

NICOLA CORNIK

CUD ZDARZA SIĘ DWA RAZY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czerwiec 1816 roku

Dyliżans z Leeds wtoczył się na dziedziniec Hope Inn w Harrogate późnym popołudniem. Wsiadło z niego kilka osób. Choć był początek sezonu, uzdrowskie miejscowości High i Low Harrogate zaczynały już zapełniać się kuracjuszami, przyjeżdżającymi tu dla leczniczych kąpiel. Po to również przybyło siedmioro kolejnych gości. Najpierw wysiadła czteroosobowa rodzina składająca się z matki, ojca oraz szesnastoletniego chłopca i o rok starszej dziewczyny, których uśmiechnięte twarze wyrażały żywe zainteresowanie wszystkim, co się wokół nich działo. Potem dyliżans opuściła starsza, otulona obszernym szalem dama w towarzystwie troskliwego młodego człowieka, który mógł, ale nie musiał, być jej krewnym. Kolejną przybyłą była Annis, lady Wycherley, ubrana w praktyczną suknię z czarnej krepy i niezbyt twarzowy czepek. W rękę trzymała małą skózaną torbę.

Annis Wycherley nie przyjechała do Harrogate po raz pierwszy, urodziła się w tej okolicy i często spędzała cudowne wakacje u kuzynów, podczas gdy jej służący w marynarce ojciec wychodził w morze. Zmarły przed dziesięcioma laty kapitan Lafoy zostawił jej nawet w tej okolicy niewielki majątek ziemski położony przy drodze do Skipton, który Annis odwiedzała, ilekroć znalazła się w pobliżu. Niestety, nie bywała w Harrogate tak często, jak chciała. Zwabiła na życie jako opiekunka rozpieszczonych panienek z wyższych sfer, więc

siłą rzeczy przebywała raczej w Londynie, Brighton czy Bath, choć to ostatnie wyszło już z mody i było uważane przez ludzi z towarzystwa za mało dystyngowane. Harrogate, dysponujące niezbyt pięknie pachnącą, ale za to leczniczą wodą mineralną i niekłamanym urokiem północnej wsi, szybko przejmowało rolę Bath.

W klębiącym się na dziedzińcu gospody tłumie Annis znalazła kuzyna Charlesa i uściskała go serdecznie. On także ją uścisnął, ale potem odsunął na długość ramienia i przyjrzał jej się podejrzliwie, choć z kpiącym błyskiem w bardzo błękitnych oczach.

- Annis, co ty z sobą zrobiłaś?!

- Ja też się cieszę, że cię widzę, kochany Charlesie! - odparła z lekkim rozbawieniem. - Podejrzewam, że twój pełen grozy okrzyk jest spowodowany moim widokiem w służbowym uniformie przyzwoitki. Muszę ubierać się odpowiednio do tej roli.

- To ci dodaje z dziesięć lat. - Charles obrzucił czarną krepe zamyślonym spojrzeniem i skrzywił się na widok czepka. - Annis, bardzo się cieszę z twojego przyjazdu, ale naprawdę ledwo cię poznałem!

- Wiesz, podróżowanie w najlepszych sukniach jest poważnym błędem. Pod koniec podróży zawsze są albo zakurzone, albo obryzgane błotem. A poza tym jako zawodowa przyzwoitka nie powinnam być zbyt elegancka.

- No, o to nie musisz się martwić. - Charles próbował ukryć szeroki uśmiech. - Miałaś dobrą podróż?

- Trochę w zbyt szybkim tempie - odrzekła Annis. - Pewnie dlatego dyliżans nosi nazwę: „Bierz go!”. Stangret niewątpliwie wziął sobie to zawołanie do serca.

- Przecież mogłem wysłać po ciebie powóz do Leeds - zauważył Charles. - To żaden kłopot.

- Nie było potrzeby. Jestem przyzwyczajona do podróżowania dyliżansami. - Pomachała ręką na pożegnanie czteroosobowej rodzinie prowadzonej przez karczmarza do zajazdu. - Drodzy państwo Fairlie... Amelio... Jamesie... Mam nadzieję, że spotkamy się niebawem w pijalni.

- Jak zawsze łatwo nawiązujesz znajomości - stwierdził Charles na widok uśmiechów i ukłonów oddalającej się rodziny.

- Trzeba uprzyjemnić długą podróż, a to bardzo sympatyczna rodzina. W przeciwieństwie do tamtego młodzieńca... - Annis wskazała głową mężczyznę, który prowadził podstarzałą damę do gospody. - Jestem pewna, że on leci na jej pieniądze, Charlesie. Gdyby doszły mnie słuchy o jej zgonie, byłabym nadzwyczaj podejrzliwa!

- Annis!

- Przecież tylko żartuję! - zawołała pośpiesznie Annis, przypominając sobie poniewczasie, że jej kuzyn jest człowiekiem nieco zbyt prostodusznym. - A ty... dobrze się miewasz? A Sibella?

- U mnie wszystko w porządku. - Charles uśmiechnął się szeroko. - A Sib rozkwita. Oczekują z Davidem czwartego dziecka.

- Słyszałam. - Annis z uśmiechem wzięła kuzyna pod rękę. - Jest nieustrudzona, podczas gdy my oboje, Charlesie, całkiem zaniedbaliśmy przyszłość rodziny. Ty nawet się nie ożeniłeś, a ja zajmuję się dziećmi innych ludzi.

Roześmiał się i poklepał jej dłoń.

- Mamy jeszcze czas. Na szczęście to nie Sibella wyjechała po ciebie, Annis. Wystarczyłoby jedno spojrzenie, a wyparłaby się ciebie jak amen w pacierzu.

- Sibella może sobie pozwolić na podążanie za modą. - Annis rozglądała się za swoimi kuframi. - Ja muszę zarabiać na życie. Jestem ci bardzo wdzięczna, że schowałeś rodzinną dumę do kieszeni i wyszedłeś mi na spotkanie. Jestem ci głęboko zobowiązana.

Charles znów się roześmiał.

- Byłem zaszokowany, to wszystko. Ledwo cię rozpoznałem w tej ponurej czerni. Zawsze byłaś taką śliczną dziewczyną...

Annis dała mu porządnego kuksańca.

- Ty też kiedyś byłeś całkiem przystojny. Gdzie się podziała twoja uroda, kuzynie? - zażartowała.

Charles Lafoy był naprawdę niezwykle przystojnym mężczyzną, co przyznałaby bez wahania cała damska społeczność Harrogate. Podobnie jak jego siostra, Sibella, miał jasną szczerą twarz Lafoyów, uczciwe niebieskie oczy i zaraźliwy uśmiech. Jako prawnik najlepiej prosperującego przedsiębiorcy Harrogate, Samuela Ingrama, zajmował znaczącą pozycję w społeczności miasteczka. Posługacze z gospody jeden przez drugiego rwali się, żeby pomóc mu ulokować

bagażę Annis. Wszyscy wiedzieli, że pan Lafoy dawał szczodre napiwki.

Annis Wycherley była niemal równie wysoka, jak kuzyn, co było wadą u kobiety, ale zaletą u przyzwoitki, bo pomagało zdobyć autorytet. W przeciwieństwie do niebieskookich Lafoyów, miała oczy orzechowe, ale włosy gęste i złociste jak oni. Tyle że włosy Annis bardzo rzadko oglądały światło dzienne, zazwyczaj kryła je pod gęstymi koronkowymi szalami, paskudnymi czepkami lub rozpaczliwie niemodnymi turbanami. Bardzo szybko zorientowała się, że nikt nie potraktuje poważnie jasnowłosej przyzwoitki; odsłonięcie włosów mogło okazać się wręcz groźne, bo prowokowało mężczyzn do niepożądanych zalotów.

Bezkształtne, czarne, fioletowe lub buraczkowe suknie miały oszpeciść ją i postarzyć. Tego wymagała jej profesja. Podobnie jak nikt nie potraktowałby poważnie złotowłosej przyzwoitki, tak samo nie powierzyłby swej córki, siostrzenicy czy podopiecznej młodej kobiecie, która sama wyglądała, jakby dopiero co opuściła szkolne mury. Annis miała już dwadzieścia siedem lat i od ośmiu lat była wdową, ale jej jasna, młodzieńcza cera, ogromne oczy, zadarty nos i pełne usta nie pasowały do wizerunku dostojnej, nobliwej damy, niezbędnym w jej fachu.

- Myślę, że pojedziemy prosto do domu przy Church Row - powiedział Charles, kiedy ruszyli w stronę powozu.

- Zdążysz się trochę rozgościć, bo na wieczór jesteś zaproszona do Sibelli. Kiedy przybędą twoje podopieczne?

- Dopiero w piątek - odparła Annis. - Sir Robert Crossley osobiście przywiezie dziewczęta z Londynu, a pani Hardcastle będzie im towarzyszyć w moim zastępstwie jako dama do towarzystwa. - Zadrżała lekko na wietrze. - Wielkie nieba, Charlesie, aż trudno uwierzyć, że to już czerwiec! Wiatr od gór jest zimny jak zawsze.

- Wydelikatniłaś się, mieszkając tak długo na południu - rzekł Charles. - A te twoje podopieczne, te siostry Crossley - to bardzo posażne panienki?

- Mogłyby kupić połowę Harrogate - oświadczyła. Skrzywiła się na wspomnienie rozmowy, którą odbyła w Londynie z pannami Crossley, zanim zgodziła się wziąć je pod opiekę. - Obawiam się, że nawet taka fortuna nie zdoła osłodzić fatalnych manier Fanny Crossley. To dziewczyna kłująca jak cierń i w dodatku przeciętnej urody. Może się okazać moją pierwszą porażką.

- Wątpię. Nawet tutaj, w Harrogate, słyszeliśmy o oszałamiających sukcesach lady Wycherley w aranżowaniu małżeństw. Podobno jesteś w stanie znaleźć męża każdej dziewczynie, choćby była paskudna, rozpustna czy biedna jak mysz kościelna.

- No, może każdą z tych wad z osobna dałoby się zatuszować, ale nie wszystkie naraz. - Annis zaśmiała się. - Chyba nie szukasz bogatej partii, prawda, Charlesie?

- Ja nie! Mam klienta, który rozgląda się za posażną panną. Sir Everard Dobie, bardzo przyzwoity, choć trochę nudny mężczyzna z hipoteką na majątku. Zaaranżujmy spotkanie pomiędzy nim a twoimi podopiecznymi.

- Kochany jesteś, Charlesie. Mam poczucie, jakbym już w połowie wykonała zlecenie. Panna Lucy Crossley, w przeciwieństwie do starszej siostry, to słodka dziewczyna, dla niej bez trudu znajdę męża choćby wśród oficerów, których wszędzie pełno. Trudno oczekiwać, żeby obie siostry zdobyły jakichś rewelacyjnych konkurentów, ale może uda mi się wydać je za mąż całkiem przyzwoicie. A wtedy - Annis westchnęła - będę mogła spędzić trochę czasu w Starbeck. To prawdziwy powód, dla którego przyjąłem zlecenie sir Roberta i zostałem przyzwoitką jego bratanic. Chciałam trochę pobyc w domu.

Charles nieco się zachmurzył.

- A tak, Starbeck! Wiesz, od kilku miesięcy nie mogłem znaleźć dzierżawcy i dom jest w marnym stanie. Musimy porozmawiać o tym w wolnej chwili.

Annis spojrzała na niego badawczo. W głosie kuzyna zabrzmiał dziwny ton. Niewielki majątek Starbeck pochłaniał jej skromne dochody i Annis zdawała sobie sprawę, że w oczach Charlesa była sentymentalną idiotką, nie chcąc się go pozbyć. Po śmierci ojca Charles zarządzał majątkiem w jej imieniu i od kilku lat namawiał ją do sprzedaży. Dom się walił i ciągłe remonty wymagały pieniędzy, a Charles nie był w stanie znaleźć dzierżawcy, który osiadłby tam na dłużej. Przynależna do majątku ziemia była tak licha, że ledwo pozwalała dzierżawcy związać koniec z końcem. Annis miała tylko niewielką roczną rentę plus tyle pieniędzy, ile udało jej się zarobić, więc z finansowego punktu widzenia utrzymywanie ojcowizny było

czystym szaleństwem, ale nie chciała się jej pozbyć. W dzieciństwie przenosiła się za ojcem z jednego garnizonu do drugiego, kilkakrotnie wyjeżdżała nawet z rodzicami za granicę. Starbeck był jej domem, i dlatego właśnie nie chciała go stracić.

- Oczywiście możemy porozmawiać... - Urwała, bo na dziedziniec zajazdu wpadł zielono - złoty faeton, roztrącając na boki stajennych, którzy rozpierzchli się przed nim jak przestraszone kurczaki.

- Na litość boską! - Charles poczerwieniał ze złości i odskoczył do tyłu, bo mało brakowało, a koło faetonu przejechałoby mu po stopie. Annis starała się nie wybuchnąć śmiechem. Jej kuzyn był zawsze odrobinę pompatyczny, najstateczniejszy z nich trojga. Może dlatego, że był najstarszy, ale bardziej ze względu na to, iż jako jedyny chłopiec był przygotowywany do sprawowania roli głowy rodu Lafoyów, którą zresztą rzeczywiście obecnie pełnił. Tak czy owak potępiał lekkomyślność.

Lśniący, nowiutki faeton przywiózł dwoje pasażerów, kobietę i mężczyznę. Kobieta, hoża brunetka, otulała się futrem. Zaśmiewała się i przytrzymywała na swych ciemnych lokach elegancki kapelusz. Spojrzenie żywych brązowych oczu przesunęło się po zgromadzonych na dziedzińcu osobach, przez chwilę zatrzymało się na zaczerwienionym obliczu Charlesa, niedbale musnęło jasną twarz Annis. Kobieta wsparła się na ramieniu towarzysza i zeskoczyła lekko na brukowany kocimi łbami dziedziniec zajazdu. Pojawił się

karczmarz, który skłonił się uniznienie i gestem zaprosił ich do gospody.

- Ashwick! - Annis usłyszała, że Charles wymamrotał nazwisko mężczyzny.

Rzuciła kuzynowi przelotne spojrzenie. W jego głosie znowu pojawił się ten dziwny ton, którego nie potrafiła rozszyfrować. To nie była ani wrogość, ani nawet dezaprobata, choć oba uczucia byłyby zrozumiałe u prowincjonalnego prawnika w stosunku do zuchwałego arystokraty. Annis знаła oczywiście Ashwicka; przyjaźnił się z księciem Fleet i earlem Tallant, którzy od lat gorszyli stolicę swymi wyczynami. Tallant był obecnie człowiekiem żonatym i ku powszechnemu rozczarowaniu gorąco zakochanym w żonie, ale Sebastian Fleet i Adam Ashwick nadal dostarczali pożywki plotkarzom. Spotkanie go w tak odległym zakątku, jak Harrogate było czymś zupełnie niebywałym.

Para musiała minąć ich w drodze do gospody. Annis cofnęła się nieco w stronę powozu, nie chciała za bardzo rzucać się w oczy. Ku jej zaskoczeniu Adam Ashwick zatrzymał się przed nimi i lekko skłonił się przed Charlesem.

- Panie Lafoy - powiedział chłodno. Charles ukłonił się równie nieznacznie.

- Lordzie Ashwick.

Zapadło pełne napięcia milczenie. Annis wodziła wzrokiem od jednego do drugiego, wyczuwając niezrozumiałe dla niej, ale wyraźne napięcie. Ashwick wpatrywał się w Charlesa z ponurym uśmieszkiem.

Jego twarz wydawała jej się zbyt smagła, a wyraziste rysy zbyt ostre. Szeroko rozstawione szare oczy były zimne, a czarne brwi - proste. Choć dopiero przekroczył trzydziestkę, gęste, ciemne włosy zaczynały już siwieć, co przydawało mu dystynkcji. Odznaczał się nieprzeciętnie wysokim wzrostem i wysportowaną sylwetką. Ubrany był z niewyszukaną elegancją w obcisłe, gołębiej barwy bryczesy i kruczoczarny żakiet, przy którym koszula wydawała się olśniewająco biała. Na nogach miał piękne skórzane buty do konnej jazdy. Adam Ashwick skłonił się powtórnie, tym razem w niskim, dwornym ukłonie.

- Pani.

- Moja kuzynka, lady Annis Wycherley - przedstawił Charles z tak wyraźną niechęcią, że Annis skrzywiła się z lekka. Była ciekawa, czy opory kuzyna wynikały z dezaprobaty dla złej reputacji Ashwicka, czy też z osobistej niechęci. Zorientowała się, że lord Ashwick również się nad tym zastanawiał. Ich oczy spotkały się i przez moment połączyło ich wspólne rozbawienie. Annis szybko odwróciła wzrok w poczuciu winy.

- Witam, milordzie. - Uprzejmie podała mu rękę.

- Sługa uniżony, lady Wycherley. - Adam ujął jej dłoń. Uległa pokusie, by znów na niego spojrzeć, ale natychmiast tego pożałowała. Przyglądał się jej twarzy z wyjątkową uwagą. W jego wzroku dostrzegła zainteresowanie, które nią wstrząsnęło. Przeszył ją dreszcz, cofnęła rękę.

Piękną towarzyszkę Ashwicka zaczął niepokoić brak zainteresowania. Pociągnęła go za ramię.

- Nie przedstawiś mnie, Ashy, kochanie? - Mówiła z uroczym francuskim akcentem. Zerknęła na niego spod runda eleganckiego kapelusza z wdziękiem rozpieszczonego dziecka.

Ashy! Annis o mało nie wybuchnęła śmiechem, słysząc to zdrobnienie.

- Margot, pozwól, że przedstawię ci lady Annis Wycherley i jej kuzyna, pana Charlesa Lafoya.

Dama skinęła głową i wymownie zatrzepotała rzęsami w stronę Charlesa. Annis poczuła irytację. Cały dziedziniec zdawał się wpatrywać w osłupiałym bezruchu w piękność, a Annis po raz kolejny zadumała się nad tym, dlaczego ludzie zdawali się podziwiać nachalność. Nie umiałyby zliczyć, ile to już razy widziała, jak czarujące, śliczne debiutantki blakły w obecności wulgarnej dziewczyny.

- Jestem Margot Mardyn - powiedziała takim tonem, jakby obwieszczała wiadomość najwyższej wagi. - Słyszeliście o mnie, *non?*

- Oczywiście - odparła szybko Annis, bo Charles miał bardzo niewyraźną minę. - Słyszałam, że będziemy mieli zaszczyt podziwiać panią w tym sezonie w naszym teatrze Royal, panno Mardyn. Oboje z kuzynem nie przepuścimy takiej okazji.

Margot Mardyn ze skierowanym pod adresem Charlesa uśmiechem kiwnęła głową.

- Mam nadzieję spotkać się z panem po przedstawieniu - powiedziała, wdzięcząc się do niego, po czym uściśnęła ramię Ashwicka. - *Viens, Ashy*, zimno mi. Ta twoja północ to okropnie barbarzyński kraj. Czy pan wie - zwróciła się do Charlesa tonem zwierzeń - że w niektórych zajazdach musieliśmy pić ze wspólnych kranów? *Alors!* Chodź, Ashy!

Annis spojrzała na lorda Ashwicka i z osłupieniem stwierdziła, że nadal jej się przygląda. Skłonił głowę z lekkim uśmiechem, który uznała za wysoce niepokojący. Zaczęła kręcić w dłoniach rękawiczki w nadziei, że się nie zarumieniła. Słyszeła z obojętności wobec przystojnych, godnych szacunku panów z wyższych sfer, a tu nagle poczuła pociąg do mężczyzny, którego styl życia diametralnie różnił się od jej upodobań. Nie mogła jednak temu zaprzeczyć; powietrze pomiędzy nimi zdawało się wibrować napięciem. To było w najwyższym stopniu deprymujące.

- Z niecierpliwością będę oczekiwał naszego kolejnego spotkania, lady Wycherley - powiedział Ashwick uprzejmie. - Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona z pobytu w Harrogate.

- Kto to był? - zapytał oszołomiony Charles, kiedy Ashwick i jego śliczna towarzyszka zniknęli w drzwiach zajazdu. Annis westchnęła w duchu na widok miny kuzyna, śledzącego oddalającą się pannę Mardyn.

- To był lord Ashwick - odparła sucho. - Wydawało mi się, że go znasz.

- Oczywiście, że znam. Jego rodzina od stuleci ma majątek w okolicy.

- No jasne. - Teraz Annis sobie przypomniała. Rodzina Ashwicków współtworzyła historię wrzosowisk Yorkshire od stuleci, od czasów, gdy pierwszy baron otrzymał tutaj włości w nagrodę za wierną służbę na dworze króla Karola II. Zapewne Ashwick przyjechał odwiedzić rodzinną posiadłość.

- Annis? Postradałaś zmysły? Pytałem o damę...

- A, śliczną pannę Mardyn. To tancerka i śpiewaczka, która zaszczyciła ostatnio deski teatru Drury Lane. - Annis spojrzała ironicznie na kuzyna. - Byłabym zobowiązana, Charlesie, gdybyś mi pomógł wsiąść do powozu. Stoimy tu już od dobrych dziesięciu minut, a, jak słusznie zauważyła panna Mardyn, jest raczej chłodno. - Dopiero kiedy usadowili się wygodnie na miękkich, czerwonych siedzeniach powozu, dodała: - W podróży dowiedziałam się, że panna Mardyn będzie u nas występować w „Metamorfozach arlekina”. Pan Fairlie mówił mi o tym z najwyższym podnieceniem. Podejrzewam, że przedstawienie będzie cieszyło się powodzeniem, więc powinienes jak najszybciej zamówić bilety.

- To... dziecko tancerką?! Przecież ona nie może mieć więcej niż siedemnaście lat.

- Trzydzieści pięć - oświadczyła wesoło Annis, choć nasunęła jej się dość ponura refleksja, że mężczyźni zawsze głupiej na widok ładnej buzi i nie widzą najbardziej oczywistych rzeczy. - Słyszałam, że pochodzi z doków Portsmouth, a nie z Paryża.

- Wielkie nieba! - Charles był wstrząśnięty i zafascynowany równocześnie. - A jej związek z Ashwickiem?

- Cóż, niewykluczone, że lord Ashwick towarzyszy panie Mardyn, żeby wyświadczyć przysługę przyjacielowi - stwierdziła Annis lekko. - Kiedy wyjeżdżałam z Londynu, krążyła plotka, że ona jest kochanką księcia Fleet. Kto by pomyślał, że taki rajski ptak przyfrunie właśnie do Harrogate?

- Bardzo swobodnie się wypowiadasz. To skutek mieszkania w Londynie. Mam nadzieję, że nie zachęcasz swoich podopiecznych do wysłuchiwania plotek.

- Przepraszam, jeśli uraziłam twoje poczucie przyzwoitości. - Annis wybuchnęła głośnym śmiechem. - Nie wiedziałam, że zrobił się z ciebie taki purytanin!

Powóz wytoczył się z dziedzińca zajazdu i skręcił w Silver Street. Stąd był już tylko krok do domu przy Church Row, który Charles wynajął dla Annis, ale ciężar jej kufrów wykluczał przebycie tej drogi na piechotę. Annis wyjrzała przez okno na otwarte przestrzenie Stray, zalane popołudniowym słońcem.

- Jak cudownie być tu znowu! Ostatnim razem wpadłam przed dwoma laty. Powiedz mi, Charlesie - odwróciła się do kuzyna i przyjrzała mu się w zamyśleniu - jaka jest natura twoich nieporozumień z lordem Ashwickiem. Nie wiedziałam nawet, że się znacie.

- Poznałem go w zeszłym roku, po śmierci jego szwagra. - Charles zaczął się wiercić niespokojnie i wzdychać. - To przykra

sytuacja. Zmarły lord Tilney, szwagier Ashwicka, prowadził interesy z panem Ingramem, ale zbankrutował i Ingram wykupił jego długi. W chwili śmierci Humphrey Tilney był winien Ingramowi sporą sumę. Ashwick zgodził się ją spłacić, żeby oszczędzić siostrze nędzy. W tej sytuacji powstały pewne nieporozumienia.

Annis uniosła brwi. Samuel Ingram, najpoważniejszy klient Charlesa, niszczył tych, którzy próbowali stanąć mu na drodze w interesach. Mogła sobie wyobrazić, jaką odrazą napawało lorda Ashwicka, człowieka szlachetnie urodzonego, zadłużenie u kogoś takiego jak Ingram.

- Jakie to były interesy?

- Powinnaś pamiętać. Trąbiły o tym wszystkie gazety. Ingram i Tilney byli współwłaścicielami „Northern Prince'a”, statku, który osiemnaście miesięcy temu zatonął w drodze do kolonii, mając na pokładzie wartościowe towary i pieniądze. To był szalony pech.

- Wyobrażam sobie. - Annis zmarszczyła czoło. - Na statku było sporo złota, prawda?

- Owszem, do tego banknoty, srebro i licho wie jakie jeszcze kosztowności.

- Na pewno był ubezpieczony.

- Tak, ale Humphrey Tilney przecenił swe możliwości finansowe. W innych okolicznościach po paru latach zdołałby odrobić straty, ale zmarł, zostawiając trzydziestotysięczny dług. Ingram wcześniej wykupił jego zadłużenie, żeby nie pogrążył się jeszcze bardziej, wpadając w szpony lichwiarzy.

- Co za szlachetność - stwierdziła sucho Annis i pomyślała, że tacy ludzie jak Samuel Ingram bardzo rzadko robią coś z dobrego serca.

Charles skrzywił się, słysząc ton jej głosu.

- Zrozum, Annis, Ingram zażądał spłaty z bardzo rozsądnym oprocentowaniem...

- I ty się dziwisz, że lord Ashwick ma za złe!

- Tak się prowadzi interesy...

- Wybacz. Czy nie było najmniejszych wątpliwości, że ten statek rzeczywiście zatonął? Czy Ingram nie dołączył do listy swych grzechów także wyłudzenia odszkodowania? Charles spojrział na nią wstrząśnięty.

- Do licha, Annis, oczywiście, że nie! Statek naprawdę zatonął! Na litość boską, tylko nie rozpowiadaj takich rzeczy.

Annis była zaskoczona gwałtownością jego wybuchu.

- Dobrze, Charlesie, nie musisz z tego powodu przypiekać mnie na wolnym ogniu. Ja tylko zadałam ci pytanie. A skoro już mowa o Ingramie, to przeczytałam w „Leeds Mercury”, że na jego farmie w Shawes był pożar. Czy podejrzewa się podpalenie?

Charles spojrział na nią karcąco.

- Absolutnie nie. Dlaczego pytasz? Spojrzała na niego z wyższością.

- Przede mną nie musisz udawać, Charlesie! Wiem, że pan Ingram nie jest zbyt popularny w sąsiedztwie.

- No, cóż, tak, przyznaję, że były pewne trudności związane z pastwiskami Shawes, pojawiły się również dyskusje na temat tegorocznych czynszów dzierżawnych...

- Mówisz jak prawnik - stwierdziła Annis z westchnieniem.

- Jestem prawnikiem. W dodatku prawnikiem pana Ingrama. Moim obowiązkiem jest zachowanie obiektywizmu.

- Podejrzewam, że zdaniem pana Ingrama twoim obowiązkiem jest raczej udzielanie mu wsparcia - powiedziała chłodno Annis. - Za to ci płaci.

Charles zaczerwienił się z gniewu.

- Słuchaj, Annis, czy musisz być tak brutalnie szczera? Dziwię się, że udaje ci się znajdować mężów dla tych twoich panienek, jeśli rozmawiasz z kandydatami do ich ręki tak jak ze mną!

- Na szczęście ci dżentelmeni żenią się z moimi panienkami, a nie ze mną - odparta Annis. - Nie rozglądam się za następnym mężem, Charlesie.

- Nie wiem dlaczego. Nie musiałybyś pracować.

- Dziękuję, ale wolę być niezależna. Nie lubię leniuchować. A poza tym odkryłam, że stan małżeński niezbyt mi odpowiada.

- I nic dziwnego, jeśli rozmawiałaś z Johnem tak jak ze mną!

Nie było tajemnicą, że Annis i jej znacznie starszy mąż nie byli ze sobą szczęśliwi, ale nawet po ośmiu latach wdowieństwa przypomnienie tego sprawiało jej ból.

- Przepraszam, Annis. - Głos Charlesa wyrażał skruchę. - Nie chciałem cię urazić.

- Nie o to chodzi. Wiesz, że John miał ugruntowane przekonania na temat kobiet i ich miejsca w życiu. Teraz, kiedy nie muszę już stosować się do jego poglądów, pewnie stałam się aż nazbyt szczerą.

- Przypuszczam, że istnieją mężczyźni, którzy lubią, by ich żony czytały gazety i miały własne zdanie - powiedział Charles tonem pełnym wątpliwości.

- Doprawdy? Ja takiego nigdy nie spotkałam. - Annis uśmiechnęła się. - Może to szczęście, że nie rozglądam się za mężem.

Powóz zwolnił przed domem z szarego kamienia o błyszczących czystością wysokich oknach i skręcił w łukowatą bramę na brukowany kocimi łbami dziedziniec.

- Na tyłach jest ogród - wyjaśnił Charles. - Zatrudniłem kilkoro służby. Wspominałaś, że gospodynią będzie pani Hardcastle, więc pomyślałem, że po przyjeździe powinna mieć kim rządzić.

- Oczywiście. Hardy w mig wszystko zorganizuje. - Annis rozejrzała się dokoła z aprobatą. - Znakomicie się spisałeś.

- Jest bawialnią i wysokie szafy w sypialniach - zachwalał Charles, jakby chciał w ten sposób definitywnie zakończyć wcześniejszą sprzeczkę. - Wszystko bardzo nowoczesne. Jestem pewien, że będziesz się tam dobrze czuła.

- Dziękuję. - Annis wysiadła z powozu. - Najładniej prezentuje się od frontu.

- I sklepy są dość blisko.

- Rozumiem, że sąsiedztwo jest niekłopotliwe i odpowiednie dla panien Crossley? Żadnych niepożądanych piwiarni ani

awanturnych sąsiadów? Nie chciałabym, żeby moje podopieczne były narażone na złe wpływy.

Charles otworzył już usta, żeby odpowiedzieć, kiedy z ulicy dobiegł głośny okrzyk i pędem minął ich zielono - złoty faeton, którego pasażerowie zanosili się śmiechem. Powozik skręcił w łukowatą bramę sąsiedniego domu. Annis uniosła brwi.

- Moi nowi sąsiedzi, jak sądzę?

- O, nie - jęknął załóżnie Charles.

- Ashy, najdroższy - powiedziała słodkim głosem Margot Mardyn, sadowiąc się wdzięcznie na oparciu fotela, w którym siedział Adam Ashwick. - Co by powiedziała twoja matka na wieść, że mnie tutaj przywiozłeś?

Adam podniósł na chwilę wzrok znad „York Herald”. Głęboki dekolt diwy znalazł się kusząco blisko jego twarzy. Aksamitny, różowy, przesycony wonią róż. Adam przyjrzał mu się w zamyśleniu i wrócił do gazety.

- Margot, kochanie, usiądź gdzie indziej. Zasłaniasz mi światło. Na pewno zaraz przyjdzie Tranter z herbatą.

Panna Mardyn odplynęła i ułożyła się w uwodzicielskiej pozie na kanapie.

- Ashy - jej głos był teraz o kilka tonów niższy - nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Adam westchnął i odłożył gazetę. Zrozumiał, że nie miał najmniejszej szansy dokończyć artykułu, dopóki panna Mardyn nie dostanie herbaty i nie zostanie odwieziona do swego wystawnie

urządzonego apartamentu w hotelu Granby. Pierwotnie zamierzał odstawić ją bezpośrednio do hotelu, ale te plany zostały pokrzyżowane, kiedy jeden z jego koni zgubił podkowę i musieli zatrzymać się w Hope Inn. A potem Margot uparta się, że nic poza herbatą przy Church Row nie ukozi jej rozdrażnienia.

- Jestem przekonany, że mama byłaby zachwycona, gdyby cię tutaj zastała, Margot - powiedział. - Będzie zawiedziona, że nie było jej akurat w mieście.

- No, a skoro już tu jesteśmy - panna Mardyn zatrzepotała rękami - moglibyśmy znaleźć sposób, żeby przyjemnie spędzić czas, Ashy...

Adam uniósł brwi.

- Rzeczywiście, moglibyśmy, kochanie. Możemy rozmawiać, pić herbatę, a nawet - uśmiechnął się - zaplanować wycieczkę do Knaresborough.

Panna Mardyn skrzywiła się z niesmakiem. Nie przywykła, by się z nią droczone.

- Miałam na myśli coś bez porównania bardziej podniecającego, Ashy.

- Naprawdę? Mam wątpliwości, czy Seb byłby zachwycony, gdybym przyjął twoją propozycję, moja słodka.

- Sebastian się nie dowie - odparła diwa. Patrzyła na niego roziskrzonymi oczami. - Proszę, Ashy. Umieram z ciekawości. Błagam, zaspokój ją. Lydia Trent twierdzi, że jesteś *magnifique*...

- Jestem wielce zobowiązany pannie Trent za jej entuzjastyczną ocenę - wycedził Adam. - Odpowiedź jednak nadal brzmi: nie. Sebastian Fleet mógłby się nie dowiedzieć, ale ja sam miałbym świadomość, że sprzeniewierzyłem się przyjaźni.

- Mężczyźni i ten ich honor! - prychnęła panna Mardyn.

- Czyż nie jestem dość warta, Ashy?

Adam pomyślał, że odpowiedź zdecydowanie powinna brzmieć: nie, ale nawet on, przywykły mówić prawdę prosto w oczy, nie był do tego stopnia bezwzględny. Od dziewięciu lat był wdowcem i w tym czasie cieszył się względami kilku śpiewaczek operowych, aktorek i tancerek w rodzaju panny Trent oraz paru znudzonych dam z towarzystwa. We własnym przekonaniu nie zasługiwał jednak na tytuł pierwszego zdobywcy serc niewieścich, jaki mu przyznano. Było coś żałośnie mechanicznego w tych romansach ludzi z towarzystwa, a on, doświadczywszy ongiś prawdziwej miłości, był w głębi serca romantykiem.

Przed sześcioma miesiącami ostatecznie rozstał się z egzystencją lekkoducha. Jadł obiad w domu Jossa Tallanta wraz z Sebem Fleetem i jeszcze paroma przyjaciółmi. Stopniowo wszyscy wymykali się do różnych klubów i na bale, aż został sam z Jossem. Popijali whisky i rozmawiali o przeszłości i przyszłości. W pewnej chwili, już bardzo późno, weszła do pokoju Amy Tallant, pocałowała męża na dobranoc i poprosiła, żeby nie zwlekał z udaniem się na spoczynek. Na widok błysku w oku przyjaciela Adam zrozumiał, że bardzo szybko zostanie uprzejmie wyproszony z domu, a Joss pędem pobiegnie do żony.

Wtedy właśnie to się stało - przeszło go uczucie gwałtownej zazdrości i żalu. Nie zazdrościł Jossowi żony, choć Amy była urocza i pełna wdzięku. Po raz pierwszy od wielu lat przypomniał sobie ciepło, bliskość i radość płynące z małżeństwa, poczuł się wręcz chory, kiedy uświadomił sobie, że niegdyś miał to wszystko, ale utracił.

Joss dostrzegł cierpienie w jego oczach i okazał się prawdziwym przyjacielem. Rozmawiali do rana, osuszając we dwóch butelkę whisky. Następnego dnia Adam wysłał Amy olbrzymi bukiet kwiatów z przeprosinami.

Panna Mardyn wyczuła, że Adam przestał o niej myśleć. Podfrunęła do okna i odsunęła draperie, żeby wyjrzeć na ulicę.

- *Alors*, Ashy, to ten ogromnie akuraty Anglik, którego spotkaliśmy w zajeździe. Uwielbiam mężczyzn takich jak on, wymuskanych, takich w porządku. Zawsze mnie kusi, żeby zedrzeć z nich ubrania i wstrząsnąć nimi do głębi.

- Jestem pewien, że Lafoy byłby uszczęśliwiony, gdybyś to zrobiła - odpadł Adam sucho. - Zostaw tę kotarę, kochanie. Podglądanie zza firanki jest takie mieszczchańskie.

Panna Mardyn za dobrze się bawiła, by go posłuchać.

- Oni muszą być twoimi sąsiadami, Ashy. No, chodź tu i sam zobacz. Ta dziwaczna kuzynka jest z nim. Czy widziałeś kiedyś coś równie okropnego, jak ten jej czepek?

Adam poczuł przyływ gniewu, który nie miał nic wspólnego z nieustanną paplaniną panny Mardyn. Nie miał pojęcia, skąd się w nim wzięły instynkt opiekuńczy w stosunku do kuzynki Charlesa Lafoya,

ale niezaprzeczalnie zapragnął wystąpić w jej obronie. Kiedy po raz pierwszy dostrzegł w gospodzie Annis Wycherley, uznał ją za jedną z tych bezbarwnych istot, w których na pierwszy rzut oka można było rozpoznać guwernantkę czy nauczycielkę, zaniedbaną, akuratną i nudną. Kiedy ich oczy się spotkały i dostrzegł w jej spojrzeniu pewność siebie, zrozumiał swój błąd. Obserwował ją w czasie rozmowy i zauważył jej skrywane rozbawienie wywołane zarówno krygowaniem się Margot, jak i skrępowaniem Lafoya. Równocześnie jednak wyglądała na niedoświadczoną, i to do tego stopnia, że nie zdołała przed nim ukryć, iż nie był jej całkiem obojętny. To go ujęło i zapragnął zobaczyć ją znowu.

Teraz mógł na nią patrzeć, spacerowała bowiem w cieniu rosnących na tyłach ogrodu drzew owocowych. Ogród jego domu opadał w dół od tarasu, wąska alejka prowadziła do muru, odgradzającego go od sąsiedniego ogrodu. Adam należał do ludzi, którzy zazdrośnie strzegli swej prywatności i domy w Harrogate stały zbyt blisko siebie jak na jego gust. Wolał dwór w Eynhallow, odosobnionej, nieskażonej, zapomnianej przez świat posiadłości.

Adam obserwował, jak Charles Lafoy podawał rękę kuzynce, by pomóc jej wrócić na ścieżkę. Nie cierpiał Lafoya za to, że pomógł Samuelowi Ingramowi oskubać jego szwagra. Zdołał przyjąć do wiadomości, że zatonięcie statku „Northern Prince” było tylko pechem, nie pozbył się jednak gorzkiej niechęci do Ingrama, że nakłonił Humphreya, by został jego współnikiem. Humphrey Tilney był słabym człowiekiem i łatwo było go zwieść mirażem zbiccia

fortuny. Skończyło się całkowitym bankructwem, w testamencie przekazał żonie jedynie dług u Ingrama.

Kiedy Humphrey zmarł w ubiegłym roku i Adam odkrył skalę jego zadłużenia, honor nakazał mu spłatę tych zobowiązań i uchronienie siostry przed hańbą. To był upokarzający epizod, który przyprawił go o wściekłość. Ingram nie krył satysfakcji i Adam go za to znienawidził.

Nie mógł jednak winić lady Wycherley za grzechy kuzyna. Odkrycie, że została jego sąsiadką, przydało blasku pobytowi w Harrogate, który zapowiadał się przeraźliwie nudnie. Pierwotnie Adam zamierzał wpaść tylko z krótką wizytą do pobliskiego majątku Eynhallow, ale teraz uznał, że może zostać trochę dłużej i dowiedzieć się czegoś o Annis Wycherley. To mogło się okazać całkiem interesujące.

- Popatrz. - Panna Mardyn wskazywała Annis. - Jaka okropnie zaniedbana. I pomyśleć, że istnieją takie kobiety na świecie!

- Jesteś jędzą, Margot - wycedził leniwie Adam. Uśmiechnął się, bo jego śliczna towarzyszka wyraźnie nie była pewna, czy śmiać się, czy też dąsać z powodu niepoehlebnej oceny jej charakteru. W końcu naburmuszyła się.

- A ty jesteś okrutny, Ashy. Uważam, że jesteś najokropniejszym człowiekiem w Londynie.

- Nonsens. Mnóstwo mężczyzn zachowuje się o wiele gorzej ode mnie. Ja tylko mówię to, co myślę.

- W takim razie proszę, żebyś w ogóle się nie odzywał. Ale powiedz szczerze, co sądzisz o ohydny czepku lady Wycherley.

Adam westchnął. Obserwował Annis, która przechadzała się powoli, gawędząc z kuzynem. Niewątpliwie czarna suknia była niemodna, można by nawet pomyśleć, że zniekształcała figurę. Kobieta robiła w niej wrażenie przysadzistej, bezbarwnej i bladej. A przecież Adam zauważył, że była zgrabna i poruszała się z naturalnym wdziękiem. Jeśli zaś chodzi o upiorny czepek, to mógł on służyć wyłącznie do kamuflażu.

W pewnej chwili lady Wycherley rozwiązała tasiemki czepka i jednym niecierpliwym ruchem zerwała go z głowy. Potoczył się po trawie i wylądował pod drzewem, a Annis Wycherley wybuchnęła śmiechem. Popołudniowe słońce opromieniło jej uniesioną ku kuzynowi twarz. Wyglądała jak młoda i szczęśliwa dziewczyna.

- A niech mnie! - zawołała panna Mardyn, zapominając na chwilę o francuskim akcencie, wskutek czego jej głos brzmiał znacznie starzej i bardzo angielsko. - Spójrz na jej włosy.

Uwolnione spod czepka długie jasne włosy Annis opadły na ramiona jak złocista kaskada. Lśniły w słońcu, okalając twarz o kształcie serca, która nagle stała się ładna i pełna wyrazu.

- Coś podobnego. - Adam uśmiechnął się szeroko. - I co teraz powiesz, Margot?

- Uważam, że trzeba być kompletną kretynką, żeby ukrywać przed światem taką urodę - oświadczyła panna Mardyn zgryźliwie. Po chwili odzyskała równowagę i z wdziękiem syreny odeszła od okna. -

To coś *incroyable!* Z takimi włosami i figurą mogłaby zostać nawet kurtyzana. Może nie tak nieodparcie pociągającą jak ja, ale jednak...

- Chyba oszpeca się dlatego, że jest przyzwoitką - stwierdził Adam. Nigdy nie spotkał Annis Wycherley w Londynie, ale słyszał, że potrafiła wydać za mąż nawet najmniej obiecującą pannę. - Nikt by jej nie zatrudnił, gdyby przyćmiewała urodą swoje podopieczne.

Panna Mardyn nie wyglądała na przekonaną.

- Ale po co być swatką, jeśli można być kurtyzana? Kompletnie tego nie rozumiem!

- Nie - mruknął do siebie Adam - ty nie możesz tego zrozumieć.

Wrócił na fotel i znów sięgnął po gazetę, ale w tym momencie wszedł kamerdyner Tranter, a za nim lokaj z tacą. Adam znów musiał się oderwać od artykułu o tym, że Samuel Ingram wykupywał tereny położone tuż za granicami miasteczka i budował nowe rogatki. Jedna z nich miała stanąć w pobliżu Eynhallow...

- Co sądzisz o obecnym stanie rogatek miejskich, kochanie? - zapytał pannę Mardyn, gdy podano im filiżanki.

Panna Mardyn obdarzyła osłupiałego lokaja czarującym uśmiechem, a potem zwróciła się do gospodarza.

- Nie mam zdania w tej sprawie, kochany Ashy. Sam powinieneś to wiedzieć, mnie nie pytaj. Polityka, ekonomia... phi! To mnie okropnie nudzi. Nigdy nie czytam gazet. - Spojrzała na niego w zamyśleniu. - Gdybym wiedziała, że okażesz się takim nudziarzem, wolałabym w sezonie letnim grać w Cheltenham zamiast w Harrogate. Słyszałam, że tam są lepsze sklepy.

- Przepraszam, że jestem takim nieciekawym towarzyszem, kochanie. - Adam uśmiechnął się. - Może znajdziesz sobie innego dżentelmena, który będzie ci bardziej odpowiadał. Na przykład pana Lafoya.

Panna Mardyn lekceważąco machnęła białą rączką.

- Och, zabawnie byłoby go uwieść, ale potem... uff... na pewno okazałby się nudny jak flaki z olejem. Nie ma w Harrogate żadnych innych dżentelmenów, Ashy? Muszę znaleźć sobie jakąś rozrywkę.

- Widzę, że przyjechał tutaj zażywać kąpeli hrabia Glasgow - stwierdził Adam, zerkając do gazety. - Obawiam się jednak, Margot, że hrabia mógłby okazać się dla ciebie zbyt słaby, a nie ma wystarczająco pękatego portfela, by tę słabość zrekompensować. Jest jeszcze lord Boyles, ale on woli chłopców, więc nic ci po nim. A! Sir Everard Dobie! To młody mężczyzna i niezłe sytuowany, jeśli mnie pamięć nie myli. On mógłby wchodzić w rachubę.

- Sir Everard Dobie... - powtórzyła panna Mardyn. - Zobaczymy, Ashy. A jaką ty sobie znajdziesz rozrywkę?

- O, czeka mnie mnóstwo spraw, Margot. Obawiam się, że majątek będzie ode mnie wymagał sporo pracy...

Z ogrodu dobiegł kobiecy śmiech. Adam stanowczo postanowił poznać bliżej Annis Wycherley. Najwyraźniej była bardzo nietypową przyzwoitką.

- To zabrzmiało okropnie nudnie, kochany - stwierdziła Margot Mardyn i ziewnęła szeroko.

- Wręcz przeciwnie - zaproponował Adam z uśmiechem. - Mam przeczucie, że mój pobyt tutaj zapowiada się niezwykle interesująco.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bilety na występ panny Mardyn okazały się najbardziej pożądanym towarem w Harrogate i minęły dwa tygodnie, zanim Charles Lafoy zdołał zarezerwować lożę w teatrze Royal. W czwartkowy wieczór tydzień później Annis zasiadła w teatrze, rozmyślając o tym, jak straszliwie wyczerpującym zajęciem było pełnienie roli przyzwoitki w stosunku do dwóch dziewcząt naraz. Panny Crossley czuły się w społeczności Harrogate jak ryby w wodzie, każdego dnia zapraszane na wycieczki, a każdego wieczoru na przyjęcia i inne rozrywki. Wyprawa do teatru była wyjątkowym luksusem, bo Annis mogła mieć równocześnie obie panienki na oku, siedząc przy tym wygodnie w fotelu. Radości Annis dopełniała jeszcze obecność rodziny. Charles, Sibella i jej mąż David, wybrali się do teatru razem z nimi.

- To było bardzo... zajmujące, prawda? - powiedziała, przyłączając się do aplauzu, kiedy Margot Mardyn zakończyła finałowy piruet i lekkim krokiem zbiegła ze sceny. - Panna Mardyn jest naprawdę dość utalentowana.

Annis pochwyciła szybkie spojrzenie Sibelli. Kuzynka była pulchną blondynką, uznaną w młodości za piękność i nadal noszącą ślady urody Lafoyów, choć pozwoliła sobie trochę zanadto utyć.

- Słyszałam, że taniec to najmniejszy z talentów panny Mardyn - powiedziała Sibella i wskazała wzrokiem mężczyzn.

Annis wybuchnęła śmiechem. Widok zgrabnej panny Mardyn w tiulowym kostiumie poraził męską część widowni. Może i panna Mardyn nie była najwybitniejszą tancerką ani nieprzeciętną pieśniarką, ale dla widzów nie miało to najmniejszego znaczenia, pomyślała Annis. Harrogate nie widziało niczego podobnego. Annis zastanawiała się przez chwilę, czy to aby odpowiednia rozrywka dla panien Crossley. Mogła tylko mieć nadzieję, że dziewczęta nie zwróciły uwagi na bardziej prowokacyjne elementy tańca panny Mardyn. Zajrzała do programu.

- Widzę, że teraz będzie przerwa. Chciałybyście rozprostować nogi, dziewczęta?

- Nie, dziękujemy, lady Wycherley - oświadczyła Fanny Crossley. - Zostaniemy z Lucy na swoich miejscach. Będziemy... podziwiać te wiejskie elegantki.

Obie zaczęły chichotać. Annis wiedziała doskonale, że siostry Crossley wychylały się z łoży, żeby dokładnie przyjrzeć się obecnym w teatrze panom i pozwolić się im podziwiać. Fanny odziana w przesadnie strojną suknię z żółtego jedwabiu, którą Annis uważała za stosowną raczej dla dojrzałej kobiety, robiła złośliwe uwagi. Lucy przytakiwała jej we wszystkim. Była pozbawiona złośliwości, którą starsza siostra została obdarzona w dwójnasób, miała natomiast skłonności do zgadzania się z każdym.

- Spójrz na tamtego dziwnaczego pana, Lucy. - Fanny wskazywała z uciechą mężczyznę na parterze. - Przypomina

podskubaną wroną i przysięgłabym, że ma wosk ze świecy na łysinie. Wygląda idiotycznie. - Zniosła się śmiechem.

- Całkiem idiotycznie - powtórzyła jak echo Lucy.

- To markiz Midlothian - wyjaśniła Annis. - Powszechnie szanowany dżentelmen. - W ciągu pierwszych dwóch tygodni Annis poznawała panny Crossley i starała się utemperować fatalne maniery i ordynarne odzywki Fanny. Teraz, w trzecim tygodniu, doszła do wniosku, że perspektywy zmiany na lepsze starszej panny Crossley były znikome. Fanny nadal była wulgarna i w przeciwieństwie do młodszej siostry odporna na wpływy. Próby poprawienia jej zachowania dawały często efekt odwrotny do zamierzonego, bo dziewczyna zachowywała się jak rozkapryszone dziecko. Annis niejednokrotnie zaciskała zęby, przypominając sobie o ogromnej sumie, jaką sir Robert Crossley skłonny był zapłacić za znalezienie męża dla okropnej bratanicy. Miała nadzieję, że zdoła oprzeć się pokusie uduszenia kury znoszącej złote jajka, zanim te jajka rzeczywiście zostaną zniesione.

- Markiz! Jeżeli to irlandzki tytuł, to trudno się dziwić, że ten człowiek wygląda jak szmaciarz. Słyszałam, że irlandzka arystokracja jest pośledniejszego gatunku.

- Możliwe - rzuciła Annis - ale Midlothian ma szkocki tytuł.

Fanny odwróciła się od Annis i pochyliła w stronę siostry.

- Spójrz na to dziwadło w fioletowym turbanie z piórami - powiedziała scenicznym szeptem. - To zdecydowanie najgorzej ubrana kobieta na sali.

Ponieważ Annis była tego wieczoru ubrana w dystyngowany fiolet, a na głowie miała turban, nietrudno się było domyślić, przeciwko komu skierowane zostało ostrze złości Fanny. Lucy zarumieniła się z zażenowania, rzuciła opiekunce rozpaczliwe spojrzenie i mruknęła coś niewyraźnie. Annis uśmiechem dodała jej otuchy. Trzeba było czegoś więcej niż kilku niegrzecznych słów, żeby wytrącić ją z równowagi.

Annis skupiła uwagę na tłumie ludzi zapełniających parter i przejścia. Wszystkie liczące się osoby wykupiły łóżka, ale w czasie przerwy zeszły na dół, żeby pospacerować i przywitać się ze znajomymi. Część osób wyszła nawet na trawnik przed teatrem, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, bo w ciepły letni wieczór wewnątrz budynku zrobiło się duszno. Panowie przechylali się przez zieloną balustradę na galerii i pozdrawiali przechodzących dołem przyjaciół. Panie gawędziły i wachlowały się. Annis ogarnęła taką radość, jakby wróciła do domu.

- Widzę, że i Ashwick ma dzisiaj łóżko - szepnęła Sibella do ucha Annis. - Przez ostatni rok sytuacja była okropnie niezręczna, bo choć lord Ashwick większą część roku spędził w Londynie, to reszta rodziny została w Eynhallow i często przyjeżdżała do Harrogate. Nie wiedziałam, jak z nimi rozmawiać, a w takim małym miasteczku nie sposób uniknąć spotkań. Czułam się okropnie niezręcznie ze względu na powiązania Charlesa... - Zamilkła i spojrzała żałośnie na brata, który w głębi łóżki gawędził półgłosem z Davidem. Annis uspokajająco pogłaskała jej rękę. Sibella, podobnie jak Lucy Crossley,

pragnęła, żeby wszyscy dokoła byli szczęśliwi, co, niestety, było niekiedy niemożliwe.

- Charles wykonuje tylko swoją pracę...

- Wiem. - Sibella przytrzymała jej rękę. - Musi zarabiać na życie. Żadne z nas nie odziedziczyło niczego po ojcu. Nie lubię pracy Charlesa, Annis. Szczególnie że zmusza mnie ona do uprzejmości względem Samuela Ingrama i jego żony! A skoro już o nich mowa, to obawiam się, że zmierzają właśnie w naszą stronę.

Annis już od lat nie widziała Samuela Ingrama, ale stwierdziła teraz, że prawie się nie zmienił. Był wysokim, tęgim mężczyzną, roztaczającym wokół siebie aurę dobrobytu. Dorobił się na handlu, zaczynając od zera. Jego zdobna złotymi haftami kamizelka była nieco zbyt strojna, a na palcu prawej dłoni połyskiwał ogromny złoty sygnet. Venetia Ingram błyszczała u jego boku jak rzadki klejnot. Ingram troskliwie prowadził ją przez tłum, trzymając rękę na jej szczupłych plecach. Puszył się z dumy jak indor. Powiadano, że jedyną słabością Ingrama była jego młoda żona. Annis wiedziała doskonale, że nie mogło być na świecie większego idioty od starego idioty, i niejednokrotnie korzystała z tej wiedzy, szukając mężów dla swych podopiecznych.

- Kim jest dama w towarzystwie starucha? - zapytała Fanny Crossley i Annis usłyszała w jej głosie nutę zazdrości. - Jest tak niezwykle piękna...

- To pani Ingram - wyjaśniła Sibella. Pochwyciła spojrzenie Annis i skrzywiła się. - Pan Ingram nie jest jeszcze taki stary, panno Crossley...

- Pewnie jest bardzo bogaty i stąd takie niedopasowane małżeństwo - rzuciła domyślnie Lucy Crossley i Annis westchnęła. Nie mogła zganić dziewczyny za przenikliwość. W końcu zaślubiny urody z pieniędzmi zdarzały się w świecie równie często, jak mariaże pieniędzy z arystokratycznymi tytułami.

- Chodźcie, dziewczęta - powiedziała Sibella stanowczym tonem. - Trochę ruchu dobrze wam zrobi. Jeśli będziecie przez cały czas siedziały, to staniecie się tłuste i co wtedy pomyślą o was panowie? Zejdźmy do foyer. Davidzie, bądź tak dobry i podaj mi ramię, a drugie zaoferuj pannie Lucy. Charlesie, wiem, że z przyjemnością będziesz towarzyszył pannie Fanny.

Annis posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie. Sibella była z natury dość leniwa, ale miała dobre serce. Zauważyła, że Annis była bardzo zmęczona siostrami Crossley, więc zmobilizowała się, zabrała panienki na zakupy i przedstawiła je innym młodym damom. Annis była głęboko wdzięczna kuzynce, bo zdawała sobie doskonale sprawę, że zrobiła to wyłącznie dla niej. W innych okolicznościach ani Charles, ani Sibella nie zbliżyliby się do panien Crossley na odległość strzału. Niestety, Annis nie mogła być zbyt wybredna. Zarabiała na życie jako przyzwoitka panienek wywodzących się z drobniejszej szlachty, które na szczęście w przeważającej większości były, w przeciwieństwie do Fanny Crossley, uroczymi dziewczętami.

- Lucy, to porucznicy Greaves i Norwood! - Fanny, która dostrzegła na galerii czerwone mundury, złapała siostrę za rękę. - Pamiętasz, spotkałyśmy ich wczoraj w pijalni. - Zachmurzyła się nieco. - Mam nadzieję, że nie siedzą na jaskółce. Tam są bilety za jednego szylinga.

- Porucznik Norwood. - Twarz Lucy zaczerwieniła się jak piwonia. - Chodźmy na dół. Szybko! Możemy się rozminąć.

Dziewczyny wypadły z łoży jak dwa szczeniaki, a Sibella usiadła na fotelu.

- Nie zdołasz ich nauczyć przyzwoitego zachowania - powiedziała na widok sióstr, które wpadły na parter i zaczęły machać do stojących na galerii oficerów. - Panna Lucy miałaby może szansę, gdyby nie była pod wpływem rozwydrzonej siostry. Jeśli chodzi o pannę Fanny, to powinnaś wyswatać ją jak najszybciej panu Dobie, żeby się od niej uwolnić. Jak ci idzie?

- Chyba całkiem nieźle - odparła Annis. Była rozczarowana, że sir Everard Dobie nie mógł zasiąść z nimi w łoży tego wieczoru, bo jego atencje wobec Fanny były nader obiecujące, chociaż kierowała nim wyłącznie chęć zdobycia jej posagu, ona zaś pragnęła jedynie jego tytułu. - Problem w tym, że Fanny w każdej chwili może zmienić front, jeśli ktoś inny wpadnie jej w oko. - Annis przeniosła wzrok na oficerów, którzy spieszenie schodzili z galerii, żeby przywitać się z dziewczętami. - Porucznik Greaves wygląda szalenie elegancko w mundurze swego regimentu, ale nie ma grosza przy duszy i w dodatku nie umie dotrzymać słowa. Szkoda, że jest tak zaprzyjaźniony z

Barnabą Norwoodem, bo jednego chciałabym zachęcić, a drugiego zniechęcić! Porucznik Norwood wzbudził zainteresowanie Lucy, o ile się nie mylę. - Wstała z miejsca. - Wiesz, Sib, powinnam jednak zejść na dół i nie spuścić ich wszystkich z oka. Nie mam za grosz zaufania do Fanny.

- Ja pójdę - powiedziała Sibella z rezygnacją i znów dźwignęła się z fotela. - Chodź, Davidzie, sprowadzisz mnie na parter. Pociesz się myślą, że wyświadczasz Annis ogromną przysługę. Ty też możesz iść z nami, Charlesie, na wypadek, gdybyśmy potrzebowali wsparcia!

Kiedy Annis została sama, siadła wygodniej w fotelu i przymknęła oczy. Zwykle bardzo lubiła teatr, ale dzisiaj zbyt wiele się działo. Miała poczucie, że gdyby choć odrobinę popuściła Fanny cugli, paskudna dziewczyna nie dałaby się już w ogóle okiełznać.

Nagle otworzyła oczy z poczuciem, że ktoś ją obserwuje. Tłum w teatrze już się nieco rozproszył i Annis dostrzegła kątem oka Charlesa, rozmawiającego z kimś ukrytym za jednym z bogato zdobionych pilastrów. Rozmówczyni kuzyna przesunęła się nieco i Annis rozpoznała Delię Tilney, siostrę Adama Ashwicka, pełną życia ciemnowłosą piękność zawsze ubraną z nienaganną elegancją. Annis zmarszczyła czoło. To dziwne, że Charles i lady Tilney pozostawali w tak doskonałej komitywie, skoro Charles pracował dla pana Ingrama, człowieka, który zrujnował jej zmarłego męża...

W następnej chwili Annis zapomniała o lady Tilney. Zauważyła, że obserwuje ją Adam Ashwick. Opierał się o pobliski pilaster i nie

odwrócił wzroku, kiedy Annis na niego spojrzała. Pochylił głowę w lekkim ukłonie i ruszył w jej stronę.

Annis ogarnęło lekkie podniecenie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Adam Ashwick tak na nią działał. Poruszyła się niespokojnie w fotelu i wygładziła spódnicę. Powtarzała sobie w duchu, że lord Ashwick zmierzał do kogoś innego.

Sibella i David przyłączyli się już do Fanny i porucznika Greavesa, przerywając ich intymne sam na sam, drugą parę, czyli Lucy i Barnabę Norwooda, zostawili natomiast w spokoju. Annis uśmiechnęła się z uznaniem, doceniając taktykę Sibelli.

- Dobrze ci tak, mała sekutnico! - powiedziała na głos.

- Dobry wieczór, lady Wycherley - dobiegł w tyłu głos Adama Ashwicka. Annis podskoczyła i odwróciła się.

- Jak się pan miewa, lordzie Ashwick? - Zdobyła się na uprzejmy uśmiech. - Przepraszam pana. Nie wiedziałam... To nie było... przeznaczone dla pańskich uszu.

- Tego się domyśliłem. - Dostrzegła w jego oczach iskierki rozbawienia. Wskazał krzesło obok niej. - Mogę?

- Och, oczywiście.

- Mam nadzieję, że jest pani zadowolona z pobytu w Harrogate, lady Wycherley - wycedził leniwie Adam. - O ile się nie mylę, nie była tu pani od lat.

- Rzeczywiście, milordzie. Zawsze będę uważała, że tutaj jest mój dom, choć tyle czasu spędzam daleko stąd. Z radością wracam. A pan?

Adam odpowiedział jej uśmiechem.

- Uważam Harrogate za zabawne, ale na krótko.

Chociaż prowadzili niezobowiązującą rozmowę, Annis czuła wyraźnie, że Adam wpatrywał się w nią z natężeniem, jakby pragnął zapoczątkować grę, która nosiła znamiona flirtu.

- Nie docenia pan urody krajobrazów Yorkshire, milordzie?

- O, krajobrazy są niezwykle piękne. Natomiast społeczność małego miasteczka wydaje mi się nieco ograniczona. To samo towarzystwo, te same bale, te same przyjęcia...

- Podobnie jak w Londynie w czasie sezonu - stwierdziła Annis dość szorstko.

Adam roześmiał się głośno.

- Ma pani słuszność! Tak, chyba sezon w Londynie rzeczywiście niczym się nie różni od sezonu gdziekolwiek indziej, choćby w Brighton czy Harrogate. To samo, tylko na większą skalę, tyle że tam mam grono przyjaciół i ulubione rozrywki.

- Tak, słyszałam o tym. - Zauważyła, że nie poczuł się urażony; wręcz przeciwnie z szarych oczu biło rozbawienie. Pomyślała, że trudno dotknąć Adama Ashwicka. Był na to zbyt pewny siebie.

Annis poruszyła się niespokojnie, było jej zdecydowanie za gorąco. Wieczór był parny, co w połączeniu z ciepłem wydzielanym przez świece sprawiało, że w teatrze panował upał nie do zniesienia. Pod fioletowym turbanem głowa ją rozboleła i zaczęła swędzieć. Najpierw czarna krepa, a teraz wdowie fiolety, pomyślała Annis ponuro. Adam Ashwick wpatrywał się badawczo w jej twarz, a Annis

miała w sobie dość próżności, by ubolewać, że nie przedstawiała się w tej chwili nieco lepiej. Pragnienie podobania się mężczyźnie znała tylko z powieści i uważała, że klóci się ono ze zdrowym rozsądkiem, którym zawsze się w życiu kierowała.

- Często bywa pani w Londynie, prawda? - zapytał lord Ashwick. - Jak to możliwe, że nigdy dotychczas się nie spotkaliśmy?

Annis spojrzała mu prosto w oczy.

- Trudno się dziwić, że dotychczas się nie spotkaliśmy, milordzie. Wątpię, by zaszczycał pan obecnością bale debutantek, a na innych ja z kolei nie bywam.

- W takim razie dostrzegam jeden z plusów małego miasteczka - zauważył Adam. - Tutaj mogliśmy się spotkać.

Annis roześmiała się, żeby ukryć podniecenie.

- Jest pan niezwykle hojny w prawieniu komplementów, milordzie.

- Czyżby sugerowała pani, że nie mówiłem szczerze? Zapewniam, że jest pani w błędzie.

- Och, mężczyźni chętnie szafują komplementami, kiedy jest im to na rękę! Nie mogłabym przez tyle lat być zawodową przyzwoitką, gdybym nie zdawała sobie z tego sprawy, milordzie.

Adam skrzywił się.

- Jest pani cyniczna, bez tego przyzwoitką niewątpliwie nie może się obejść. Dzięki temu, szukając mężów dla swoich podopiecznych, może pani odróżnić uczciwych od oszustów. - Odchylił

się i spojrzał na Annis z wyzwaniem w oczach. - Sprawdźmy pani wyczucie. Do czego ja dzisiaj dążę?

- Słucham?

- Powiedziała pani, że mężczyźni prawią komplementy, kiedy jest im to na rękę. A w jakim celu ja komplementuję panią dziś wieczór?

Annis odwróciła wzrok, zirytowana, że się zarumieniła. Uświadomiła sobie, że zapędziła się w bardzo niebezpieczne rejony, ale nie zamierzała dać się wciągnąć w pułapkę.

- Nie mam pojęcia.

- Myślę, że pani wie. Podejrzewa pani, że czegoś chcę, i dlatego staram się zdobyć pani przychyłność.

Annis roześmiała się.

- Przepraszam. Osądziłam pana na podstawie wieloletnich doświadczeń. Większość dżentelmenów próbuje oczarować przyzwoitkę, starając się o powierzona jej opiece panienkę. Może szuka pan żony i pragnie pan zostać przedstawionym pannom Crossley, lordzie Ashwick?

Adam zachował kamienną twarz.

- Dziękuję pani, ale nie. One mnie nie interesują. Pani, lady Wycherley, to całkiem co innego.

Annis mocno zacisnęła usta, obiecując sobie w duchu nie robić już tego wieczoru żadnych nieprzemyślanych uwag. Lord Ashwick aż nazbyt skwapliwie łapał ją za słowo. Adam, który niewątpliwie

doskonale wiedział, kiedy w stosunkach z płcią piękną należało zmienić temat, uśmiechnął się leciutko i zaczął mówić o czym innym.

- Podobał się pani taniec panny Mardyn? Nie jestem pewien, czy Harrogate było przygotowane na tego typu występy.

- Uważam, że ten taniec działa na wyobraźnię, milordzie. Rozumiem teraz, dlaczego panna Mardyn stała się tak popularna.

Na twarzy Adama Ashwicka pojawił się uśmiech zrozumienia, wyrażający to wszystko, czego Annis nie chciała powiedzieć słowami.

- Po przerwie zobaczymy „Śmierć kapitana Cooka” - powiedział
- To będzie pewnie przeciwieństwo występu panny Mardyn. Coś melancholijnego, jak pani sądzi?

- Prawie na pewno - stwierdziła Annis wesoło. - Jeśli pragnie pan klasyki, milordzie, proszę przyjść w przyszłym tygodniu, kiedy pan Jefferson będzie grał „Hamleta, księcia Danii”. A może Szekspir jest dla pana nazbyt racjonalny?

- Wręcz przeciwnie, uwielbiam dobre tragedie - rzucił lekko Adam. - Nie jestem tylko pewien, czy w przyszłym tygodniu jeszcze tu będę. Muszę załatwić parę spraw w Eynhallow, moim majątku leżącym przy gościńcu do Skipton, i w ciągu miesiąca będę odwiedzał Harrogate od czasu do czasu.

- Oczywiście - mruknęła Annis. Przypomniała sobie, że ziemie Ashwicków sąsiadowały z jej własną posiadłością w Starbeck, które nie zasługiwało właściwie na miano posiadłości, było zaledwie skrawkiem ziemi pomiędzy sąsiednimi dużymi majątkami -

Ashwicków z jednej strony, a z drugiej Linforth należącego do Samuela Ingrama.

- O ile mi wiadomo, pani kuzyn również ma majątek w okolicy - ciągnął Adam. - Ten uroczy mały dwór w Starbeck jest jego własnością, prawda?

- Starbeck jest mój, milordzie - oświadczyła Annis świadoma nutki dumy pobrzmiewającej w jej głosie. - Charles administruje majątkiem, ale zawsze był on w posiadaniu mojej gałęzi rodziny Lafoyów.

Adam był wyraźnie zaskoczony.

- Naprawdę? A ja sądziłem...

- Co pan sądził, milordzie?

- Tylko tyle, że Starbeck należy do niego, a nie do pani. - Zniżył głos. - Miło wiedzieć, że nie sąsiaduję wyłącznie z wrogami.

Annis roześmiała się mimowolnie.

- Jestem pewna, milordzie, że nie jest tak źle.

- Zapewniam panią, że jest. - Wzrok Adama spoczął na Samueleu Ingramie, który rozmawiał ze znajomymi na parterze teatru. Odwrócił się ku Annis. - Nie mogła pani nie słyszeć o moich nieporozumieniach z panem Ingramem, lady Wycherley, nie waham się więc o nich wspominać. Czy mogę mieć nadzieję, że jest pani przychylniej do mnie nastawiona niż pani kuzyn?

- Przekona się pan, milordzie, że jestem osobą wyjątkowo niezależną - odparła chłodno Annis. Nie miała sentymentu do

Samuela Ingrama, ale nie życzyła sobie, żeby Adam Ashwick próbował zrobić z niej swego sojusznika przeciwko Charlesowi.

- I na nic więcej nie mogę liczyć?

- Chyba nie.

- W takim razie wszystko jasne. - Adam uśmiechnął się.

- Wydaje się pani bardzo nietypową przyzwoitką, lady Wycherley.

- Pod jakim względem? - Annis obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

- Cóż, większość przyzwoitek nie ma własnych majątków. Zmuszone są pracować, żeby zarobić na utrzymanie, podczas gdy pani, lady Wycherley - Adam przyjrzał jej się z namysłem - pani robi takie wrażenie, jakby wybrała sobie ten zawód. Jak mówiłem, to nietypowe.

- To prawda, że praca przeważnie sprawia mi przyjemność i że wolę zarabiać na życie, niż wędnać gdzieś jako dystyngowana uboga krewna, ale - wzruszyła ramionami - tak naprawdę to nie miałam wyboru.

- Rozumiem. - Adam nie wyglądał na zaskoczonego i Annis pomyślała, że jeśli kiedykolwiek widział Starbeck, pewnie rozumiał, że to studnia bez dna. - Można jednak odnieść wrażenie, że bardzo ceni sobie pani niezależność.

- Cenię swoją niezależność ponad wszystko. A pozycja przyzwoitki jest bez porównania lepsza niż guwernantki czy nauczycielki. Sama decyduję, czy przyjąć pracę i czyją być

przyzwoitką. Podróżuję, spotykam ludzi... - Annis urwała, uświadamiając sobie, że coraz bardziej się odsłania, i zastanowiła się, dlaczego właściwie mu to wszystko opowiada. Zamilkła nieco zmieszana.

- Jak już powiedziałem, jest pani najbardziej niezwykłą przyzwoitką.

- Czy zna pan tak wiele przyzwoitek, że czuje się pan uprawniony do dokonywania porównań, milordzie?

- Nie, przyznaję, że nie znam wielu. - Adam przyglądał jej się z leniwym rozbawieniem. - Jak słusznie pani zauważyła, obracamy się w całkiem innych kręgach.

- Podejrzewam, że większość przyzwoitek dziękuje za to losowi - stwierdziła Annis uszczypliwie. - Musiałyby zachowywać nieustanną czujność, żeby ustrzec podopieczne przed mężczyzną, który, nie będąc zainteresowany małżeństwem, mógłby je uwodzić dla nieuczciwych celów! Adam wybuchnął śmiechem.

- Droga lady Wycherley, wprawdzie nie zamierzam poślubić pani podopiecznych, ale nie planuję nastawać na ich cnotę. Tylko najwięksi rozpustnicy miewają takie skłonności.

- Rozumiem. Widzi pan różnicę pomiędzy sobą a tego typu mężczyznami, lordzie Ashwick?

- Oczywiście. Nie jestem rozpustnikiem, choć z pani miny wnoszę, że nie jest pani o tym przekonana!

- Sądzę, że moja opinia nie ma dla pana wielkiego znaczenia, milordzie. W przyszłości nie powinniśmy ze sobą rozmawiać.

- Dlaczego?

- Czy naprawdę muszę wszystko wyjaśnić? Jestem odpowiedzialną przyzwoitką, która ma pod opieką dwie młode damy. A pan... - Urwała.

- Tak? A ja... co?

- Pan jest mężczyzną, którego radziłabym moim dziewczętom unikać. Nie powinnam dawać im złego przykładu, akceptując pana towarzystwo.

Adam wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Moja droga lady Wycherley. Jest pani w stosunku do mnie okrutna. I bardzo, bardzo bezpośrednia.

- Proszę o wybaczenie. Zawsze wyznawałam pogląd, że szczerść pozwala uniknąć nieporozumień.

- Pod tym względem przyznaję pani rację, choć ubolewam nad pani marną opinią o mnie. - Adam ciągle się uśmiechał. - Może gdybyśmy poznali się, kiedy byliśmy młodszy, nie traktowałaby mnie pani tak surowo. Naprawdę nie mogę wyjść ze zdumienia, że nie spotkaliśmy się wcześniej, skoro spędziliśmy dzieciństwo w tej samej okolicy. Pani kuzynów doskonale pamiętam z dawnych lat.

- Wszyscy pamiętają Sibellę.

- Oczywiście! Niezrównana Sibella Lafoy! Złamała serce mojemu bratu, Nedowi, wybierając Davida Grangera, a nie jego. Ale gdzie pani była, lady Wycherley?

Annis odwróciła wzrok.

- Nie wychowywałam się w tej okolicy. Mój ojciec służył w marynarce i ciągle się przenosiliśmy. Odwiedzałam Starbeck, ale dość rzadko.

- Rozumiem. A po ślubie? Zamieszkała pani w Londynie?

- Nie. - Nie zdołała ukryć lekkiego dreszczu. - Zamieszkaliśmy w rezydencji w Lyme Regis.

Odwróciła się i zaczęła wypatrywać w tłumie na parterze Lucy i Fanny. Obie pozostawały pod ścisłym nadzorem Sibelli, ale Fanny rzucała przez ramię prowokujące spojrzenia na porucznika Greavesa. Z pozoru całą uwagę koncentrowała na podopiecznych, ale zdawała sobie sprawę, że Adam Ashwick nadal ją obserwował.

- Przepraszam - powiedział łagodnie. - Czy powiedziałem coś złego?

Annis obejrzała się, ale szybko uciekła spojrzeniem w bok. Nerwowo poruszyła się w fotelu.

- Nie, absolutnie nie. Oczywiście, że nie! To tylko... Przepraszam... - Zaplątała się. Odetchnęła głęboko i popatrzyła mu w oczy. - Proszę o wybaczenie. Rzecz w tym, że nie zwykłam rozmawiać o swoim małżeństwie.

- Dlaczego? Była pani nieszczęśliwa? - zapytał Adam miękko.

Annis przymknęła na chwilę oczy. Nie nawykła do tak bezpośrednich pytań szczególnie w rozmowie z obcymi mężczyznami.

- Tak, byłam nieszczęśliwa - przyznała wbrew sobie - i dlatego właśnie nie lubię o tym mówić, sir.

Pomyślała, że po tym stwierdzeniu Adam uzna temat za zamknięty, on jednak dotknął lekko jej dłoni.

- Przykro mi to słyszeć. Proszę o wybaczenie za impertynenckie pytania. Kiedy chcę się czegoś dowiedzieć, staję się gruboskórny.

Annis przywołała na twarz wymuszony uśmiech.

- Proszę się nie tłumaczyć, sir. - Lekko zmarszczyła czoło.

- Nie mogę zrozumieć, jak to się stało, że zaczęliśmy rozmawiać o tak osobistych sprawach. Przecież prawie się nie znamy.

- Instynktowna sympatia, jak sądzę - powiedział miękko i znów delikatnie musnął jej dłoń. - Zawsze z przyjemnością porozmawiam z panią na każdy temat, jaki tylko pani wybierze, lady Wycherley.

- Annis!

Annis oderwała wzrok od Adama i rozejrzała się dokoła. Charles Lafoy wrócił do łóżki najwyraźniej w bardzo złym humorze. Annis podejrzewała, że po części odpowiedzialne za to były siostry Crossley, które trajkotały jak najęte, podczas gdy Sibella sadzała je znowu na ich miejscach, ale bezspornie po części wynikało także z faktu, że zastał ją pograżoną w rozmowie z Adamem Ashwickiem. Z irytacją uświadomiła sobie, że się zarumieniła.

Adam wstał bez pośpiechu. W jego oczach pojawił się szyderczy błysk.

- Dobry wieczór państwu, miło znów państwa spotkać.

- Skłonił się Sibelli i ponownie zwrócił się ku Annis. - Miło mi było spędzić czas z przeciwniczką. Pozwoli pani, że jeszcze kiedyś to powtórzymy.

- Do widzenia, milordzie - rzuciła. Adam uśmiechnął się i odszedł. Sibella westchnęła z lekką zazdrością.

- On jest tak uroczy, jak słyszałam.

Charles zajął krzesło zwolnione przez Ashwicka.

- Annis, co ty wyrabiasz, u licha! Czy musiałaś sobie wybrać do flirtu akurat Ashwicka?

- Jestem przekonana, kuzynie, że można porozmawiać ze znajomym, nie narażając się od razu na potępienie - odparła Annis, starając się nie podnosić głosu. - Jak wiesz, ja nigdy nie flirtuję.

- Ale z Ashwickiem! - Charles przeciągnął ręką po jasnych włosach. - To nicpoń. Hazard, alkohol, kobiety...

- Pokaż mi mężczyznę, który tego nie robi albo który nie popuścił sobie cugli w jakimś okresie życia.

Spojrzał na nią z dezaprobatą.

- Mogłaś przynajmniej mieć wzgląd na moją sytuację. Ingram nie będzie zadowolony.

- Na szczęście ja nie muszę zabiegać o aprobatę pana Ingrama. - Annis wygładziła spódnicę i rzuciła kuzynowi ostrzegawcze spojrzenie. - Wyciągasz zbyt daleko idące wnioski, Charlesie. Lord Ashwick jest moim sąsiadem i starał się tylko być miły. Zaraz zaczyna się drugi akt. Zawrzemy rozejm?

Annis miała zepsute całe przedstawienie, bo nie cierpiała kłótni z rodziną. „Śmierć kapitana Cooka” okazała się kiepskim melodramatem. Charles patrzył wprost przed siebie z marsem na przystojnej twarzy, kompletnie nie zwracając uwagi na sztukę. Annis

podążyła za jego wzrokiem i okazało się, że chodzi o lożę Ashwicka. Kuzyn wpatrywał się nie w Adama, a w opromienioną słabym światłem świec łagodną twarz Delii Tilney. Kiedy zauważył, że Annis mu się przygląda, natychmiast odwrócił wzrok.

Bardzo znużeni zeszli do foyer, żeby wrócić powozem do domu. Fanny i Lucy były zmęczone flirtowaniem i ploteczkami, Sibella, która była w błogosławionym stanie, ciężko wspierała się na ramieniu męża, a pogrążony w myślach Charles nadal zachowywał milczenie. Annis zapędzała dziewczęta do powozu, kiedy dostrzegła odjeżdżającą spod bocznego wejścia do teatru krytą karetę. Lampy powozu wydobyły na chwilę z mroku ładną, drobną twarz Margot Mardyn, zanim aktorka starannie zaciągnęła zasłonkę. Nie ulegało wątpliwości, że panna Mardyn zdąża na spotkanie z Adamem Ashwickiem. Widać to już taki człowiek, pomyślała Annis z gniewem, że wychodzi wraz z matką i siostrą frontowymi drzwiami, a w tym samym czasie bocznym wyjściem sprowadza sobie przyjaciółeczkę. Nie powinna się tym przejmować, niestety, bardzo ją to zabolalo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Fanny i Lucy zostały zaproszone na kilka dni do przyjaciółki, Clary Anstey, gdzie miały przebywać pod opieką jej matki, dobrej znajomej Sibelli, lady Anstey. Tę niespodziewaną przerwę w pełnieniu obowiązków przyzwoitki Annis postanowiła wykorzystać i odwiedzić Starbeck. Zamierzała spędzić tam kilka tygodni po uwolnieniu się od sióstr Crossley, a przed powrotem do Londynu na rozpoczęcie sezonu. Obecny krótki wypad do Starbeck mógł okazać się podwójnie korzystny; Annis chciała przekonać się, w jakim stanie znajdował się dom, zanim przystąpi do omawiania jego przyszłości z Charlesem, i zamierzała sprawdzić, co trzeba zrobić, żeby mogła zamieszkać tam na kilka tygodni. Wyruszyła powozem pożyczonym od kuzyna.

Zapowiadał się upalny dzień. Wiatr ucichł, słońce stało wysoko nad doliną Washburn. Wzniesione z szarego kamienia wioski drzemały w promieniach słonecznych, a ponad nimi porośnięte wrzosem wzgórza migotały w rozedrganym od żaru powietrzu.

Zatrzymali się przy jednej z budowanych przez Ingrama rogatek przy trakcie do Skipton. Obecnie był to zaledwie szłaś i przeciągnięty w poprzek drogi łańcuch, ale grupa mężczyzn z niebywałą gorliwością wznosiła solidny kamienny budynek. Nadzorca, młody mężczyzna z gołą głową, którego kasztanowate włosy lśniły w słońcu, stał w pobliżu i nie spuszczał ich z oka. Annis rozpoznała w nim Ellisa Bensona, agenta Samuela Ingrama w Linforth. Pomyślała z niechęcią,

że Ingram z upodobaniem otaczał się zubożałymi potomkami szlacheckich rodów. Może był to rodzaj snobizmu, że on, dobrokiewicz i syn latarnika, mógł zatrudniać ludzi o wiele lepiej od niego urodzonych.

Ellis dostrzegł ją i jego ponura twarz rozjaśniła się uśmiechem, kiedy uniósł rękę w powitalnym geście. Z szalasu, szurając nogami, wyszedł pracownik rogatki, żeby pobrać opłatę za przejazd. Annis wychyliła się z okna powozu i rozpoznała dawnego nauczyciela wiejskiej szkoły w Starbeck.

- Pan Castle! Jak się pan miewa?

Mężczyzna uniósł do góry rękę i osłonił oczy od słońca. Jego blada jak pergamin twarz zmarszczyła się w radosnym uśmiechu.

- Panna Annis! U mnie... wszystko w porządku. A u pani? Annis otworzyła drzwi i wyostała się z powozu. Poczula na twarzy promienie gorącego słońca, a pod stopami rozgrzaną drogę. Opuściła rondo kapelusza, żeby osłonić twarz, i pogratulowała sobie w duchu, że zrezygnowała dziś z wdowiego turbanu i włożyła na głowę słomkowy kapelusik pasujący do niebieskiej muślinowej sukienki.

- Doskonale, dziękuję, panie Castle. - Annis podała mężczyźnie rękę. - Wróciłam do Harrogate na lato i w przyszłym miesiącu zamieszkałam w Starbeck. Ale pan... - Wskazała dłonią budynek rogatki. - Co się stało ze szkołą, panie Castle?

Twarz byłego nauczyciela posmutniała.

- Nie mogę robić obu rzeczy równocześnie, panno Annis. A pan Ingram dobrze płaci za pobieranie opłat. Zarabiam u niego dziewięć

szylingów tygodniowo. - Podszedł do woźnicy. - Dziewięć pensów za dwukonny zaprzęg i powóz, jeśli pan łaskaw.

Za nimi rozległ się turkot kół na drodze i za powozem zatrzymała się furmanka. Woźnica i jego towarzysz zeskoczyli za ziemię i zaczęli wyprzęgać konia. W powietrzu rozszedł się intensywny smród gnoju. Pan Castle, który właśnie miał odczepić blokujący drogę łańcuch, żeby umożliwić przejazd powozowi Annis, wydał okrzyk i pospieszył ku furmance.

- Nie wolno tego robić, Jemie Marchant!

Woźnica zsunął kapelusz z czoła i podrapał się w głowę.

- Czego, panie Castle?

- Nie wolno wyprzęgać konia. Za konia i wóz jest pięć centów. - Castle przyjrzał się furmance. - Sześć centów, jeśli pojazd ma wąskie koła.

- Koń i wóz osobno kosztują tylko po pensie! - zawołał woźnica triumfalnie. - Nikogo z nas nie stać na wyznaczone przez Ingrama stawki. To rozbój w biały dzień.

Woń nawozu była tak przenikliwa, że Annis już miała skryć się w powozie i podnieść okno, kiedy nagle zauważyła pod kupą nawozu coś wyglądającego na stertę cegieł i pochyliła się, żeby lepiej się temu przyjrzeć. .Towarzysz woźnicy mrugnął do niej i nagarnął w to miejsce więcej gnoju, żeby lepiej zamaskować ładunek. Castle obszedł wóz dokoła, podejrzliwie mu się przyglądając.

- Co tam macie?

- A jak pan sądzi? - Woźnica prowadził konia w stronę rogatki, uchylając kapelusza przed Annis. - Dzień dobry pani.

- Dzień dobry - odpowiedziała Annis. Zebrała się już grupka gapiów, wieśniacy nadciągali polami, drogą i łąkami. Kilku przybiegło ścieżką prowadzącą z wioski Eynhallow, żeby zobaczyć, co się dzieje, a robotnicy budujący pobliski dom rzucili narzędzia i pospieszyli do szafasu rogatki. Annis odniosła wrażenie, że zwietrzyli awanturę i przyszli się pogapić.

Robotnicy stali wsparci na łopatach, pomocnik woźnicy oparł ręce na biodrach i uśmiechał się od ucha do ucha, a Ellis Benson wyglądał tak, jakby uważał za swój obowiązek poparcie poborcy myta, choć w głębi duszy wolałby trzymać się od tego wszystkiego z daleka. Woźnica zdjął zagradzający drogę łańcuch i przeprowadził konia.

- Coś ci powiem, Harry Castle, nie przysporzysz sobie przyjaciół, idąc na garnuszek Ingrama. To cholerny bandyta.

Castle pocił się obficie, kropelki potu spływały mu po twarzy.

- Ja tylko staram się zarobić szylinga uczciwą pracą, w przeciwieństwie do ciebie, Jemie Marchancie! Co masz pod tym nawozem? Pewnie coś, za co powinieneś zapłacić, prawda?

- Czemu sam nie sprawdzisz? Nie chcesz sobie pobrudzić rąk, co? - Pomocnik woźnicy prowokacyjnie wypluł przeżutą słomkę w kierunku robotników budowlanych z wyraźną intencją obrażenia ich. - Przyjezdni! - stwierdził z niesmakiem. - Ingram ich tu sprowadził i płaci im więcej niż innym za to, że wykonują za niego brudną robotę.

Pomimo słońca nagle atmosfera bardzo się oziębiła. Robotnicy zaszurali nogami, wyraźnie mając ochotę zrobić użytek z łopat i przyłożyć nimi woźnicy i jego towarzyszowi. Tylko ostre słowa Bensaona zatrzymały ich w miejscu. Wieśniacy również rozzłościли się nie na żarty i zaczęli się kołysać jak kukurydza na wietrze. Annis zrozumiała, że sytuacja w każdej chwili może wymknąć się spod kontroli.

Cofnęła się w stronę powozu, żałując, że się tutaj znalazła. Jej ruch zwrócił uwagę krzepkiego pomocnika woźnicy.

- Czy to nie karetka pana Lafoya? - Spojrzał podejrzliwie na Annis. - Wszyscy się tu dziś zlecieli, co? Wszystkie sępy Ingrama. - Zrobił krok w stronę Annis.

- Zaczekaj! - zawołał Castle, któremu krople potu skapywały już z brody. Wodził wzrokiem od Annis do tłumu i z powrotem. - To lady Wycherley ze Starbeck, ona nie jest waszym wrogiem. Pochodzi z rodziny Lafoyów, ale nie ma nic wspólnego z Ingramem.

To wystarczyło, by powstrzymać pomocnika woźnicy. Z zażenowaniem przyglądał kędzierzawą grzywkę.

- Przepraszam. Przecież to nie pani wina, że jest pani kuzynką Lafoya.

- Rzeczywiście - przytaknęła Annis.

Woźnica przywiązał konia do słupka przy płocie i podszedł do Annis wyraźnie podenerwowany.

- Tak czy owak, proszę powiedzieć kuzynowi, że my tu, w dolinie, nie lubimy zdrajców. Jeśli się pokaże, to pożałuje...

Ellis Benson wysunął się do przodu, wreszcie poczuł się zobligowany do interwencji.

- Jak śmiesz straszyć lady Wycherley, człowieku...

To była iskra, która wznieciła pożar. Pięści poszły w ruch, wieśniacy obrzucili robotników Ingrama kamieniami, a woźnica i jego towarzyszy z przyjemnością wzięli się za Bensona i Castle'a. Annis odsunęła się poza zasięg dziko wywijającej prawej pięści woźnicy, ale kiedy znajdowała się już przy samym powozie, kamień ugodził w wymalowany na drzwiach na wysokości jej twarzy herb Lafoyów i rozprysnął się na kawałki. Annis poczuła ostre uderzenie w kość policzkową i ze zdumieniem podniosła rękę. Na palcach miała krew.

Rozległ się stukot kopyt i na drodze wzniósł się kurz. Annis rozejrzała się dokoła. Jakieś ramię objęło ją w talii, uniosło z ziemi i w jednej chwili znalazła się na łuku siodła olbrzymiego gniadosza, którego jeździec osadził w miejscu ostrym ściągnięciem cugli. To błyskawiczne i całkiem nieoczekiwane wydarzenie zaparło jej dech w piersiach; spojrzała w dół z ogromnej, jak jej się wydawało, wysokości i stwierdziła, że w ten sam sposób zareagowali na to woźnica i jego kompan. Obu opadły pięści i gapili się w oszłomieniu na jej wybawcę.

- Co się tu, do diabła, dzieje? - Ostry ton Adama Ashwicka położył kres bójkę, walczącym w jednej chwili wrócił rozum. Oskoczyli od siebie, ciężko dysząc, ze zwieszonymi głowami i wypuścili z rąk kamienie i łopaty. Castle podniósł rękę, żeby rękawem zatamować krew, ciekącą z rozcięcia na czole. Benson, który

najlepiej sobie radził w walce jako nader obiecujący amator w boksie, wyprostował się i odrzucił włosy z czoła.

- Lord Ashwick!

- Benson! Trudno mi uwierzyć, że twój Pryncypał płaci ci za rozgrywanie pojedynków pięściarskich na środku drogi.

Wzrok Bensaona pobiegł ku Annis.

- Proszę o wybaczenie, lordzie Ashwick. Próbowałem stanąć w obronie lady Wycherley.

- Bardzo chwalebne z pańskiej strony, Benson - rzekł Adam z rozbawieniem. - Teraz możesz złożyć w moje ręce obowiązek obrony lady Wycherley.

Annis czuła muskający jej włosy oddech Ashwicka. Próbowała odwrócić się, żeby na niego spojrzeć, ale trzymał ją za mocno i zbyt blisko siebie, właściwie uwięził na koniu, jedną ręką obejmując jej kibić, a drugą trzymając wodze.

- Tak, panie. - Benson skłonił się i odwrócił, żeby wydać polecenia robotnikom, podczas gdy Adam okiełznał wierzchowca, który niespokojnie rzucał łbem na widok tłumu ludzi. Znow podniósł głos.

- Wracajcie wszyscy do pracy. Nie macie nic lepszego do roboty, niż stać tu i wywoływać awantury?

- Nie, milordzie! - odkrzyknął ktoś z tłumu. - To równie zabawne, jak przedstawienie, a o wiele tańsze!

Napięcie zostało rozładowane, ludzie zaczęli gawędzić ze sobą i rozchodzić się powoli. Lord Ashwick spojrział z góry na nieszczęsnego woźnicę i jego kompana.

- A co do ciebie, Marchant, i ciebie, Pierce, to powinienem was obu postawić pod sąd za zakłócenie porządku publicznego!

Woźnica zerknął na niego bojaźliwie.

- Nic strasznego się nie stało. Przepraszamy panią. Nie zamierzaliśmy zrobić pani krzywdy.

- Zapłaćcie myto i znikajcie stąd - polecił lord Ashwick, po czym szepnął Annis do ucha: - A pani, lady Wycherley, co tu robi, na Boga?

Annis odwróciła się w ramionach Adama i znalazła z nim twarzą w twarz. Z tak bliskiej odległości Annis widziała rysy jego twarzy z najdrobniejszymi szczegółami. Szare oczy okolone były gęstymi, czarnymi rzęsami. Na jednym policzku dostrzegła dołeczek, który pogłębiał się przy uśmiechu. Skóra Adama miała odcień złocisty, tylko na szczęce i podbródku widniał ślad ciemnego zarostu. Annis poczuła ciepło i lekki zawrót głowy. Niemal bezwolnie wsparła się na Adamie, który znów objął ją mocniej, i w tym momencie Annis dostrzegła w jego oczach błysk pożądania, nieoczekiwany i szokujący.

- Co pani tu robi? - zapytał ponownie. Annis wyprostowała się pośpiesznie.

- Płaciłam myto - stwierdziła kwaśno. - Jak wszyscy.

- Jest pani sama?

Annis ogarnęło zdenerwowanie i wyrzuty sumienia. To jeszcze bardziej ją rozzłościło.

- Nie, nie jestem sama. Mam stangreta i lokaja.

- Stangreta Lafoya i powóz Lafoya. Annis westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Jak pan widzi. Czy mógłby mnie pan postawić na ziemi? Doceniam pańską pomoc, ale chciałabym już wyruszyć w dalszą drogę do Starbeck.

Adam potrząsnął głową.

- Najpierw chciałbym chwilę porozmawiać, jeśli pani pozwoli.

- Tutaj? - Annis szeroko otworzyła oczy.

- Dlaczego nie? Mnie osobiście raczej podoba się nasza. .. obecna sytuacja.

Pozycja Annis nie sprzyjała dyskusji. Adam podjechał wzdłuż boku powozu do wstrząśniętego stangreta.

- Jedź do najbliższego skrzyżowania. Droga skręca tam do Eynhallow, nie powinienesz zabłądzić. Przywiozę lady Wycherley. - Zawrócił konia i uniósł szpicrutę, jakby salutował powozowi odjeżdżającemu w ślad za furmanką. Potem rzucił monetę poborcy, zeskoczył z siodła i wyciągnął rękę, żeby pomóc Annis zsiąść z konia.

Annis była równocześnie zakłopotana i poirytowana tym, że musiała skorzystać z pomocy Ashwicka. Do ziemi było daleko, a nie miała ochoty skrócić kostki przy próbie skoku. Leciutko wsparła się obu rękami na ramieniu Adama i zsunęła się na dół. Jego ręce ponownie objęły ją mocno w pasie, żeby jej pomóc złapać

równowagę. Przez sekundę ich policzki otarły się o siebie i Annis poczuła na twarzy muśnięcie miękkich włosów, zanim Adam cofnął się i delikatnie rozluźnił uścisk.

- Jest pan natarczywy, milordzie - rzuciła rozdrażniona. - Nie podobał mi się ani sposób podnoszenia mnie na konia, ani zsiadania na ziemię!

- Proszę o wybaczenie, jeśli panią zdenerwowałem, lady Wycherley.

Annis odwróciła się i z zażenowaniem zaczęła wygładzać fałdy spódnicy. Adam wytrącił ją z równowagi, chociaż nie chciała tego przyznać. Jednak zdołała wziąć się w garść i ruszyła u jego boku rozpaloną słońcem drogą. Echo turkotu kół powozu umilkło w oddali, robotnicy wrócili do pracy przy wznoszeniu budynku rogatki i jedynym dźwiękiem zakłócającym ciszę był śpiew ptaków i słabe pobekiwanie owiec na odległych pastwiskach.

- Mam nadzieję, że nie przeżyła pani zbyt silnego wstrząsu - odezwał się Adam, spoglądając na Annis z troską. - Nie sądzę, żeby chcieli zrobić pani krzywdę, po prostu znalazła się pani na linii ognia.

- Wiem. - Annis znów dotknęła palcami policzka. Krwawienie ustało, ale ranka trochę jeszcze bolała. - Chyba okazałam się niewdzięcznicą, milordzie, nie podziękowałam panu za błyskawiczną pomoc. To bardzo uprzejme z pana strony, że przyszedł mi pan na ratunek.

- Pierwszy raz w życiu zwałam damę z nóg. Powietrze pomiędzy nimi zdawało się wibrować od upału - i nie tylko.

- Wątpię - stwierdziła Annis, starając się mówić w sposób chłodny i opanowany. - Jako zawodowa przyzwoitka muszę zaprotestować przeciwko zwalaniu mnie z nóg.

- A dlaczego? Czy przyzwoitkom nigdy nie zdarzają się przygody?

- Oczywiście, że nie! To sprzeczne z samą istotą tej profesji.

- A ja sądzę, że każda szanująca się przyzwoitka powinna doznać wszystkiego, co mogłoby przydarzyć się którejś z jej podopiecznych, żeby móc im później doradzić, jak się zachować w podobnej sytuacji.

- To wyjątkowo skandaliczna sugestia, milordzie!

Adam wzruszył ramionami.

- Proszę dać mi znać, gdyby zmieniła pani zdanie, lady Wycherley.

Annis znów ruszyła przed siebie, przyciskając ciągle rękę do policzka, bo na upale ranka zaczęła ją piec i swędzieć. Adam wziął ją za rękę.

- Wejźmy do cienia - zaproponował. - Chciałbym obejrzeć rozcięcie na pani policzku.

- To drobiazg. - Annis próbowała się odsunąć, czując narastającą panikę.

- Możliwe, ale chciałbym się upewnić.

Adam zaprowadził ją w cień rozłożystego dębu i puścił końskie wodze, pozwalając wierzchowcowi paść się spokojnie w pobliżu. Podeszedł do Annis i ze skupieniem przyjrzał się jej twarzy. Dotykał

jej bardzo delikatnie, ale Annis i tak odniosła wrażenie, że jego palce parzą. Miała ochotę odskoczyć. Już od bardzo dawna nikt jej nie dotykał, nie mówiąc o tym, że dotąd nie zaznała takiej czułości.

- Proszę stać spokojnie - rzekł cicho Adam, muskając jej skórę. - Ma pani rozcięcie na policzku, ale chyba nie zostanie po nim blizna.

- To drobiazg - powtórzyła Annis roztrzęsionym głosem. - Proszę, milordzie...

Adam opuścił rękę. Jego wzrok przylgnął do ust Annis, a ją ogarnęło drżenie.

- Muszę wracać do powozu, milordzie - szepnęła. - Czekają na mnie w Starbeck.

- Oczywiście. Jesteśmy bardzo blisko skrzyżowania dróg. W pełnym napięciu milczeniu ruszyli w dół, do drogi.

Kiedy Adam wyciągnął rękę, żeby pomóc jej zejść, Annis zawahała się na moment, zanim ją przyjęła.

- Jak to możliwe, milordzie - powiedziała po chwili - że nagle podróżowanie w pojedynkę po okolicy, którą znałam przez całe życie, stało się dla mnie niebezpieczne?

- Nastaly nie najlepsze czasy. - Adam wzruszył ramionami. - Pan Ingram coraz mocniej ściska za gardło lud i tak już udęczony głodem i biedą. Miała pani możliwość zaobserwować, z jaką wrogością wieśniacy odnoszą się do wprowadzenia opłat za przejazd. Trudno powiedzieć, kto jest tu bardziej znienawidzony: Ingram za swą chciwość i skąpstwo czy też pani kuzyn, Charles Lafoy, który był niegdyś jednym z nich, a stał się sługusem Ingrama.

Annis zacisnęła usta. Znajdowała wzmianki o tym w listach od rodziny Shepherdów ze Starbeck, ale teraz wszystko stało się o wiele bardziej realne i poważniejsze.

- Naprawdę jest tak źle? Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Czytałam w gazetach o zamieszkach na terenie Shawes Common i o pogróżkach pod adresem pana Ingrama, ale nie sądziłam, że wrogość stała się tak silna.

- Nawet w Harrogate łatwo czasem zapomnieć o nastrojach, które narastają we wsiach. Może pani kuzyn jeszcze sobie nie uświadamia, jak bardzo jest nie lubiany, albo może uważa, że warto zapłacić taką cenę za honoraria, które dostaje od Ingrama.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że mógł pan wysunąć takie przypuszczenie, milordzie! Nie ma pan pojęcia, dlaczego Charles postanowił pracować dla pana Ingrama.

Adam rzucił jej cyniczne spojrzenie.

- A pani wie dlaczego? Jest pani osobą niezwykle lojalną, lady Wycherley, ale może pani lojalność zwrócona jest w niewłaściwym kierunku. Jeśli moje przypuszczenia są słuszne, to bardzo szybko znajdą potwierdzenie w faktach.

Annis zatrzymała się gwałtownie na środku zakurzonej drogi.

- Proszę mi natychmiast wyjaśnić, co te słowa miały znaczyć, milordzie!

- Z przyjemnością. Miałem na myśli Starbeck. Powszechnie wiadomo, że pan Ingram pragnie tej ziemi. Może już złożył pani ofertę kupna. - Adam spojrzał badawczo na pełną oburzenia twarz

Annis. - Nie? To złoży. Czeka tylko, żeby Lafoy wykonał za niego całą brudną robotę.

- I? - Annis uniosła brwi z wyniosłą miną.

- I Lafoy przygotował już grunt. Powodem, dla którego od dwóch lat nie ma pani w Starbeck stałego dzierżawcy, lady Wycherley, jest celowe działanie pani kuzyna. Dąży on do tego, żeby dom popadł w całkowitą ruinę, by nie było już pani stać na remont. W ten sposób pan Ingram będzie mógł zdobyć tę posiadłość, i to za niższą cenę. - Adam roześmiał się. - Naprawdę nic pani nie podejrzewała?

- Nie! - zawołała Annis i zaraz dodała: - I za grosz panu nie wierzę, sir. To zresztą nieważne. Wkrótce sam się pan przekona, że mam rację. - Popatrzyła na niego spod runda słomkowego kapelusza. - Jest pan podłym człowiekiem, lordzie Ashwick.

- Dlaczego? Bo mówię prawdę?

- Nie. Wiem, o co panu chodzi. Chce mnie pan nastawić przeciwko kuzynowi...

Adam spochmurniał.

- Przykro mi, że tak to pani odebrała, lady Wycherley. - Wskazał gestem stojący w niewielkiej odległości przed nimi powóz. - Proszę jechać do Starbeck i przekonać się na własne oczy.

- Tak zrobię! - oświadczyła Annis ponuro, ale nie potrafiła opanować niepokoju. Była przerażona, że słowa Adama mogłyby okazać się prawdą.

Położył jej rękę na ramieniu.

- Zanim jednak pani odejdzie, lady Wycherley, proszę powiedzieć, za jak podłego człowieka mnie pani uważa?

- Ja... no... - Annis uciekła wzrokiem w bok. - Przepraszam, lordzie Ashwick. Chciałam powiedzieć, że pańskie słowa były podle, a nie pan sam... - Urwała.

- Rozumiem - stwierdził Adam z krzywym uśmiechem. - Pewnie powinienem być pani wdzięczny za to rozróżnienie. - Ujął jej rękę i złożył na niej pocałunek. - Życzę pani miłego dnia, lady Wycherley.

Annis czuła, że jej twarz stała się równie czerwona, jak tarcza zachodzącego słońca. Niezgrabnie wsiadła do powozu.

- Jedź! - zawołała do stangreta.

Powrotna podróż odbyła się bez przygód. Na szczęście, bo Annis miała wiele do przemyślenia. Choć próbowała skupić się na przerażającym stanie Starbeck, przyłapywała się ciągle na błędzeniu myślami wokół Adama Ashwicka. W dodatku wracała pamięcią nie do Adama, z którym rozstała się w gniewie, a do Adama, który dotykał jej z czułością. Zanim zajęła na Church Row, straciła już cierpliwość do samej siebie i cieszyła się na myśl o samotnej kolacji. Właśnie kończyła posiłek, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Przyszedł kuzyn panienki - zaanonsowała pani Hardcastle, wchodząc do jadalni i wycierając ręce w fartuch. Gospodyni pracowała w rodzinie Lafoyów od lat i Annis po powrocie do Anglii z radością powierzyła jej prowadzenie domu. Zmarły przed dziesięcioma laty mąż gospodyni pracował jako stangret, również u

Lafoyów. Teraz Annis musiała ograniczyć się do bardzo niewielkiej liczby służby, wśród której prym wiodła bezdyskusyjnie pani Hardcastle. Była postawną kobietą o żywych ciemnych oczach i ogromnych, uwięzionych w sztywnym czarnym staniku piersiach, które sterczały przed nią jak półka. Szkoda, myślała Annis, że biust zawsze pierwszy rzucił się w oczy. Często zarzucano mężczyznom, że spoglądali lubieżnym wzrokiem na figurę pani Hardcastle, ale naprawdę trudno było patrzeć na cokolwiek innego.

- Pan Lafoy przyniósł ogromny bukiet kwiatów - ciągnęła pani Hardcastle. Utkwiła w Annis pełne dezaprobaty spojrzenie. - On chyba nie przyszedł w konkury?

Annis z żalem odłożyła książkę. A tak się cieszyła ze świętego spokoju!

- Bardzo wątpię, Hardy. Charles nie wygląda na zainteresowanego pannami Crossley, nigdy również nie zdradzał pragnienia poślubienia mnie!

Pani Hardcastle prychnęła.

- Nie widziałam tak ogromnego bukietu od pogrzebu pani Arbuthnot, panno Annis. Znów czytała panienka przy stole? To nie wyjdzie panience na dobre. Panience trzeba kontaktu z ludźmi.

- Lubię własne towarzystwo - oświadczyła Annis, wstając. - Skoro Charles tu jest, powinnam się z chyba nim zobaczyć. Proszę, wprowadź go do bawialni, Hardy.

Charles stał przed kominkiem z pękiem herbacianych róż w dłoni. Nerwowo poprawiał fular pod szyją. Kiedy dostrzegł Annis, na

jego twarzy pojawiły się mieszane uczucia, niepokój i ulga równocześnie. Podszedł, żeby ją pocałować.

- Annis? Wszystko w porządku? Benson wpadł do mnie dziś po południu i powiedział, co się wydarzyło przy rogatece.

- To ładnie z jego strony - stwierdziła spokojnie. - To dla mnie te kwiaty, Charlesie? Dziękuję.

- To od pana Ingrama - wyjaśnił Charles i z pewnym zażenowaniem podał jej bukiet. - Bardzo się przejął tym, co się stało.

- Podziękuj mu ode mnie - poprosiła Annis i odłożyła kwiaty na boczny stolik. - To nie było zbyt miłe przeżycie, ale zapewniam cię, że nie stało mi się nic złego.

Usiadła, a Charles po chwili zajął krzesło stojące naprzeciwko. Miał tak przejętą minę, że Annis ledwo powstrzymała się od śmiechu.

- Naprawdę, kuzynie, czuję się całkiem dobrze. Lord Ashwick nadjechał, zanim stało mi się coś złego. Obawiam się jednak, że twój powóz jest w kilku miejscach zadrapany.

- Powóz to głupstwo. - Charles wyprostował się w fotelu. - Ellis mówił mi o przyjeździe Ashwicka. Podejrzewam, że powinienem mu podziękować za uratowanie ciebie. - W jego głosie dały się słyszeć niechęć i powątpiewanie. - Problem w tym, że na wieść o interwencji Ashwicka w tego typu wydarzeniach nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to on spowodował zamieszki.

Annis uniosła brwi.

- Myślę, że tym razem możesz go uniewinnić, Charlesie. Kiedy zaczęła się awantura, nie było go w pobliżu roгатki. Wszystko zaczęło się od woźnicy nazwiskiem Marchant i jego kompana.

- Rzecz w tym, Annis, że rozruchy można sprowokować na różne sposoby. Brat Ashwicka jest pastorem w Eynhallow i w kazaniach protestuje stanowczo przeciwko wyzyskowi.

Annis westchnęła.

- Jeśli jest choć trochę podobny do Ashwicka, to, jak sędzę, nie przebiera w słowach!

- Czym cię Ashwick tak bardzo wyprowadził z równowagi?

- Niczym - odparła pospiesznie. Nie chciała, żeby kuzyn dowiedział się, że Ashwick otworzył jej oczy na to, co się działo w Starbeck, bo to naprawdę wyglądałoby na podżeganie do buntu. - Uważam go tylko za dość nieokrzesanego, to wszystko.

- Myślałem, że go lubisz. - Charles był wyraźnie rozbawiony.

Annis spojrzała mu prosto w oczy. Nie miała zamiaru przyznawać się do tego, ale w słowach kuzyna było ziarnko prawdy.

- A ty?

Charles skrzyżował nogi.

- Nie wykręcaj kota ogonem, Annis. W teatrze wydawaliście się być w aż nazbyt zażyłych stosunkach.

- O ile wiem, lord Ashwick jest w zażyłych stosunkach z panną Mardyn. - Annis poruszyła się niespokojnie na krześle. Czowała, że zaczyna się lekko rumienić. - Nie próbuj mnie zbić z pantałyku, Charlesie. Muszę z tobą porozmawiać o Starbeck.

Rozległo się pukanie i do pokoju weszła pani Hardcastle z dwiema szklaneczkami wina na tacy. Postawiła je na bocznym stoliku.

- Proszę, panie Lafoy. Proszę wypić. To kordiał z czarnego bzu mojego siostrzeńca. Szuka pan żony?

Podawała szklaneczkę Charlesowi, który przez chwilę wyglądał tak, jakby chciał odmówić ze wstrętem, ale zaraz ukrył obrzydzenie.

- Dziękuję, Hardy. Nie, niestety nie znalazłem jeszcze kobiety, która zgodziłaby się za mnie wyjść.

- Powinien pan poprosić kuzynkę, żeby rozejrzała się za małżonką dla pana - oznajmiła Hardcastle. - Panna Annis jest piekielnie dobra w wydawaniu za mąż dziewcząt. Powinien ją pan zobaczyć z tymi dwiema diabolicami, które tu mamy! Właściwie obie są już zaręczone! Choć nie mam pojęcia, jakim cudem ktokolwiek mógłby pragnąć poślubić starszą z nich...

- Dziękuję, Hardy - wtrąciła Annis.

- Prostacka, ordynarna, wulgarna dziewczyna! - dokończyła triumfalnie pani Hardcastle. - Proszę mi wybaczyć, panienko. Muszę jeszcze skończyć robotę w pomieszczeniu do zmywania. Tam jest mysia nora. Ostatniej zimy rozplenili się myszy.

- Nie mam pojęcia, jak możesz z nią wytrzymać - stwierdził Charles, kiedy za gospodynią zamknęły się wreszcie drzwi. - Wiem, że służyła w naszej rodzinie od wielu lat, ale chyba już czas odesłać ją na emeryturę.

- Hardy kompletnie by się załamała, gdy nie była od rana do nocy zajęta - powiedziała Annis. - Pod tym względem jest taka sama

jak ja, Charlesie. Nigdy by mi nie darowała, gdybym zwolniła ją ze służby.

- A zapytałaś ją? - zainteresował się Charles. - Może byłaby wdzięczna, że może wreszcie odwiesić fartuch na kolek? - Upił łyk wina i skrzywił się. - Dla mnie za słodkie.

- Wylej do pnącego bluszczu - poradziła Annis, wskazując imponujący zbiór roślin doniczkowych ustawionych w rogu pokoju. - On rozkwita na tym kordiale! Ciągłe go tym podlewam.

- Chciałaś rozmawiać o Starbeck - przypomniał Charles, ponownie siadając na krześle. - Jak go znalazłaś?

Annis spojrzała kuzynowi prosto w oczy.

- Jest w przerażająco złym stanie, Charlesie. Dach tak przecieka, że w jednej z sypialni utworzył się wodospad, a drewno frontowych drzwi napuchło w zimie od wilgoci, potem w lecie wyschło i popękało na całej długości. Kilka szyb zostało wybitych i dom stał się siedliskiem myszy. - Annis bezradnie rozłożyła ręce. - Wszystko jest w ruinie, wszystko jest zaniedbane, nie mam pojęcia, jak doprowadzić dom do stanu używalności. Wiesz równie dobrze, jak ja, że nie mam wystarczających funduszy.

Charles przeczesał włosy palcami.

- Pieniądze, które mi przysyłałaś, zostały w całości przekazane Tomowi Shepardowi na remont domu. Nie starczyło na wszystko.

- Mówił mi. - Annis nalała brandy z karafki do szklaneczki i podała kuzynowi. - Twierdził, że fundusze były niewystarczające, a ty nie miałeś czasu na podróż do Starbeck.

Charles zarumienił się w poczuciu winy.

- To prawda, że ostatnio byłem bardzo zajęty. Praca dla Ingrama... - Wzruszył ramionami.

- Tom twierdził, że przez ostatnie dwa lata żniwa były marne, a tegoroczna zima bardzo ostra. Ludzie ledwo przetrwali.

Charles poruszył się niespokojnie i pochylił do przodu.

- Wiem, że jesteś przeciwna sprzedaży, ale powinnaś to jednak rozważyć, choćby dla dobra majątku.

- Nie! - Annis zerwała się na równe nogi. Odmówiła instynktownie. - Jednym z powodów tak opłakanego stanu majątku jest to, że od dwóch lat nie było stałego dzierżawcy. - Odwróciła się z pewnym wahaniem. - Powiedz mi z ręką na sercu, czy naprawdę próbowałaś znaleźć dzierżawcę?

Kuzyn przez chwilę patrzył jej prosto w oczy i Annis wyczuła, że zamierza powiedzieć szczerą prawdę. W uszach dzwoniły jej słowa Adama: „Powodem, dla którego od dwóch lat nie ma pani w Starbeck stałego dzierżawcy, lady Wycherley, jest celowe działanie pani kuzyna. On dąży do tego, żeby dom popadł w ruinę, by nie było już pani stać na remont. W ten sposób pan Ingram będzie mógł wejść w posiadanie...”

Po chwili Charles uciekł spojrzeniem w bok i zaczął bawić się pustą szklaneczką po brandy.

- Annis, próbowałem, to oczywiste.

- Rozumiem. - Poczowała zimny dreszcz. - Nikogo jednak nie znalazłeś.

- Nie jest jednak tak źle, jak ci się wydaje. Pan Ingram byłby zainteresowany odkupieniem od ciebie Starbeck.

- Jestem pewna, że byłby zainteresowany. Charles zerwał się na równe nogi.

- Muszę już iść. Proszę cię, Annis, pomyśl o propozycji Ingrama. To rozwiązałoby twoje problemy. - Podszedł, żeby pocałować ją w policzek na pożegnanie, i tylko najwyższym wysiłkiem woli zdołała się nie odsunąć.

- Dobranoc - powiedziała tylko.

Po wyjściu kuzyna Annis usiadła przy oknie i wpatrzyła się w mroczniejący ogród. Nie mogła znieść myśli o sprzedaży Starbeck. To tak jakby sprzedała część własnej niezależności. Charlesowi, pomimo wszystkich jego zaprzeczeń, nie ufała. Było tak, jak powiedział Adam Ashwick.

Annis złapała się na tym, że wpatruje się w oświetlone okna sąsiedniego domu zajmowanego przez Adama. Była ciekawa, czy wrócił na noc do Harrogate, czy też został w Eynhallow. Zaczęła się zastanawiać, czy zobaczy go jeszcze, a potem - dlaczego właściwie się nad tym zastanawia. Wreszcie ze złością zaciągnęła zasłony i poszła do łóżka, by przez całą noc śnić o tym, jak została porwana na konia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Fanny i Lucy Crossley wróciły następnego dnia, rozgadane i podniecone pobylem u rodziny Ansteyów. Wieczorem odbył się bal w Granby, a następnego ranka Lucy powiadomiła Annis, że porucznik Norwood zaproponował wycieczkę powozem nad rzekę Nidd w Howden.

- To niedaleko, idealny wyjazd na letni dzień - błagała, kiedy Annis wyraziła zastrzeżenia co do tego planu. - Och, proszę, lady Wycherley, niech pani pozwoli nam jechać!

Annis wahała się. Z jednej strony widziała rosnącą więź pomiędzy Lucy a Barnabą Norwoodem, którą pragnęła umocnić, bo Norwood był bardzo przyzwoitym młodym człowiekiem. Z drugiej jednak strony najlepszym przyjacielem Norwooda był zuchwały porucznik Greaves, a ostatnią rzeczą, której by sobie życzyła, było popchnięcie ku sobie Fanny i Greavesa. W końcu uległa pełnym nadziei i błagania spojrzeniom Lucy i wyraziła zgodę, pocieszając się w duchu, że nie spuści Fanny z oka i że sir Everard Dobie obiecał także wybrać się na wycieczkę. Młody baronet pojawił się z tomikiem poezji pod pachą i w ozdobionym kolorowymi wstążeczkami kapeluszu na głowie, więc Lucy i Fanny ledwo zdołały ukryć rozbawienie.

Ze względu na upał Annis zrezygnowała z wdowiej czerni i ubrała się w jasnoróżową muślinową sukienkę i słomkowy kapelusz

przybrany odpowiednią wstążką, miała też blad różową parasolkę. Kiedy się pojawiła, oczy Lucy zabłysły jak gwiazdy.

- Ojej, lady Wycherley, wygląda pani bardzo ładnie! Fanny skrzywiła się.

- Wygląda pani o wiele za młodo jak na naszą przyzwoitkę - oznajmiła z pretensją w głosie i Annis uśmiechnęła się szeroko, bo uznała, że to najbardziej zbliżona do komplementu uwaga, jakiej mogła oczekiwać od Fanny.

Dzień był cudowny i towarzystwo wyruszyło w szampańskich humorach. Porucznicy Norwood i Greaves usiedli tak, by móc bez przeszkód gawędzić z dziewczętami, sir Everard czytał podczas podróży poezję, a Annis wyglądała przez okno powozu i podziwiała widoki.

Wzdłuż Howden, malowniczej wioski, biegła ścieżka nad brzegiem rzeki w cieniu wierzb. Fanny i Lucy gadały bez przerwy, najwyraźniej nieczule na piękno krajobrazu. Annis dopilnowała, aby Fanny przyjęła ramię sir Everarda, a nie porucznika Greavesa i mogła spokojnie pozostać nieco z tyłu.

Doszli do rozciągającej się nad brzegiem rzeki szerokiej łąki. Porucznik Greaves zaczął recytować poezję, wyraźnie drwiąc z sir Everarda, który zmarszczonym czołem zareagował na tę błazenadę i odszedł samotnie na stronę. Dziewczęta zachichotały. Poirytowana Annis odwróciła się i dostrzegła stojącego w cieniu wierzby mężczyznę, który spoglądał na przeciwległy brzeg rzeki i na dzwonnice kościoła, przecinającą zamglone od upału powietrze. Na

dźwięk zbliżających się głosów odwrócił się ze zniecierpliwieniem, jakby miał zamiar odejść. Ale został. Annis poznała Adama Ashwicka i ogarnęło ją z jednej strony zdumienie, a z drugiej niespokojne oczekiwanie.

Wahała się. Widziała, że przyszedł tu w poszukiwaniu samotności. Zignorowanie go, gdy było całkiem oczywiste, że oboje się zauważyli, zakrawało na grubiaństwo. Podeszła więc i stanęła przy nim w cieniu wierzby, a Adam skłonił się lekko.

- Jak się pani miewa, lady Wycherley?

Z jego głosu Annis nie mogła wywnioskować, czy ucieszył się ze spotkania; podejrzewała, że raczej nie. Odniosła wrażenie, że denerwowała go grupa rozgadanej młodzieży, zakłócająca spokój tego miejsca.

Pochyliła parasolkę, żeby osłonić oczy przed oślepiającymi promieniami odbitego w wodzie słońca.

- Dzień dobry, lordzie Ashwick. Śliczne miejsce. Wargi Adama wygięły się w uśmiechu.

- To prawda, lady Wycherley. Często tu przychodzę, kiedy mam ochotę na chwilę samotności.

Te słowa były całkiem jednoznaczne. Annis zaczerwieniła się i poczuła rozdrażnienie. Była zła na niego za nieprzebieranie w słowach i na siebie za radość, jaka ogarnęła ją na jego widok.

- W takim razie bardzo przepraszam, że zakłóciłam pański spokój, sir.

Chciała odejść, ale Adam złapał ją za rękę.

- Proszę mi wybaczyć, lady Wycherley, wyraziłem się niezręcznie. Proszę zostać.

Annis zawahała się. Jeśli miała odejść, los dostarczył jej znakomitego pretekstu, bo siostry Crossley piszczwały, biegając w kółko, czyli zachowywały się w sposób absolutnie nieodpowiedni dla młodych dam. Porucznicy Greaves i Norwood zrobili łódeczki z kory i zamierzali urządzać wyścigi, puszczając je z prądem w dół rzeki. Sir Everard stał w pewnej odległości z ramionami skrzyżowanymi na piersi i patrzył na to z dezaprobatą. Annis pomyślała, że miał niefortunny zwyczaj wpatrywania się we własny nos. Nawet jeśli nie chciał być wyniosły, robił takie wrażenie. Pośród tej rozbawionej gromadki wyglądał jak pypeć na języku.

- Proszę - powtórzył z naciskiem Adam Ashwick, znów przyciągając ku sobie uwagę Annis. - Jeśli z kimkolwiek chciałbym dzielić piękno tego miejsca, to właśnie z panią.

Annis się zarumieniła.

- Z przyjemnością odpocznę w cieniu, jeśli panu nie przeszkadza, sir - powiedziała z ociąganiem - ale tylko chwilę.

Adam wskazał gestem małą drewnianą ławeczkę. Usiedli.

- Mam nadzieję, że doszła już pani do siebie po przedwczorajszym incydencie przy rogatce. Ufam, że nie odniosła pani żadnego trwałego uszczerbku?

- Nie ma obaw, że załamie się na skutek tego przeżycia. - Annis roześmiała się. - Dziękuję za troskę.

Uśmiech rozjaśnił oczy Adama.

- Nie przyszłoby mi do głowy, że mogłaby się pani załamać, to było pytanie czysto grzecznościowe. Nie robi pani na mnie wrażenia wątpliwego stworzenia, lady Wycherley.

- Mam nadzieję! Nie mogłabym zdobyć własnego miejsca w życiu, gdybym była niczym mimoza!

Adam usiadł wygodniej i położył rękę na oparciu ławki. Annis uświadomiła sobie, że wyraźnie czuje obecność spoczywającej blisko jej ramienia ręki Adama.

- A od jak dawna żyje pani na własny rachunek, lady Wycherley?

- Od śmierci męża. Od ośmiu lat.

- Nie miała pani krewnych, do których mogłaby pani zwrócić się o pomoc, gdy została pani wdową?

- Och, oczywiście. - Annis lekko machnęła ręką. - Sibella i David zaofiarowali mi swój dom, podobnie Charles.

Ale ja nie chciałam być dla nikogo ciężarem. - Uśmiechnęła się. - Poza tym jestem kobietą czynu, milordzie. Nie zniosłabym trwonienia życia na układanie kwiatów czy picie herbaty, skoro można robić tyle innych rzeczy.

- I musiała pani łożyć na utrzymanie Starbeck.

- Rzeczywiście, nie mogłabym pozbyć się Starbeck. - Annis zawahała się. - To moja bezpieczna przystań, mój raj na ziemi. Szkoda tylko - spochmurniała. - że nie wygląda tak, jak bym chciała. Przeżyłam szok, kiedy przyjechałam tam przedwczoraj.

- Obawiałem się, że tak właśnie pani zareaguje. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Przepraszam, jeśli obraziłem panią uwagami o pani kuzynie i Starbeck.

Annis odwróciła wzrok.

- Proszę nie przepraszać, milordzie. Rozmawiałam już z Charlesem.

- Mam nadzieję, że wszystko zostało wyjaśnione.

- Sibella i Charles to cała moja rodzina i kocham ich ponad wszystko.

Adam kiwnął głową. Przez chwilę patrzyli w milczeniu na przeciwległy brzeg rzeki.

- Moja zmarła żona bardzo kochała ten widok - wyznał nagle Adam. - Często spacerowaliśmy brzegiem i zatrzymywaliśmy się w tym miejscu, żeby odpocząć. Kazałem namalować obraz przedstawiający ten zakątek, ale żona zmarła, zanim został ukończony.

Nagły powiew wiatru zmarszczył powierzchnię wody i przyniósł okrzyki mężczyzn i podniecone piskliwe głosy dziewcząt. Annis dostrzegła Fanny przechylającą się przez poręcz, żeby obserwować przebieg wyścigu. Porucznik Greaves wskazywał jej coś ze śmiechem. Nie widziała natomiast sir Everarda.

- Przykro mi - powiedziała miękko Annis. - Słyszałam, że ożenił się pan młodo i był bardzo przywiązany do żony.

- Przez pięć lat była światłem mojego życia, lady Wycherley - szepnął Adam ze smutkiem.

Annis poczuła dławienie w gardle.

- Zazdroszczę panu, milordzie. - Gwałtownie zerwała się z ławki. - Proszę mi wybaczyć, ale nie lubię zostawiać młodych dam samopas na zbyt długo.

Adam również wstał z miejsca. Nie odezwał się już, ale Annis, idąc przez łąkę w stronę dziewcząt, przez cały czas czuła na sobie jego wzrok. Serce jej się ścisnęło z bólu i z przerażeniem uświadomiła sobie, że jest zazdrosna. Jej małżeństwo nie uszczęśliwiło żadnego z nich, podczas gdy związek Adama z żoną był bardzo udany. Kiedy doszła do mostka, obejrzała się na ławeczkę, na której siedzieli. Nie mogła się oprzeć pokusie. Adam jednak zniknął.

Fanny i Lucy Crossley wcześniej poszły spać, a Annis siedziała jeszcze z książką, rozkoszując się samotnością. Dopiero kiedy usłyszała, że zegar wybił kwadrans po północy, z lekkim westchnieniem odłożyła lekturę. Trawił ją niepokój, czuła, że nie zdoła zasnąć, ale oczy ją piekły od czytania przy migoczącym świetle świecy i wiedziała, że powinna się położyć.

Zdmuchnęła wszystkie świece poza jedną, którą wzięła ze sobą, i wolno wspięła się po schodach.

Drzwi pokoju Fanny Crossley były uchylone i lekki przeciąg unosił róg chodnika na podeście. Annis zmarszczyła czoło. Fanny nienawidziła chłodu i ciągle narzekała, że Harrogate to okropna, zimna dziura, więc pozostawienie przez nią otwartego okna w sypialni wydawało się nader dziwne. Annis uchylila drzwi nieco szerzej i uniosła w górę świecę.

Płomień zamigotał w przeciągu, rzucając cienie na łóżko. Było puste.

Przez ostatni miesiąc Fanny wielokrotnie wystawiała cierpliwość Annis na próbę, ale tym razem posunęła się za daleko. Chyba nic gorszego nie mogło się przytrafić przyzwoitce. Puste łóżko, rozesłane na noc, ale nienaruszone. Otwarte okno i brak panny na wydaniu. Wniosek mógł być tylko jeden. Fanny albo uciekła z kochankiem, albo wykradła się na schadzkę.

Annis po zastanowieniu zrewidowała początkową opinię. Mogłoby być jeszcze gorzej. Mogłaby, na przykład, zastać porucznika Greavesa w pokoju Fanny czy nawet w jej łóżku. Annis jeszcze nigdy nie zdarzyło się dokonać tak szokującego odkrycia, ale wiedziała, że innym przyzwoitkom takie rzeczy się przytrafiały. Jeszcze raz sprawdziła pokój. Mała diablica była tak zuchwała, że nie zadała sobie nawet trudu ułożenia w łóżku wałka, by upozorować, że ktoś w nim leży. Cała Fanny. Bezmyślna, arogancka, ryzykująca reputację dla flirtu.

Annis zwymyślała się w duchu, że zgodziła się, by dziewczęta spędziły dwa dni pod nader pobłażliwym okiem lady Anstey. Dwa dni, które Fanny bez wątpienia w pełni wykorzystała. Postawiła świecę na nocnym stoliku i podeszła do okna. Nie znalazła liściku, co świadczyło, że Fanny raczej nie uciekła z kochankiem. Annis podeszła do szafy i pobieżnie przejrzała wiszące w niej suknie. Były na miejscu, nic nie wskazywało, że dziewczyna spakowała rzeczy na podróż. Niektóre dziewczyny uciekały, nie biorąc niczego ze sobą w

przekonaniu, że można żyć samą miłością, ale Fanny niewątpliwie do nich nie należała.

Annis westchnęła i wychyliła się z okna, żeby zobaczyć, w jaki sposób Fanny mogła się wydostać. Pod oknem nie dostrzegła gzymsu, rynny czy bluszczu, dającego oparcie dla stóp. Annis ze zdumieniem zmarszczyła czoło. Przez cały wieczór siedziała w bawialni i dałaby głowę, że Fanny nie schodziła na dół. Nie ulegało jednak wątpliwości, że dziewczyna zniknęła, a kluczem do rozwikłania tajemnicy musiał być porucznik Greaves. Fanny postanowiła zawrzeć małżeństwo z mężczyzną utytułowanym i z tego względu uczepiła się Everarda Doble'a. Sir Everard był jednak nudziarzem, a Fanny pragnęła zaznać występnych rozkoszy kradzionych pocałunków. I stąd się wziął porucznik. Annis od początku podejrzewała, że on przysporzy jej kłopotów.

Starannie zamknęła okno. Fanny znajdowała się najprawdopodobniej w zalanym księżycowym blaskiem ogrodzie za domem, w ramionach porucznika Greavesa. Annis poszła do swojego pokoju na końcu korytarza po płaszcz, kapelusz i buty. Po drodze zajrzała do sypialni Lucy. Dziewczyna leżała w łóżku, pogrążona we śnie, oddychała spokojnie i miarowo. Annis zamknęła za sobą drzwi, na palcach zeszła po schodach do holu i tylnymi drzwiami wyszła do ogrodu.

W sąsiednim domu w gabinecie Adama Ashwicka nadal było jasno. Adam i jego młodszy brat, Edward, grali w karty, popijając brandy. Bracia byli bardzo do siebie podobni, obaj mieli smagłe

twarze i gęste, ciemne włosy, choć w czuprynie Edwarda nie było jeszcze śladów siwizny. Był masywniejszy od Adama, ale mniej muskularny. I bardziej skłonny do uśmiechu.

- Mnóstwo zaproszeń, Ash - mówił Edward, szerokim gestem, wskazując polkę nad kominkiem, na której piętrzyła się sterta kart wizytowych. - Mama, Della i ja zdecydowanie tracimy na popularności, kiedy ty wyjeżdżasz z miasta.

- Powinienem się czuć zaszczycony - mruknął Adam obojętnie.

- Ja bym się czuł - stwierdził stanowczo Edward. - Ludzie stawiają do twojej dyspozycji piwniczki z winem i córki.

- Obawiam się, że nie będę mógł skorzystać z żadnej z tych propozycji, bo mam za wiele spraw na głowie. - Rzucił karty na stół. - Wygrałeś, braciszku.

- To coś nowego - stwierdził Edward, zbierając karty. - Dziwię się, że tak szybko wróciłeś z Eynhallow. Czy to z powodu panny Mardyn?

- Raczej nie. - Na twarzy Adama pojawił się cień uśmiechu. Edward był jednym z niewielu ludzi, którzy wiedzieli, że Margot Mardyn nigdy nie była jego kochanką. Pozostali mieszkańcy Harrogate mogli plotkować do woli. - Jestem jednak pewien, że wielu dżentelmenów z rozkoszą dotrzymałoby naszej diwie towarzystwa.

- Damy pragną zazwyczaj tych, których nie mogą zdobyć - stwierdził Edward.

Adam wybuchnął głośnym śmiechem.

- Cóż za mądre stwierdzenia w ustach pastora, Ned!

- Jestem pewien, że ja lepiej poznałem życie tu, w Harrogate, niż ty w Londynie.

- Wielce prawdopodobne, ale podtrzymuję opinię, że panna Mardyn nie odczuwa braku moich względów. Kiedy widziałem ją ostatnio, jechała z niejakim porucznikiem Greavesem, który, o ile wiem, jest krewnym lorda Farmoor'a i ma odziedziczyć jego tytuł. Korzystała również z kąpeli leczniczych w towarzystwie sir Everarda Doble'a, a ma jeszcze na oku Charlesa Lafoya. Aż nadto jak na jedną kobietę, nawet tak energiczną jak panna Mardyn.

- Ja wiem swoje, Ash - mruknął Edward, podnosząc do ust szklaneczkę brandy.

- A nie widziałeś, jak jeden z adoratorów uwoził ją spod teatru minionej nocy? - zapytał Adam. - Muszę przyznać, że Margot nie traci czasu.

- Pewnie całe miasto jest święcie przekonane, że był to twój powóz - oświadczył Edward.

- Mogą myśleć, co się im żywnie podoba. - Adam wzruszył ramionami. Kompletnie nie przejmował się opinią publiczną. - To był interesujący wieczór. Sądzę, że Della wykazała się wyjątkową uprzejmością, rozmawiając z Charlesem Lafoyem, należącym przecież do ludzi Ingrama.

- Też tak sądzą. - Edward zawahał się. - Czasem się zastanawiam. ..

- Tak?

- Och. - Smagła twarz Edwarda pokryła się ciemnym rumieńcem. - Nic. Czasem się zastanawiam, dlaczego Della została w Harrogate po śmierci Humphreya.

Adam uniósł brwi.

- Może dlatego, że Eynhallow to jej dom?

- Może. - Edward wyglądał tak, jakby chciał coś dodać, ale postanowił to jeszcze przemyśleć. - Kiedy była młodsza, zachwycała się jasno oświetlonym Londynem. Może już z tego zachwytu wyrosła.

- Owdowiała dopiero przed rokiem — podkreślił Adam. - Może kiedy skończy się okres żałoby, postanowi wrócić do Londynu.

Edward pokiwał głową.

- Biedna Della. Była młoda, kiedy zwiążano jej życie z chorowitym utracjuszem. - Rzucił Adamowi spojrzenie z ukosa. - Chyba była w tym samym wieku co twoja lady Wycherley.

- To nie jest „moja” lady Wycherley - poprawił chłodnym tonem Adam. Wziął do ręki rozdane karty i przyglądał się im przez chwilę, ale nie mógł się skupić. Bez reszty opanowała go myśl o „jego” lady Wycherley. Popatrzył na brata i stwierdził, że nie spuszcza z niego domyślnego spojrzenia szarych oczu. - Do licha, Ned, o co chodzi?

- O nic - odpowiedział Edward. - Myślę tylko, że w teatrze wyglądaliście na bardzo sobie bliskich. A potem uratowałeś ją przed motłochem przy rogatce.

- I dziś znów się z nią spotkałem. - Adam uśmiechnął się.

- Wiec?

- Więc... co? - podchwycił Adam z westchnieniem.

- Czy jesteś nią zainteresowany? Naprawdę jesteś aż tak niedomyślny?

- Wybacz. - Adam uśmiechnął się szeroko. - Lubię z nią rozmawiać i wydaje mi się, że Lafoy okropnie się denerwuje, kiedy jego kuzynka rozmawia z nieprzyjacielem. To świetny sposób, żeby go zirytować!

Edward zachmurzył się.

- A więc wykorzystujesz lady Wycherley? Adam spoważniał.

- Oczywiście, że nie! Lubię ją. - Zawahał się. - Właściwie nawet bardzo ją lubię.

- Rozumiem. - Edward gwizdnął przeciągle.

- Wolnego, Ned! To jeszcze nie oznacza, że zaraz będziesz czytał z ambony zapowiedzi! - Adam westchnął. - O ile się nie mylę, Annis Wycherley żywi silną awersję do małżeństwa i bardzo sobie ceni niezależność. To wyjątkowa kobieta, która zazdrośnie strzeże swej wolności.

- Ponieważ została poślubiona sir Johnowi Wycherleyowi, mogę zrozumieć jej niechęć przed powtórny małżeństwem.

- Tak? - Adam uniósł brew.

- Wycherley był obrzydliwym starym morsem! - Edward potrząsnął głową. - Trudno mi uwierzyć, że wyróżnił się czymkolwiek w marynarce, słyszałem natomiast, że żonę traktował tak samo jak chłopców okrętowych. Stosował prawo pięści! Dziwię się, że biedna dziewczyna nie uciekła.

Adam skrzywił się. To w znacznym stopniu wyjaśniało niechęć Annis do małżeństwa. Zastanawiał się tylko, dlaczego w ogóle wyszła za sir Johna Wycherleya. Może szukała poczucia bezpieczeństwa. To dość powszechne dążenie...

- Mówiłeś, że byłeś dzisiaj w Howden - przypomniał Edward. - Czy to tam spotkałeś lady Wycherley?

- Owszem. Poszedłem w dół rzeki, jak zwykle spacerować z Mary. Annis Wycherley przyjechała z tymi swoimi okropnymi dziewczynami, dwoma przystojnymi oficerami i sztywnym jak kij sir Everardem Doble'em.

- Słyszałem, że Dobie rozgląda się za posażną panną. - Edward zrobił cyniczną minę. - Czyżby sądził, że panna Crossley przyda blasku Hansard Court?

Adam wybuchnął śmiechem.

- Jej majątek niewątpliwie przyda blasku jego posiadłości. - Przełknął odrobinę brandy i wrócił pamięcią do spotkania z Annis Wycherley. Przez cały dzień o niej myślał. Zarówno jej bezpośredniość, jak i niewinność wydawały mu się wyjątkowo pociągające. I prowokowały go do podobnej otwartości. Był zaszokowany faktem, że opowiedział jej o miłości do Mary, bo bardzo rzadko odsłaniał swe uczucia przed kimkolwiek, a już nigdy przed przypadkowymi znajomymi. Ale z Annis wyjątkowo dobrze mu się rozmawiało.

Adam zmarszczył czoło. Niewinność była czymś absolutnie niebywałym u owdowiałej przyzwoitki, szczególnie podróżującej tak

wiele jak Annis Wycherley i od wczesnej młodości zdanej na siebie. Inna sprawa, że niewinność była w ogóle zjawiskiem dość rzadko spotykanym, szczególnie w kręgach, w których on się obracał. Nie oznaczało to bynajmniej, że Annis Wycherley była osobą naiwną, wręcz przeciwnie. Emanowała z niej szczerść bardzo dla niego pociągająca. Kiedy zobaczył ją nad rzeką w blad różowej muślinowej sukience i słomkowym kapeluszu, którego tasiemki potargał wiatr...

- Ash? Ash, wracaj na ziemię! - zawołał Edward z lekką kpina. - Właśnie zmarnowałeś atut, który bardzo by ci się przydał, i całkiem zignorowałeś moje dwukrotnie powtarzane pytanie.

- Przepraszam, Ned. - Adam uśmiechnął się szeroko. - O co pytałeś?

- O nic ważnego. Chciałem tylko wiedzieć, czy w najbliższych dniach wybierasz się do Eynhallow. - Edward sięgnął po butelkę brandy i napełnił ich szklaneczki.

- Chyba tak. - Adam westchnął, z trudem oderwał się od myśli o Annis i skupił na mniej przyjemnym temacie. - Muszę ci powiedzieć, Ned, że jest tam mnóstwo do zrobienia, a po spłaceniu długów Humphreya zostało mi niewiele pieniędzy. Co nie znaczy, że pozwolę na postępującą ruinę. Niestety, przez ostatnie dziewięć lat byłem stale nieobecny jako dziedzic.

- Miałeś powody, Ash. - Edward spojrzał mu prosto w oczy. - Czy udało ci się już uwolnić od przeszłości?

Adam poruszył się niespokojnie. Mieszkał z Mary wśród wzgórz i wrzosowisk Yorkshire i po jej śmierci każdy element krajobrazu

przywoływał bolesne wspomnienia. Opuścił Eynhallow na dziewięć długich lat, bo nie chciał, by mu cokolwiek przypominało żonę. Dzisiaj, spacerując brzegiem rzeki, stwierdził, że choć ten widok ożywił jego wspomnienia, nie sprawiły mu już one bólu.

- Wydaje mi się, że tak - odpowiedział bratu po namyśle.

Edward uśmiechnął się z radością i uniósł szklaneczkę w toaście.

- W takim razie: za Eynhallow!

Spełnili toast.

- I za przyszłość! - dodał Edward.

Adam uśmiechnął się. Znów pomyślał o Annis Wycherley. Kiedy zobaczył ją pierwszy raz, uznał, że byłoby dobrze poznać ją nieco bliżej. Od tego czasu spotkali się kilkakrotnie i to jego przekonanie jeszcze przybrało na sile. Pragnął więcej, a to było zastanawiające.

Wstał i rozsunął ciężkie zasłony. Otworzył drzwi prowadzące na taras, żeby wpuścić do pokoju podmuch letniego wiatru.

- Przyda mi się trochę świeżego powietrza przed snem. Do zobaczenia rano.

- Dobranoc, Ash - mruknął Edward, unosząc w górę szklaneczkę.

Adam przekroczył próg i zanurzył się w ciemność.

Była jasna lipcowa noc. Wiatr wiał od gór, z wrzosowisk, i od czasu do czasu przesłaniał księżyc strzępami chmur. Okalające ogród drzewa kołysały gałęziami, rzucając głębokie cienie.

Annis przeszukała cały ogród, ale nie znalazła ani śladu flirtującej parki. Zdumiało ją to, bo okolone murami ogrody miejskich domów stanowiły idealne schronienie dla kochanków. Nie przypuszczała, by Fanny do tego stopnia zlekceważyła zasady przyzwoitości, że zgodziła się na schadzkę na ulicy. Ta myśl wprowadziła Annis w głębokie przygnębienie, bo rosło prawdopodobieństwo, że dziewczyna jednak uciekła. Już miała wrócić do domu i podnieść alarm, kiedy jej wzrok przykuło coś bielejącego w trawie.

To była chusteczka, leżała przy tylnej furtce. Biały batyst pachniał leciutko wodą lawendową, której używała Fanny. Annis westchnęła i otworzyła furtkę. Ciche skrzypnięcie całkowicie utonęło w poszumie wiatru. W alejce biegnącej pomiędzy dwoma ogrodami było o wiele ciemniej, światło księżyca nie docierało do ziemi, wysokie ogrodzenia rzucały głęboki cień. Annis zawahała się, nie ze strachu, ale pomimo znalezienia chusteczki nie spodziewała się zastać tu Fanny. Dziewczyna przywykła do wygod, jakie zapewniały jej znaczne pieniądze, i schadzka w błotnistej, ciemnej alejce zupełnie nie była w jej stylu. Annis zrobiła kilka kroków w głąb ciemnej alejki i postanowiła zawrócić/Fanny nie było, za to jej zaczynało brakować cierpliwości. Już ona sobie porozmawia z tą dziewczuchą, kiedy ją wreszcie dopadnie! Obróciła się na pięcie, zrobiła krok do przodu i niespodziewanie zderzyła się z kimś stojącym tuż za nią.

To na pewno nie była drobna figurka Fanny i chyba również nie porucznika Greavesa, smukłego młodzieńca, który wyglądał tak, jakby podmuch wiatru mógł go przewrócić na ziemię, niweczając przy

tym jego nieskazitelną elegancję. Ten mężczyzna - Annis nie miała najmniejszych wątpliwości, że zderzyła się z ciałem mężczyzny - był wysoki i potężny. Chciała się cofnąć, ale objął ją i przyciągnął do siebie. Nie widziała go w ciemności, ale słyszała oddech i pomimo aksamitnego płaszcza, który miała na sobie, czuła ciepło jego rąk. Dotyk mężczyzny podziałał na nią kojąco i Annis zaczęła się odprężyć. Zapach, na który składała się woń brandy, drzewa sandałowego i męskiego ciała, był niezwykle podniecający. Mężczyzna wydał jej się znajomy, co spotęgowało nastrój intymności.

To było niebezpieczne. Annis czuła, że powinna działać, i to natychmiast, zanim własne zdradzieckie ciało kompletnie ją zawiedzie. Gwałtownym ruchem, choć wbrew samej sobie, podniosła kolano i wyczuła, że odpowiednio mocno weszło ono w kontakt z podbrzuszem mężczyzny.

Adam był obolały, osłupiały i bez tchu. Całe to zaskakujące i niespodziewane zajście trwało zaledwie kilka sekund. W jednej chwili trzymał w ramionach kobietę, w której natychmiast rozpoznał Annis Wycherley - a w następnej uwolniła się od niego w najskuteczniejszy z możliwych sposobów. Zastanawiał się, kto, u Ucha, ją tego nauczył.

- Lord Ashwick? Lordzie Ashwick! Nic się panu nie stało? - Przez ból przedarł się do jego świadomości niespokojny głos. Adam oparł się ręką o mur ogrodu i próbował odzyskać oddech. Fale mdłości zaczynały powoli odpływać, ale nadal było mu słabo. Podniósł głowę.

- Oczywiście, że coś mi się stało, lady Wycherley! I jestem przekonany, że było to pani zamiarem.

Cisza.

- Ogromnie pana przepraszam - szepnęła Annis. Adam przyznał ponuro, że jej głos wyrażał skruchę. - Nie zdawałam sobie sprawy, że to pan, lordzie Ashwick. Nie zrobiłabym tego, gdybym pana rozpoznała.

Chwilę potrwało, zanim do głosu doszła lepsza część natury Adama.

- Postąpiła pani słusznie - powiedział ochrypłym głosem. Wyprostował się powoli. - Czemu miałyby pani czekać do momentu rozpoznania napastnika? Wtedy mogłoby już być za późno.

- Tak właśnie mawiał mój tata - stwierdziła z ulgą Annis. - Powtarzał, że nie wolno mi się zawahać.

- I niewątpliwie wzięła sobie pani jego radę do serca. - Adam nadal czuł się sponiewierany i był w paskudnym humorze. - Precyzyjnie trafiła pani w cel.

- Cieszę się, że tak dobrze przyjął pan to zdarzenie, milordzie. - Annis odzyskała rezon. - Oczywiście nie powinien pan mnie tak mocno łapać, gdyby nie to, nic by się nie stało. To wszystko wyłącznie pańska wina.

Adam zacisnął zęby. Zdawał sobie sprawę, że w jej stwierdzeniu było sporo prawdy, ale on sam był zaskoczony nie mniej od niej.

- Dziękuję. Zapamiętam sobie, żeby w przyszłości już nigdy pani nie łapać. - Odetchnął głęboko. - Przepraszam, lady Wycherley.

- Przeprosiny przyjęte. - To zabrzmiało bardzo oficjalnie. - Zresztą chyba porządnie pana uderzyłam.

- Owszem.

Zapadła cisza, słyhać było tylko szum wiatru w koronach drzew. Nocny dyliżans zaterkotał na kocich łbach uliczki, potem umilkły wszelkie odgłosy.

- Skąd pan wiedział, że to ja? W tych ciemnościach nie mógł pan nic widzieć. - W głosie Annis pojawił się dziwny ton. Była zaintrygowana, ale też pełna pretensji, jakby właściwie wcale nie chciała usłyszeć odpowiedzi. Adam wiedział dlaczego. Wbrew temu, co mówiła, Annis rozpoznała go w ciemności, tak jak on rozpoznał ją. Nie wiedziała dlaczego i to ją niepokoiło...

Adam zawahał się. Kiedy ją chwycił, zorientował się w jednej chwili. Miękkie włosy, które musnęły mu twarz, miały zapach miodu. Jego policzek owiał szybki, lekki oddech. Pod aksamitnym płaszczem wyczuwał kształtne, uległe ciało. Te myśli przemknęły mu przez głowę w ułamku sekundy, a jego zmysły zareagowały na jej bliskość. Potem dosięgło go jej kolano i wszystkie rodzące się w nim uczucia natychmiast uleciały.

Do tego momentu. Teraz znów zaczęły się w nim kłębić doznania wywołane jej bliskością. To było zaskakujące i podniecające.

- Rozpoznałem panią, gdy tylko pani dotknąłem, lady Wycherley. - Adam uśmiechnął się, kiedy Annis gwałtownie wciągnęła powietrze. - Trzymałem już panią wcześniej w ramionach,

więc nie było to trudne. Ma pani wyjątkowo rozkosznie zaokrąglone kształty.

- Lordzie Ashwick! Adam wybuchnął śmiechem.

- Pewnie każda przyzwoitka jest święcie przekonana, że wszyscy mężczyźni są tacy sami, prawda, lady Wycherley?

Słyszał, jak Annis próbowała powstrzymać śmiech.

- Och, powinnam się na pana gniewać, ale, rzeczywiście wielokrotnie przestrzegałam swoje podopieczne przed takimi mężczyznami jak pan!

- Cóż, w takim razie - Adam zawiesił głos - niewątpliwie doskonale wie pani, jak ze mną postępować.

- Wątpię. Nie mam żadnych doświadczeń w pozbywaniu się rozpustników, milordzie.

- Nie? No, ale ja nie jestem rozpustnikiem.

- Doprawdy?

Adam był oczarowany. Znana mu wcześniej Annis Wycherley była niezwykle opanowaną osobą. Teraz robiła wrażenie młodszej i mniej pewnej siebie.

- Muszę przyznać, że nie zetknęłam się z dowodami pańskiej rozpusty, sir, ale...

- Ale?

- Nie można być zanadto ostrożnym. Prawie pana nie znam.

- Zapewniam panią, że jestem całkiem nieszkodliwy. - Adam ujął jej dłoń i splótł swe długie, silne palce z jej palcami. - Może pani nie pamięta, ale podczas spotkania w Eynhallow powiedziałem, że

pryzwoitki powinny same mieć bogate doświadczenie, by móc doradzać podopiecznym. Proszę mi zdradzić, lady Wycherley, gdyby przyszło pani radzić podopiecznej, jak się zachować w takiej sytuacji, co by pani powiedziała?

Słyszał, że Annis odetchnęła głęboko.

- Przede wszystkim zaleciłabym, żeby przeszła w jakieś oświetlone miejsce. Ciemności stwarzają zbyt intymny nastrój.

- Rzeczywiście.

- A potem - głos jej lekko zadrżał - żeby szybko się z panem pożegnała.

- To niebywale rozsądna rada. - Adam uśmiechnął się. Im dłużej rozmawiali, tym Annis mocniej pociągała go fizycznie i pomimo jej rezerwy nie miał wątpliwości, że z nią działa się to samo. Postanowił przeciągnąć spotkanie.

- Może zapoznałaby ją pani z podstawowymi zasadami samoobrony? Nic nie pozbawia rozpustnika złych intencji równie skutecznie, jak cios, którym mnie pani uraczyła.

- Och. - Usłyszał, że Annis odetchnęła głęboko, żeby powstrzymać wybuch śmiechu. - To użyteczne w sytuacji bezpośredniego zagrożenia, sir. Nic innego w tym momencie nie przyszło mi do głowy. Oczywiście, gdybym wzięła ze sobą pistolet, mogłabym pana zastrzelić.

- Sądzę, że to okazałoby się równie skutecznym rozwiązaniem, ale nie miała go pani przy sobie.

- Na szczęście dla pana. Adam westchnął.

- Żałuję, że uznała pani za konieczne, by się przede mną bronić. Gdyby mnie pani rozpoznała, wiedziałaby pani, że z mojej strony nie grozi pani niebezpieczeństwo.

Ciemność naprawdę sprzyjała intymności i Adam intuicyjnie wyczuł, że teraz Annis będzie z nim szczerą.

- Nie wiedziałam, że to pan, lordzie Ashwick. Przyszło mi to do głowy, ale nie miałam pewności... - Annis była wyraźnie zażenowana.
- Nie zawsze można ufać intuicji.

Adam wziął ją za rękę i wyprowadził z mroku na zalany księżycową poświatą placzyk przy ogrodowej furtce. Białe światło opromieniło jej twarz. Wydała mu się nagle absurdalnie młoda. Rysy twarzy Annis były równie czyste i surowe, jak ona sama, z wyjątkiem ust, najbardziej kuszących i zmysłowych, jakie Adam w życiu widział. Nadludzkiem wysiłkiem powstrzymał się od pocałunku. Musnął leciuteńko, jakby mimochodem jej włosy. Były miękkie i jedwabiste.

- Nie powiedziała mi pani jeszcze, co pani tu robiła. - Dostrzegł zmianę wyrazu jej twarzy, jakby Annis przypomniała sobie nagle o czymś ważnym. Przycisnęła rękę do ust.

- Zapomniałam! Przyszłam tutaj, bo szukałam kogoś. Adam pytająco uniósł brwi.

- Jednej z podopiecznych?

- Tak. - Annis wbiegła przez furtkę do ogrodu, najwyraźniej poczucie obowiązku przywróciło jej zdrowy rozsądek. - Proszę o wybaczenie, milordzie, ale muszę już iść - powiedziała, stała jednak w cieniu jabłoni z ręką na furtce, jakby nie mogła się od niego oderwać.

- Proszę zaczekać! Możemy się jutro zobaczyć?

- Chyba nie. Przecież pan wie, że jestem przyzwoitką.

- Tak, i co z tego? - Naprawdę nie rozumiał, w czym rzecz.

- Pańska wizyta mogłaby wywołać plotki. Ludzie uznaliby, że urządzam schadзки z mężczyznami. To niedopuszczalne.

Adam nie zamierzał poddać się tak łatwo.

- Nie widzę nic niestosownego w swoich odwiedzinach - stwierdził. - Przecież musi pani mieć także trochę czasu dla siebie.

- Niestety, nie. Przyzwoitka powinna ciągle być czujna. A teraz proszę mi wybaczyć, ale naprawdę muszę iść.

- Proszę zaczekać. - Adam przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował w usta.

Były słodkie i miękkie i Adam zapragnął całować Annis do utraty tchu. Annis zamarła ze zdumienia, jakby jeszcze nikt jej nie całował. Nie dał jej czasu na zastanowienie czy opamiętanie i znowu pocałował. Tym razem był to wyrafinowany pocałunek mistrza. Jego wargi delikatnie, ale natarczywie drażniły jej usta, kusiły, by je rozchyliła. Wreszcie poddała się, a on mógł tylko przeklinać w duchu chłodne deski dzielące ich furtki. Pocałunek był o wiele bardziej oszłamiający, niż mógł się spodziewać. Czuł jej podniecającą reakcję na pieśczoć i pożądanie wybuchło w nim jak wulkan. Zanurzył rękę we włosy Annis, przytrzymał jej głowę i zawładnął jej ustami. Wyczuł przeszywający ją dreszcz, potem oparła dłonie o jego pierś, żeby się od niego odsunąć.

- Nie, proszę. - Twarz Annis skąpana była w księżycowej poświacie. Oddychała urywanie. - Nie mogę tego robić.

- Dlaczego? - Pochwycił jej rękę.

- Bo ja nie robię takich rzeczy.

- Właśnie zrobiłaś. I ośmielam się powiedzieć, że sprawiło ci to przyjemność.

- Ja... tak... nie. Nie w tym rzecz. - Annis zaczynała odzyskiwać panowanie nad sobą. Adam zapragnął całować ją tak długo, by znów straciła głowę. - Dlaczego mnie pan pocałował? - Jej głos wyrażał ogromne zaskoczenie.

- Bo miałem na to ochotę. - Adam puścił ją i przesunął się nieco.

- Bałem się, że jeśli poproszę o zgodę, to usłyszę, że nie jest przyjęte, by przyzwoitka była całowana.

Annis roześmiała się z niedowierzaniem.

- To prawda, sir. Nie mogę uwierzyć, że zrobił to pan.

- Proszę uwierzyć. Jak również w to, że chciałbym zrobić to znowu.

- Nie. Nie jestem łatwą zdobyczą dla rozpustnika.

- Wcale tak nie uważam, a poza tym mówiłem już, że nie jestem rozpustnikiem. I nie zwykłem całować przyzwoitek. Z reguły są stare i niezbyt pociągające.

Annis znowu się roześmiała.

- Mówi pan bzdury, milordzie.

- Wiem. Proszę otworzyć furtkę.

- W żadnym wypadku.

- Otwórz, Annis, proszę.

Wyraźnie zawahała się. Poczł przyplw męskiego triumfu na widok walki, jaką toczyła z własnymi pragnieniami. Czekał.

- Nie, nie powinnam. - Determinacja nadała siłę jej głosowi. - Muszę dbać o reputację, milordzie, i nie zamierzam już więcej wystawiać jej na szwank.

Bez trudu mógłby sam otworzyć tę furtkę albo ją przeskoczyć. Nie zdołałaby go powstrzymać. Oboje zdawali sobie z tego sprawę. Wiatr szemrał w liściach drzew nad ich głowami, a oni mierzyli się wzrokiem. Adam poznał doskonale namiętność, choć może nie tak gwałtowną, jak ta, którą odczuwał. Szacunek był dla niego czymś nowym. Podziwiał siłę woli Annis i jej determinację, by postępować właściwie, choć równocześnie chciał je przełamać i wziąć to, czego pragnął. Stanowczość była jednym z elementów stanowiących o jej uroku. Namiętność i... szacunek. Wstrząsająca kombinacja.

- Wobec tego życzę pani dobrej nocy, milady - powiedział niechętnie. - Będę z niecierpliwością wyglądał następnego spotkania.

- Dobranoc, milordzie - rzuciła lekko. Z ulgą? Z niechęcią? Może z jednym i drugim naraz. - Widzę, że jednak mówił pan prawdę. Nie jest pan rozpustnikiem. - W jej głosie nie było wyzwania, może jedynie rozbawienie. Adam uśmiechnął się ponuro.

- Mówiłem to pani. Ale... i tak pragnę znów panią zobaczyć.

- Jestem pewna, że zmieni pan zdanie, milordzie. Za dnia zawsze wszystko wygląda inaczej. Dobranoc.

Zniknęła na ścieżce wiodącej do domu, w oddali ucichł odgłos jej kroków. Adam ruszył w zamyśleniu do siebie.

Adam miał dwadzieścia trzy lata, kiedy jego żona, Mary, zmarła i po pierwszym okresie gwałtownej rozpaczycy rzucił się w wir wielkomięjskiego, rozpustnego życia. Próby zapomnienia o Mary nie na wiele się zdały. Romanse nie dawały poczucia spełnienia, zostawiały po sobie niesmak, a pamięć o żonie pozostawała w nim nienaruszona i świeża. Nie udało mu się uwolnić od żałoby, więc wstąpił do armii i wyjechał za granicę, bo wolał staczać boje z Francuzami, niż walczyć w własnymi demonami.

Kiedy zakochał się w Mary, był młody. Nie wyobrażał sobie, że mógłby patrzeć na własną żonę jak na ozdobę domu czy matkę dziedzica. Adam zrozumiał już, że obdarzył Mary pierwszą, gorącą miłością, ale sądził, że gdyby żona żyła, ich uczucie stałoby się z czasem głębsze i bardziej dojrzałe.

Niestety, nie było im to pisane. Po powrocie z kontynentu nie unikał kontaktów z kobietami, nie spotkał jednak takiej, z którą chciałby się ożenić. Nigdy mu to nawet przez myśl nie przeszło. Przez dziewięć lat nie zdarzył mu się również taki poryw namiętności, jaki obudziła w nim tej nocy Annis Wycherley. Pomyślał ponuro, że pewnie zbyt długo obywatł się bez kobiety, i dlatego zapragnął kogoś tak gwałtownie i bez sensu. Jedyłą kobietą, która potrafiła rozpalić w nim takie pożądanie, była Mary.

Annis Wycherley. Jasna i słodka, nie niewinna młoda dziewczyna, a jednak jakby nietknięta. Przypomniał sobie jej

niepewność, usta ustępujące pod naporem jego warg. Taka słodycz i brak doświadczenia nie mogły być udawane i Adam poczuł, że na samą myśl o tym ogarnia go pożądanie.

Niejeden raz odepchnęła go od siebie tej nocy. Jej wyraźna rezerwa nie zniechęcała go. Wprost przeciwnie. Pragnął Annis Wycherley i wiedział, że także on ją pociągał. Postanowił poznać ją bliżej.

Annis zamknęła drzwi od ogrodu i przekręciła klucz. Tam, w ciemnościach, przestała zupełnie myśleć o Fanny, co było niewybaczone. Gdy Adam ją całował, zapomniała, kim jest.

Zadrzała. Spotkała wielu szlachetnie urodzonych i przyzwoitych mężczyzn, ale oni chcieli tylko za jej pośrednictwem wejść w kontakt z pannami na wydaniu i posagami, jakie mogły im wnieść. Annis nie miała o to do nich pretensji. Adam Ashwick ją zauważył i się nią zainteresował. Nie mogła uwierzyć, że pozwoliła mu się całować ani że oddała mu pocałunek.

Nikt nigdy jej tak nie całował. Prawdę mówiąc, właściwie nikt jej w ogóle nie całował. Z taką namiętnością, żarliwością i słodyczą, które w jednej chwili stopiły jej opór. To ją zaskoczyło.

Nie wątpiła w jego szczerość. Żadnej fałszywej skromności, żadnych konwenansów, żadnej próby zaprzeczania faktom. On chciał ją pocałować, a ona chciała, aby to zrobił, pragnęła tego aż do bólu, który ciągle jeszcze czuła w głębi ciała.

Annis odetchnęła głęboko. Wcześniej wyszła za mąż, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo. O miłości w tym związku nie mogło

nawet być mowy. I oczywiście nie zamierzała wplątywać się w romanse teraz, mając dwadzieścia siedem lat. Musiała zarabiać na życie i na utrzymanie majątku ziemskiego, Adam Ashwick mógł wykorzystać jej brak doświadczenia i wywrócić jej świat do góry nogami.

Zmarszczyła czoło. Zdawała sobie sprawę już przedtem ze swego pociągu do Adama, ale nie doceniała siły tego przyciągania. Za dnia poznała bezpośredniego, skomplikowanego i zaskakującego mężczyznę, teraz dostrzegła jego drugą, głęboko skrywaną, namiętą naturę. Zadrżała.

Przecież właściwie go zachęcała! Sprawilo to światło księżyca, romantyczna noc i sam Adam. Zaskoczyła ją siła drzemających w niej namiętności, z których istnienia nie zdawała sobie sprawy.

Szybko ruszyła ogrodową alejką. Zabroniła Adamowi odwiedzin i on niewątpliwie uszanuje jej wolę. Na szczęście, bo Annis nie była pewna, co mogłaby mu powiedzieć przy następnym spotkaniu. Czułaby się niezręcznie i byłaby skrępowana. Za dnia wszystko zawsze wyglądało inaczej, więc także i to wydarzenie lepiej ukryć w mrocznych zakamarkach pamięci.

Teraz należy znaleźć Fanny.

Uwagę Annis przyciągnęła smużka światła pod drzwiami pomieszczeń dla służby. W niewielkich miejskich domach pomieszczenia dla służby były nader skromne, składały się z ciasnego pokoiku kamerdynera, kuchni i niewielkiej jadalni. Annis nie zatrudniała kamerdynera i miała w domu tylko cztery osoby służby,

pięć, jeśli dodać osobistą pokojówkę Fanny i Lucy. O tej porze wszyscy powinni już leżeć w łóżkach.

Annis otworzyła drzwi i zeszła w dół po schodach. Dobiegły ją jakieś szmery i ukradkowe szurania, jakby duża mysz biegała po kuchni. W migoczącym świetle świecy jej oczom ukazały się resztki imponującej uczyty: okruchy chleba, plasterki sera, płaty szynki. Przy stole siedziała Fanny z wypchanymi jedzeniem ustami i z okruchami na nocnej koszuli. Po raz pierwszy Annis pomyślała, że Fanny wygląda paskudnie.

- O, lady Wycherley! Trochę zgłodniałam...

- Właśnie widzę - stwierdziła Annis. Poczowała równocześnie ogromną ulgę i lekką irytację. - Doprowadź się trochę do porządku, Fanny, i wracaj do łóżka. Jak to wszystko zjesz, będziesz miała złe sny.

- Tak, proszę pani - powiedziała Fanny potulnie. Obrzuciła wymownym spojrzeniem ubranie Annis. - Wychodziła pani na dwór?
- zapytała niewinnie.

- Tylko do ogrodu - odparła Annis. - Wydawało mi się, że usłyszałam jakiegoś intruza i sprawdziłam, czy wszystko w porządku.

- Jaka pani odważna! - zawołała Fanny, robiąc wielkie oczy. - Tego mogłam się po pani spodziewać. Ja nigdy nie wyszłabym sama z domu po ciemku, bo moja ciotka, lady Mary Crewe, twierdzi, że to niestosowne. - Wsunęła ostatni plasterek sera do ust i zapytała, jakby tknięta nagłą myślą: - Spotkała pani kogoś w ogrodzie?

- Nie - odparła Annis, odwracając się. - Nikogo nie było.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Annis przywykła kierować się w życiu wyłącznie własnym rozsądkiem, więc była zdumiona silną potrzebą zwierzenia się Sibelli, z którą jadła lunch następnego dnia. Kuzynka uwielbiała ploteczki i przepadała za romantycznymi i matrymonialnymi historyjkami; Annis myślała czasem, że Sibella, zwiertżywszy ślad, stawiała się bardziej wytrwała w tropieniu niż terier. Z tego też względu opowiedziała jej tylko w najogólniejszych zarysach o spotkaniu z Adamem Ashwickiem, pomijając szczegóły, które mogłyby kuzynkę najbardziej zainteresować. Co powiedziałyby Sibella na wieść, że beznadziejnie prozaiczna Annis całowała się z niemal obcym mężczyzną i, co więcej, uważała go za niezwykle atrakcyjnego? Niewątpliwie natychmiast wyczułaby romans i za wszelką cenę starałaby się ich ze sobą skojarzyć, co mogłoby zarówno dla Annis, jak i dla Adama Ashwicka okazać się żenujące i kłopotliwe. Annis kochała Sibellę za jej ciepło i serdeczność, ale musiała przyznać, że kuzynka do subtelnych nie należała.

- A spytałaś lorda Ashwicka, czego szukał w środku nocy na tej alejce? - zapytała Sibella, kiedy Annis zakończyła opowieść. Wsypała następną łyżeczkę cukru do filiżanki czekolady. - Dość dziwna pora na spacer. Sądzisz, że czekał na Fanny albo Lucy Crossley? Może kiedy Fanny urządzała sobie ucztę o północy, Lucy zamierzała wybrać się na schadzkę?

- Mało prawdopodobne, Sib. - Annis poczęstowała się jeszcze jednym, ostatnim już placuszkiem. - Lucy Crossley ma słabość do Barnaby Norwooda, jak wiesz, a poza tym w przeciwieństwie do siostry nie narażałaby na szwank korzystnego mariażu dla flirtu bez zobowiązań. Barnaba to młody, przystojny człowiek, młodszy syn lorda Norwooda, a Lucy jest po uszy w nim zakochana.

- Skoro już o tym mowa, to lord Ashwick również jest młody i przystojny.

- Nie uważam trzydziestodwuletniego mężczyzny za młodego - oświadczyła Annis. - I lord Ashwick właściwie nie jest przystojny.

Kuzynka uniosła w górę idealnie zarysowane brwi.

- Boże, ależ ty jesteś wymagająca! Kiedy, twoim zdaniem, kończy się młodość, a zaczyna wiek średni?

Annis roześmiała się. Wielokrotnie już rozmawiała na ten temat z kuzynką, która z uporem odmawiała przyjęcia do wiadomości, że obie się starzały.

- Moim zdaniem w wieku dwudziestu sześciu lat. I my obie, moja droga, przekroczyłyśmy już tę granicę!

- W takim razie miło być osobą w średnim wieku! - oznajmiła Sibella, zerkając na swą zaokrągloną figurę, odzianą w wygodną suknię w biało - niebieskie paseczki. - Mam trójkę rozkosznych dzieci, troskliwego męża i wspaniały dom.

- I to wszystko osiągnęłaś już w wieku trzydziestu lat.

- Sza! - Sibella wstrząsnęła się. - Tego słowa w moim domu nie wolno wymawiać.

- Dlaczego? - Annis uśmiechnęła się złośliwie. - David ma już trzydziestkę i bardzo mu z tym do twarzy, Charles kończy trzydzieści lat w grudniu, a ja będę miała trzydziestkę...

- Stop! - Sibella podniosła do góry dłoń. - Będiesz miała trzydziestkę dopiero za dwa i pół roku.

- Doskonale wyglądasz jak na swój wiek - stwierdziła Annis. - Nikt nie dałby ci więcej niż dwadzieścia pięć lat, Sib!

- Dziękuję. - Kuzynka przyglądała jasne włosy. - W przeciwieństwie do ciebie, Annis. Skąd wzięłaś tak ohydną suknię? Okropnie cię postarza. Nie będę się z tobą pokazywać w miejscach publicznych, jeśli zamierzasz nosić takie fasony.

- W takim razie dobrze, że nikt nie widział, jak wchodziłam w twoje progi - odparła Annis. - Mogłabyś bezpowrotnie utracić opinię najmodniejszej damy w Harrogate. Wiesz przecież, że prawie zawsze noszę krepę i turbany, Sib. Tak się ubierają wszystkie szanujące się przyzwoitki.

- Z tobą na czele. Chyba nie kupiłaś tego w sklepie pana Franklanda?

- Owszem, kupiłam. - Annis czule pogładziła fałdy sukni z szarej krepy. - Sprowadził ją specjalnie dla mnie. Wszystkie inne kobiety noszą latem jedwabie i muśliny.

- Oczywiście. Przede wszystkim są bardziej przewiewne. - Sibella przechyliła głowę na ramię i badawczo przyjrzała się kuzynce. - Wiesz, Annis, mogłabyś być całkiem atrakcyjna, gdybyś się trochę postarała. Jesteś ładna, zgrabna.

- Uchodzę za zbyt wysoką jak na kobietę.

- Ale masz elegancką sylwetkę. Gdybyś tylko nie ukrywała kształtów pod tymi niezgrabnymi sukniami... - Sibella urwała, bo Annis zaczerwieniła się nagle jak burak. - Ojej, co ja takiego powiedziałam?

- Nic - zawołała Annis pospiesznie i hałaśliwie odstawiła talerzyk. Przypomniały jej się słowa Adama: „Masz rozkosznie zaokrąglone kształty”. Drgnęła tak mocno, że mało brakowało, a oblałaby się herbatą.

Sibella patrzyła na nią zdziwiona.

- O co chodzi, Annis? Jesteś okropnie czerwona.

- Z gorąca! - wyjaśniła pospiesznie Annis, wachlując się energicznie.

- Cóż, przed chwilą ostrzegałam cię przed sukniami z krepy. - Sibella zmarszczyła czoło. - Co to ja mówiłam? A, tak, doradzałam ci pewne zmiany wyglądu.

- Czy możemy mówić o czymś innym, Sib? - poprosiła rozpaczliwie Annis.

- Za chwilę. Nie chcesz usłyszeć mojej dobrej rady? Masz śliczny kolor włosów i gdybyś tylko je pokazała...

- Proste są niemodne - przerwała Annis. Próbowwała nie myśleć o tym, jak Adam gładził jej włosy w blasku księżyca, jak przesuwiał je między palcami, unosząc jej głowę, by pocałować ją w usta. Doprawdy ich spotkanie było niezwykle. Dotąd nie mogła w to uwierzyć. Adam Ashwick pocałował ją, Annis Wycherley,

dwudziestosiedmioletnią przyzwoitkę, pozbawioną krzty romantyzmu. Wypiła filiżankę herbaty i znów sięgnęła po dzbanek. Herbata była najskuteczniejszym sposobem uspokojenia rozszalałych zmysłów, jak twierdziła pani Hardcasde.

- Masz śliczną cerę - ciągnęła Sibella z uporem. Annis westchnęła.

- I zmarszczki! W tym momencie, jak sama wiesz, kończą się wszelkie pretensje do urody. Czy możemy wreszcie skończyć tę wyliczankę?

Sibella, uznana za skończoną piękność już w dzieciństwie, także westchnęła.

- Chcę tylko powiedzieć, że mogłabyś chociaż przestać się tak okropnie ubierać.

Annis zdążyła wziąć się w garść.

- Gdybym się tak okropnie nie ubierała, nikt nie powierzyłby mi swojej córki czy podopiecznej. Przypomnij sobie, jakie powstało zamieszanie, kiedy podjęłam pracę guwernantki i nie przyszło mi do głowy, żeby ukryć włosy. Można by pomyśleć, że wystarczy kosmyk blond włosów, żeby wpędzić mężczyzn w miłosny szal.

- Bo tak jest - stwierdziła Sibella z nieco zarożumiałym uśmiechem. - Ja to wiem od zawsze.

- Cóż, ja nie... - Annis umilkła, uświadomiwszy sobie, że to nie do końca prawda. Adamowi bez wątpienia podobały się jej włosy. Niespokojnie poruszyła się na kanapie, żałując, że w ogóle poruszyła

temat wczorajszej eskapady Fanny. Obudził on wspomnienia, które i tak już nie pozwoliły jej zasnąć niemal do rana.

Sibella ciągle przyglądała jej się uważnie.

- Na pewno dobrze się czujesz, Annis? Robisz dzisiaj wrażenie roztargnionej, jakbyś nie była sobą. Może spotkanie z lordem Ashwickiem rozstroiło cię bardziej, niż sądzisz.

- To nie ma nic wspólnego z lordem Ashwickiem - oświadczyła pospiesznie Annis.

- Rozumiem. Niemniej musiało być niezmiernie romantycznie spotkać go w pogrążonym w ciemnościach ogrodzie.

Annis marzyła o zmianie tematu, ale zdawała sobie sprawę, że Sibella uznałaby to za wysoce podejrzanę. Należało prowadzić chłodną i beznamiętną rozmowę na ten temat, nie była tylko pewna, czy ją na to stać. Jej uczucia w tym momencie nie były ani chłodne, ani beznamiętne.

- No, nie powiedziałabym, że było romantycznie. Ja szukałam Fanny, a lord Ashwick... cóż.... - Annis wierciła się nerwowo, starając się wymyślić coś na poczekaniu. - Był bardzo uprzejmy...

- Uprzejmy! - Sibella wytrzeszczyła na nią oczy. - Połowa kobiet w Harrogate oddałaby połowę swoich klejnotów, żeby tylko znaleźć się minionej nocy na twoim miejscu, a ty potrafisz tylko powiedzieć, że był uprzejmy!

- A co powinnam, twoim zdaniem, powiedzieć? - zapytała Annis obronnym tonem. - Pewnie niektórzy określiliby go słowem: czarujący.

- Powiedziałaś to kompletnie bez przekonania. - Duże niebieskie oczy Sibelli były całkiem okrągłe. - Chyba nawet „York Herald” używa barwniejszych określeń.

- Oczywiście. Wydawca chce sprzedać jak najwięcej egzemplarzy, a im więcej pań omdlewa na samą wzmiankę o lordzie Ashwiku, tym większy obrót.

- Ależ ty jesteś cyniczna, Annis!

- Chyba tak - stwierdziła Annis z uśmiechem. - Cynizm wynika z doświadczenia.

- Bzdura, jestem pewna, że lord Ashwick naprawdę zasługuje na to, by mdleć na jego widok.

- Jeśli jest się skłonny do omdleń, to pewnie można trafić gorzej.

- Tylko że on ma określoną reputację. Annis uśmiechnęła się.

- Jak wszyscy londyńczycy. Niektóre kobiety uważają taki mroczny wizerunek za nieodparcie pociągający.

- Ty nie? - Sibella rzuciła jej pytające spojrzenie. - Powinnaś przynajmniej żywić dla niego współczucie. Przeżył tragedię.

- Tak. - Annis przypomniała sobie, jak nad rzeką Adam opowiedział jej o miłości do żony. Ogarnęło ją przygnębienie. Spotkanie w ogrodzie było romantyczne i namiętne, ale zarazem trywialne w porównaniu z uczuciem, jakim darzył Mary. Odezwała się celowo lekceważącym tonem: - Pewnie przeszłość lorda Ashwicka sprawia, że wiele młodych dam marzy, by dzięki nim on znowu zdołał pokochać. Jakież to sentymentalne idiotki!

- Czy ty jesteś całkiem pozbawiona uczuć? - Sibella wyglądała teraz na autentycznie zirytowaną. - Trafia ci się okazja, o jakiej kobiety, które mają dobrze poukładane w głowie, mogą tylko marzyć i co robisz? Kompletnie nic! Jesteś całkiem do niczego.

- Kiedy znów spotkam lorda Ashwicka w ciemnościach, zastosuję się do twojej rady - obiecała Annis, wstając z kanapy. - Jesteś prawdziwym skarbem dla biednych przyzwoitek poszukujących lorda.

Próbowała się uchylić przed poduszką, którą kuzynka rzuciła w nią z niespodziewaną celnością i siłą.

- Och! Sib, nie zasłużyłam na to.

- Zasłużyłaś! - odparła kuzynka i zadzwoniła na pokojówkę. - Kiedy wrócą siostry Crossley? Nie mogłam uwierzyć własnemu szczęściu, gdy przyszedł tu dzisiaj bez nich.

- Wrócą dopiero wieczorem, bo Ansteyowie zaprosili je do teatru. Panna Mardyn nie tańczy dzisiaj, co stwierdzam z zadowoleniem. Grają „Las w Hermanstadt”, pewnie jakiś melodramat, więc spektakl powinien się Fanny podobać. Biedna Clara Anstey, wbrew twierdzeniom jej matki wątpię, żeby była zadowolona z towarzystwa. Fanny doprowadza ją do płaczu.

- Nie dziwię się. - Sibella ziewnęła. - Za parę lat z tej panny wyrośnie złośliwa kocica, zobaczysz. Wiesz, powiedziała mi, że mam całkiem niezły gust jak na mieszczkę.

Annis ukryła uśmiech.

- Paskudne dziewczysko. Choć sędzę, Sibello, że to stwierdzenie dowodzi jedynie braku ogłady. Fanny potrzebuje jeszcze pewnej praktyki, zanim stanie się naprawdę złośliwą jędzą.

- Jak dla mnie, to już jest okropną impertynentką - odparta Sibella. - Poza tym David nie jest mieszczaninem. Jest dżentelmenem.

- Musisz być taką snobką, Sib? - Annis roześmiała się. - Świat kręci się wokół pieniędzy, jak powiadają.

- Nie, wokół miłości!

Annis pospiesznie ruszyła do drzwi, żeby uniknąć rozmowy na ulubiony temat kuzynki.

- Wybacz, ale muszę już iść. Dzień bez Fanny i Lucy jest zbyt cenny, bym go miała tracić, zaplanowałam na dziś mnóstwo rzeczy.

- Pochodzisz po sklepach? - Sibella rozjaśniła się.

- Tak, wybieram się do Gilbertsona i Holmesa po materiał na suknię wieczorową. I oczywiście do biblioteki Wilsona.

- Jeśli dasz mi piętnaście minut, to pójde z tobą. - Zauważyła minę kuzynki i dodała błagalnie: - Nie, Annis, naprawdę nie będę się guzdrać przez godzinę, przysięgam! Poza tym możemy wziąć powóz, będzie szybciej. Nie zmarnujesz ani chwili cennego czasu.

Annis westchnęła i poddała się.

- No, dobrze. O ile cię znam, to chcesz pojechać do Robeya po tę chińską figurkę dziewczynki z koszem jabłek, którą widziałyśmy w zeszłym tygodniu. A jak już tam będziesz, na pewno upatrzysz sobie coś jeszcze.

Sibella uśmiechnęła się z radością.

- Mam nadzieję. Przecież muszę coś sobie kupić w nagrodę za to, że pokażę się publicznie w towarzystwie osoby noszącej taką ohydłą krepową suknię.

- Masz na mnie dobry wpływ, Sib. Zaczynam zastanawiać się nad kupnem popeliny zamiast krepy - zawołała Annis za kuzynką, która wybiegła z bawialni, wołając po drodze pokojówkę.

- Popelina? - rzuciła przez ramię Sibella. - Na suknię wieczorową? Nie spocznę, kochana Annis, dopóki nie namówię cię na jedwab.

- Czy w czasie mojej nieobecności był ktoś z wizytą, Hardy?

Annis, obładowana zwojem muślinu, trzema książkami z biblioteki objazdowej i numerem „Leeds Mercury” sprzed dwóch tygodni, który zawsze dostawała w księgarni Hargrave'a za darmo, weszła do holu domu przy Church Row i z westchnieniem ulgi rzuciła sprawunki. Pani Hardcastle natychmiast je podniosła, książki położyła na bocznym stoliku, materiał przewiesiła przez poręcz schodów, a gazetę wetknęła sobie pod pachę, żeby ją zanieść do bawialni.

- Przecież panienska wie, że nie cierpię bałaganu.

- Przepraszam - powiedziała Annis. Starła się mówić zdawkowym tonem. - A więc zaglądał ktoś do mnie, Hardy?

Pani Hardcastle wzięła się pod boki i przyglądała się Annis, zdejmującej narzutkę, rękawiczki i kapelusz. Narzutkę starannie rozwiesiła na oparciu stojącego w holu krzesła.

- A spodziewała się panienska kogoś?

- Nie - odparła Annis. Gdyby Adam za dnia powtórzył swoje komplementy, byłoby to w równym stopniu krępujące, jak przyjemne, ale dla niej, dla jej równowagi psychicznej lepiej było puścić to całe wydarzenie w zapomnienie. - Myślałam, że może wpaść pani Bartle - dodała pospiesznie na widok podejrzliwego spojrzenia pani Hardcastle. - Mówiła coś o wyprawie do teatru w przyszłym tygodniu.

- Tak, cóż, nie składała wizyty.

- Nieważne.

- Przyszła lady Copthorne - oznajmiła pani Hardcastle. - Powiedziała, że wspaniale sobie radzisz w szukaniu męża dla panny Fanny, i spytała, czy nie zabrałabyś jej Eustacii na sezon do Londynu.

- Pani Hardcastle prychnęła. - Obiecałam, że powtórzę. Ale tak między nami, panno Annis: powinna panienka odmówić.

- Naprawdę? - Annis była zaintrygowana. - Spodziewałabym się raczej, że będziesz mnie zachęcać, żebym przyjęła korzystne zlecenie na jesień, Hardy.

- Cóż, jeśli uznać pannę Fanny za okropną, to panna Copthorne jest znacznie gorsza - oznajmiła ponuro pani Hardcastle. - Niech mi panienka potem nie mówi, że nie ostrzegałam!

- Zapamiętam to sobie - obiecała potulnie Annis i pomyślała z żalem, że nie mogła sobie pozwolić na przebieranie w ofertach. Większość pieniędzy, jakie dostanie od stryja sióstr Crossley, pochłoną niezbędne naprawy w Starbeck.

- Zglądał też pewien dżentelmen - rzuciła pani Hardcastle, kiedy Annis ruszyła już w stronę schodów. Annis zatrzymała się, pełna oczekiwania.

- Tak? Jaki dżentelmen?

- Pan Flitwick - odparła gospodyni. Jej czarne jak paciorki oczy zabłyśły. - Powiedział, że musi jeszcze raz wymierzyć pani stopę do nowych zimowych butów. - Jej ton wskazywał, że podejrzewała szewca o jakieś perwersyjne zamiary. - Na mój gust to ten pan Flitwick nazbyt skwapliwie rwał się do tej miary, panno Annis. Podejrzewam, że uznał panienkę za odpowiednią małżonkę dla doskonale prosperującego kupca.

Annis skrzywiła się.

- Chyba kpisz sobie ze mnie, Hardy. Pan Flitwick nie może pragnąć mnie poślubić.

Pani Hardcastle spojrzała na nią triumfalnie.

- Teraz już nie. Powiedziałam mu, że jest panienka dla niego za dobra.

- Nie zrobiłaś tego, Hardy. - Annis spojrzała na nią z przerażeniem. - Biedak. Na pewno nawet mu to przez myśl nie przeszło i był rozpaczliwie zażenowany. - Nagle uderzyła ją inna myśl. - A ja nie będę miała zimowych butów, bo on już się więcej nie pokaże.

- Gimson też robi buty - stwierdziła gospodyni. - I, co ważniejsze, jest od dawna szczęśliwie żonaty.

Annis westchnęła. Pani Hardcastle zawsze strzegła jej jak niedźwiedzica swego jedyne go potomka i niekiedy przekraczała pewne granice.

- Dziękuję, Hardy - powiedziała. - Będę o tym pamiętać, wybierając sobie w przyszłości kupców.

Pani Hardcastle rozpromieniła się. Annis weszła trzy schodki w górę.

- Przychodził również drugi dżentelmen - stwierdziła gospodyni. Tym razem jej ton sugerował, że Annis zostanie uznana za osobę rozwiązłą, jeśli tylu panów będzie się za nią uganiać.

Annis uniosła brwi.

- A czy ten był dla mnie odpowiedni, Hardy?

- Nie wiem. - Gospodyni zmarszczyła czoło. - Może. To chłopak Francisa Ashwicka, proszę uważać na te książki, panno Annis!

Wypożyczone książki wypadły z dłoni Annis, zsunęły się po schodach i wylądowały u stóp pani Hardcastle.

- Bałagan! - jęknęła gospodyni i schyliła się, żeby je podnieść. Annis zbiegła ze schodów, ujęła gospodynię pod łokieć i pomogła jej się wyprostować. - Dziękuję, panienko Annis.

- Ten pan - przypomniała Annis z naciskiem - mówiłaś, że to lord Ashwick...

- Tak?

- Jak zareagował na informację, że wyszłam?

- Powiedział, że zabroniłaś mu przychodzić. Annis poczuła się jak przekłuty balonik.

- Owszem, zabroniłam.

- Więc zapytałam go - oznajmiła pani Hardcastle triumfalnie - dlaczego przyszedł, skoro panienka mu zabroniła.

- I co powiedział?

- Że spotkanie w blasku księżycy sprawiło mu ogromną przyjemność i chciał złożyć wyrazy uszanowania również w świetle dziennym.

- To miło z jego strony. - Annis uśmiechnęła się lekko.

- Przystojny to on jest jak malowanie - przyznała pani Hardcastle. - Ale musiałyby być kimś wyjątkowym, żeby być panienki godnym, panno Annis.

- Nie szukam kolejnego męża, Hardy. Naprawdę nie szukam.

Pani Hardcastle pogładziła jej dłoń i podała książki.

- Nie rób sobie wyrzutów z powodu sir Johna, kochanie. To był zidiociały zwolennik surowej dyscypliny. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak on.

- Wiem. - Annis zatrzymała się z ręką na poręczy. - Nie zniosłabym tego znowu, Hardy. Nie mogłabym zważać na każdy swój ruch, prosić o pozwolenie przeczytania książki, wyjścia na samotny spacer czy zrobienie czegoś, co sprawia mi przyjemność... - Urwała. - Przepraszam. Pójdę na górę i trochę odpocznę.

- Przyda ci się kropla kordiału z czarnego bzu na wzmocnienie - stwierdziła pokrzepiająco gospodyni. - Zaraz przyniosę. I nie martw się o lorda Ashwicka, kochanie. On wróci. Dam za to głowę.

Annis spojrzała na nią i pani Hardcastle pomyślała, że wyglądała w tym momencie bardzo młodo. Młodo i bezbronne.

- Wróci? - zapytała. - Rzecz w tym, że wcale nie jestem pewna, czy chcę, żeby wrócił. Sama nie wiem, czego pragnę.

Następny dzień był gorący i bezchmurny. Annis i jej podopieczne wybrały się z rana na zakupy do High Harrogate, gdzie Fanny kupiła czepek, a poczciwa Lucy pastylki Whitehead's Essence of Mustard dla stryja. Annis zaproponowała potem przechadzkę do Stray, ale Fanny, która nie znosiła wysiłku, zaczęła protestować.

- Musimy, lady Wycherley? Biedacy wypasają tam owce i pewnie strasznie tam brudno!

W tej samej chwili Lucy zauważyła grupę panów, jadących konno w ich stronę.

- Zobacz, Fanny! To kapitan Hammond, porucznik Greaves i - zarumieniła się - porucznik Norwood. Lady Wycherley - odwróciła zaróżowioną, ożywioną twarz w stronę Annis - czy możemy przespacerować się trochę w ich stronę? Tylko do stajni, gdzie można wynająć konie w Granby?

- Oczywiście, Lucy - odparła z kamienną twarzą Annis, choć chciało jej się śmiać na myśl, jaki atrakcyjny stał się nagle dla dziewcząt spacer. Czowała, że porucznik Norwood wkrótce się oświadczy, więc starała się jak najczęściej stwarzać okazje do spotkań.

Panowie zsiadli z koni i przywitali się. Lucy przyjęła ramię Barnaby Norwooda, natomiast Fanny była wyraźnie niepewna, czy

lepiej pójść na przechadzkę z kapitanem Hammondem, czy też z porucznikiem Greavesem. Annis z rozbawieniem obserwowała jej wahania. Kapitan Hammond był wyższy rangą, ale porucznik Greaves bardziej uwodzicielski. Annis przyszło do głowy, że ten, którego Fanny odrzuci, będzie skazany na jej towarzystwo. Uśmiechnęła się na myśl o młodym człowieku, który będzie musiał ukryć rozczarowanie.

- Dzień dobry, lady Wycherley.

Annis drgnęła i rozejrzała się. Poznała Adama Ashwicka tylko po głosie, bo jego wysoka postać rysowała się na tle słońca jedynie jako ciemna sylwetka. Osloniła oczy dłonią w rękawiczce.

- Dzień dobry, lordzie Ashwick.

- Czy mogę służyć pani ramieniem w drodze do Stray? Wygląda na to, że pani towarzystwo zmierza w tamtym kierunku.

W tym momencie Fanny postanowiła wybrać jednak porucznika Greavesa i zwróciła się ku Annis.

- Może pani sobie wziąć kapitana Hammonda. Pasujecie do siebie, bo on jest najstarszy i pani też. Och! - Jej wzrok spoczął na Adamie i oczy Fanny zwęziły się. - Lord... Ashwick, prawda? Chyba widziałyśmy pana w teatrze, sir.

Adam skłonił się lekko.

- Panno Crossley.

Fanny zatrzepotała rzęsami, wyraźnie zamierzała zagarnąć go dla siebie. Puściła ramię porucznika Greavesa i bezceremonialnie wcisnęła się pomiędzy Annis a Adama.

- To cudownie, sir! Spotkaliśmy się już w Londynie w czasie sezonu.

- Pamiętam. - Ton głosu Adama sugerował, że ich poprzednie spotkanie nie należało do udanych. - Mam nadzieję, że dobrze się pani miewa, panno Crossley. Panno Lucy...

Skłonił się i Lucy zarumieniła się po uszy.

- Zamieszkał pan w Harrogate, milordzie? - Fanny zaczęła mówić w sposób tak egzaltowany, że Annis obserwowała jej zachowanie z mieszaniną rozbawienia i zażenowania. Miała przeczucie, że Adam zaraz da dziewczynie miążdzącą odprawę.

- Na pewien czas - odparł Adam, a w jego głosie pojawiła się twardsza nuta. - W tej chwili pragnę jednak odprowadzić lady Wycherley w dowolnie przez nią wybrane miejsce.

Fanny odwróciła się do Annis i spojrzała na nią jadowicie.

- Lady Wycherley? Ale to tylko... nasza przyzwoitka, milordzie. Nie wiedziałam nawet, że pan ją zna.

Adam spojrzał na Annis. W głębi szarych oczu czaił się uśmiech.

- Owszem, znam - odparł i podał jej ramię. - Możemy ruszać? - spytał takim tonem, że nikt nie śmiał kwestionować jego propozycji. Fanny zwróciła się ku wzgardzonemu przed chwilą porucznikowi i podała mu rękę, Lucy uwiesiła się znów na ramieniu porucznika Norwooda, a pechowy kapitan Hammond wziął pod opiekę trzy wierzchowce i prowadził je do stajni, z której zostały wypożyczone.

- Och - mruknęła Annis ponuro, ruszając z Adamem w ślad za poprzedzającą ich czwórką - już zaczynałam się bać, że zafunduje pan panie Crossley spektakularną odprawę, milordzie. Muszę panu podziękować za opanowanie.

- To głupie dziewczuszyko nie zasługuje na względy - odparł Adam, a w jego oczach pojawił się gniewny błysk. - Pani jest tylko ich przyzwoitką, też coś! Powinna być wdzięczna losowi za taki zaszczyt, a nie puszyć się jak snobka! Ma pani wszystko, czego ona powinna się nauczyć, ale nie starcza jej cierpliwości, żeby... - Urwał i skrzywił się z niechęcią.

Annis patrzyła na niego, zaszokowana gwałtownością jego słów. Utkwił ponure spojrzenie w tyle głowy Fanny Crossley, a między jego brwiami zarysowała się zmarszczka. Kiedy zauważył, że Annis mu się przygląda, uśmiechnął się.

- Przepraszam, nie powinienem tego mówić. Annis odpowiedziała mu uśmiechem.

- Proszę nie przeproszać, milordzie. Wiem, że niektóre z moich podopiecznych mają się za lepsze ode mnie...

- A niektóre wiedzą, że nie są, a zachowują się jeszcze gorzej, ręczę pani! - Adam roześmiał się ponuro.

Annis zbyła to lekkim machnięciem ręki.

- Tak czy owak, to nie jest w stanie mnie dotknąć. Biorę od nich pieniądze i robię, co do mnie należy.

- Cieszę się, że wreszcie udało mi się z panią spotkać - powiedział Adam półgłosem, kiedy zostali nieco w tyle za główną

grupą. - Przyszedłem do pani wczoraj, ale zastałem tylko gospodynię. Annis kiwnęła głową.

- Panią Hardcastle. Tak, podejrzewam, że został pan poddany wyczerpującemu śledztwu na temat przyczyn pańskiej wizyty.

- Pamiętam, że jej matka była kubek w kubek taka sama - stwierdził ponuro Adam. - Czy pani wie, że jej rodzina służyła u mojego ojca w Eynhallow? To rdzenni mieszkańcy Yorkshire, walą prawdę prosto z mostu.

- Dzięki takiej szczerości wiadomo przynajmniej, na czym się stoi - zauważyła Annis.

- Rzeczywiście. Pani chyba również urodziła się i wychowała w Yorkshire, lady Wycherley. Emanuje z pani taka sama szczerość. To działa prawdziwie ożywczo i rzadko się zdarza w wyższych sferach.

Annis uśmiechnęła się lekko.

- Mam nadzieję, że nie jestem aż tak bezpośrednia jak Hardy. Rzeczywiście urodziłam się w Yorkshire, milordzie, chociaż się tu nie wychowywałam. Ciągle podróżowaliśmy, bo ojciec służył w marynarce.

- Oczywiście. Zapomniałem. - Adam objął ją ciepłym spojrzeniem i Annis czuła, że się zarumieniła. Obawiała się poprzednio, że Adam mógłby przy następnym spotkaniu zacząć traktować ją z krępującą poufałością, szczególnie w towarzystwie. Teraz zrozumiała, że nie miała powodu do obaw. Chociaż gdy Adam spoglądał na nią, w kącikach jego ust czaił się cień uśmiechu, to Annis

nie mogła mieć najmniejszych zastrzeżeń do jego manier. Zwracał się do niej z należnym szacunkiem. Odprężyła się nieco.

- A co z pana pochodzeniem, milordzie? - zapytała lekkim tonem. - Czy można pana uznać za rodowite dziecko Yorkshire?

- Oczywiście. Oboje rodzice pochodzą z tych terenów. Z dalszymi przodkami to już bardziej skomplikowana sprawa.

- Adam wyprostował się z dumą. - Ashwickowie i Lafoyowie mieli nawet w odległej przeszłości wspólnego protoplastę, lady Wycherley. Związki naszych rodzin datują się od bardzo odległych czasów.

- Trudno uwierzyć, bo my zawsze byliśmy szaraczkami - zauważyła Annis ze śmiechem. - Ashwickowie nie zniżali się nawet, by na nas spojrzeć. Pani Hardcastle twierdzi, że pańska rodzina wyrasta znacznie ponad swe otoczenie, milordzie.

Adam wyglądał na rozbawionego.

- Widzę, że ludzie o nas plotkują. Annis zerknęła na niego spod rzęs.

- Ludzie rzeczywiście o panu plotkują. To naturalne, jest pan przecież jednym z najbardziej... - zawahała się - najpotężniejszych właścicieli ziemskich w okolicy.

Adam westchnął.

- Rozumiem to, uważam jednak za dziwne, że i pani stawia mnie tak wysoko w hierarchii społecznej, sama będąc wnuczką markiza, skoligaconą z połową szlacheckich rodów w Anglii.

- Skoro tyle pan o mnie słyszał, musiał pan usłyszeć i to, że rodzina matki nie chce nawet mnie znać - roześmiała się Annis.

- To niestety nieuniknione, kiedy dziewczyna ucieka z marynarzem. - Lekceważąco machnęła ręką. - W pełni rozumiem, że ludzie rozprawiają o panu, milordzie, nie mogę jednak uwierzyć, że komuś chciałoby się plotkować o mnie.

Adam zatrzymał się i ujął jej okrytą rękawiczką dłoń.

- Rozpytywałem o panią - powiedział cicho.

Było w jego głosie coś takiego, że Annis krew napłynęła do policzków. Zdawała sobie sprawę, że nadeszła właściwa chwila, by ich znajomości nadać właściwy charakter.

- W takim razie proszę więcej o mnie nie rozpytywać, sir. - Głos Annis brzmiał błagalnie. Uwolniła rękę i ruszyła naprzód. - Praca zabrania mi flirtów z miejscowymi posiadaczami ziemskimi.

Tym razem to Adam wybuchnął śmiechem.

- To zabrzmiało uroczo, jakbym był średniowiecznym rycerzem, objeżdżającym włości, by obficie korzystać z przysługującego mi prawa pierwszej nocy. Zapewniam panią, że nie jest to moją intencją.

- Zapewne. - Annis robiła wrażenie zakłopotanej. - Kiedy spotkaliśmy się przedwczorajszej nocy...

- Tak?

- Czuję, że muszę powiedzieć panu... Och, jakie to trudne! Obawiam się, że mógł pan powziąć całkowicie mylne wyobrażenie o mnie, milordzie. Zazwyczaj nie włóczę się po ogrodzie i nie rzucam się na napotkanych panów... - Urwała ogarnięta zażenowaniem.

- Nie musi mi pani tego mówić, lady Wycherley. Nigdy tak nie myślałem.

- Dziękuję, milordzie. Więc jesteśmy zgodni, że to nie powinno było się wydarzyć.

- Tego nie powiedziałem. - Adam wyprostował się. - To całkiem inna sprawa.

Annis rzuciła mu błagalne spojrzenie.

- Ale z pewnością...

- Nie zamierzam udawać, że nie sprawiło mi to przyjemności. - Adam patrzył jej prosto w oczy. - Wiem, że oczekuje pani ode mnie szczerości, a prawda jest taka, że najchętniej zrobiłbym znów to samo.

Twarz Annis płonęła. Adam nie ułatwiał jej zadania. W miasteczku wielkości Harrogate nie mogła go unikać, bo do jej obowiązków przyzwoitki należało bywanie w towarzystwie. Doszła więc do wniosku, że oboje powinni zachowywać się w taki sposób, jakby spotkanie przy blasku księżyca w ogóle nie miało miejsca. Tymczasem Adam stwierdził, że nie zamierza o tym zapomnieć.

- Proszę, niech pan zrozumie, sir. Muszę zarabiać na życie - powiedziała z naciskiem. - Nie wiem, czego pan chce, jaką grę prowadzi pan moim kosztem.

Adam zatrzymał się gwałtownie i odwrócił się twarzą do Annis.

- Nie prowadzę żadnej gry, lady Wycherley. Pragnę zacieśnić nasze kontakty. Wreszcie zostało to jasno powiedziane i nie powinno już być żadnych nieporozumień. Jeśli pani tego nie chce, proszę mi to oznajmić wprost, a nie będę już pani więcej niepokoił.

Annis nie mogła zaprzeczyć, że jego towarzystwo sprawiało jej przyjemność, ale musiała liczyć się z poważnymi ograniczeniami nakładanymi na nią przez zawód i z jeszcze poważniejszą obawą przed powtórnią utratą niezależności.

- Bardzo długo pani nie odpowiada - powiedział Adam spokojnie.

- Jest pan niezwykle bezpośredni, milordzie. Zmusza mnie pan do odpowiedzi.

- Jestem znany ze swej otwartości - oświadczył Adam i uśmiechnął się. - Jaka jest pani odpowiedź?

- Okoliczności życiowe nie pozwalają mi na znajomość z panem, milordzie. Niezależnie od własnych uczuć, jako przyzwoitka nie mogę swoim zachowaniem dać powodu do plotek czy pomówień. Na tym polega cały problem.

Adam westchnął.

- Rozumiem pani argumentację. Nawet podziwiam pani postanowienie. Jednak się z nim nie zgadzam.

- Nie musi się pan z nim zgadzać, milordzie - stwierdziła Annis nieco kwaśnym tonem. - Musi je pan tylko przyjąć do wiadomości.

Adam wzruszył ramionami.

- W takim razie przyjmuję pani stanowisko. Mam jednak nadzieję, że przyjmie pani przynajmniej moje ramię podczas dzisiejszego spaceru.

- Oczywiście. Dziękuję. - Annis próbowała się uśmiechnąć, choć serce miała złamane. To był jej własny wybór, ale i tak czuła się bardzo nieszczęśliwa, że dała mu odprawę.

Nagle dostrzegła przed sobą wścibską twarz Fanny. Dziewczyna o mało nie wykręciła sobie szyi, oglądając się za siebie, żeby pochwycić, o czym Annis rozmawiała z Adamem. Annis przybrała nieprzenikniony wyraz twarzy. Podniosła odrobinę głos.

- Czy nie czuje się pan nieco nieswojo po odejściu z armii, lordzie Ashwick? Chyba już dość dawno przeszedł pan do cywila?

Adam zauważył, w którą stronę pobiegł jej wzrok, i gładko wszedł w rolę.

- W pewnym sensie wydaje mi się to dziwne, lady Wycherley. Wojsko nadaje życiu pewien porządek, którego potem może człowiekowi brakować. Ale ja mam Eynhallow i ogromną pracę przed sobą, by doprowadzić majątek do odpowiedniego stanu. - Uśmiechnął się do Annis. - A jak pani spędza czas? Jestem ogromnie ciekaw, jakie rozrywki dostępne są młodym damom i ich przyzwoitce.

Annis uśmiechnęła się skromnie.

- Jestem pewna, że wcale to pana nie interesuje, milordzie.

- Zapewniam panią, że bardzo mnie interesuje, na czym upływają pani dni. Zawsze jest pani taka zajęta.

- Cóż. - Annis machnęła lekko ręką. - Jest mnóstwo rozrywek stosownych dla młodych panien. Możemy iść do objazdowej biblioteki Wilsona albo do sklepów czy jak teraz na spacer.

- A wieczorami, jak sędzę, zawsze są tańce w Granby, albo Pod Koroną czy Pod Smokiem.

- Wszystkie wieczory mamy zajęte obowiązkami towarzyskimi - przyznała Annis. - Teatr Royal wystawia sztuki co drugi wieczór, na przemian z balami, a są przecież również przyjęcia prywatne. Czasami wyjeżdżamy nawet z Harrogate, żeby odwiedzić kogoś w okolicy. - Roześmiała się. - W Fountains Abbey panny Crossley wpadły w zachwyty, a w Knaresborough podobało im się chyba jeszcze bardziej. Ruiny zamku wyglądają jak żywcem przeniesione z powieści pani Radcliffe, razem z pobrzękującym łańcuchami miejscowym duchem.

- A podobał im się Dropping Well?

- Pannie Lucy tak, ale panna Fanny uznała, że za wolno płynie i że ona sama może z nudów zamienić się w kamień.

Wybuchnęli razem śmiechem. I równocześnie zamilkli. Spojrzeli na siebie w ciszy wibrującej niewypowiedzianymi możliwościami. Potem Adam westchnął.

- Nie ułatwia mi pani, lady Wycherley. Jest pani tak cudowną towarzyszką, że nie wiem, jak mógłbym odmówić sobie takiej przyjemności.

Annis odwróciła wzrok.

- Dziękuję za komplement, milordzie.

- To bardzo dziwne, że nie wyszła pani powtórnie za mąż, przecież przy takiej pracy musi pani spotykać wielu mężczyzn. Czy istnieje jakieś racjonalne wyjaśnienie?

- Istnieje, i to bardzo proste. Zawsze staram się kierować zainteresowanie panów na moje podopieczne. To one szukają odpowiedniego kandydata na męża, nie ja.

- Moja droga lady Wycherley. - Adam przyciągnął ją nieco bliżej. - Nie zdołałaby pani skierować na nie mojego zainteresowania, choćby nie wiem jak się pani starała.

Annis z wysiłkiem powstrzymała uśmiech. Z coraz większym trudem opierała się urokowi Adama. Poczucie ciepła i bliskości nie opuszczało ich, choć Annis próbowała nie przyjmować tego do wiadomości.

- Pragnę z przyjemnością poinformować, że obie panny Crossley są już niemal po słowie, milordzie, więc tak czy owak byłby pan spóźniony - oznajmiła z satysfakcją.

- A pani?

- Jak panu wiadomo, sir, byłam już raz mężatką i nie zamierzam tego powtórzyć - stwierdziła o wiele chłodniejszym tonem. Przechyliła rondo kapelusza, żeby zasłonić twarz przed jego wzrokiem.

- Musiała pani bardzo wcześnie wyjść za mąż - powiedział łagodnie.

- Owszem. Miałam siedemnaście lat. - Annis poczuła dławienie w gardle. Odwróciła się, żeby spojrzeć na Adama, ale natychmiast poraziło ją słońce. Z ulgą stwierdziła, że znajdowali się już na przeciwległym krańcu Stray, niemal na granicy Granby.

- Dziękuję za towarzystwo, milordzie - powiedziała oficjalnym tonem. - Tutaj nasze drogi się rozchodzą.

- Jest pani pewna, że nie powinniśmy się więcej spotykać? Nie zdołam pani namówić do zmiany decyzji? - Miał niebezpieczny dar przekonywania. Annis opancerzyła się wewnątrznie przeciwko jego urokowi.

- W miasteczku wielkości Harrogate nie sposób uniknąć spotkań.

- Nie to miałem na myśli.

- Nie wątpię. - Spojrzeli sobie w oczy. Annis odetchnęła głęboko. - Odpowiedź na pańskie pytanie, milordzie, brzmi: nie. Już wyjaśniłam dlaczego.

- Nie mogę się zgodzić... - Urwał i przeczesał ręką włosy. - Wszystko odwołuję! Nie wiem, jak mogłem się zgodzić na pani warunki.

Annis spojrzała na niego błagalnie.

- Proszę, milordzie! Naprawdę ustaliliśmy...

- Tak, wiem, ale żałuję swojej obietnicy - westchnął Adam. Fanny i Lucy były bardzo zajęte żegnaniem się ze swymi towarzyszami, co oczywiście nie mogło się odbyć bez paplaniny i chichotów. Annis podała Adamowi rękę.

- Dziękuję, lordzie Ashwick. - Nie miała na myśli jego towarzystwa podczas spaceru i oboje doskonale o tym wiedzieli. - Jestem panu bardzo zobowiązana.

Adam rzucił jej słaby, smętny uśmiech i skłonił się.

- Życzę pani miłego dnia, lady Wycherley.

Odszedł. Fanny i Lucy gapiły się za nim z nieelegancko otwartymi ustami.

- Jest bardzo przystojny - stwierdziła Lucy.

- Nie, wcale nie! - prychnęła Fanny. - Jest zbyt skromnie ubrany. A jego manierom brakuje ogłady.

Annis zacisnęła usta. Fanny wyraźnie obraziła się na Adama za to, że się nią nie zainteresował.

- Chodźcie, dziewczęta! Zjemy lekki lunch i odpoczniemy w cieniu, a potem wynajmiemy powóz i wrócimy do domu. Musimy mieć czas, żeby przygotować się do dzisiejszego balu.

Lucy rozjaśniła się, ale Fanny nadal stała nadąsana, z wysuniętą dolną wargą i nie odrywała wzroku od znikającej w oddali sylwetki Adama Ashwicka.

- Czy pani wie, lady Wycherley, że lord Ashwick uciekł z córką pastora? To okropnie trywialne, prawda?

- Ja uważam, że raczej bardzo romantyczne - odważyła się wypowiedzieć własne zdanie Lucy.

Fanny rzuciła siostrze karcące spojrzenie.

- On ma okropną reputację - oznajmiła. - Podobno po śmierci żony został największym libertynem w Londynie! Myślę, że to bardzo nieodpowiednie towarzystwo dla przyzwoitki, i dziwię się, że pozwoliła mu pani się do nas przyłączyć.

- Dziękuję, Fanny - powiedziała Annis spokojnie i zaczęła w myślach liczyć dni do przyjazdu sir Roberta Crossleya, który miał zabrać dziewczęta do domu. - To bardzo uprzejmie, że mnie

ostrzegłaś. Nie wierzę jednak, by którakolwiek z nas znajdowała się w niebezpieczeństwie, a zresztą nigdy nie słucham złośliwych plotek.

Odwróciła się i zagoniła podopieczne do gospody. Zamykając za nimi drzwi, odcięła się ostatecznie od widoku wysokiej sylwetki Adama Ashwicka i od pokusy, by ścigać ją wzrokiem. Dała mu odprawę. Nic innego nie mogła zrobić, ale nie przestawała się zastanawiać, co by było, gdyby uległa pokusie i zgodziła się na kolejne spotkanie. Już nigdy się tego nie dowie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- A może wzięłbyś kilka kąpielí leczniczych, Ash? - zapytał Edward Ashwick podczas obiadu mniej więcej tydzień później. - Podobno mają zbawienny wpływ na złe humory, a ty ostatnio zachowujesz się jak rozjuszony niedźwiedź. - Uśmiechnął się do brata bezceremonialnie. - Mówię bez owijania w bawełnę, bo cała rodzina doskonale wie o twoim podłym nastroju.

- Cały dom wie - mruknęła Della.

- I prawdopodobnie całe miasto - dokończyła dystygowana lady Ashwick.

Adam przesunął wzrokiem po siedzących dookoła stołu członkach rodziny. Zarówno matka, jak i rodzeństwo patrzyli na niego z identycznym wyrazem współczucia w szarych oczach. Lady Ashwick, drobna brunetka, która wyszła za mąż tuż po ukończeniu szkoły i dobiegając pięćdziesiątki, trzymała się jeszcze znakomicie, obdarzyła go pełnym miłości, macierzyńskim uśmiechem.

- Wiedzieliśmy, że trudno ci będzie wrócić do Harrogate, kochanie - powiedziała. - Naprawdę bardzo ci współczujemy...

- Oczywiście - powtórzyła jak echo Della. - Możesz być dla nas tak niemiły, jak tylko zechcesz, Adamie. My się nie obrazimy.

- Bardzo was przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, że byłem taki przykry.

- Gburowaty - przyznał Edward.

- Rozdrażniony - zgodziła się Della.

- Zrzedliwy - westchnęła matka. - To pewnie ma związek z lady Wycherley.

Adam odłożył nóż i widelec i rzucił bratu miażdżące spojrzenie.

- Co ty nagadałeś, Ned?

- Ja? Nic, przysięgam! - Edward wyglądał jak wcielenie niewinności. - Della wspomniała mi tylko, że widziała cię w zeszłym tygodniu spacerującego po Stray z lady Wycherley...

- Do diabła!

- Więc ja powiedziałem, że spędzasz sporo czasu w towarzystwie tej damy i zdajesz się szczerze ją podziwiać.

- Zauważyliśmy to już wcześniej, Adamie - oświadczyła matka. - Ned nie zdradził nam żadnej tajemnicy, zapewniam cię. Wszyscy widzieliśmy cię tamtego wieczoru w teatrze. Wyglądałeś na zakochanego! Bardzo się ucieszyliśmy, kochanie. - Na jej czole pojawiła się zmarszczka. - Tylko że teraz nie jesteś już taki szczęśliwy. Czy coś poszło źle?

Adam nie mógł powiedzieć matce, że cierpiał za sprawą kobiety, której nie mógł zdobyć, ale w gruncie rzeczy na tym właśnie polegał problem. Od siedmiu dni nie widział Annis Wycherley, która wypełniała całkowicie jego myśli i wyobraźnię. Przyłapał się nawet na tym, że spacerował pod domem przy Church Row w nadziei, że dojrzy jej sylwetkę w oknie. To było szczeniackie i sentymentalnie, ale nie mógł się powstrzymać. Zakochał się po uszy i nikt nie był tym bardziej zdziwiony od niego.

- Lady Wycherley i ja jesteśmy jedynie znajomymi - stwierdził lakonicznie. - Dała mi do zrozumienia, że nie pragnie kolejnego związku.

- Aha! - zawołał Edward znacząco. - To wszystko tłumaczy.

- A może ona niewłaściwie ocenia pozycję panny Mardyn? - zapytała niewinnie Della. - To by wyjaśniało jej niechęć do zacieśniania znajomości. Jeśli tak, to mogłabym jej przedstawić...

Adam skrzywił się.

- Proszę, nawet o tym nie myśl, Delio! Lady Ashwick robiła wrażenie zadziwionej.

- Nie wszystko rozumiem, Adamie. Lady Wycherley dała do zrozumienia, że nie chce cię więcej widzieć, a ty się z tym zgodziłeś?

- Tak, mam. Nie można narzucać się damie z uczuciami, które jej nie interesują.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony, Adamie - uśmiechnęła się Della. - Kiedy widziałam was razem, lady Wycherley wyglądała na zadowoloną z twojego towarzystwa. Czym zasłużyłeś sobie na jej niechęć?

Adam rzucił na stół serwetkę i zerwał się z krzesła. Miał ochotę powiedzieć wścibskiej rodzinie, żeby nie wtykała nosa w nie swoje sprawy, ale wiedział, że jego dobro leżało im na sercu. Poza tym był im winien przeprosiny za swój ponury nastrój. Niechętnie zaczął się przed nimi tłumaczyć.

- Zapewne nie umknęło waszej uwagi, że lady Wycherley jest przyzwoitką.

- I to znakomita. - Matka skinęła głową.

- Rzeczywiście. Dziękuję, mamó. Właśnie w tym rzecz. - Adam wychylił kieliszek wina i ze zniecierpliwieniem podszedł do okna. - Znakomita przyzwoitką nie może utrzymywać kontaktów towarzyskich z mężczyznami, nie ryzykując utraty reputacji. Lady Wycherley zwróciła mi na to uwagę i byłem zmuszony przyznać jej rację. To wszystko.

- Rozumiem jej punkt widzenia - stwierdziła Della. - Ludzie uwielbiają plotki i insynuacje. Jeśli jednak twoje zamiary są uczciwe, Adamie... Bo zakładam, że są uczciwe?

Adam pochwycił rozbawione spojrzenie Edwarda i pomyślał, że pod okiem rodziny nie mógłby nawet próbować nawiązać niezobowiązującego romansu.

- Byłyby, gdybym miał szansę.

- W takim razie możemy ci pomóc - oświadczyła Della.

- Owszem - przyłączyła się matka. - Jeśli naprawdę masz poważne zamiary, to także i ja udzielę ci wsparcia. Z całego serca pragnę, abyś ponownie stanął na ślubnym kobiercu.

Adam był z lekka oszołomiony. Jego rodzina zdawała się działać jeszcze szybciej niż on.

- Dziękuję. A czy mogłybyście mi zdradzić, co właściwie zamierzacie zrobić?

Lady Ashwick lekko machnęła ręką.

- To nic trudnego. Della i ja skłonimy lady Wycherley, by z tobą porozmawiała. - Spojrzała z miłością na pierworodnego. - Potem

wszystko będzie zależało od ciebie, Adamie, i jeżeli nie zdołasz wykorzystać okazji, to znaczy, że na nią nie zasługujesz.

- A jeśli do tego czasu weźmiesz kilka kąpeli leczniczych, Ash, to nam wszystkim wyjdzie na zdrowie - dodał Edward.

W ogólny wybuch śmiechu wdarł się dźwięk dzwonka. Rozległy się kroki kamerdynera.

- Przyjechał pan Ingram, milordzie - oznajmił Tranter beznamiętnym głosem. - Wprowadziłem go do gabinetu. Prosi pana o krótkie spotkanie.

Della zbladła i wstała, przytrzymując się krawędzi stołu.

- Chyba pójdę odpocząć, mamó. Nie, proszę, nie przejmuj się mną. Nic mi nie jest. Po prostu nie chciałam się spotkać z panem Ingramem.

Lady Ashwick kiwnęła głową i wzięła córkę pod rękę.

- Ani ja. Chodź, pójdziemy na górę i wybierzemy suknie na następny bal. Adamie, Edwardzie, wytłumaczycie naszą nieobecność? Mam nadzieję, że ten człowiek nie zabierze wam zbyt wiele czasu.

- Chcesz, żebym zostawił cię z Ingramem samego, Ash? - zapytał Edward, wchodząc z bratem do holu.

- Wolałbym, żebyś został ze mną, Ned. Ten człowiek jest śliski jak węgorz i chciałbym mieć świadka, a także wsparcie moralne.

Edward skinął głową i weszli do gabinetu ramię w ramię. Ingram stał przy kominku i przeglądał zaproszenia leżące na półeczce. Odwrócił się do Adama i Edwarda, którzy nie odezwali się słowem.

- Witam obu panów. Panie Ashwick... wielebny... przepraszam, że wpadłem wieczorem, ale kiedy człowiek cały dzień pracuje... - Powitanie było jowialne i wesołe, ale spojrzenie Ingrama pozostało bardzo uważne.

Edward skłonił lekko głowę. Ze zdawkowym, chłodnym uśmiechem podszedł do ognia, nogę w wysokim bucie oparł na marmurowym podwyższeniu, a ramię wsparł o półeczkę nad kominkiem. Było to mistrzowskie posunięcie, które miało na celu zmuszenie Ingrama, by się odsunął. Adam nadal stał w drzwiach, sztywno wyprostowany, z nieprzeniknioną twarzą.

- Dobry wieczór, Ingram. - Głos Adama był spokojny, ale całkowicie pozbawiony serdeczności. Nie podał gościowi ręki. - Czym mogę panu służyć?

- Przyjechałem prosić pana o grzeczność, milordzie - odparł Ingram. Mówił starannie modulowanym głosem, ale bez naturalnej swobody Adama. Jakby się bał, że jeśli przestanie uważać, do jego wymowy znów wkradną się niepoprawne samogłoski, do jakich przywykł od dziecka.

- Intrygujące - powiedział uprzejmie Adam. Czuł na sobie ostrzegawczy wzrok Edwarda. Ned wiedział doskonale, że pod nienagannymi manierami brata kryje się gwałtowny temperament i jeśli Adam zostanie sprowokowany, może wybuchnąć. - Wydawało mi się, że nasze interesy zostały doprowadzone do końca, a dług w całości spłacony.

Ingram skinął głową. Zdjął rękawiczki, podszedł do kominka i zaczął zacierać ręce przy ogniu.

- Wiem, że nie jestem w tym domu mile widziany. Długi pańskiego szwagra rzeczywiście powstały w nader niefortunny sposób, ale interes jest interesem, milordzie.

- To doprawdy niefortunne, że jedyny interes, jaki lord Tilney rozkręcił z panem, skończył się kompletną klęską - potwierdził Adam z ostrzegawczą nutką w głosie. Nienawidził tego udawania, tego zachowywania pozorów uprzejmości, podczas gdy obaj wiedzieli doskonale, że ten człowiek niemal doprowadził rodzinę Ashwicków do ruiny. Dług, trzydzieści tysięcy funtów, był ogromny, a Ashwickowie do krezusów nie należeli.

- Tak, dług został spłacony w całości - powiedział Ingram przyjacielskim tonem, choć spojrzenie zachowało przenikliwość. - Jest jednak inna sprawa, w której obaj panowie, jak sądzę, mogliby mi pomóc.

- To znaczy? - Edward po raz pierwszy zabrał głos. Wypił łyk brandy, nie spuszczając wzroku z twarzy Ingrama.

- Majątek, wpływy... - Ingram wsadził ręce do kieszeni i kołysząc się na obcasach, zwrócił się znów do Adama. - Ma pan tu niezły szmat ziemi, który przytyka do mojego majątku Linforth, milordzie. Słyszałem, że gospodarstwo nie przynosi panu zysków, a ja mógłbym sprawić, by dawało przyzwoity dochód. Wprowadziłbym tam pewne udogodnienia i szybko stanęłoby na nogi.

- Słyszałem, że ludzie nie przepadają za pańskimi udogodnieniami, Ingram - rzucił chłodno Edward. - W wioskach narasta niezadowolenie...

Ingram ledwie raczył rzucić na niego okiem.

- Będą musieli nauczyć się z tym żyć. - Popatrzył na Adama. - Jeśli zdecyduje się pan sprzedać mi farmę, rzecz jasna po obniżonej cenie, biorąc pod uwagę jej marną kondycję...

- Nie zrobię tego. - Adam czuł narastającą wściekłość, którą zdławił największym wysiłkiem woli. Odezwał się spokojnym głosem. - Farma jest oddana w dzierżawę, ale nawet gdyby nie była, to i tak nie chciałbym jej sprzedać.

W pokoju zapadła pełna napięcia cisza.

- Cóż - przerwał ją wreszcie Ingram - może z czasem zmieni pan zdanie, milordzie. Przyszedłem prosić o pewną uprzejmość. W imieniu mojej żony.

Adam uniósł brwi. Ingram zaczął się kręcić nerwowo.

- Venetia, moja żona, wbiła sobie do głowy, że chce należeć do wyższych sfer. A ponieważ ma pan w tych kręgach znaczne wpływy, milordzie, pomyśleliśmy, że mógłby nam pan przetrzeć drogę, wprowadzić na salony. Pan i pański brat - złożył Edwardowi szyderycki ukłon - otrzymujecie zaproszenia na przyjęcia, na które my nie bywamy zapraszani.

Adam odwrócił się. Wiedział doskonale, że to Ingram, a nie jego żona, miał ambicję wejścia do najlepszego towarzystwa, i nie zamierzał mu w tym pomagać.

- Już pan należy do luminarzy lokalnej społeczności, Ingram. Nie wiem, jak mógłbym panu pomóc.

- Jest towarzystwo i towarzystwo, milordzie - odparł Ingram takim tonem, jakby podejrzewał Adama o tępotę. - Ze względu na pieniądze jestem mile widziany na wielu przyjęciach w mieście, ale są ciągle salony, do których nie bywam wpuszczany... - Urwał, zauważywszy, że Adam i Edward wymienili rozbawione spojrzenia. - Widzę, że mnie pan rozumie, milordzie. Nowobogackich nie chcą w wyższych sferach. Za wiele w nich snobizmu...

- Niestety, to prawda - oświadczył Adam chłodno. - Nie sądzę, by udało mi się coś w tej sprawie zrobić.

Lekki rumieniec wypłynął na policzki Ingrama.

- Jak już raz powiedziałem, może pan zmienić zdanie. Mogłoby być dla pana krępujące, gdybym podał do wiadomości publicznej wszystkie szczegóły zadłużenia pańskiego szwagra...

Adam gwałtownie podniósł głowę.

- Myślałem, że zawarliśmy dżentelmeńską umowę, iż szczegóły nigdy nie wyjdą na jaw.

Ingram rozłożył ręce w geście bezradności.

- Nie będąc dżentelmenem, nie do końca pojmuję niuanse dżentelmeńskiej umowy. Aczkolwiek zapewne bardzo szybko bym je zrozumiał, gdyby, na przykład, wydał pan na początek proszony obiad dla mnie i Venetii.

To był zwyczajny szantaż. Adam zgodził się spłacić dług na nie najgorszych warunkach, które wynegocjował z Lafoyem, i uważał, że

sprawa została zamknięta. Teraz zrozumiał, że to był dopiero początek. Na pierwszy ogień poszła ziemia. Ingram postanowił uderzyć, kiedy Ashwickowie zubożeli po spłaceniu długów Tilneya. Ingram chciał okroić tereny Eynhallow, by pomnażać własny majątek kosztem nędzy dzierżawców i wieśniaków. Potem pojawił się bardziej nieuchwytny cel zabiegów: wpływy lorda Ashwicka. Nie ulegało wątpliwości, że gdyby Adam zechciał, mógłby wprowadzić Ingrama i jego żonę do najlepszego towarzystwa. Miał wystarczająco mocną pozycję w wyższych sferach, by to przeprowadzić, a w tak małej społeczności jak Harrogate wszyscy by za nim poszli. Wzdragał się na samą myśl o tym. Odstąpić od swoich zasad i podlizywać się Ingramowi tylko dlatego, że jego szwagier podejmował złe decyzje w interesach. To nie do zniesienia! To nie kwestia dumy czy snobizmu, pomyślał Adam z wściekłością. Nienawidził być do czegokolwiek zmuszanym.

- Przykro mi, ale nie mogę panu pomóc, Ingram - oznajmił bardzo stanowczo. - Nie zamierzam włączać się do życia towarzyskiego Harrogate, a tym samym nie będę mógł wprowadzić na salony innych osób.

Ingram wzruszył ramionami.

- Nie podejmuj pochopnych decyzji, chłopcze. Jestem pewien, że nie chciałby pan, aby głupie decyzje lorda Tilneya stały się tajemnicą poliszynela.

Adam czuł, że zaczyna tracić panowanie nad sobą.

- Gdyby miał pan choćby blade pojęcie, co to znaczy być dżentelmenem, Ingram, wiedziałby pan doskonale, dlaczego mówię teraz: niech pana gada, co chce i niech pan idzie do diabła! - wycedził.

- Choć potępiam pańskie zachowanie, nie zniżę się, żeby komentować je publicznie!

Ingram zacisnął usta w wąską linię.

- No, no, milordzie, wreszcie wyraża się pan jasno! Pan może być twardy, ale co na to powie pańska biedna siostra? Taka czarująca dama, ale nie najsilniejsza od czasu śmierci męża... zdecydowanie nie najsilniejsza.

Zapadło pełne napięcia milczenie. Adam pochwycił spojrzenie Edwarda, wyrażające zarówno ostrzeżenie, jak i niepokój. Ned dawał mu do zrozumienia, że powinien się starać zyskać na czasie. Adam jeszcze raz zmusił się do opanowania gniewu.

- Dobrze, Ingram. Zastanowię się nad pańskimi propozycjami, ale musi pan dać mi trochę czasu.

Ingram odprężył się.

- Bardzo rozsądnie, chłopcze. Wpadnę za dzień czy dwa. Moja Venetia nie należy do cierpliwych kobiet i zażąda szybkiej odpowiedzi. - Oczy zwęziły mu się w szparki. - Weź to pod uwagę, chłopcze.

Adam rzucił mu miazdzące spojrzenie.

- Słyszałem.

Edward podszedł do drzwi i otworzył je szeroko. Ingram po raz pierwszy tego wieczoru zawahał się, zanim przez nie wyszedł.

- Dobranoc, milordzie. Dobranoc, wielebny.

Zdawał się spodziewać od nich odpowiedzi, kiedy jednak nie doczekał się żadnej, wyszedł, a jego ciężkie kroki odbijały się echem od kamiennych płyt posadzki.

W gabinecie zapadła złowieszcza cisza, kiedy umilkł odgłos kroków Ingrama i trzasnęły zamykane za nim drzwi wejściowe. Wreszcie Edward przerwał milczenie.

- Della na pewno położyła się już do łóżka - zauważył. - Z najwyższym trudem zmusza się do uprzejmości wobec Ingrama, gdy zdarza im się zetknąć w miejscu publicznym, ale nie jest słaba. Ingram nie wie, co mówi.

Nieruchoma dotychczas twarz Adama zmieniła się w maskę gniewu.

- Niech go piekło pochłonie! Czułem się jak ryba na haczyku!

Edward wyjął bratu z ręki szklaneczkę, podszedł do dębowego barku i nalał brandy do obu szklaneczek.

- To niewłaściwa metafora - wycedził powoli. - Obserwowałem cię i nasunęło mi się raczej skojarzenie z warczącym wilkiem. Ingram powinien uważać, żeby nie posunąć się za daleko.

Adam przyjął podsuniętą mu szklaneczkę, szybkim krokiem podszedł do kominka i kopnięciem wrzucił kłodę drewna w żarzące się węgle. Rozległ się syk płomieni.

- Uspokój się - rzekł Edward. - Hoby nigdy ci nie wybaczy, jeśli osmalisz te buty, Ash. Wyobraź sobie, jak byś wyglądał, podskakując

na jednej nodze, żeby zdjąć wysoki but bez pomocy lokaja. Nie warto ryzykować, stary.

Ponurą twarz Adama rozjaśnił lekki uśmiech, ale nie przestał krążyć nerwowo po pokoju.

- Gdyby istniał choć cień dowodu, że interes z „Northern Prince” był nieczysty...

- Marzenie ściętej głowy. - Edward jednym haustem opróżnił szklaneczkę. - Statek poszedł na dno z całym ładunkiem. Po prostu pech.

- Może i tak, ale w takim razie jak Ingram namówił Humphreya do zainwestowania w statek? Może go szantażował.

Edward potrząsnął głową.

- Ash, Humphrey przeliczył się. Pożyczał znaczne sumy w niestabilnych gospodarczo czasach, ale, niestety, taki już miał charakter.

Adam milczał. Wiedział, że to prawda. Rzucił się na fotel.

- Gdybym miał choć cień dowodu, że interesy Ingrama są nielegalne...

- Inni już próbowali. Ten człowiek jest za sprytny, żeby dać się złapać. Jest bezlitosny w interesach, ale to jeszcze nie oznacza, że łamie prawo.

Adam w bezsilnej złości uderzył pięścią w oparcie fotela.

- Do licha, Ned, ten człowiek to szantażysta! A co próbował zrobić dzisiaj?

Edward wzruszył ramionami.

- Owszem, przyznaję, ale jest cwany. Powiedziałby, że prosił cię jedynie o grzeczność...

- A jeśli odmówię, to unurza nazwisko Humphreya w błocie. - Adam przełknął potężny haust brandy i skrzywił się, czując ogień w przełyku. - Niech to diabli porwą, może sobie spełniać swoje groźby. Nie będę pudelkiem Ingrama, który skacze przed nim na dwóch łapkach, nie zaproszę Ingrama i jego żony na obiad i jestem pewien, że Della mnie zrozumie.

- Może się wkrótce okazać, że Ingrama czekają poważne tarapaty - zauważył Edward. - Słyszałem, że oddał farmę w Shawes w dzierżawę za bardzo wygórowaną cenę. Wieśniacy już go nienawidzą za ogrodzenie pastwisk w Shawes, a jeśli przyjdzie nieurodzaj, nienawiść może buchnąć gwałtownym płomieniem.

Zamilkli, słychać było tylko szum wiatru za oknem.

- W zeszłym tygodniu wybuchły zamieszki przy jednej z rogatek, choć nie została jeszcze nawet ukończona. - Adam zmarszczył czoło. - Myślisz, że będzie jeszcze gorzej, Ned?

- Wiedział, że Ned, jako pastor w parafii Eynhallow, o wiele lepiej zna nastroje panujące w okolicznych wsiach niż którykolwiek z tutejszych właścicieli ziemskich.

- Wszystko na to wskazuje - odparł Edward ponuro. - Jeśli zacznie brakować żywności i żniwa okażą się marne, zaczną się rozboje i ruchawki. Już tak niegdyś bywało. A Ingram dusi ludność, która już i tak ledwie zipie. Mam złe przeczucia...

- Bardzo interesująca prognoza, choć dość nieprzyjemna.

- Adam poruszył się niespokojnie w fotelu. - W Shawes był już pożar.

- W Arson. - Edward kiwnął głową. - To miało być ostrzeżenie, ale Ingram jest tak gruboskórny, że trzeba by na niego czegoś znacznie mocniejszego.

- Co możemy zrobić?

- Nadstawiać ucha. Jeśli w wioskach pojawią się problemy, możemy je wykorzystać...

Adam uniósł brwi.

- Do diabła, braciszku! Takie słowa w ustach osoby duchownej?!

- Bóg pomaga tym, którzy sami umieją o siebie zadbać - oznajmił z godnością Edward.

- Doprawdy? Nie przypominam sobie takiego wersetu w Biblii! Może jest po przypowieści o człowieku bożym, który z ambony zapobiega zamieszkom?

Edward przybrał anielsko niewinną minę.

- Jestem pewien, że przeceniasz mój wpływ na parafian.

- Chyba jednak nie. - Adam spojrzał bratu prosto w oczy, a Edward nie odwrócił wzroku.

- Oczywiście - stwierdził w zamyśleniu - powinniśmy być wdzięczni losowi za jedno...

Adam pytająco uniósł brwi.

- ...że Ingram nie ma córek na wydaniu! - oświadczył Edward z szerokim uśmiechem. - W przeciwnym razie musielibyśmy uciekać,

gdzie pieprz rośnie, i to szybciej, niż trwa wymówienie słów: trzydzieści tysięcy funtów długu.

- Rzeczywiście, znaleźlibyśmy się w potrzasku - ponuro potwierdził Adam.

Następnej nocy nastąpiło załamanie pogody, padało też przez cały kolejny dzień, co wprawiło Fanny i Lucy w okropny nastrój, a w konsekwencji także i Annis chodziła ponura. Przysiadła w wykuszu okna bawialni, obserwowała spływające po szybie strumyczki deszczu i przechodniów kulących się pod naporem wiatru i kryjących się pod parasolami. Fanny i Lucy zajęły się robótkami ręcznymi i pogawędką. Annis siedziała w milczeniu i marzyła, żeby Adam przyszedł z wizytą, gdy przypomniała sobie nagle, że nie ma na co liczyć, bo przecież wyraźnie prosiła, by tego nie robił. Ale bardzo jej go brakowało.

Wieczorem były zaproszone na obiad do Hansard Court, siedziby sir Everarda Dobie'a w okolicy Harrogate. Fanny miała obejrzeć swój przyszły dom, a owdowiała lady Dobie poznać przyszłą synową, więc wszyscy oczekiwali tej wizyty z niecierpliwością. Obiad był skromny, a dom ciemny i ponury, ale tytuł przyćmiewał w oczach Fanny wszelkie niedostatki, więc dziewczyna promieniała i Annis tylko kilkakrotnie wzdrygnęła się, słysząc jej nietaktowne uwagi. Po obiedzie, kiedy Fanny zabawiała ich grą na pianoforte, lady Dobie usiadła na kanapie obok Annis.

- Dziewczyna może być - stwierdziła lady Dobie, nie zwracając sobie głowy zniżaniem głosu, i Annis pomyślała, że przyszła teściowa niemal dorównuje wulgarnością synowej. - Jaki wniesie posag?

- Czterdzieści tysięcy funtów - odparła półgłosem Annis.

- Czterdzieści tysięcy! - wrzasnęła lady Dobie. - Cudownie!

Potem sir Everard musiał już tylko dopełnić formalności: zaprowadzić Fanny do cieplarni, oświadczyć się i zostać przyjętym. Annis opuściła Hansard Court z ogromną ulgą i jeszcze tej samej nocy napisała do sir Roberta Crossleya.

W następnym tygodniu także panna Lucy Crossley doczekała się oświadczeń. Barnaba Norwood zjawił się bez uprzedzenia i wystąpił z bardzo romantycznymi oświadczeniami w salonie. Annis z całego serca pogratulowała Lucy, napisała drugi list do sir Roberta i wpadła nieomal w euforię. Nawet Fanny, pękając z dumy, że wychodzi za baroneta, a nie jakiegoś zwyczajnego dżentelmena, okazała życzliwość młodszej siostrze.

Na poniedziałkowym balu Pod Smokiem obie siostry Crossley chełpiły się zaręczynami. Wieczór był parny. Annis siedziała wśród matron, wachlowała się bez większego efektu i żałowała, że włożyła bordową suknię. W tym upale jej twarz przybrała pewnie taką samą barwę. Panujący na sali balowej tłok, setki świec i parna letnia noc stanowiły nie najszcześniejsze połączenie. Nawet zdobiące jej turban pióro zdawało się wilgotne.

Powoli odwróciła głowę, żeby spojrzeć na parkiet. Lucy tańczyła kadryla z jakimś oficerem, ale zachowywała się bardzo przyzwoicie, jak przystało na dziewczynę zaręczoną. Barnaba Norwood przyglądał się temu pobłażliwie i rozmawiał z grupką kolegów z pułku. Annis uśmiechnęła się do siebie. Lucy była uroczą dziewczyną i zasługiwała

na szczęście. Fanny tańczyła z sir Everardem i wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną. Uśmiech Annis stał się odrobinę cyniczny. Fanny zdawała sobie sprawę, że oczy wszystkich obecnych zwrócone były na nią, że ludzie zazdrościli jej szczęścia i czterdziestu tysięcy funtów, dzięki którym miała zdobyć tytuł sir Everarda.

Drzwi sali balowej otwały się i grupka spóźnialskich wcisnęła się w tłum. Mistrz ceremonii kłaniał się co chwila i torował sobie drogę w ścisku, a uśmiech Annis stał się nieco kwaśny, bo w tym momencie rozpoznała nowo przybyłych. Samuel Ingram i jego młodzieńcza żona, Venetia, zawsze byli gorąco witani na publicznych balach w miasteczku. I nie miało najmniejszego znaczenia, że Ingram był synem latarnika, a piękna Venetia uchodziła za wyjątkową jędzę. Ich majątek, podobnie jak sir Roberta Crossleya, opromieniał ich złotym blaskiem.

Oczywiście byli tacy, którym się to nie podobało. Siedząca wśród starszych dam Annis zauważyła mocno zaciśnięte usta niektórych osób. Stara lady Cardew i lady Emily Trumpton szeptały coś do siebie złośliwie jak dwie czarownice. Annis dosłyszała słowa o „postępującym upadku obyczajów” i o „nachalnym motłochu”. Były takie kręgi, w których Ingram nie mógłby zostać przyjęty. Rody Cardewów i Trumptonów nigdy nie wpuściliby go do swych salonów.

Parę minut później w drzwiach sali balowej pojawili się Charles, Sibella i David. Annis poczuła przyływ miłości i zdenerwowania równocześnie. Trudno jej było znieść myśl, że Charles siedział w kieszeni Ingrama, i ścisnęło ją w gardle na widok własnej rodziny

tworzącej świętę tego dorobkiewicza. Uświadomiła sobie z poczuciem winy, że odkąd wypłynęła kwestia sprzedaży Starbeck, zaczęła unikać Charlesa. Podejrzewała, że teraz, kiedy nie będzie już mogła się tłumaczyć pracą, Charles zacznie ją naciskać w tej sprawie. Co gorsza, ze względu na Charlesa będzie musiała być dziś miła dla Ingrama, który zawsze odnosił się do niej ze szczególną atencją. Annis podejrzewała, że zawdzięczała to swemu tytułowi oraz niepewności Ingrama co do jej rzeczywistej pozycji towarzyskiej. Musiała pracować, żeby zarobić na życie, ale jako wnuczka markiza i wdowa po człowieku szlachetnie urodzonym była w jego oczach osobą znaczącą.

Taniec dobiegł końca i Annis zauważyła, że sir Everard zaprowadził Fanny do niszy, żeby mogli spokojnie porozmawiać. Fanny zachowywała się dzisiaj wyjątkowo przyzwoicie, ale Annis zbyt dobrze znała tę dziewczynę, by przestać ją pilnować. Kątem oka zauważyła również, że Lucy tańczyła z porucznikiem Norwoodem i że tworzyli razem piękną parę. Annis odprężyła się nieco. Z jej punktu widzenia wieczór przebiegał pomyślnie.

Stłumiła ziewanie. Na balach w Harrogate nigdy nie działo się nic ekscytującego. Latem społeczność miasteczka wzbogacała się o śmietankę towarzyską stolicy, która gremialnie ruszała na północ kraju, by zażywać kąpieli leczniczych, ale Harrogate zachowywała nadal dystyngowany charakter, którego brakowało zatłoczonemu, hałaśliwemu Londynowi.

Sibella pomachała do niej z drugiego końca sali balowej i gestem pokazała, że zaraz się do niej przyłączy. Annis uśmiechnęła się do kuzynki. W tym momencie weszli bardzo już spóźnieni goście. Mistrz ceremonii kłaniał się tak nisko, że niemal zamiatał czupryną podłogę. Musiał to więc być ktoś bardziej znaczący od Ingramów.

Adam Ashwick wszedł w towarzystwie brata i matki, lady Ashwick. Serce Annis zaczęło mocniej bić. Specjalnie odwróciła wzrok w nadziei, że rumieńce nie zdradzą jej nagłego zmieszania. Właściwie nigdy nie przyglądano się przyzwoitkom zbyt uważnie. Annis poruszyła się niespokojnie na krześle. Była zbita z tropu ponownym spotkaniem z Adamem, choć najprawdopodobniej nie zamierzał on nawet do niej podejść. Tęskniła za nim i odkąd go odepchnęła, ciągle miała niemiłe poczucie, że coś było nie w porządku. Wiedziała jednak, że nie wolno jej teraz ustąpić.

Towarzystwo Adama wyraźnie zmierzało w tę stronę sali balowej, w której siedziała Annis. Owdowiała lady Ashwick i jej młodszy syn byli doskonale znani w społeczności Harrogate, więc zatrzymywali się po drodze, żeby zamienić kilka słów z licznymi znajomymi. Ale ponieważ młody lord Ashwick w ciągu ostatnich dziewięciu lat przeważnie bawił za granicą albo w Londynie, musiał zostać przedstawiony wielu osobom, które w ostatnich latach zamieszkały w Harrogate, z innymi zaś odświeżał znajomość. Annis odetchnęła głęboko dla uspokojenia.

Utkwiła wzrok w twarzy Adama, kiedy nabrała pewności, że nie mógł zauważyć, iż był przez nią obserwowany. Wyglądał bardzo

wytwornie w beżowych spodniach i czarnym surducie, a fular układał się w idealne fałdy, które tylko londyński dandys potrafił tak misternie zawiązać. Uśmiechnął się i powiedział parę słów do lady Cardew, a wyglądał przy tym tak dystyngowanie, jak tylko Annis mogłaby sobie wymarzyć. Poczowała ukłucie żalu i tęsknoty.

Zmusiła się do odwrócenia wzroku i spojrzała na Delię Tilney, bardzo elegancką w lawendowej, jeszcze na poły żałobnej sukni, a potem zerknęła na lady Ashwick i Edwarda. W przeciwieństwie do starszego brata Edward nie miał figury, na której każdy strój prezentował się wspaniale. Był zdecydowanie bardziej zaokrąglony, a jego twarz, choć bardzo podobna do twarzy brata, była otwarta i ciepła. Annis z rozbawieniem zauważyła, z jaką atencją powitał lady Cardew i lady Emily Trumpton. Już po chwili obie stare jędze jadły mu z ręki.

Adam Ashwick spojrzał na nią przez całą szerokość sali, pochwycił jej wzrok i w tym momencie fala gorąca oblała Annis od stóp do głów. Wstała z miejsca i próbowała się wycofać, ale została pociągnięta przez tłum, cisnący się wokół Ashwicków. Della Tilney i jej matka zauważyły ją jednak, przeprosiły lady Cardew i ruszyły ku Annis, uniemożliwiając jej rejteradę. Zrobiły to z naturalną swobodą.

- Lady Wycherley, jak miło znów panią widzieć. Jak się pani miewa? - Lady Ashwick była drobną kobietką, ale jakimś cudem zdołała całkowicie zagrozić Annis drogę. Z lewej zaś zbliżała się ruchem oskrzydającym Della Tilney i Annis gotowa była przysiąc, że manewr ten był celowy. Niechętnie zatrzymała się.

- Dobry wieczór, lady Ashwick, lady Tilney...

- Chyba poznała już pani mojego starszego syna, lorda Ashwicka
- powiedziała seniorka. Annis wydawało się przez chwilę, że dostrzegła w jej oczach łobuzerski błysk.

Obrzuciła Adama przelotnym spojrzeniem.

- Dobry wieczór, milordzie.

- Miło mi znów panią widzieć, lady Wycherley.

W aksamitnym głosie Adama zabrzmiała nutka przekory. Wziął jej rękę w dłoń. Annis zaryzykowała kolejne spojrzenie na jego twarz. Chłodne, szare oczy uśmiechały się i Annis wyczytała z nich tłumione rozbawienie na widok jej godnego dostojnej matrony stroju i odpowiedniego do sukni czerwonego turbanu. Nagle stanął jej przed oczami obraz jej samej podczas nocnego spotkania w ogrodzie: czarny płaszcz i rozpuszczone włosy rozsypane w nieładzie na ramionach. Zarumieniła się jak debiutantka i odwróciła wzrok.

Lady Ashwick przeprosiła ją, wzięła córkę pod ramię i zostawiła Annis sam na sam z Adamem. Wykonała to bardzo zręcznie.

- Lubi pani tańczyć, lady Wycherley? - spytał Adam. Coraz mocniej ścisnął jej dłoń, aż wreszcie zmuszona była na niego spojrzeć.

- Dziękuję, milordzie, ale przyzwoitki nie tańczą. Adam uniósł brwi z wyrazem arogancji.

- Dlaczego? Zabraniają tego jakieś przepisy?

- Właściwie nie. - Annis zmarszczyła lekko czoło.

- W takim razie nie musi się pani liczyć z niczym poza własnymi upodobaniami, lady Wycherley. Poza tym nie pytałem, czy

pryzwoitki tańczą. Pytałem, czy pani miałaby ochotę zatańczyć ze mną, a to całkiem inna kwestia.

Spojrzeni na siebie. Annis przygryzła wargę, żeby powstrzymać się od śmiechu.

- Widzę, że jest pan równie prostolinijny, jak zawsze. Stawia mnie pan w niezręcznej sytuacji. Jak mam odmówić, nie obrażając pana?

- Nie ma pani możliwości. - Adam uśmiechnął się szeroko. - Musi się pani poddać losowi.

- W takim razie miło mi będzie z panem zatańczyć. Ciepła męska dłoń pociągnęła ją na parkiet.

- Tylko miło? Jest pani bardzo surowa.

To był kadryl. Zbliżyli się do siebie, klasnęli w dłonie i znów się cofnęli.

- Jak cudownie znów panią widzieć - powiedział Adam półgłosem. - Proszę zauważyć, jak pilnie przestrzegałem rozkazu trzymania się z dala od pani.

- Pewnie był pan bardzo zajęty w Eynhallow, milordzie - odparła chłodno Annis.

- Tak pani sądzi? Zapewniam panią, że z radością rzuciłbym wszystko, żeby tylko być z panią. Miło jednak stwierdzić, że poświęciła pani mojej nieobecności choćby przelotną refleksję. Tęskniłem za panią, lady Wycherley. A czy pani choć trochę mnie brakowało? - Annis rzuciła mu wymowne spojrzenie i Adam wybuchnął śmiechem. - A więc tak. To dodaje mi śmiałości.

- Byłam zbyt zajęta - oświadczyła stanowczo.

- I z dobrym skutkiem, o ile się nie mylę. Słyszałem, że wkrótce pozbędzie się pani podopiecznych i że wyjadą stąd w pełnej chwale. Jedna zaręczona z sir Everardem Doble'em, a druga z młodszym synem Norwooda. Gratuluję pani.

- Dziękuję. - Annis uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że te gratulacje okażą się uzasadnione.

- Kiedy siostry Crossley wyjadą, nie będzie już pani przyzwoitką, prawda? - ciągnął Adam z niewinną miną. - Jak zamierza pani spędzić ten czas?

Annis rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Będę przyzwoitką na urlopie, sir. Zamierzam spędzić trochę czasu w Starbeck przed powrotem do Londynu na sezon.

- Będzie pani towarzyszyła do Londynu kolejnej młodej damie?

- Oczywiście. To mój zawód. Będę przyzwoitką panny Eustacii Copthorne.

Adam złożył wargi jak do bezdźwięcznego gwizdnięcia.

- Najwyraźniej lubi pani wielkie wyzwania. Podejmuje się pani coraz poważniejszych zadań. Niech pani rzuci to wszystko do diabła i spędzi trochę czasu ze mną.

- Czy to byłoby mniejsze wyzwanie, lordzie Ashwick? Adam uśmiechnął się.

- Może nie mniejsze, ale na pewno przyjemniejsze. Dla nas obojga.

Rozdzielili się, wykonali obrót, skrzyżowali ręce i znów do siebie wrócili. Annis wykorzystała okazję, żeby rozejrzeć się i sprawdzić, czy Fanny i Lucy były w pobliżu. Owszem, były i gapiły się na nią wraz z połową obecnych na sali balowej. Jak Annis wcześniej stwierdziła, przyzwoitki nie zwykły tańczyć. I większość ludzi przyjmowała za pewnik, że były niezdolne do tańca, podobnie jak do wszystkich innych rozrywek towarzyskich.

Taniec dobiegł końca i Adam podał jej ramię, by zwyczajowo przejść z nią wokół sali balowej.

- Nie było tak źle, prawda? - zapytał od niechcienia. - Może zgodziłaby się pani, bym odwiedził ją w Starbeck? Zanim znowu przeistoczy się pani w przyzwoitkę?

Zanim Annis zdążyła odpowiedzieć, u jej boku zmaterializował się nagle Charles i władczy gestem ujął ją za łokieć.

- Dobry wieczór, kuzynko. Sługa uniżony, panie Ashwick.

Mężczyźni wymienili uprzejme ukłony. Znów zapanowała pomiędzy nimi atmosfera skrępowania, wreszcie odezwał się Charles, odrobinę niezręcznie.

- Pan Ingram pyta, czy zechciałby pan, milordzie, odprowadzić moją kuzynkę, by przyłączyła się do jego towarzystwa.

Annis zawahała się, wyczuła, że Adam zeszywniał. Zabrzmiało to bardzo podejrzanie. Charles przekazał zaproszenie w formie królewskiego rozkazu wykluczającego odmowę, a Annis dostrzegła, że Ingram obserwował ich z przeciwległego końca sali z wyrazem triumfu na twarzy. Wyraźnie nie spodziewał się odmowy.

Zauważyła, że na twarz Adama wypłynął rumieniec gniewu, widziała jego wahanie i domyśliła się, że szukał odpowiednich słów. Instynktownie wyczuła, że Ingram miał nad nim władzę. Wyglądało na to, że Adam z rozkoszą zadusiłby tego człowieka gołymi rękami.

Po chwili, która wydawała się wiekiem, Adam skłonił się przed nią szarmancko.

- Proszę mi wybaczyć, lady Wycherley. Nie chciałbym pani obrazić, ale obawiam się, że nie mogę przyjąć zaproszenia pana Ingrama.

Ucałował jej dłoń, obrócił się na pięcie i odszedł.

- No! - zawołał Charles, odwracając się, podobnie jak Annis, w ślad za odchodzącym Adamem. - Co za pokaz niewiarygodnie złych manier!

- Naprawdę dziwisz się, że lord Ashwick odrzucił zaproszenie Ingrama? - zapytała Annis. - Dla mnie to dość oczywiste, że nie chce mieć z tym człowiekiem nic wspólnego, i uważam raczej za niebyt roztropne ze strony pana Ingrama, że próbuje narzucać się lordowi Ashwickowi.

- Tak - mruknął Charles niepewnie - ale pryncypał kazał mi specjalnie dopilnować, żeby Ashwick...

- A, rozumiem! Martwisz się o siebie, boisz się, jak zareaguje twój pan, kiedy nie przyniesiesz mu upolowanej zwierzyny w pysku. - Spojrzała na kuzyna z rozdrażnieniem. - Doprawdy, Charlesie, jesteś mężczyzną czy tchórzliwą myszą? Na pewno w Harrogate i okolicy znalazłbyś mnóstwo pracy, nawet gdybyś utracił względy Ingrama.

Zdawała sobie sprawę, że bije głową w mur. Kuzyn miał na twarzy wyraz tępego uporu. Po chwili Annis westchnęła i wzięła go pod rękę.

- Obaj, i ty i pan Ingram, będziecie musieli zadowolić się mną, Charlesie, a robię to wyłącznie dla ciebie. Bo ja też nie cierpię tego człowieka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Piętnaście minut później, kiedy Annis zamieniła już kilka uprzejmych słów z Samuelem Ingramem i porozmawiała z Sibellą i Davidem, zaczęła się niespokojnie rozglądać za Fanny i Lucy. Czuła, że tego wieczoru dała im za dużo swobody. Nieoczekiwane zaproszenie do tańca i niezbyt miła konieczność przyłączenia się do towarzystwa Ingrama sprawiły, że obowiązki zeszły na dalszy plan. I oczywiście trzeba było za to zapłacić, a ceną okazało się zniknięcie Fanny.

Kiedy Annis dotarła do najodleglejszego krańca parkietu, podbiegła do niej Lucy, która bardzo ładnie wyglądała w bladoniebieskiej, pasującej do jej oczu sukience.

- Lady Wycherley, zaczynam się trochę martwić o Fanny...

- Tak? - zapytała Annis półgłosem i nieznacznie rozejrzała się dokoła, czy ich rozmowa nie wzbudziła niepożądanego zainteresowania.

- Powiedziała, że idzie do pokoju wypoczynkowego dla pań, ale obawiam się... - Lucy zawahała się i Annis zauważyła, że troska walczyła w niej o lepsze ze skrywaną radością. - Wiem, że ma słabość do porucznika Greavesa, i podejrzewam, że wyszli razem do ogrodu.

- Rozumiem - stwierdziła Annis.

- Nie chciałabym narażać Fanny na kłopoty. - Lucy zrobiła niewinną minkę, która nie pasowała do jej słów.

- Cóż - powiedziała Annis i tupnęła z irytacji, co tylko pogorszyło sprawę, bo dostrzegła błysk nieoczekiwanej złośliwości w oczach Lucy - pozostaje mieć nadzieję, że Fanny nie zapomniała, iż jest zaręczona z sir Everardem Doble'em i że porucznik Greaves okaże się dżentelmenem. Lucy zachichotała.

- O Boże, nie sądzę, lady Wycherley! Barnaba twierdzi, że porucznik Greaves jest największym uwodzicielem w Harrogate!

- Dobrze, już dobrze. - Annis zachmurzyła się. - Pójdę poszukać Fanny. Proszę, zostań do mojego powrotu z porucznikiem Norwoodem, a gdyby pojawił się tutaj sir Everard Doble, powiedz mu, że wyszliśmy tylko na chwilę do powozu. - Utkwiła w twarzy Lucy surowe spojrzenie. - Mam nadzieję, że przynajmniej ty potrafisz zachować dyskrecję.

- O, tak, lady Wycherley. - Lucy przybrała swą najbardziej anielską minę.

- Jestem pewna, że nie ma powodu do niepokoju. Zapewniam cię.

Annis westchnęła. Lubiła Lucy o wiele bardziej niż Fanny, ale nie zdziwiło jej, iż dziewczyna rozkoszowała się niestosownym zachowaniem starszej siostry. Fanny bardzo rzadko odnosiła się do niej przyzwoicie, więc teraz Lucy miała okazję do rewanzu. Annis nie łudziła się, że dziewczyna będzie trzymała język za zębami. Dyskrecja nie była jej mocną stroną, na pewno zaraz powie o wszystkim Barnabie Norwoodowi, a następnego dnia plotka obiegnie już całe Harrogate. Fanny zostanie napiętnowana jako flirciara, sir Everard

może zerwać zaręczyny, i to tuż przed przyjazdem sir Roberta Crossleya.

Poszukiwania w pokoju wypoczynkowym dla pań dały rezultat zgodny z oczekiwaniami; Fanny nigdzie nie było, a służba jej nie widziała. Annis wyszła na korytarz i stanęła, żeby pomyśleć. Hotel Pod Smokiem nie miał własnego ogrodu, więc możliwości rozmowy na osobności były dość ograniczone. Czy Fanny i porucznik Greaves mogli pójść do jednego z ogólnie dostępnych pomieszczeń w nadziei, że uda się im być choć przez chwilę sam na sam? Annis pomyślała, że jeśli tak, to podjęli oboje ogromne ryzyko, że zostaną nakryci, ale mogli uznać to za jeszcze bardziej podniecające.

Annis postanowiła nie wpadać w panikę, tylko sprawdzić, czy nie ma ich w pokoju, w którym podawano kolację. Znajac łakomstwo Fanny, Annis uznała za prawdopodobne, że znajdzie dziewczynę zmiatającą resztki z kolacji. Zauważyła, że tego wieczoru Fanny wyjątkowo smakowały gołąbki w cieście...

Nie zastała Fanny w jadalni i sprzątające resztki ze stołu służące twierdziły, że w ogóle jej tam nie widziały. Annis przeszła do przestronnego holu i na chybił trafił otworzyła jedne z drzwi. Znalazła się w bibliotece, kompletnie o tej porze opustoszałej. W kominku płonął ogień i paliła się jedna świeca, ale nie było żywej duszy. Za następnymi drzwiami znajdował się niewielki gabinet, z którego dobiegały głosy.

- Słyszałem, że szukał pan informacji o panu Ingramie, milordzie. Mam coś, co mogłoby pana zainteresować, ale to będzie kosztować...

- Ile, Woodhouse?

Annis rozpoznała głos Adama Ashwicka i zamarła z ręką na klamce. Mężczyźni stali w drugim końcu pokoju, w wykuszu okiennym i najwyraźniej żaden z nich nie usłyszał otwierania drzwi. Wysokie okna były lekko uchylone. Woodhouse stał tyłem do drzwi, a Adam zwrócony był do nich bokiem. Annis usłyszała brzęk złotych monet. Czowała silny odór piwa. Przy każdym poruszeniu Woodhouse'a po pokoju rozchodziła się kolejna fala smrodu.

- Za dwie setki zobowiązuję się naprowadzić pana na właściwy trop, milordzie.

- Zapłacę trzy setki, stary łajdaku. - W głosie Adama walczyły o lepsze pogarda i rozbawienie. - Tu masz połowę, resztę wypłacę potem, ale oczekuję w zamian naprawdę istotnych informacji. I dowodów, Woodhouse. W przeciwnym razie Ingram się wywinie!

Annis gwałtownie wciągnęła powietrze. Wiedziała, że należało się wycofać, bo Fanny na pewno w tym pokoju nie było, a nie powinna interesować się, o czym Adam rozmawiał z Woodhouse'em. Zdawała sobie sprawę, że nie był on przyjaźnie nastawiony do Ingrama, i nic jej do tego, że szukał informacji, by rozprawić się w tym człowiekiem. Już miała wycofać się na palcach, kiedy z ust Woodhouse'a padło nazwisko Charlesa. Zatrzymała się.

- Dla zachęty, milordzie... - Woodhouse zaśmiał się zgrzytliwie.
- Powinien pan zainteresować się interesami Lafoya. To dżentelmen, który dużo wie. Prawa ręka Ingrama. - Czknął głośno. - Szukaj pan skarbu, milordzie. Zakopanego skarbu. A może raczej zatopionego. Spoglądaj w niebiosa i w głębiny. To moja rada.

- O czym ty mówisz, do licha, człowieku? - W głosie Adama było wyraźne zniecierpliwienie. - Jesteś tak pijany, że gadasz od rzeczy.

Przeciąg od uchylonego okna wyrwał klamkę z rąk Annis i drzwi zamknęły się za nią z cichym, metalicznym dźwiękiem. Obaj mężczyźni odwrócili się jak na komendę. Woodhouse zaklął i wyskoczył przez przeszklone drzwi na taras, Adam szybko ruszył w jej stronę.

Pod wpływem paniki Annis chciała rzucić się do ucieczki. Byłoby to jednak śmieszne i doszła do wniosku, że powinna z podniesionym czołem przyznać się do podsłuchiwania. Skrzyżowała ręce za plecami, oparła dłonie o drzwi i czekała, aż Adam do niej podejdzie. Zaczął bez owijania w bawełnę.

- Co pani tu robi, do licha, lady Wycherley? Podsłuchuje pani?

Annis zaczerwieniła się z gniewu.

- Oczywiście, że nie, lordzie Ashwick! Straciłam z oczu pannę Fanny Crossley i myślałam, że może ją znajdę w tym pokoju. Widzę jednak, że tu jej nie ma, pozwolę więc sobie pana opuścić.

Odwróciła się, ale Adam był szybszy. Oparł się o nie ręką, żeby nie mogła ich otworzyć.

- Chwileczkę, lady Wycherley. Nie tak szybko.

- Milordzie? - Rzuciła mu wyniosłe spojrzenie.

- Proszę, niech pani nie zwraca się do mnie takim oficjalnym tonem - powiedział z uśmiechem.

- W takim razie proszę mi nie utrudniać opuszczenia tego pokoju, sir.

Adam cofnął się z ostentacyjną uprzejmością.

- Oczywiście, może pani bez przeszkód odejść. Byłbym jednak niewymownie wdzięczny, gdyby zechciała mi pani poświęcić chwilę.

Annis westchnęła głośno.

- Dobrze, milordzie. Ma pan tylko minutę. Muszę odszukać pannę Crossley.

- Oczywiście. Chciałbym panią o coś zapytać. Czy słyszała pani moją rozmowę z Woodhouse'em?

- Częściowo. - Annis spojrzała mu prosto w oczy.

- Rozumiem. Czy słuchała pani celowo?

- Nie, naprawdę! Dlaczego miałabym podsłuchiwać? Nie szpiegowałam pana, lordzie Ashwick!

- Przepraszam. Nie zamierzałem sugerować, że chodzi pani za mną krok w krok. Pomyślałem tylko, że jeśli usłyszała pani coś interesującego dla siebie, mogła pani zatrzymać się, żeby posłuchać.

Ponieważ dokładnie to właśnie zrobiła, poczuła lekkie zakłopotanie.

- Ja... usłyszałam tylko trochę. Nie wszystko.

- Zatem wie pani, że Woodhouse zaproponował mi pewne informacje dotyczące interesów Ingrama.

- Wiem, że płaci mu pan za to - stwierdziła chłodno Annis.

- Obawiam się, że traci pan pieniądze, milordzie. Woodhouse przez cały czas uważał, żeby za wiele nie zdradzić. Mam wątpliwości, czy on w ogóle ma użyteczne dla pana informacje.

- Zobaczymy - stwierdził Adam ze stoickim spokojem.

- O wiele bardziej mnie martwi, co zamierza pani z tym zrobić, lady Wycherley. Powie pani Lafoyowi?

Zapadła cisza. Annis nie pomyślała o tym dotychczas, a teraz, kiedy się nad tym zastanawiała, nie miała pojęcia, co zrobić. Wreszcie powiedziała, nie żeby mu rzucić wyzwanie, ale z czystej ciekawości:

- A jak mnie pan powstrzyma, milordzie?

Ku jej zaskoczeniu Adam wybuchnął śmiechem.

- Moja droga lady Wycherley, nawet nie będę próbował! Mogę tylko pani powiedzieć, że o ile rzeczywiście jestem zainteresowany informacjami dyskredytującymi Ingrama, to nie jestem w konflikcie z pani kuzynem i błagam, by zachowała pani dyskrecję.

Annis zawahała się.

- Jeśli skompromituje pan Ingrama, w nieunikniony sposób uderzy pan również w Charlesa.

- Może się tak stać.

- Nie mogę się na to zgodzić.

Adam westchnął. Włożył ręce do kieszeni.

- Przypuszczam, że na nic więcej nie mogę z pani strony liczyć. Mogę zaproponować pewien kompromis? Powiem pani, co odkryłem, jeśli pani obieca zachować tajemnicę.

- Powie mi pan, zanim podejmie pan bezpośrednie działanie?

- Tak. Ma pani moje słowo.

- W takim razie zgadzam się, milordzie. Zachowam to w tajemnicy.

- Tak łatwo? - zapytał Adam dziwnym tonem.

- Oczywiście. A czego się pan spodziewał? Że będę próbowała wymóc od pana zapłatę? - Annis przechyliła głowę na bok. - Teraz, kiedy o tym pomyślałam, doszłam do wniosku, że to całkiem niezły pomysł. Jestem jak zawsze w okropnych kłopotach finansowych...

Adam wybuchnął śmiechem.

- Doskonale pani wie, co miałem na myśli. Jest pani osobą bardzo pryncypialną. Trudno mi sobie wyobrazić, by pani pochwałała moje zachowanie. Interesuje mnie tok pani rozumowania.

- To proste - stwierdziła Annis i wzruszyła ramionami. - Nie pochwalam metod pana Ingrama. Dopóki nie zrobi pan krzywdy Charlesowi...

- Nie zrobię, przysięgam. - Ucałował jej rękę. - Dziękuję pani. Pomimo wszystko musi mi pani chyba ufać.

Mówił chrapliwym głosem. Annis podniosła wzrok i dostrzegła w jego wyrazistych oczach pożądanie. Próbowała cofnąć dłoń. Przytrzymał ją.

- Milordzie - zaczęła, ale Adam natychmiast nakrył jej usta swoimi. Całował ją powoli i czule, tłumiąc własną niecierpliwość z delikatnością, która niezwykle ją ujęła. Annis przesunęła ręce po ramionach Adama i zanurzyła je w jego włosy, żeby przyciągnąć go bliżej.

Adam nie potrzebował większej zachęty. Pocałunek stał się bardziej namiętny, szalony. Z gardła Annis wyrwał się cichy jęk. Była świadoma jedynie rozkoszy, którą Adam w niej budził i narastającego pragnienia, by mieć go jeszcze bliżej i bliżej.

W głębi korytarza ktoś cicho zamknął drzwi i Annis odskoczyła jak oparzona. Adam podtrzymał ją za łokieć. Czowała zawroty głowy, była wstrząśnięta. Ręce jej się trzęsły, głos drżał.

- Zachowałam się skandalicznie jak na przyzwoitkę! Powinnam dbać, by panny Crossley tego nie robiły, a tymczasem sama flirtuję w bibliotece. To nie do pomyślenia, że mogłam się do tego posunąć... nie do wiary...

- Naprawdę tak pani sądzi, lady Wycherley? Naprawdę uważa to pani za flirt? - Adam mówił urywanym głosem. - Do diabła...

Annis zerknęła na niego. Pochłonięta niedowierzaniem i potępieniem samej siebie nie pomyślała nawet, jak on mógł się poczuć. Odetchnęła głęboko dla uspokojenia.

- Proszę o wybaczenie. Nie chciałam, żeby to zabrzmiało...

- Uwłaczająco?

Teraz wiedziała już na pewno, że Adam był zły.

- Oczywiście, że nie chciałam, by to zabrzmiało uwłaczająco! Chodziło mi tylko o to, że nie mogę sobie pozwalać na takie zachowanie.

- Nie powinna pani? - Zanim Annis zdołała odgadnąć jego zamiary, Adam przesunął się i oparł plecami o drzwi. Potem jakby od niechcenia przyciągnął ją znowu do siebie. - Sam nie wiem, co z panią począć, lady Wycherley. Może całować tak długo, aż przyzna pani, że to nie jest jedynie flirt?

- Dobrze, przyznaję, że to nie był tylko flirt - szepnęła. Adam pocałował ją mocno i puścił.

- Jestem pewien, że powinniśmy jeszcze o tym porozmawiać, ale na razie trzeba rozejrzeć się za pani podopieczną. Najpierw jednak... - Zmierzył ją badawczym wzrokiem i potrząsnął głową, a w jego oczach znów zabłyśły iskierki rozbawienia. - Lady Wycherley, naprawdę wygląda pani jak przyzwoitka, którą ktoś porządnie wycalował w oranżerii. - Otworzył przed nią drzwi gabinetu. - Właśnie tam szukałbym panny Crossley.

Annis rozpaczliwie starała się odzyskać panowanie nad sobą. Później, powiedziała sobie stanowczo. Później będziesz mogła się nad tym zastanowić i zdecydować, co z tym zrobić. Teraz musisz wypełnić swoje obowiązki i odnaleźć Fanny. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na twarz Adama. Jeszcze nigdy rola przyzwoitki nie ciążyła jej tak jak w tej chwili.

- Oranżeria... - Annis próbowała zebrać myśli. - Nie wiedziałam, że tu w ogóle jest jakaś oranżeria. - Zerknęła podejrzliwie na Adama. -

Widział pan wchodzącą tam Fanny, milordzie? Powinien pan wcześniej mi o tym powiedzieć.

- Nie, to tylko przypuszczenie. - Adam zawahał się. - Znam dobrze pannę Fanny Crossley i mogę przewidzieć jej zachowanie.

- Nic pan o tym dotychczas nie mówił. - Annis spojrzała na niego uważnie.

- Oczywiście, że nie. Zdawałem sobie sprawę, że gdybym o tym powiedział, zrujnowałabym jej widoki na przyszłość, a wówczas pani, lady Wycherley - złożył jej drwiący ukłon - nie dostałaby swojej zapłaty.

- Och! Cóż, okazał się pan niezwykle dyskretny, nie wspominając o tym dotychczas, teraz jednak może mi pan wszystko powiedzieć.

- Dobrze. - Adam uśmiechnął się. - Wie pani, że panna Crossley była w Londynie w czasie sezonu?

- Oczywiście.

- Zdołała zwrócić na siebie uwagę młodszego brata mojego przyjaciela. - Adam westchnął. - Uznaliśmy wszyscy, że John kompletnie zgłupiał na jej tle, ale jest bardzo młody, a panna Crossley potrafi być czarująca, kiedy jej na tym zależy. Odkryła jednak, że chłopak nie odziedziczy tytułu lorda Canvey, o czym była święcie przekonana, więc rzuciła go i próbowała uwieść lorda Burleya. W oranżerii!

- Dobry Boże! - Annis rzuciła mu pełne grozy spojrzenie i przyspieszyła kroku. - Czy panna Crossley zdaje sobie sprawę, że pan zna jej historię?

- Wątpię. Ja nic nie mówiłem, ale wie pani, jak ludzie lubią plotkować. Pewnie dlatego pannie Crossley nie udało się znaleźć męża w Londynie. Wielu mężczyzn pociągał jej posag, ale odstręczała ich jej reputacja.

- Sir Robert uparcie zaprzeczał, ale ja czułam, że musiał być poważny powód, dla którego jego bratanice nie znalazły mężów.

Znaleźli się pod drzwiami oranżerii i Annis pchnęła je. Natychmiast usłyszała nabrzmiały namiętnością głos Fanny.

- Jestem w panu nieprzytomnie zakochana od naszego pierwszego spotkania w Londynie.

- Boże! - mruknęła Annis. - Gdybym przyszła wcześniej, mogłabym temu zapobiec. Obawiam się, że panna Crossley dała się ponieść własnej elokwencji.

Porucznik Greaves przerwał Fanny melodyjnym głosem, w którym pobrzmiwała nutka rozbawienia.

- Wolnego, panno Crossley, to była tylko zabawa. Myślałem, że chodziło pani jedynie o flirt bez zobowiązań.

- Nieprawda. Wiedział pan, że mi na panu zależy.

Parka stała skryta w cieniu rosnących w ogromnych donicach palm i nieoczekiwane zmaterializowanie się przed nimi Annis w towarzystwie Adama Ashwicka kompletnie ich zaskoczyło. Porucznik Greaves pobladł i w jednej chwili wypadł z roli światowca,

wyglądając raczej na rozpaczliwie niedojrzałego młodzika, którym zresztą był. Fanny zalała się łzami.

- Zachowanie w równym stopniu nierycerskie, jak i nie licujące z godnością oficera dragonów - stwierdził Adam z niesmakiem, a nieszczęsny porucznik Greaves wyraźnie miał ochotę wtopić się w szybę. - Na pana miejscu dwa razy bym się zastanowił, zanim znów zacząłbym igrać z uczuciami kobiety, chłopcze.

- Tak jest, sir! - Porucznik rzucił Fanny rozpaczliwe spojrzenie. - To nieporozumienie, sir.

- Miło mi to usłyszeć - odrzekł Adam i odwrócił się do Annis. - Lady Wycherley, czy zgadza się pani uznać to za niefortunne nieporozumienie?

- Tak - powiedziała Annis.

- Nie! - zawołała Fanny. O ile twarz porucznika była biała jak płótno, to jej mocno zaczerwieniona. Wyraźnie nie zamierzała pozwolić mu się wymknąć.

- Myślę - oznajmiła stanowczym tonem Annis - że po zastanowieniu sama zgodzisz się, że to było jedynie drobne nieporozumienie, Fanny.

Adam skłonił się ironicznie przed porucznikiem.

- Proszę odejść, Greaves!

- Sir! - Porucznik wyprężył się jak struna, zasalutował i niemal biegiem opuścił oranżerię.

- Młody głupek - stwierdził Adam. - Mam nadzieję, że w przyszłości będzie bardziej przewidujący. - Odwrócił się do Annis. -

Zostawię już panią, lady Wycherley. - Jego wzrok złagodniał. - Nie zapominam, że jestem pani dłużnikiem. Sługa uniżony, panno Crossley.

Wyszedł, a Fanny zaczęła szlochać.

- Dosyć tego, moja droga - powiedziała energicznie Annis. - Chyba nie chcesz, żeby Lucy i wszyscy pozostali zauważyli, że płakałaś. Z sir Everardem na czele.

Fanny mruknęła coś niewyraźnie pod nosem.

- Przecież nikt nie musi wiedzieć, że stało się coś złego - ciągnęła Annis, prowadząc podopieczną w stronę korytarza. - Sir Everard mógłby pomyśleć, że nie chcesz za niego wyjść.

- Nie chcę!

- I nie chcesz także tytułu, nie chcesz tańczyć na weselu siostry jako lady Dobie?! - Annis wyciągnęła najmocniejsze atuty.

Zapadła cisza. Annis widziała, że praktyczna natura Fanny toczyła walkę z marzeniami.

- Chcę wyjść za Jamesa Greavesa - oznajmiła dziewczyna buntowniczym tonem. - Mogła go pani zmusić do oświadczeń, gdyby się pani trochę postarała, lady Wycherley.

- Nie sądzę, Fanny - odparła chłodno Annis. - Mężczyźni tacy jak porucznik Greaves nie są zainteresowani stabilizacją. I doskonale wiesz, że nie powinnaś próbować go uwieść. Przykro mi to mówić, ale to się mogło skończyć dla ciebie bardzo smutno, mogłaś zostać wystawiona na pośmiewisko z całkowicie zrujnowaną opinią!

Znów zapadła cisza. Fanny próbowała przemyśleć ostatnie słowa opiekunki, a Annis odebrała w tym czasie ich okrycia i wysłała pokojówkę, żeby sprowadziła Lucy z sali balowej. Wreszcie uznała, że Fanny doszła już do etapu użalania się nad sobą.

- Oczywiście doskonale zdajesz sobie sprawę, że porucznik Greaves nie jest dla ciebie odpowiednią partią, prawda? - zapytała niewinnie.

Fanny pociągnęła nosem.

- Jest sukcesorem lorda Farmoor. Właśnie się o tym dowiedziałam.

Co wiele tłumaczy, pomyślała Annis. W oczach Fanny porucznik Greaves w jednej chwili zmienił się z partnera do niezobowiązującego flirtu w kandydata na małżonka i dziewczyna natychmiast przystąpiła do działania.

- Obawiam się, że masz niebyt dokładne informacje - powiedziała Annis. - Porucznik Greaves rzeczywiście dziedziczy tytuł lorda Farmoor, ale jego lordowska mość właśnie pojął za żonę młodą kobietę. Podjęłabyś zatem znaczne ryzyko, i to wtedy, gdy zdołałaś już zapewnić sobie związek z baronetem.

- Och! - To wyraźnie dało Fanny do myślenia. Annis westchnęła.

- Jesteś zawiedziona, ale wkrótce sama pojmiesz, że miałam rację, odradzając ci tę partię. Przypomnij sobie zachowanie porucznika dzisiejszego wieczoru. Trudno je uznać za godne dżentelmena. Nie, Fanny, tak zdecydowanie będzie lepiej. Spójrz, idzie Lucy z sir Everardem. Musimy się zachowywać tak, jakby nic

się nie stało, a pojutrze twój stryj wyśle do „Gazette” anons o twoich zaręczynach.

Fanny odetchnęła głęboko, kiwnęła głową i starła z policzków ślady łez.

- Dobrze, lady Wycherley. Widzę, że pani rada jest rozsądna. W końcu - rozjaśniła się - mogę wyjść za lorda następnym razem, prawda?

- Owszem, możesz, Fanny - potwierdziła Annis, dziwiąc się w duchu, że już przez ślubem dziewczyna planuje wdowieństwo. I dodała w myślach: oczywiście, jeśli uda ci się znaleźć lorda, który by cię zechciał!

Potem, w zaciszu sypialni, Annis zdjęła turban, rozpuściła włosy, zrzuciła bordową suknię i naląła sobie szczerze madery.

Uznała, że zasłużyła na alkohol, bo udało jej się uratować zarówno Fanny, jak i samą siebie przed katastrofą. Głupia dziewczyna uniknęła zerwania narzeczeństwa, a tym samym wystawienia na szwank przyszłości Annis i teraz wszystko powinno potoczyć się gładko. W przyszłym tygodniu sir Robert Crossley zabierze bratanice do Londynu, żeby skompletować ich wyprawy ślubne. Annis uda się do Starbeck na zasłużony odpoczynek.

Powoli szcزتkowała włosy. Długie, lśniące pasma sięgały jej poniżej pasa. Resztką próżności kazała jej zachować długie włosy, choć rozsądek nakazywałby je obciąć, skoro tyle czasu zajmowało ukrywanie ich pod turbanem.

Annis znieruchomiła ze szczotką w dłoni. Nawet spowodowane przez Fanny zamieszanie nie pozwoliło jej zapomnieć o tym, co się wydarzyło tego wieczoru. Przypomniła jej się pocałunek Adama, ale zmusiła się do zastanowienia nad dziwną sceną, jaka rozegrała się w gabinecie pomiędzy Adamem a Woodhouse'em. Czy ten człowiek mógł rzeczywiście wiedzieć o czymś, co rzucało cień na Ingrama i przy okazji na Charlesa? Czy Adam dotrzyma słowa i powiadomi ją, jeśli zdobędzie jakiś dowód? Annis potrząsnęła głową. Sama nie wiedziała, jaki impuls kazał jej obiecać Adamowi, że zachowa w sekrecie to, czego się dowiedziała. Oczywiście potępiała Ingrama, ale wszystkie jego czyny obciążały również Charlesa, a Annis nie chciała wyrządzić krzywdy kuzynowi. Rzeczywiście miała zaufanie do Adama Ashwicka, choć nie potrafiłaby powiedzieć dlaczego. Ten sam impuls kazał jej zaufać mu podczas pamiętnego spotkania w ciemnościach. A impulsy potrafiły być bardzo niebezpieczne...

Annis położyła się do łóżka i sięgnęła po powieść, ale nie mogła czytać i po chwili odłożyła książkę. Jak cudownie czuła się w ramionach Adama. Nie mogła zaprzeczyć, że jego pocałunki obudziły jej zmysły do życia. I nie był to tylko przelotny flirt. Powinna zdobyć się na uczciwość. Nigdy jeszcze nie pragnęła mężczyzny tak bardzo jak Adama Ashwicka. Prawdę mówiąc, nigdy dotychczas w ogóle nie pragnęła mężczyzny. Myślała, że już jej się to nie przydarzy. Była naiwna.

Annis uważała, że kobieta w jej sytuacji miała do wyboru trzy drogi życiowe. Mogła nadal utrzymywać się z własnej pracy, mogła

zostać wesołą wdówką korzystającą z hojności panów w zamian za swe wdzięki, mogła także ponownie wyjść za mąż. Leciutko uśmiechnęła się do siebie. Nigdy dotychczas nie brała pod uwagę możliwości zostania kurtyzana, dziś zaczęła dostrzegać pewne uroki tej sytuacji. Gdyby została kochanką takiego mężczyzny jak Adam Ashwick... Uśmiech zniknął z jej twarzy. Znała życie i wiedziała, że takie związki nie trwały długo. Czy miała stać się paczką, przekazywaną z rąk do rąk i coraz bardziej zniszczoną? Ta perspektywa nie wydawała się zbyt kusząca. Poza tym Annis była przeświadczona, że Adamowi nie odpowiadałby taki układ. Pragnął jej, wiedziała, że jej pragnął. Ale wiedziała również, że jako człowiek honoru zaproponowałby jej małżeństwo. Mogłaby go uwieść, ale on nadal obstawałby przy ślubie. A miał równie silną wolę, jak ona.

Małżeństwo. Większość kobiet w ogóle by się nie zastanawiała. Byłyby zachwycone. Ale ona nie należała do większości. Zadrzała na myśl o koszmarnej małżeństwie z Johnem Wycherleyem, który kontrolował jej życie w najdrobniejszych szczegółach. Jediną ochroną przed tym było zachowanie niezależności i nie wolno jej o tym zapominać.

Znów sięgnęła po książkę. Po chwili powieki jej opadły i książka wysunęła się z rąk. Podniosła ją z kołdry pani Hardcastle, która zapukała do drzwi, bo zauważyła światło. Zdmuchnęła stojącą na nocnym stolyczku świecę i zostawiła Annis pogrążoną we śnie.

- Dziś rano przyszedł do panienki list, panno Annis. - Odziana w czarną krepę pani Hardcastle podała Annis kopertę z taką miną, jakby

trzymała w ręku coś wydzielającego podejrzaną woń. - Przyniósł go Tom Shepard. Młody Tom. Najwyraźniej jego ojca połamało lumbago.

- Biedak. - Annis otworzyła list. - Młody Tom nie chciał wejść do domu?

Pani Hardcastle popatrzyła na nią zaskoczona.

- Jest w kuchni. Z pewnością nie wszedłby na pokoje! Mógłby się natknąć na jedną z młodych dam.

- Jestem pewna, że byłyby zachwycone - stwierdziła sucho Annis. Tom Shepard był uderzająco przystojnym młodym człowiekiem i jako syn farmera mógłby mieć w oczach sióstr Crossley specyficzny, wiejski urok.

- Jest zbyt nieśmiały - oznajmiła pani Hardcastle. - Miałam nadzieję, że zjedzą się z moją najmłodszą siostrzenicą, Cicely, ale sprzątnął mu ją spod nosa Jim Durkin.

- Tom spokojnie mógł wejść - powiedziała Annis. - Fanny i Lucy poszły dziś do pijalni z Sibellą, bo ja mam spotkanie w mieście.

Pani Hardcastle starła rąbkiem fartucha niewidzialny pyłek z blatu stołu.

- Młody Tom robi słodkie oczy do ciebie, panienko Annis, a nie do dziewcząt! Słyszałam, jak mówił, że pani jeździ konno jak anioł i że w życiu nie spotkał tak pełnej wdzięku damy. Jest też ten Ellis Benson z Linforth. Powiadają, że kocha się w panience od lat. - Pani Hardcastle spojrzała na nią z dezaprobatą. - Nigdy nie widzi panienka tego, co ma pod nosem.

Annis spojrzała na nią z kompletnym zaskoczeniem.

- Ellis Benson? Tom Shepard? Doprawdy, Hardy, mówisz tak, jakbym była... jakimś damskim Casanovą.

Pani Hardcastle wydeła wargi.

- Gadają o pani, panno Annis. Głównie o panience i tym szykownym lordzie.

- Lordzie Ashwicku? - Annis zaczęła rozcinać kopertę. - Nie interesują mnie plotki, Hardy.

- Nie? W takim razie w porządku.

Annis rozłożyła kartkę.

- A co mówią?

- Wiedziałaam, że będzie panienka ciekawa - stwierdziła pani Hardcastle z satysfakcją. - Tylko tyle, że on chce się z panienką ożenić.

- Co?! - Annis upuściła list na ziemię, bo miała wrażenie, że jej wczorajsze wieczorne rozważania zostały nagle i nieoczekiwanie ubrane w słowa.

- Wszyscy zauważyli, że on panienkę adoruje.

- Nie było czego zauważać! - Annis zerwała się z krzesła i podeszła do okna. - Lord Ashwick wcale mnie nie adoruje. Jestem przyzwoitką. Aranżuję małżeństwa innych ludzi.

Pani Hardcastle prychnęła.

- Nie widzisz tego, co masz pod nosem, panno Annis. Jesteś tak zajęta kojarzeniem małżeństw, że nie dostrzegasz, kiedy ktoś pragnie ciebie, a nie twoich dziewcząt!

- Zapewniam cię, że jesteś w błędzie!

- Zobaczymy - stwierdziła najwyraźniej nieprzekonana gospodyni. - Podać jeszcze herbatę?

- Tak, dziękuję. Co będziesz dzisiaj robić, Hardy? Znowu podejmiesz wojnę z myszami?

- Nie starczy na to czasu, bo muszę wysprzątać pokoje panienek - odparła gospodyni. - Może jutro. Na strychu jest jeszcze jedna mysia dziura.

- Wiem - mruknęła Annis. - Przez całą noc słyszałam nad głową tupanie tych małych potworów. Brzmiało jak przemarsz wojsk.

Po odejściu pani Hardcastle Annis naląła sobie następną filiżankę herbaty i wygodnie wyciągnęła się w fotelu. Westchnęła i zainteresowała się listem.

„Droga lady Wycherley - przeczytała starannie wykaligrafowane słowa - znowu odwiedził nas agent pana Ingrama.

Poinformował nas, że zamierza pani sprzedać farmę i że renty za dzierżawę pójdą w górę. Wie pani, że nie zamierzamy być dzierżawcami pana Ingrama, zresztą nie moglibyśmy sobie na to pozwolić. Trudno nam uwierzyć, że mogłaby mu pani sprzedać majątek. Proszę powiedzieć nam, co się dzieje, bo sami nie wiemy, w co wierzyć. Znowu straciliśmy kilka owiec i jesteśmy w poważnych tarapatach. Z wyrazami szacunku, Tom Shepard”.

Annis zgmiotła papier w dłoni. Ogarnęła ją ślepa furia na myśl o Tomie i Elizie Shepardach, którzy próbowali wyżyć z farmy w Starbeck, przynoszącej dochód ledwo wystarczający na utrzymanie

jednej osoby, a nie rodziny. Na domiar złego nachodzili ich agenci Ingrama. Ich starszy syn, John, wyjechał w ubiegłym roku szukać pracy w pobliskim mieście Leeds, bo nie zdołał utrzymać się z marnej ziemi i hodowli paru owiec na górskich pastwiskach. Annis obiecała opiekować się Tomem, Elizą i resztą rodziny, tak jak zawsze opiekował się nimi jej ojciec, teraz jednak na farmę i całą posiadłość ostrzył sobie zęby Ingram i Annis czuła się przerażająco bezsilna. To był już drugi Ust Toma z prośbą o radę i przyszedł w samą porę, bo właśnie tego dnia umówiła się na spotkanie z Samuelem Ingramem. Postanowiła oznajmić mu kategorycznie i raz na zawsze, że nie jest zainteresowana ofertą kupna Starbeck.

Annis wstała i podeszła do okna. Chciałaby poprosić o radę Charlesa, ale on, jako prawnik Ingrama, nie byłby obiektywny. Z góry wiedziała, że doradziłby jej sprzedaż Starbeck. Pozbycie się posiadłości niewątpliwie ulżyłoby jej finansowo, ale takie rozwiązanie w ogóle nie wchodziło w rachubę. Wraz z domem Annis odziedziczyła również odpowiedzialność za życie wieśniaków i nie zamierzała z tego zrezygnować. Poza tym nienawidziła metod postępowania Ingrama, który parł naprzód, nie przebierając w środkach. Nie mogłaby znaleźć dla swoich dzierżawców gorszego pana.

Wsunęła list do hartowanego woreczka i wyszła do holu, żeby włożyć pelerynę, czepek i półbuty. Minionej nocy nad miastem przeszła burza, ochłodziło się i powietrze stało się przyjemnie rześkie. Ranek był jakby stworzony dla spacerów. Biura Ingrama znajdowały

się tuż za rogiem. Kiedy Annis weszła na Park Row, dostrzegła przed sobą elegancką parę, skręcającą właśnie w przecznicę. Kobieta była panna Mardyn, olśniewająca w szykownej satynowej sukni w brązowe paseczki, powiewająca strusimi piórami. Annis widziała tylko tył głowy mężczyzny. Wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny. Może Adama Ashwicka. Ta myśl wprawiła ją w jeszcze gorszy humor.

Niepokój sprawił, że przyszła za wcześnie i musiała usiąść w niewielkiej poczekalni pod okiem wyniosłego urzędnika, który przekładał papiery, zerkając na nią kątem oka. Annis starała się nie denerwować. Po piętnastu minutach doszła do wniosku, że Ingram celowo kazał jej czekać, i w miarę upływu czasu wpadała w coraz większy gniew. W końcu otworzyły się drzwi prowadzące do sanktuarium Ingrama i Annis ujrzała Charlesa, który wyszedł do poczekalni, żeby ją wprowadzić do szefa. Za jego plecami dostrzegła Ingrama i Woodhouse'a, którego widziała poprzedniego dnia pogrążonego w rozmowie z Adamem Ashwickiem. Urzędnik rzucił jej spojrzenie przerażonego królika i skulił się tak, jakby chciał stać się niewidzialnym. Annis nie miała zamiaru łamać danego Adamowi słowa, ale obecność Woodhouse'a sprawiła, że poczuła się jeszcze bardziej niezręcznie.

Ingram podszedł i pochylił się w niskim ukłonie nad dłonią Annis. Zachowywał się obrzydliwie uniżenie, dając jednak równocześnie do zrozumienia, że jego czas jest cenny i może jej poświęcić najwyżej trzy minuty.

- Lady Wycherley. Czym mogę pani służyć?

- Dziękuję, że zgodził się pan mnie przyjąć, panie Ingram - powiedziała chłodno Annis. Usiadła na wskazanym przez niego krześle, ale natychmiast tego pożałowała, bo Ingram stał nadal. - To nie zajmie wiele czasu, a dotyczy proponowanej sprzedaży Starbeck, rezydencji i majątku ziemskiego.

- A! - Ingram wyglądał przez okno, jakby widok ulicy był o wiele bardziej interesujący niż Annis. - Tak. Mam nadzieję, że rozumie pani konieczność sprzedaży. - Roześmiał się ponuro. - Obawiam się jednak, że państwo Shepardowie nie życzą sobie być moimi dzierżawcami.

- Państwo Shepardowie są zmęczeni najściami pańskich wysłanników - stwierdziła Annis. - Upoważnili mnie, bym pana o tym poinformowała, panie Ingram. Byliby wdzięczni, gdyby odwołał pan swoich ludzi i nie wracał już do tego więcej. Ja także, jeśli już o tym mowa. Nie zamierzam sprzedawać posiadłości w Starbeck.

- Posiadłości! - Ingram parsknął śmiechem. - Bardzo pani przesadziła z tym określeniem! Zrujnowany dom i parę akrów ziemi!

Annis opanowała wściekłość.

- Kilka akrów, które pan najwyraźniej wysoko ceni, panie Ingram. Pański przedstawiciel był niezwykle natarczywy!

- Benson będzie natarczywy do czasu, kiedy podejmie pani decyzję sprzedaży, lady Wycherley - oznajmił Ingram i wzruszył ramionami.

- Posługując się takimi metodami jak kradzież owiec? - Annis wpadła we wściekłość. Popatrzyła na Charlesa, ale kuzyn unikał jej wzroku. Był zaczerwieniony i wyraźnie nieszczęśliwy.

- Chyba nie sądzi pani, że istnieje jakikolwiek związek pomiędzy kradzieżami owiec a wizytami Bensona? - Ingram był mocno rozbawiony. Wetknął kciuki do kieszonek lśniącej czarnej kamizelki. - No, no, ależ ma pani wyobraźnię.

- Annis - odezwał się niespodziewanie Charles - proszę cię, spróbuj zauważyć...

Annis spojrzała mu prosto w twarz.

- Zauważyłam, Charlesie, że opacznie rozumiesz pojęcie rodzinnej solidarności.

- Pani kuzyn znalazł się w trudnej sytuacji, lady Wycherley - oznajmił Ingram. - Docenia wartość moich planów. A ponieważ to on jest głową rodziny, powinna pani chyba zaakceptować jego zdanie w tej sprawie. On kieruje się pani najlepiej pojętym interesem. I interesem pani dzierżawców.

Annis, która wachlowała się listem Sheparda, schowała go do torebki i ruszyła do drzwi.

- Najwyraźniej całkowicie różnimy się w opiniach, co jest najlepsze dla Starbeck - stwierdziła chłodno. - Życzę miłego dnia. Obu panom - dodała ostrym tonem, kiedy Charles podszedł, by ją wyprowadzić.

- Chwileczkę, lady Wycherley - zawołał pospiesznie Ingram. Annis odwróciła się. - Jestem pewien, że da się pani przekonać. Istnieją sposoby, by pomóc ludziom dostrzec, co dla nich najlepsze.

Annis czuła, że blednie. Zrobiło jej się słabo i miała wrażenie, że w pokoju nagle pociemniało. Poczwała się straszliwie bezbronna.

- Pan mi grozi?

- Wielkie nieba, nie. - Ingram roześmiał się. - Przecież sama pani wie, jak trudno utrzymać się ze Starbeck i okolicznych farm. Wspomniała pani, że giną owce. Gdyby, na przykład, pożar pochłoniął stada albo budynki, pani dzierżawcom byłoby jeszcze trudniej żyć. Jest także pani praca zarobkowa. - Głos mężczyzny stał się jeszcze bardziej jedwabisty.

- Jakieś słówko rzucone tu i ówdzie o pani kwalifikacjach jako przyzwoitki... Powinna pani bardzo dbać o reputację, a są tacy, którzy twierdzą, że ma pani jakieś konszachty z lordem Ashwickiem.

- Są też tacy, którzy twierdzą, że pan ma konszachty z diabłem, panie Ingram! Nie należy dawać wiary plotkom. Do widzenia. Nie fatyguj się odprowadzaniem mnie do drzwi, Charles.

Kiedy Annis znalazła się na najniższym, pomalowanym na biało stopniu schodów, zatrzymała się z ręką na poręczy i głęboko nabrała powietrza w płuca dla uspokojenia. Usłyszała za sobą kroki i głos Charlesa.

- Annis...

- Proszę, nie odzywaj się do mnie - powiedziała ze złowieszczym spokojem.

- Annis... - Charles przeczesał ręką włosy - niedługo będę mógł ci pomóc.

- Musisz tylko obudzić w sobie odrobinę uczuć rodzinnych, Charlesie. Przyzwyczaiałam się ci ufać - oznajmiła głosem bez wyrazu. Miała nadzieję, że uda jej się powstrzymać łzy. - Nie chcę o tym mówić. Nie chcę nawet o tym myśleć! Odejdź!

Zostawiła go na schodach i ruszyła ulicą przed siebie. Nie zauważała przechodniów. Przesuwali się jej przed oczami jak cienie. Gdyby Ingram zaczął rozsiewać pogłoski, że Annis była osobą niegodną zaufania lub zachowywała się skandalicznie. .. I tak z trudem wiązała koniec z końcem, a przecież nikt nie zatrudniłby jej, gdyby miała zszarganą reputację. Annis była sama na świecie i zdana tylko na siebie, więc taka plotka, nawet nieprawdziwa, mogła być dla niej zabójcza.

Pozostawało jeszcze Starbeck. Ojciec kupił ten mająteczek, by osiąść w nim na emeryturze, zmarł jednak przed powrotem do Anglii, a Annis odziedziczyła zarówno dom, jak i zobowiązania. To było, jeszcze zanim kradzieże owiec stały się nagminne i nim wieśniacy zaczęli odczuwać do Ingrama gwałtowną nienawiść, która przepełniała teraz także i ją.

Annis próbowała zastanawiać się nad różnymi sposobami wyjścia z sytuacji, ale z trudem panowała nad gonitwą myśli. Sibelli nie było stać na to, aby wziąć ją pod swój dach jako rezydentkę, a Charles był ostatnią osobą, od której przyjąłaby pomoc. Opłacił za nią domek w mieście, więc jeśli zerwą kontakty, będzie musiała się

wyprowadzić. Może nawet przyjdzie jej zamieszkać w Starbeck i samej prowadzić farmę. Nie miała pojęcia o gospodarstwie wiejskim, a dom w Starbeck właściwie nie nadawał się do zamieszkania...

Uderzyła parasolką w mijane ogrodzenie w bezsilnej złości.

- Lady Wycherley?

Adam Ashwick stał parę kroków od niej i niewątpliwie widział jej niegodny damy atak na Boga ducha winny płot. Patrzył na nią z rozbawieniem w szarych, zamyślonych oczach. Annis skłoniła głowę nieco wyniośle, żeby ukryć zakłopotanie i panujący w myślach zamęt. Ucieszyła się, że przynajmniej dzisiaj nie miała na głowie tego okropnego turbanu, ale równocześnie dręczył ją niepokój, że lord Ashwick wracał prawdopodobnie prosto od kochanki. Zarumieniła się.

- Dzień dobry, lordzie Ashwick.

- To naprawdę bardzo dobry dzień, lady Wycherley - odparł uprzejmie Adam. - Aczkolwiek pani nie wygląda na osobę o tym przekonaną. Mam nadzieję, że nie zniszczyła pani parasolki?

Annis spojrzała za skruchą na parasolkę.

- Nie, chyba nie. Obawiam się, że dałam upust wściekłości.

- Rozumiem. Mam nadzieję, że pani problem da się jednak rozwiązać. Czy mógłbym pani w jakikolwiek sposób pomóc?

Annis zawahała się. Kusilo ją, żeby zwierzyć się z kłopotów. Bardzo potrzebowała sprzymierzeńca, a wiedziała przecież, że Adam miał na pieńku z Ingramem. Musiała jednak chronić Charlesa, bo

nawet jeśli on zapomniał o rodzinnej solidarności, ona o niej pamiętała.

- Dziękuję, milordzie, ale nie. Proszę wybaczyć mi niestosowne zachowanie. Nie powiódł mi się pewien drobny interes. Jednak jestem pewna, że wkrótce wszystko się ułoży.

- Rozumiem - powtórzył powoli Adam. Wodził domyślnym spojrzeniem od drzwi biura Ingrama do Annis. - Mogę odprowadzić panią na Church Row?

- Dziękuję, ale wybieram się na zakupy.

- W takim razie czy mogę towarzyszyć pani na Park Street? Ja również mam kilka spraw do załatwienia.

Trudno mu było odmówić. Annis oparła lekko rękę na ramieniu Adama i ruszyli razem.

- Mam nadzieję, że pani wczorajsze problemy z panną Crossley zostały pomyślnie rozwiązane - odezwał się Adam. - Nadal jest zaręczona z sir Everardem Doble'em?

- Tak, dziękuję. - Annis leciutko się uśmiechnęła.

- Wobec tego to nie ta sprawa stała się przyczyną pani niezadowolenia - Adam zmarszczył czoło. - Niech zgadnę. Pewnie chodzi o Starbeck.

- Częściowo ma pan rację, milordzie. Jedną z przyczyn mojego zdenerwowania rzeczywiście było Starbeck. Mój kuzyn. .. - Umilkła z poczuciem winy. - Wszyscy zdają się sądzić, że powinnam je sprzedać, a ja nie mam na to ochoty.

Poczuła, jak Adam zeszywniał.

- Czy to znaczy, że Ingram złożył pani ofertę kupna majątku?

Annis zerknęła na niego kątem oka. Był zachmurzony i pogrążony w myślach.

- Tak - odparła - ale może pan być spokojny, milordzie. Odmówiłam.

Adam spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

- To nie ułatwi pani życia. Podejrzewam, że jest pani naciskana z dwóch stron, przez pani kuzyna, Lafoya, i przez Ingrama.

Annis skinęła głową.

- A może pani sobie pozwolić na samodzielne utrzymanie majątku?

Przecząco pokręciła głową.

- Nie, mogę tylko zapobiegać całkowitemu obróceniu się domu w ruinę. Dysponuję niewielką roczną rentą i tym, co zarobię... - Urwała, uświadomiwszy sobie, że zdradziła mu najbardziej osobiste sprawy.

Adam najwyraźniej postanowił zrewanżować się jej równą otwartością.

- Nie chcę nawet myśleć, że Ingram mógłby zdobyć tę posiadłość, ale zna pani chyba opłakany stan moich finansów. Gdybym mógł sobie na to pozwolić, na pewno kupiłbym od pani Starbeck.

Annis wzruszyła lekko ramionami.

- Znajdę jakieś rozwiązanie.

- Wspomniała pani o dwóch problemach - przypomniał Adam. - Starbeck jest pierwszym, a drugi?

Annis spojrzała na niego spod rzęs.

- Drugi ma charakter bardziej osobisty, milordzie. Nie sędzę... to znaczy nie powinnam o tym panu mówić.

- Dobry Boże, dlaczego?! - Adam był zaskoczony. - Czy Ingram szantażuje panią, lady Wycherley?

- Nie. - Annis spojrzała na niego. - A przynajmniej niezupełnie. Wywiera nacisk w bardzo skuteczny sposób. - Przypomniała sobie nagle scenę na sali balowej i wahanie Adama, zanim odrzucił zaproszenie Ingrama. - A pana szantażuje, milordzie?

Adam był wstrząśnięty. Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił twarzą do Annis.

- Dlaczego tak pani sądzi?

- Chyba pierwszy raz nie odpowiedział mi pan otwarcie na pytanie - powiedziała z uśmiechem. - Zaczynam podejrzewać, że miałam rację.

Adam westchnął.

- Próbuje wywierać na mnie nacisk, tak jak na panią. Wie pani, że mój szwagier był zadłużony u Ingrama. Teraz Ingram grozi, że wyjawi wszystkie szczegóły opinii publicznej.

- A co chce zyskać? Przecież nie Eynhallow?

- Nie, tak daleko jeszcze się nie posunął - stwierdził Adam ponuro. - Żąda, żebym wykorzystał dla niego swoje wpływy. Chce zdobyć pozycję towarzyską... akceptację... Dałby się za to posiekać.

- No tak! - olśniło Annis. - Kiedy wczoraj na balu mój kuzyn zaprosił pana do świty Ingrama, to była część planu mającego na celu zdobycie akceptacji towarzyskiej.

- Chyba tak. Przypuszczalnie Ingram był pewien, że poprę jego dążenia, ja jednak nie byłem gotów uczynić zadość jego oczekiwaniom. Ten człowiek to tylko budzący pogardę, idący po trupach brutal.

Nieoczekiwanie Annis zaczęła chichotać.

- Wyobrażam sobie, jaki był na pana wściekły. Wiem, że nie powinnam się śmiać, ale miło zobaczyć, jak Ingram dostaje po nosie. Lady Emily Trumpton i lady Cardew przez cały wieczór powtarzały, że nigdy nie zaakceptują takiego zera jak on. Całe szczęście, że nie zgodził się pan wprowadzić go do towarzystwa, bo pomyślałyby, że postradał pan zmysły.

Adam wybuchnął śmiechem.

- Wolałbym raczej nie narażać się lady Cardew, bo ta groźna niewiasta nasuwa mi skojarzenie z toporem bojowym. Ale nie powiedziała pani jeszcze, lady Wycherley, czym Ingram próbuje panią szantażować?

Annis przestała się śmiać.

- To nie był szantaż w pełnym tego słowa znaczeniu. Tylko obrzydliwe pogróżki.

- Jakie?

- Tłumaczyłam panu kiedyś, milordzie, że reputacja to dla przyzwoitki najważniejsza sprawa. - Westchnęła. - Pan Ingram ma tego świadomość.

- Straszyl panią, że zacznie rozpuszczać plotki? - zapytał powoli Adam. - O czym?

- O panu, milordzie - odparła szczerze. Dostrzegła, że zmarszczył brwi, więc dodała pospiesznie: - Proszę się nie martwić, gdyby nie było pana, znalazłby co innego. Sam pan mówił, że ten człowiek idzie po trupach.

- Ten człowiek powinien pętać w rynsztokach - powiedział Adam z takim gniewem, że Annis przestraszyła się.

- Proszę... żałuję, że panu o tym wspomniałam.

- Ja nie żałuję. - Adam spojrzał jej prosto w oczy. - Nie zdawałem sobie sprawy, że ludzie zaczynają o nas plotkować.

- Jestem pewna, że nie. - Annis przypomniała sobie nagle uwagi pani Hardcastle, ale szybko odsunęła je od siebie. - On wyszał to sobie z palca.

Adam pokręcił głową.

- A jeśli to nie są tylko jego wymysły, lady Wycherley?

- Słucham?

- Jeśli te pogłoski są prawdziwe i ja naprawdę partią adoruję? Zmieńmy plotki w fakty i nie będzie żadnego skandalu.

Spojrzała na niego z osłupieniem.

- Ja... ale... - Annis wreszcie wzięła się w garść. - Już o tym rozmawialiśmy, milordzie. Wie pan, że muszę odrzucić pańskie względy. To całkiem niemożliwe.

- Jak to? - Adam zmniejszył dzielącą ich odległość.

- Bo... bo ja... już panu tłumaczyłam, że moja pozycja przyzwoitki absolutnie to wyklucza.

- Ale przestanie pani być przyzwoitką, gdy tylko wyjadą panny Crossley, prawda?

- Na pewien czas. To mój zawód. Muszę udać się do Londynu na mały sezon. Wszystko już załatwione. - Annis gestykulowała gwałtownie obu rękami. Adam unieruchomił je w swoich dłoniach.

- To pierwsza pani obiekcja. A inne?

Annis miała wrażenie, jakby rozgrywała z góry przegraną bitwę.

- Jest ich wiele. Wolę pozostać niezależna.

- Sprawię, że zmieni pani zdanie.

Annis zmarszczyła czoło. Po raz pierwszy usłyszała w głębi duszy cichutki głosik mówiący, że Adam mógł mieć rację.

- To bardzo aroganckie stwierdzenie, milordzie.

- Dobrze. Zobaczymy. Co jeszcze?

- Pańska kochanka. Widziałam was dzisiaj.

- Podejrzewam, że myśli pani o pannie Mardyn. - Roześmiał się.

- A o kim innym? - Spojrzała na niego surowo. - A może ma pan więcej niż jedną kochankę naraz?

- Zapewniam panią, że nie mam żadnej. Nie interesuje mnie panna Mardyn. Nie wiem, kogo widziała pani u jej boku, ale to nie byłam ja.

- Nieważne. - Annis pomyślała nagle, że jej słowa mogły zostać poczytane za zazdrość. Co było oczywiście zgodne z prawdą, ale nie chciała, żeby Adam o tym wiedział. Nie mogła także przyznać, że poważnie rozważała jego propozycję. Uwolniła dłonie. - To śmieszne. Pan nie może naprawdę się do mnie zalecać. Takie rzeczy mi się po prostu nie przytrafiają.

- Przykro mi się z panią spierać, milady, ale to się już stało. - Uśmiechnął się do Annis. - Naprawdę jest pani tak zaskoczona, że składam pani hołdy?

- Przypuszczalnie powinnam panu uwierzyć, ale... - Zmarszczyła czoło. Z troską spojrzała mu w oczy i wyrzuciła z siebie: - To idiotyczne, milordzie! Niedawno się spotkaliśmy...

- To prawda. Ale czy to znaczy, że mamy nadal pozostawać obcymi sobie ludźmi? Myślałem, że mnie pani trochę lubi.

Annis westchnęła.

- Przecież pan wie, że mi się pan podoba. Dostrzegła w jego oczach błysk męskiej satysfakcji.

- Zatem proszę dać mi szansę.

Annis zawahała się. Pokusa była bardzo silna. Ale równie silnie była przekonana, że małżeństwo nie jest dla niej. Nigdy nie zapomniała straszliwego wrażenia, że została schwytana w pułapkę. Potrząsnęła głową.

- Przykro mi, milordzie. Nie mogę. Muszę już pana pożegnać.

Odchodząc, czuła na sobie spojrzenie Adama i kiedy skręcała za róg, nie mogła oprzeć się pokusie zerknięcia przez ramię. Rzeczywiście stał tam, gdzie go zostawiła, ze smutnym uśmiechem na ustach. Kiedy zauważył, że się obejrzała, skłonił głowę, jakby chciał powiedzieć, że tym razem postawiła na swoim, ale on również potrafi być stanowczy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego popołudnia sir Robert Crossley przyjechał po bratanicę. Annis usłyszała fałszywe wyrazy sympatii ze strony Fanny, szczerę z ust Lucy i serdeczne podziękowania od sir Roberta, który wręczył jej pękata sakiewkę. Kiedy powóz odjechał, Annis wróciła do bawialni, kopniakiem zrzuciła z nóg satynowe pantofelki i podrzuciła do góry turban.

Sibella przyszła o trzeciej z niespodzianką dla Annis w zanadrzu.

- Wpadłam na świetny pomysł - oznajmiła, kiedy wysiadły z powozu przed hotelem Pod Koroną. - Pomyślałam, że zasługujesz na nagrodę za to, że nie udusiłaś tej okropnej Crossleyówny, więc zamówiłam dla nas obu kąpiele. Gorąca kąpiel lecznicza działa znacznie lepiej niż picie wód mineralnych! Pan Thackwray ma dziś mnóstwo klientów, ale udało mu się nas wcisnąć.

- Dobrze - mruknęła Annis ponuro. To miło ze strony Sibelli, że pomyślała o nagrodzie, ale woda była dziś wyjątkowo śmierdząca. Czowała ten odór, idąc za panem Thackwrayem po imponujących mahoniowych schodach hotelu Pod Koroną, który pękał w szwach.

- Zapomniałam już, jak popularne stało się w lecie Harrogate - zauważyła Sibella. - Z roku na rok jest bardziej tłoczno.

Pan Thackwray rozpromienił się.

- Kąpiele siarkowe mają dobroczynne działanie, proszę pań, a ośmielam się twierdzić, że Harrogate ma klasę, której brakuje innym

uzdrowiskom. Niektóre z usytuowanych na południu kąpielisk zdecydowanie wyszły z mody.

Hotel pana Thackwraya zapewniał kompleksową obsługę. Cały parter został podzielony na niewielkie pokoiki przedzielone łazienkami, wszystkie pomieszczenia były ze sobą połączone, żeby zarówno gościom hotelowym, jak i osobom z zewnątrz dać szansę zakosztowania przyjemności kąpieli leczniczych. Hotelarz odsunął się na bok, żeby wpuścić je do niewielkiego pomieszczenia, w którym stały obok siebie dwie drewniane wanny. Powietrze było aż ciężkie od pary i przesycone odorem zepsutych jaj. Ubrana w fartuch posługaczka wlewała zawartość miedzianej kadzi do jednej z wanien i z uśmiechem zaproponowała im pomoc w pozbyciu się wierzchnich okryć. Pan Thackwray wycofał się dyskretnie, cały w ukłonach.

Annis ociągała się nieco, podczas gdy kuzynka natychmiast weszła za parawan, żeby się rozebrać.

- Smród bije pod niebiosa, a woda jest tak gorąca, że można ugotować homara! Dlaczego tak się katujesz, Sib?

Sibella zrzuciła szlafroczek i zanurzyła się w wodzie. Wyciągnęła się, przymknęła oczy i obdarzyła kuzynkę cudownym uśmiechem.

- Jak się oswoisz, Annis, to sama przyznasz, że to ogromna przyjemność. Ze względu na swój stan mogę się kąpać tylko w letniej wodzie, ale wiem, że gorąca działa kojąco. Co więcej, to niezwykle skuteczna kuracja na wszelkie dolegliwości od reumatyzmu poczynając, na wietrznej ospie kończąc. Leczy też wypryski.

Annis popatrzyła z niechęcią na wodę. Sama myśl o tym, co mogło w niej pływać, podziałała na nią odstręczająco.

- Nie masz wyprysków, Sib. Czy oni zmieniają wodę dla każdego kuracjusza?

- Oczywiście! - Sibella odwróciła do niej głowę i otworzyła oczy. Jej krótkie jasne włosy posklejały się pod wpływem wilgoci w strączki. - No, bądź grzeczną dziewczynką i wskakuj do wanny! Zaraz się przekonasz, jakie to przyjemne.

Służąca pomogła Annis rozpiąć suknię, a potem zostawiła obie damy w kąpeli, informując, że wróci za godzinę pomóc im się ubrać. Annis zanurzyła w wodzie jeden palec i skrzywiła się.

- Jaka gorąca!

- O to chodzi - wyjaśniła cierpliwie Sibella.

- Dobrze ci tak mówić, bo wylegujesz się w letniej wodzie! Ja się ugotuję!

Annis ostrożnie zanurzyła się w wannie o pionowych ściankach, przez co nasuwała dość niefortunne skojarzenia z trumną. Woda sięgała Annis do brody i była straszliwie gorąca. Zapach siarki unosił się nad nią jak obłok. Annis zmarszczyła nos i próbowała nie oddychać. Skojarzenie z trumną przybierało na sile, bo nawet jeśli ukrop nie położy kuracjusza trupem na atak serca, zrobi to niechybnie zapach.

- Uff! Bardzo rzadko nachodziła mnie chęć na kąpiele lecznicze. Teraz wiem dlaczego - mruknęła Annis, próbując nie oddychać.

- Musisz głęboko oddychać - poradziła Sibella, odwracając głowę do kuzynki. - W przeciwnym razie nie skorzystasz z dobroczynnego wpływu leczniczych inhalacji. W cudowny sposób oczyszczają umysł.

- W to mogę uwierzyć. - Annis doszła do wniosku, że od przenikliwego smrodu siarki czaszka pęka jej na dwoje. Goście przyjeżdżali tu na kuracje z odległych stron, a miejscowi, jak Sibella, wierzyli w lecznicze właściwości wody, ale Annis podejrzewała, że to jedno wielkie oszustwo i naciąganie naiwnych. Niewątpliwie pan Thackwray już zacierał ręce na myśl o pieniądzach, które od nich wyciągnie.

- Bardzo ładnie z twojej strony, że pokazałaś mi uroki kąpieli leczniczych - powiedziała - ale wystarczyłyby małe zakupy!

- To też możemy zrobić - mruknęła sennie Sibella. - Och, Annis, jak dobrze być z tobą. Kiedy występowałaś w roli przyzwoitki tych okropnych dziewczyn, rzadko miałyśmy czas na pogawędkę, a za parę dni pojedziesz pewnie do Starbeck. I choć to tylko dwadzieścia cztery mile, czasem wydaje mi się, że setki!

- Przy tutejszych drogach naprawdę można odnieść takie wrażenie - potwierdziła z głębokim przekonaniem Annis. Podróżujący drogami Skipton i Starbeck często przez kilka dni mieli siniaki. Starbeck było położone wysoko na wrzosowiskach Yorkshire, gdzie drogi były przeważnie marne i źle utrzymane. Annis pomyślała, że roгатki Ingrama raczej nie poprawią sytuacji. Niewątpliwie pieniądze z opłat za przejazd trafią wprost do kieszeni Ingrama.

Westchnęła, ułożyła się w wannie i za przykładem Sibelli przymknęła oczy. Teraz, kiedy zaczęła się przyzwyczajać, lecznicze wody oddziaływały na nią kojąco. Robiła się śpiąca i coraz bardziej zadowolona, a Ingram wraz ze swymi zawołowanymi groźbami odpływał w siną dal, podobnie jak problemy ze Starbeck i Adamem Ashwickiem. Naprawdę nie powinna dopuścić, by się do niej zalecał, ale dziwnie trudno było mu odmówić i wydawał jej się piekielnie pociągający...

- Cieszysz się, że uwolniłaś się od podopiecznych? - ziewnęła Sibella.

- Ogromnie! Choć sir Robert dobrze mi zapłacił, to żadna suma nie jest wystarczającą rekompensatą za znoszenie zachowania jego paskudnej bratanicy. Jeśli Fanny Crossley nie ucieknie z domu przed ślubem, będę bardzo zaskoczona.

- Druga dziewczyna to słodkie dziecko - powiedziała Sibella. - Może panna Crossley była nieszczęśliwa. Nieszczęśliwi ludzie często mają przykry charakter. Mamę dręczyła podagra i czasami była naprawdę bardzo nieprzyjemna.

- Zawsze doszukujesz się w ludziach dobra, Sib. Podejrzewam, że gdybyś się postarała, zdołałabyś usprawiedliwić nawet pana Ingrama.

- To mi przypomniało, że widziałam się z Charlesem w czasie lunchu - powiedziała Sibella. Głos jej się zmienił i Annis, która doskonale kuzynkę znała, wiedziała już, co ją czeka. - Powiedział, że się posprzeczaście. Och, Annis, ja tak nie cierpię, kiedy się kłócicie.

Annis również tego nie lubiła. Uwielbiała kuzynów, szczególnie od czasu, gdy przyjęli ją z niebywałą serdecznością, gdy wróciła do Yorkshire po śmierci męża. Lafoyowie od wieków mieli posiadłości w Yorkshire, ale już w poprzednim pokoleniu ich obszar skurczył się niemal do zera. Ojciec Sibelli i Charlesa był utracjuszem, który roztrwoniał resztkę rodzowego dziedzictwa, i Charles był zmuszony zdobyć zawód, a Sibella wyjść za mąż. Ojciec Annis był młodszym synem, został kapitanem statku i nabył folwarczek Starbeck z myślą o tym, żeby osiąść w nim po zakończeniu służby. Niestety, nie zdążył. Annis, jego jedyne dziecko, zachowała miłe wspomnienia o wizytach w Starbeck, kiedy ojciec przebywał akurat na łądzie. Poza tym przed jej oczami przesuwały się jak w kalejdoskopie obrazy wynajętych pokoi w Southampton czy Plymouth, szkoły w Bath, podróży do Indii i wreszcie ostatniego, krótkiego, beztroskiego początkowo lata na Bermudach. Tam właśnie zmarła matka Annis wkrótce po otrzymaniu wiadomości, że ojciec zaginął na morzu.

- Przykro mi, Sib - powiedziała Annis ze szczerego serca. - Wiem, że czujesz się głęboko dotknięta, kiedy kłócimy się z Charlesem, zresztą ja też tego nienawidzę. Rozumiem doskonale, że on musi zarabiać na życie, ale nie mogę strawić, że pracuje dla Samuela Ingrama. Ten człowiek to oszust i brutal!

Ładna twarz Sibelli zmarszczyła się ze zmartwienia. Annis rzadko w jej towarzystwie krytykowała Charlesa, bo miała poczucie, że to nie w porządku. W Harrogate Sibella była izolowana od gniewu,

którym wrzała wieś, nie zdawała też sobie sprawy, że w okolicach Starbeck nazwisko Ingrama stało się już przekleństwem.

- Jestem przekonana, że pan Ingram wcale nie jest taki zły - powiedziała żałośnie Sibella. - Dotarły do mnie okropne pogłoski na jego temat, ale to z pewnością przesada. Wiem, że chciałby kupić Starbeck, ale proponuje ci dobrą cenę.

- Nie mówmy o tym! - zawołała pospiesznie Annis. - To mnie tylko wprawi w zły humor, a bardzo bym chciała przyjemnie spędzić popołudnie. Zasłużyłam na to.

Sibella nadal była zmartwiona.

- A skoro już mowa o panu Ingramie, to Charles powiedział mi podczas lunchu, że pojawiły się nowe problemy w Linforth. Podobno ostatniej nocy we wsi wybuchły zamieszki i jedna ze stodół pana Ingrama została splądrowana i podpalona. Charles był wściekły, ale moim zdaniem wieśniacy są tak biedni, że nie odpowiadają za siebie.

Annis westchnęła ponuro.

- Kochana Sib, wiesz równie dobrze jak ja, że rabunek należy do najpoważniejszych przestępstw i nie można go puścić płazem.

- Wiem - odparła Sibella z westchnieniem - ale kiedy człowiek żyje w nędzy...

- Tak. Rozumiem, że to musi być bardzo trudne. W dodatku w tym przypadku ludzie zostali sprowokowani. Podobno Ingram eksmitował w zeszłym roku kilku wieśniaków, od których żądał wyższych opłat dzierżawnych za chaty. Nie mieli gdzie się podziać, jedna z kobiet urodziła przedwcześnie i w rezultacie straciła dziecko. -

Annis skrzywiła się. - Nie, nie potrafię potępić tych, którzy się przeciwko temu człowiekowi buntują.

- Charles mówił, że część ziemiaństwa może również napytać sobie biedy - powiedziała Sibella. - Podobno herszt rozbójników mówił jak dżentelmen i siedział na pięknym, gniadym wierzchowcu. Ingram ogłosił nagrodę za informacje o nim. - Odwróciła się i spojrzała na Annis. - Kto to może być? Intrygujące, prawda?

- Fascynujące - przyznała Annis. Z niepokojem uświadomiła sobie, że Adam Ashwick miał gniadego ogiera. - Niezbyt wielu ludzi mogłoby wchodzić w grę.

- Może sir Everard Dobie... - Sibella wyglądała na zatopioną w myślach.

- Śmieszny pomysł! - zawołała rozbawiona Annis. - Równie dobrze mogłabyś podejrzewać krawiecki manekin.

- A co powiesz na Toma Sheparda?

- Może. - Annis zmarszczyła czoło. W stajniach Starbeck również znajdował się gniady koń. - Albo pan Benson...

- On pracuje dla Ingrama!

- Podobnie jak Charles, więc obaj są chyba poza podejrzeniami.

- Lord Ashwick?

- Blisko. Podejrzewam jego brata. Zapamiętaj moje słowa, Sib, wielebny Edward Ashwick okaże się winowajcą.

Sibella wybuchnęła śmiechem.

- Och, Annis, jesteś okropna, jak możesz rzucać podejrzenia na naszego pastora! To taki miły człowiek.

- I co z tego? Nie rozumiem, dlaczego to miałoby go dyskwalifikować. Prawdę mówiąc, podziwiam człowieka, który miał odwagę przeciwstawić się Ingramowi, wszystko jedno: z podniesioną przyłbicą czy nie!

- No cóż. - Sibella uśmiechnęła się - Zobaczymy, bo obawiam się, że zostanie ujęty. Ktoś na pewno go wyda, skuszony wysoką nagrodą.

- Nie bądź taka pewna - odparła Annis. Przypomniała jej się scena przy rogatece. - Ktokolwiek przewodzi buntownikom, wieśniacy uważają go za swojego człowieka. Nie zdradzą go.

- Porozmawiajmy o czymś weselszym - zaproponowała Sibella. - Na przykład o tobie, Annis. Dlaczego nie wyjdiesz ponownie za mąż, żeby się pozbyć problemów?

Annis roześmiała się.

- Nigdy się nie poddajesz?

- Chyba nie. Ja jestem bardzo szczęśliwa - uśmiechnęła się promiennie - i sędzę, że ty również mogłabyś być!

- Trudno mi to sobie wyobrazić. Ty bardzo dobrze trafiłaś, Sib, ale ja nie mogę nawet myśleć o powtórny małżeństwie dla zabezpieczenia sobie przyszłości. Właśnie z tego względu popełniłam straszliwą pomyłkę za pierwszym razem. Nie, wolę niezależność.

Annis zauważyła, że Sibella znów wyglądała na zmartwioną jak zawsze, gdy nie wszystko idealnie pasowało do jej wyidealizowanego spojrzenia na życie. Sibella w równym stopniu marzyła o niezależności, jak o spacerze na golasa po Park Street i niepewnie się

czuła w otoczeniu ludzi, którzy nie wiedli tak konwencjonalnego życia jak ona sama. Annis pomyślała, że jej kuzynka miała szczęście. Była bez grosza przy duszy, ale jej uroda i słodczy charakter skusiły prawdziwego dżentelmena, który w dodatku darzył ją miłością. Życie Annis nie przebiegało tak gładko. Dzieciństwo stymulowało jej rozwój, ale zakończyło się nagle i w dramatyczny sposób, gdy ojciec zaginął na morzu, a matka zmarła wkrótce potem, zostawiając siedemnastoletnią Annis samą. Bez zastanowienia uchwyciła się szansy na małżeństwo z Johnem Wycherleyem, szukając odrobiny stabilizacji w tym straszliwym zamęcie. Dopiero później zrozumiała, jak wysoką cenę przyszło jej zapłacić za to poczucie bezpieczeństwa.

- Może pewnego dnia spotkasz mężczyznę, który ci się spodoba - stwierdziła Sibella z nadzieją i jej twarz się rozjaśniła. - Może nawet znajdziemy ci męża w Harrogate jeszcze tego lata! Przyjechały tu całe tłumy eleganckich londyńczyków.

Już spotkałam mężczyznę, który mi się spodobał, pomyślała Annis, ale nie zamierzam z tego powodu ryzykować po raz drugi!

Nie zdradziła się ze swymi myślami, uśmiechnęła się tylko do Sibelli, która pocieszyła się snuciem planów matrymonialnych kuzynki. Już wielokrotnie próbowała wydać ją za mąż. Niestety, nie zawsze można było polegać na jej rozsądku. Ostatni potencjalny małżonek, pułkownik armii kolonialnej na urlopie, został później dyscyplinarnie usunięty z wojska za kradzież i sprzedaż dostaw wojskowych.

- Obawiam się, że wszelkie próby złapania dla mnie męża okażą się beznadziejne - stwierdziła Annis i wyciągnęła się wygodnie w wannie. - Nie tylko nie mam posagu, ale nie jestem również choćby przeciętnie ładna. Nie mam prawa do narzekań, bo przecież przez ostatnie pięć lat robiłam wszystko co w mojej mocy, żeby wyglądać na starą pokrakę. Nie, Sibello, jestem zadowolona i naprawdę nie szukam męża.

Zwilgotniałe od pary i potu włosy lepiły się jej do policzków, ale nie przeszkadzało jej to. Ciepło przeniknęło z wody aż do jej kości i Annis poczuła się nagle gibka i sprężysta.

Sibella prychnęła.

- Słyszałam co innego. Doszły mnie słuchy, Annis, że lord Ashwick jest bardzo tobą zainteresowany. Musi być w tym trochę prawdy, bo inaczej nie tańczyłby z tobą w hotelu Pod Smokiem, prawda? Podobno on w ogóle nie tańczy.

- Ani ja, jeśli już o tym mowa - mruknęła Annis.

- I co? Podoba ci się? - Błękitne oczy Sibelli zabłyśły. Annis zastanowiła się, czy nie zanurzyć się z głową w wannie, żeby uciec przed pytaniem kuzynki, ale odrzuciła ten pomysł. Niewątpliwie odór by ją zabił.

- Tak, chyba tak.

- Wiedziałaś! - Sibella klasnęła w dłonie, aż woda w wannie zafalowała. - Musi ci się bardzo podobać, skoro się do tego przyznałaś. Więc... - zachęcająco zawiesiła głos.

- Nie pytaj, Sib. - Annis skrzywiła się. - Przecież zawsze jesteś nieszczęśliwa, kiedy nie zgadzam się z twoją opinią, że małżeństwo to panaceum na wszystko.

- Mówisz tak... z powodu Johna, prawda? Annis, nie wszyscy mężczyźni są tak apodyktyczni...

- Wiem. Jestem pewna, że David to wzór męskiej doskonałości. Ale nie mogę ryzykować, Sib. - Rzuciła kuzynce błagalne spojrzenie.

- Gdybyś wiedziała, jak się czuje człowiek, któremu nie wolno wyjść z domu bez pozwolenia, któremu się mówi, w co ma się ubrać, jaką książkę czytać, kogo widywać! Czy sądzisz, że odzyskawszy wolność, mogłabym ponownie powierzyć ją mężczyźnie? Chyba oszalałabym, gdyby się okazało, że w następnym małżeństwie jestem tak samo ubezwłasnowolniona! - Ukryła twarz w dłoniach. - Modliłam się, żeby John umarł i uwolnił mnie od siebie! Wyobrażasz sobie, w jakiej musiałam być rozpaczy?

- Rozumiem, Annis, naprawdę. - Twarz Sibelli posmutniała. - Wiem, że byłaś chora z rozpaczy. Ale to nie znaczy, że wszyscy mężczyźni są tacy sami. Jestem pewna, że jeśli się zakochasz, to zaufasz mężczyźnie na tyle, by podjąć ryzyko. Pewnego dnia sama siebie zaskoczysz.

Sibella usiadła gwałtownie, z głośnym pluskiem Wychlapując sporo cennej, siarkowej wody na podłogę. Owinęła się ręcznikiem.

- Odpocznę chwilę, zanim pójdziemy do pijalni. Ty też powinnaś trochę odetchnąć, Annis. Woda usunęła wszelkie zanieczyszczenia z twojego ciała i powinnaś dać mu czas na zregenerowanie się.

- Dobrze, szczególnie mój nos potrzebuje regeneracji.
- Chyba nie mówisz poważnie? - Sibella naburmuszyła się.
- Przepraszam. - Annis przybrała skruszoną minę.
- Tam jest pokój, w którym możesz przez parę minut odpocząć. -

Sibella wskazała jedne z drzwi. - Ja będę tam. - Wskazała drzwi po przeciwnej stronie. - Służąca zabrała twoje ubranie, ale zostawiła koce, którymi możesz się owinąć. Spróbuj się zdrzemnąć, Annis. Zawsze jesteś taka aktywna; to musi być okropnie wyczerpujące!

Annis uśmiechnęła się kwaśno, wychodząc dziesięć minut później ze stygnącej wody. Sibella doprowadziła lenistwo niemal do perfekcji, ale ona nigdy w nim nie gustowała. Po odprężającej kąpieli była ożywiona i pełna energii, nie kusił jej więc zalecany przez kuzynkę odpoczynek. Postanowiła ubrać się od razu, zejść na filiżankę herbaty do ekskluzywnego salonu pana Thackwraya i tam poczekać na Sibellę.

Owinęła się ogromnym, szorstkim i niezbyt czystym ręcznikiem. Miała poważne wątpliwości, czy pan Thackwray kazał prać ręczniki po każdorazowym użyciu. Tak czy owak kąpiele lecznicze mogły się okazać niebezpieczne dla zdrowia.

Otworzyła drzwi do małego pokoiku i zaczęła się rozglądać za ubraniami. Leżanka była dyskretnie osłonięta parawanem, ale Annis dostrzegła swoją bieliznę i suknię zawieszoną na haku przy kominku. Wiedziała, że służąca obiecała przyjść i pomóc jej się ubrać, ale nie miała ochoty kłaść się na wilgotnych kocach; poza tym nie należała do wytwornych dam, które nie mogły się obejść bez pokojówki. Szybko

się wytarła, ubrała i skontrolowała swój wygląd w upstrzonym plamkami lustrze. Nieźle. Pozostało już tylko upiąć włosy i schować je starannie pod czepkiem, potem będzie gotowa stawić czoło światu.

Stanęła w pół kroku na dźwięk przypominający westchnienie. Zamarła. Kiedy poprzednio patrzyła w lustro, skupiła się na własnym wyglądzie i nie zwróciła uwagi na odbicie pokoju. Teraz w rogu lustra dostrzegła nogi leżanki i jeszcze inne nogi. Gołe nogi. Podeszła parę kroków i stanęła jak wryta.

W łóżku leżał Adam Ashwick. Pograżony w głębokim śnie. Całkiem nagi. Przynajmniej tak się Annis wydawało, bo jeden z szorstkich koców pana Thackwraya okrywał biodra i uda Adama, podczas gdy reszta wspaniałego, muskularnego ciała była doskonale widoczna. Wzrok Annis przesunął się wzdłuż opalonej szyi ku twarzy. Kosmyki ciemnych włosów opadły w nieładzie na czoło, a sen złagodził Mu policzków i szczęki. Niesamowicie długie i gęste rzęsy nadawały jego twarzy wyraz bezbronności jak u pograżonego we śnie dziecka. Annis poczuła ucisk w piersi, jakby była chora. Ale to nie przeziębienie było winne przeszywających ją dreszczy, nie były one również skutkiem kąpieli pana Thackwraya.

- Lordzie Ashwick.

Otworzył oczy i spojrzał na nią ze zdumieniem. Zamrugał powiekami i uniósł się, żeby usiąść. Koc zsunął się. Annis przyłapała się na wpatrywaniu się w jego uda i pospiesznie odwróciła wzrok. Jej twarz oblał mocny rumieniec.

- Annis? - Głos Adama był ochrypły od snu. Spod w półprzymkniętych powiek błędził spojrzeniem po jej sylwetce, dłużej zatrzymał wzrok na jasnych włosach. Annis zauważyła, jak jego oczy pojaśniały, i przypuszczała, że Adam zaraz się do niej uśmiechnie, ale jego twarz przybrała wyraz skupienia. Niedbale objął palcami nadgarstek Annis i przyciągnął ją bliżej do siebie. Annis oparła drugą rękę na nagiej piersi Adama, czując pod palcami gorącą, napiętą skórę.

- No, no, kochanie! Cóż za miła niespodzianka! Adam puścił jej nadgarstek i odgarnął jasne kosmyki z twarzy Annis. Delikatnie przesunął palcami po jej rozpalonym policzku. Nie protestowała. Była tak roztrzęsiona, że omal nie upadła.

Ich wargi spotkały się w leciutkim, słodkim aż do bólu pocałunku. Jej ciało, gibkie i elastyczne po kąpieli, gorąco odpowiedziało na dotyk. Czowała dłoń Adama przy wycięciu sukni, czowała jego palce, gładzące wrażliwe zagłębienie u nasady szyi i rozpinające jeden po drugim maleńkie guziczki. Rozchyliła wargi, a Adam przechylił głowę, by pogłębić pocałunek. Zmysły Annis oszalały. Dłoń Adama wśliznęła się pod stanik i delikatnie pieściła pierś Annis, co wreszcie całkiem ją obezwładniło i popchnęło na leżankę obok niego.

To wyrwało wreszcie Adama z rozkosznego rozmarzenia. Ciemne brwi złączyły się w jedną linię, kiedy ze zmarszczonym czołem spojrział oskarżycielsko na Annis. Zerwała się na równe nogi.

Rozejrzała się, zobaczyła otwarte drzwi prowadzące do następnej łazienki i serce w niej zamarło.

Adam owinął się kocem wokół pasa i wstał.

Annis przestraszyła się. Nie zauważyła dotychczas, jak bardzo był wysoki i przytłaczający. Podobnie jak nie zdawała sobie dotąd sprawy z jego obezwładniającej męskości. Podczas poprzednich spotkań miał na sobie ubranie, a to całkiem co innego stanąć oko w oko z rozgniewanym, półnagim mężczyzną. Mężczyzną, który całował ją z taką namiętnością. .. Próbowała zebrać myśli.

- Bardzo pana przepraszam, milordzie. Jedno z nas znalazło się w niewłaściwym pokoju...

To zabrzmiało wręcz śmiesznie, jakby przepraszała, że nadepnęła mu w tańcu na nogę. O dziwo, Adam całkowicie zignorował jej nieśmiałe przeprosiny. Zrobił krok w jej stronę, przesywając ją oczami.

- Lady Wycherley, co czego, u licha, pani zmierza?

- Do czego zmierzam? - Annis gapiła się na niego. - Mogłabym zapytać pana o to samo! To pan mnie całował i... - Umilkła i zarumieniła się.

- I? - Adam uniósł brwi. Pomimo nagości był irytująco pewny siebie. - Czy to „i” miało coś wspólnego z pani suknią? Nadal jest rozpięta.

Rząd drobnych guziczków z macicy perłowej był rzeczywiście rozpięty i stanik sukni rozsunał się, pozwalając Adamowi zerknąć na jej dekolt. Nie spuszczał wzroku z jej piersi.

Annis otworzyła usta, żeby udzielić mu ostrej reprymendy, i w tym samym momencie sięgnęła drżącymi palcami do guziczków. Nie zdążyła powiedzieć ani słowa, bo do pokoju weszła posługaczka z ogromną stertą ręczników. Dziewczyna krzyknęła przeraźliwie, upuściła ręczniki i zaczęła macać na oślepać po podłodze, najwyraźniej nie mogąc oderwać od nich wzroku.

- Och, milady... sir... najmocniej przepraszam.

- To nieporozumienie - zawołała rozpaczliwie Annis. - Sądzę...

- Co się tu dzieje, do diabła? - Pan Thackwray, zaczerwieniony i zasapany, wpadł z sąsiedniej łazienki. Spojrzał na zażenowaną pokojówkę i jego wzrok pobiegł ku Annis i Adamowi. Uniósł brwi tak wysoko, że skryły się pod włosami. - Milordzie! - zaczął niepewnie, a kiedy dotarło do niego, co miał przed oczami, ostrożność zaczęła na jego twarzy walczyć o lepsze z miną zblazowanego światowca, który wszystko już widział.

- Pomyliłem pokoje wypoczynkowe, Thackwray, to wszystko - stwierdził Adam lakonicznie. - Niech pan będzie tak dobry i wyprowadzi stąd lady Wycherley, zamykając przy okazji drzwi.

Było już za późno. Sibella, otulona prześcieradłem kąpielowym, wyszła z sąsiedniego pokoju, a w tym samym momencie inni goście, zwabieni krzykiem pokojówki, wdarli się przez łazienkę i tłoczyli się w drzwiach.

- Dobry Boże - jęknęła słabo Annis.

Wyczuła raczej, niż dostrzegła, że badawczy wzrok Adama spoczął na moment na jej twarzy.

- Załatwię wszystko z Thackwrayem i jego gośćmi - powiedział cicho, dotykając jej ręki. - Niech pani idzie stąd z kuzynką, przyjdę do pani, jak tylko będę mógł.

Annis zwróciła na niego zdziwione spojrzenie orzechowych oczu.

- Milordzie? Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam.

- Jestem pewien, że świetnie pani rozumiała, lady Wycherley - odparł Adam z jakimś ponurym rozbawieniem. - Jako przyzwoitka niewątpliwie doskonale zna pani obowiązujące konwenanse, więc chyba rozumie pani, że postawiła mnie pani w sytuacji bez wyjścia!

Adam obserwował, jak Sibella troskliwie wyprowadzała kuzynkę z pokoju. Annis miała z lekka osłupiałą minę, jakby wydarzenia potoczyły się jak na jej gust zbyt szybko. Adam uśmiechnął się do siebie. Obudził się sporo wcześniej, jeszcze zanim Annis zauważyła jego obecność i z prawdziwą przyjemnością obserwował w lustrze, jak się ubierała. Zdecydowanie zachował się w sposób niegodny dżentelmena, nie informując Annis o swojej obecności, ale widok jej zmysłowego, nagiego ciała bynajmniej nie pomógł mu zapanować nad gwałtownym pożądaniem, które ogarniało go, ilekroć ją spotykał. Kiedy podeszła do leżanki, uległ nagłej pokusie i udał pogrążonego we śnie, co okazało się znakomitym pomysłem i umocniło jeszcze jego decyzję zdobycia tej kobiety.

A teraz sama wpadła mu w ręce. Wargi Adama wygięły się w lekkim uśmiechu. Annis została skompromitowana i będzie zmuszona przyjąć jego warunki. Adam był na najlepszej drodze, żeby po uszy

zakochać się w rozkosznej lady Wycherley. Pragnął jej, ale podziwiał także zalety jej ducha. Była błyskotliwa, odważna i dobra. Nie mógł dopuścić, by wymknęła mu się z rąk.

Z uśmiechem sięgnął po ubranie. Czas wykorzystać zdobytą przewagę.

Zanim dotarli do domu przy Knaresborough Square, Sibella zdołała już otrząsnąć się z głębokiego szoku, ale nie przestawała lamentować nad tym, co się stało.

- Jaki straszny pech! To wyłącznie wina pana Thackwraya, ale on zrobi wszystko, żeby zrzucić z siebie odpowiedzialność. Trudno wręcz pojąć, jak mogli popełnić tak okropny błąd z pokojami wypoczynkowymi. - Sibella załamała ręce i obrzuciła kuzynkę ponurym spojrzeniem. - Wszyscy będą o tym gadać, Annis. Kilka największych plotkarek regularnie odwiedza kąpieliska właśnie po to, żeby zbierać i rozsiewać plotki!

Annis odpięła czepek i z podziękowaniem oddała go pokojówce. Wzięła od Sibelli płaszcz i rękawiczki, podała je służącej i wepchnęła kuzynkę do bawialni. W drodze powrotnej miała dość czasu, żeby przemyśleć to, co się wydarzyło pomiędzy nią a Adamem, i doszła do wniosku, że najrozsądniej będzie zbagatelizować całą sytuację. Wszystko stało się głównie z jej winy, bo najpierw wpatrywała się w Adama jak urzeczona, a potem jeszcze bardziej się wygłupiła, całując go. Nawymyślała sobie w duchu i postanowiła o wszystkim zapomnieć.

- Zobaczysz, nie będzie tak źle - powiedziała. - Jestem pewna, że lord Ashwick załatwi wszystko z panem Thackwrayem i jego gośćmi. Dowiedzą się, że chodziło o zwyczajną pomyłkę, i wkrótce ten incydent pójdzie w niepamięć.

Sibella z ciężkim westchnieniem opadła na fotel.

- Chciałabym w to wierzyć. Thackwray nie ma za grosz dyskrecji, a kto mógłby zaręczyć za jego gości? Do wieczora plotka obiegnie już całe Harrogate, możesz mi wierzyć. Co zrobimy?

- Najpierw wypijemy herbatę - zdecydowała Annis, podeszła do kominka i pociągnęła za sznur dzwonka na służbę. - Herbata zawsze podnosi na duchu.

- Owszem, to prawda. Ale co zrobimy ze skandalem? Annis zaczęła, aż pokojówka postawi tacę z herbatą, potem naląła naparu do filiżanek i podparła głowę ręką.

- Nic, kochana Sib. Lord Ashwick i ja jesteśmy zgodni, że była to jedynie niefortunna pomyłka. A z nikim innym nie muszę się liczyć.

- Jesteś bardzo naiwna, jeśli w to wierzysz - odparła Sibella z nietypową dla siebie goryczą. - Plotkarze będą pewni, że masz romans z lordem Ashwickiem.

Annis podniosła filiżankę do ust i upiła łyk napoju. Tego właśnie potrzebowała: gorącej, mocnej herbaty.

- Zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że nie życzę sobie romansu z lordem Ashwickiem.

- Nie mogę uwierzyć, że się tym nie przejmujesz, Annis! Pomyśl o plotkach. Schadzka w domu zdrojowym z rozebrany lordem Ashwickiem to prawdziwa gratka dla plotkarzy.

Annis westchnęła.

- Muszę przyznać, że to rzeczywiście brzydko pachnie, prawie jak w pokoju kąpielowym.

- Annis, bądź poważna, proszę! - Sibella zmarszczyła czoło. - Masz pożałowania godne poczucie humoru.

- Przepraszam. - Annis przywołała się do porządku na widok przejętej twarzy kuzynki. - Wiem, uważasz, że prezentuję niefrasobliwość zupełnie niestosowną u osoby w moim położeniu.

- Owszem. - Sibella była poważnie zatroskana. - Nie rozumiesz, Annis? Jesteś skompromitowana.

Annis ze zdenerwowania nieco zbyt głośno odstawiła filiżankę na spodeczek.

- Sibello, chyba robisz wokół tego zbyt wiele szumu. To było okropne, ale nie kompromitujące.

- Doprawdy? Uważasz to tylko za żenujące? Przecież stałaś tam w rozpiętej sukni. - Sibella zerwała się na równe nogi i podeszła do okna. - Uważam... naprawdę uważam, że lord Ashwick musi się z tobą ożenić.

Annis, która właśnie miała nalać sobie kolejną filiżankę herbaty, odstawiła dzbanek i westchnęła z rozdrażnieniem.

- No nie! Posuwasz się za daleko.

- Wcale nie. - Sibella nerwowym krokiem przemierzała trasę od kominka do okna. - To jedyne wyjście. Lord Ashwick cię skompromitował. Uważam, że powinien teraz wszystko naprawić.

- Co ty mówisz, Sibello! - Annis nabrała głęboko powietrza w płuca dla uspokojenia. - Jeśli już, to ja skompromitowałam jego. To ja weszłam do pokoju wypoczynkowego, kiedy on był rozebrany. Nie mam jednak zamiaru zmuszać go z tego powodu do małżeństwa. A teraz usiądź spokojnie, z łaski swojej, i porozmawiajmy rozsądnie. To twoje krążenie po pokoju doprowadza mnie do szału.

Spojrzały na siebie. Annis była stanowcza, ale i Sibella potrafiła być uparta, kiedy została wyprowadzona z równowagi. Usiadła w wykuszu okiennym, ale nie dała się odwieść od tematu.

- Jestem przekonana, że lord Ashwick jest dżentelmenem i jako taki podziela moje zdanie. - Spojrzała badawczo na Annis. - Czy wspomniał coś na ten temat?

Annis zawahała się.

- Wspomniał, że zostaliśmy skompromitowani i że on załatwi to z panem Thackwrayem i jego gośćmi, a potem przyjedzie do mnie, ale...

- Widzisz! - zawołała triumfalnie Sibella. - Ashwick ma właściwe rozeznanie sytuacji, nawet jeśli ty nie w pełni rozumiesz jej powagę. Przyjedzie ci się oświadczyć, zapamiętaj moje słowa.

- W takim razie nie powinnam go przyjąć - burknęła Annis, tracąc cierpliwość. - To całkiem niepotrzebne, Sib. Jeśli ludzie są tak głupi, żeby gadać, to niech sobie gadają.

Nie będę się tym przejmować. I z pewnością nie przyjmę oświadczeń, wymuszonych przez zwyczajną pomyłkę.

- A zastanowiłaś się, jaki to będzie miało wpływ na twoją pracę?
- zapytała Sibella ze złowieszczym spokojem. - Co będzie, jeśli rozejdą się wieści o dzisiejszej katastrofie? Nie dostaniesz już żadnej pracy. Twoja przyszłość legnie w gruzach.

Tym razem Annis milczała. Zaabsorbowana spotkaniem z Adamem całkiem zapomniała o problemach z Samuelem Ingramem i o jego ohydnych pogroźkach. Teraz jednak zrozumiała, że Sibella miała rację; to był prawdziwy dar z nieba dla Ingrama. Jeśli zostanie uznana za osobę nienadającą się na przyzwoitkę, nie znajdzie pracy.

Patrzyła na Sibellę i z jednej strony pragnęła zaprzeczyć takiej możliwości, z drugiej - ogarniał ją bezsilny gniew na myśl, że mogło ją to spotkać. Serce jej ścisnęła trwoga.

- Nie wierzę, że coś podobnego mogłoby się zdarzyć... - zaczęła, ale sama usłyszała rozpacz w swoim głosie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Sibella podskoczyła i wyjrzała przez okno.

- Przyszedł lord Ashwick. Możesz klócić się na ten temat z nim, zamiast ze mną, droga kuzyneczko, bo o ile się nie mylę, zaraz otrzymasz propozycję małżeńską.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Lord Ashwick, proszę pani - zaanonsowała wyraźnie onieśmielona gospodyni, otworzyła drzwi i dygnęła.

Annis przyglądała się, jak Adam wchodzi do pokoju i wita się z Sibellą. Był w bardziej oficjalnym stroju niż poprzednio, w jasnych, beżowych spodniach, zielonym surducie z najlepszego sukna i błyszczących butach. Wyglądał znakomicie.

- Pani Granger - ze zniewalającym wdziękiem Adam pochylił się nad dłońią Sibelli - mam nadzieję, że znajduję panią w dobrym zdrowiu. Proszę już się nie dręczyć sceną, której była pani świadkiem. Jestem pewien, że wraz z pani kuzynką zdołamy wszystko naprawić.

Sibellą zarumieniała się i uśmiechnęła. Annis wielokrotnie była obiektem rewerencji Adama i wiedziała z doświadczenia, jak trudno mu się oprzeć. Urok Adama nie polegał na szarmanckim zachowaniu, jakiego większość mężczyzn potrafiła się nauczyć. To było prawdziwe ciepło, na które ludzie odpowiadali spontanicznie w taki sposób jak teraz Sibellą. Annis poczuła się bardzo nieszczęśliwa. Musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby odrzucić oświadczyny Adama i usilne prośby Sibelli, za którymi opowiadał się również jej własny zdrowy rozsądek. Chociaż troska o przyszłość ciążyła jej na sercu jak głaz, Annis była zdecydowana odrzucić małżeństwo z Adamem.

- Nie zastałem pani w domu, lady Wycherley, więc przyszedłem tutaj.

- Zostawię was samych - powiedziała Sibella z szerokim uśmiechem. - Zadzwońcie, gdybyście mieli ochotę na herbatę czy cokolwiek innego. - Zawahała się na moment, rzuciła Annis wymowne spojrzenie i machnęła ręką. - No dobrze, w takim razie...

Wyszła i w pokoju zapadło długie, pełne napięcia milczenie. Adam oparł się o półeczkę nad kominkiem.

- Wygląda na to, że znaleźliśmy się oboje w bardzo niezręcznej sytuacji, lady Wycherley. - Spojrzał na nią z namysłem. - Pytanie brzmi: co z tym fantem zrobić?

Annis wzięła szybki oddech.

- Przykro mi, że nie sprawdziłam, do jakiego pokoju weszłam, milordzie...

- Proszę nie przeproszać. To była wyłącznie wina tego starego głupca, Thackwraya, który wskazał mi zły pokój wypoczynkowy. Przy panującym w hotelu tłoku taki błąd mógł się zdarzyć w każdej chwili, ale przyznaję, że nie odczuwam żalu, iż przytrafił się właśnie nam.

- Cieszę się, że przynajmniej nie podejrzewa mnie pan o zaaranżowanie tej sytuacji, żeby zastawić na pana pułapkę - powiedziała Annis z ulgą. - Nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego.

- Okazuje mi pani taką niechęć, lady Wycherley, że nietrudno mi w to uwierzyć.

Annis zarumieniała się.

- Wobec tego nie powinno być żadnych problemów - stwierdziła lekko. - To tylko nieporozumienie, milordzie, i pewnie szybko pójdzie

w zapomnienie. Akurat przed pana przyjściem tłumaczyłam kuzynce, że nie ma się czym przejmować. Zdarzenie niewątpliwie należało do niefortunnych, ale nie powinno wywołać specjalnych plotek.

- Myli się pani albo jest niepoprawną optymistką. Kiedy opuszczałem hotel Pod Koroną, plotki już zaczynały krążyć po mieście.

Annis się zasepiła.

- Ale z pewnością... Jakie to głupie!

- Głupie czy nie, aż roi się od spekulacji na temat łączących nas stosunków. - Spojrzał na Annis. - Proszę tylko pomyśleć: ja miałem na sobie jedynie koc, a pani... pani stała z rozpuszczonymi włosami, częściowo rozpiętą suknią i wyglądała na zdenerwowaną, z czym zresztą było pani bardzo do twarzy. W plotkach jest żdźbło prawdy, chyba pani nie zaprzeczy? Pocałowałem panią, a pani... - Adam uśmiechnął się szeroko. - Cóż, nie zamierzam udawać, że nie pamiętam, co się między nami wydarzyło, a co wszyscy zauważyli.

Annis była z każdą chwilą bardziej niespokojna. Wspomnienie ledwo przysłoniętego kocem męskiego ciała było bardzo deprymujące, już nie mówiąc o pocałunkach i pieszczotach. ...

- Chyba... w tym ujęciu wygląda to o wiele gorzej.

- Czy usiądzie pani i zgodzi się mnie wysłuchać? - Adam wskazał gestem fotel.

Annis usiadła z ociąganiem.

- W takich sytuacjach zawsze bardziej cierpi reputacja kobiety - zaczął. - Jako przyzwoitka musi mi pani przyznać rację, lady

Wycherley. Podawanie w wątpliwość cnoty niewieściej, nawet niczym nieuzasadnione, może okazać się zabójcze.

Annis zacisnęła dłonie. Pod chłodnym spojrzeniem szarych oczu Adama czuła się coraz bardziej zdenerwowana.

- Generalnie muszę przyznać panu rację - powiedziała. - Nie sądzę jednak, aby odnosiło się to do mnie. Jestem kobietą dojrzałą - głos jej zadrżał, ale zmusiła się, by mówić dalej - i byłam mężatką. Reguły obowiązujące wdowy różnią się od tych, których muszą przestrzegać młode, niezamężne panny.

Adam skłonił głowę. Annis zauważyła jednak, że jej słowa nie zrobiły na nim specjalnego wrażenia.

- Przyznaję, że reguły są inne - powiedział - ale plotki z zasady te same. Przecież musi pani dbać o dobre imię, prawda?

- Oczywiście. Oczywiście, że dbam o reputację, ale...

- Nie ma żadnego „ale”. - Zamilkła pod wpływem ostrego tonu Adama. - Ośmielam się podkreślić, lady Wycherley, że aż do dziś uważała pani swoją reputację cnotliwej wdowy za pewnik. W tej chwili jednak, nie z pani winy, pani dobre imię zostało podane w wątpliwość. Uznano panią za wesołą wdówkę gotową nawiązać romans. Ludzie zaczynają patrzeć na panią innymi oczami.

- To nie w porządku! - zawołała - Dlaczego miałabym być wystawiona na potępienie za coś, czego nie zrobiłam?

- Czyżby spodziewała się pani, że życie będzie grało z panią fair? - Na ustach Adama pojawił się cień uśmiechu. - Nie sądziłem, że dojrzała dama w pani wieku będzie miała złudzenia.

Orzechowe oczy Annis zabłysły.

- Owszem, oczekuję, że ludzie będą o mnie dobrego zdania, chyba że dam im powody, by myśleć o mnie inaczej.

- Tak, oczywiście. - Lekko się przed nią skłonił. - Jestem pewien, że nikt, kto dobrze panią zna, nie uwierzy, że zrobiła pani coś złego. Mówimy jednak o tych, którzy kompletnie pani nie znają, ale są gotowi porwać pani reputację na strzępy. Poza tym - westchnął - istnieją pewne podstawy do plotek. Przecież całowałem panią i pani suknia była rozpięta.

Annis uniosła dłoń.

- Proszę! Czy nie moglibyśmy zapomnieć o tym?

- Moim zdaniem nie. - Adam roześmiał się. - To powinno dać pani do myślenia, lady Wycherley, nawet jeśli wolałaby pani o tym nie pamiętać.

Annis westchnęła. Wiedziała, że miał rację zarówno w kwestii jej reakcji na niego, jak i plotek i jej zszarganej reputacji.

Nagle, nieproszona, stanęła jej przed oczami twarz Samuela Ingrama. On wykorzystałby każdą okazję, żeby zbrukać jej imię. Ale nawet w tej sytuacji... Postanowienie Annis ugruntowało się. Nie wolno jej przyjąć oświadczyn Adama Ashwicka tylko po to, żeby ukryć się pod osłoną jego nazwiska, nie wolno rezygnować z niezależności z powodu pomyłki.

Adam wyprostował się.

- Annis... - wymówił jej imię tonem łagodnej perswazji i nagle zaczęło ją coś dławić w gardle. - Rozmawialiśmy wyłącznie o pani

honorze, ale powinniśmy poświęcić nieco uwagi także i mojemu. Proszę pomyśleć, co by o mnie pomyślano, gdybym zostawił panią samą? Skończmy już tę szermierkę słowną. Będę zaszczycony, jeśli zgodzi się pani oddać mi rękę.

Annis wstała i podeszła do okna.

- Nie sądziłam, że będzie pan chciał ponownie się ożenić, milordzie - powiedziała. - Sam mi pan mówił, że szczerze kochał żonę, więc uznałam, że po jej śmierci nie będzie pan myślał o powtórny małżeństwie.

- Owszem, byłem zakochany i nie chciałem powtórnie się żenić. Okoliczności się zmieniły i teraz pragnę pojąć panią za żonę.

- To bardzo rycerskie z pana strony.

- Dziękuję. A pani odpowiedź?

Annis odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jestem wdzięczna za pana wspaniałomyślność, milordzie...

- Ale zamierza mi pani odmówić. - Adam przemierzył pokój i znalazł się przy niej. - Proszę, niech pani rozważy to ponownie.

- Nie mogę wyjść za obcego człowieka, sir.

- Nie musimy pozostać obcymi. - Adam ujął jej dłoń.

- Już teraz darzę panią uczuciem o wiele silniejszym od zwykłej sympatii, Annis. A pani przyznała, że panią pociągam, czyż nie?

Spojrzała mu w oczy i się zarumieniła. Nie mogła teraz zaprzeczyć, skoro tak zmysłowo odpowiadała na jego dotyk.

- Przyznaję się do pewnego zainteresowania... Wybuchnął śmiechem.

- Dzięki i za to. Będziemy mieć czas, żeby lepiej się poznać przed ślubem... i po nim.

Annis odważyła się zerknąć z ukosa na jego twarz.

- Bardzo pan miły, ale nie mogę. - Uwolniła rękę.

- Nie powinna pani uważać tego za zdradę pierwszego małżonka. Drugie małżeństwo nie będzie takie samo, ale to nie znaczy, że musi być złe.

- Moje pierwsze małżeństwo... - Annis przypomniała sobie utratę wolności, potworne poczucie, że została zamknięta w klatce na zawsze, do końca życia. Wzdrygnęła się.

- Jest pan niezwykle wspaniałomyślny, sir. Istnieją pewne powody, dla których nie mogę przyjąć pańskich oświadczeń. Są pewne sprawy, których pan nie rozumie.

- To proszę mi je wytłumaczyć. Dotychczas była pani ze mną szczerą. Powiedziała mi pani nawet więcej, niż mogłem oczekiwać. Jeśli już teraz mamy do siebie zaufanie i szacunek, to w czym problem?

Annis odwróciła wzrok, żeby nie widzieć prośby w jego oczach.

- Proszę, niech pan nie nalega, milordzie. Mogę tylko wyjawić, że mam powody, by nawet nie rozważać możliwości powtórnego małżeństwa. Adam westchnął.

- Nie należę do cierpliwych z natury, ale jestem gotów poczekać, aż się lepiej poznamy, jeśli to może pani pomóc.

- Nie ma na to czasu! - zawołała Annis w panice. - Gdybyśmy mieli się pobrać dla uniknięcia skandalu, musielibyśmy zrobić to jak

najprędzej. Nie! To niemożliwe! - Mocno objęła się ramionami. - Nie chcę nawet o tym myśleć.

Zapadło ponure milczenie.

- Czy zastanowiła się pani, jaki to może mieć wpływ na pani pracę? - zapytał Adam z delikatnością, którą Annis trudno było znieść.

- Nie mogło przecież umknąć pani uwagi, że nie wszyscy ludzie będą gotowi powierzyć panienki na wydaniu kobiecie, której nazwisko zostało zamieszane w skandal natury obyczajowej. Może się okazać, że bezpowrotnie straciła pani źródło utrzymania.

Odwróciła się z gniewem, szeleszcząc spódnicami.

- Wiem! O niczym innym nie myślę. Ale nawet w tej sytuacji ohyda małżeństwa jest nie do zniesienia.

Zamknęła oczy na jedną pełną udręki chwilę.

- Dam pani czas do zastanowienia nad moją propozycją - odparł Adam. - Za parę dni odwiedzę panią i ponownie poproszę o odpowiedź.

Przez chwilę Annis miała ochotę uciec przed nim, wyjechać do Starbeck bez słowa. Adam Ashwick należał jednak do ludzi, którzy dowiedzieliby się, gdzie się podziała, i pojechaliby za nią.

- Wkrótce wyjeżdżam z Harrogate - mruknęła niechętnie.

- Do Starbeck. Pamiętam, mówiła mi pani. Annis roześmiała się z lekkim drżeniem.

- Co za ironia, milordzie, dzięki małżeństwu ze mną wszedłby pan w posiadanie Starbeck i zagrałby pan Ingramowi na nosie. Jest pan gotów ożenić się, żeby zdobyć Starbeck?

Adam spojrzał na Annis, która pod wpływem jego wzroku zaczerwieniła się gwałtownie.

- Moja droga lady Wycherley, chętnie wszedłbym w posiadanie Starbeck, ale - zawiesił głos - przede wszystkim aż do bólu pragnę posiąść panią.

Annis gwałtownie wciągnęła powietrze. Zaszło jej w ustach.

- Milordzie... Ujął jej rękę.

- Pozwól mi sobie pomóc, Annis - powiedział miękko. -
Dlaczego musisz wszystko robić sama?

Annis poczuła ucisk w gardle.

- Przyznaję, że weszło mi to w nawyk. Zawsze taka byłam.

- Ale teraz pozwól, bym ci pomógł. Mogłoby się okazać, że to lubisz.

Jego głos brzmiał bardzo przekonująco. Stali blisko siebie. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, idealnie wpasowała się w jego ramiona; przylgnęła do niego całym ciałem. Serce zaczęło jej bić w szalonym tempie.

- Przecież - ciągnął Adam - lubisz, gdy cię całuję. Annis zadrżała.

- Milordzie...

Pochylił głowę i dał jej dowód. Był bardzo delikatny. Leciutki, niedomagający się niczego pocałunek przypominał muśnięcie, ale kiedy ją puścił, dostrzegła w jego spojrzeniu gwałtowne pożądanie. Cofnął się o krok.

- Przyjadę wkrótce, Annis. A swoją drogą, jak długo była pani w pokoju wypoczynkowym, zanim się obudziłem?

- Tylko chwileczkę, milordzie. - Annis zaczerwieniła się po uszy.

- Rozumiem. Mam nadzieję, że podobał się pani widok. - Adam uśmiechnął się i ruszył ku drzwiom.

Nagle Annis uświadomiła sobie, że przecież ubrała się w tym właśnie pokoju.

- Milordzie. - Spojrzała na niego błagalnie. - Pan był pogrążony we śnie, prawda? Przez cały czas?

Adam uniósł brwi. Uśmiechnął się domyślnie.

- Moja droga Annis, oszczędzę pani zakłopotania i nie odpowiem na to pytanie. Powiem tylko, że nie mogłaby pani być bardziej skompromitowana.

Sibellę zżerała ciekawość, więc wpadła do pokoju niemal natychmiast po wyjściu Adama. Prawie minęła się z nim w drzwiach.

- I?

- Rzeczywiście poprosił mnie o rękę. - Annis ciężko opadła na fotel.

- I?

- Odmówiłam, ale - Annis zauważyła rozczarowanie kuzynki - obawiam się, że lord Ashwick nie należy do ludzi, którzy łatwo rezygnują. Dał mi czas do namysłu i zapowiedział, że za dzień czy dwa przyjdzie po odpowiedź. Nie mam pojęcia, co robić, Sibello. On jest bardzo pewny siebie.

- Jest absolutnie czarujący. - Sibella uśmiechnęła się do niej z satysfakcją. - Przyznaj, że lubisz go troszeczkę, nieprawdaż?

- Owszem. - Annis spojrzała na nią z zakłopotaniem. - Sib, wiesz przecież, że nie mogę nawet pomyśleć o powtórnym zamążpójściu.

- Brednie! - Sibella zbyła zastrzeżenia Annis lekceważącym machnięciem ręki. - Wiem, że masz nie najlepsze doświadczenia małżeńskie, ale to nie powinno być dla ciebie przeszkodą.

- Nie odpowiadają mi ograniczenia stanu małżeńskiego.

- Związek z lordem Ashwickiem w niczym nie przypominałby związku z Johnem Wycherleyem! - zawołała triumfalnie Sibella. A potem uśmiechnęła się marzycielsko. - Sądzę, Annis, że to może być naprawdę podniecające!

- Pod względem fizycznym? Sądzę, że możesz mieć rację, ale...

- Nie ma powodu do niepokoju. - Uśmiech zniknął z twarzy Sibelli. - Jeśli opowiesz mu wszystko o Johnie...

- Nie mogłabym mówić mu o tak intymnych sprawach. Za słabo go znam. - Annis rozpaczliwie szukała wzroku kuzynki. - Nawet wyjaśnienie przyczyn, dla których byłam taka nieszczęśliwa i tak kurczowo teraz trzymam się wolności, z trudem przeszłoby mi przez usta. Nie zdołałabym wykrztusić, że moje pierwsze małżeństwo nie zostało skonsumowane.

Sibella westchnęła.

- Rozumiem twoje uczucia, Annis. Kiedy lepiej poznasz lorda Ashwicka, może się okazać, że nie będziesz mieć trudności z rozmową na ten temat. Chociaż - uśmiechnęła się - może lepiej nic mu

nie mówić. Do czasu kiedy nie będzie w stanie zatrzymać się i o cokolwiek zapytać, uwierz mi!

Annis przyglądała jej się przez chwilę, potem odwróciła głowę.

- Boję się.

Sibella podeszła do niej i usiadła. Przykryła dłonią lodowatą rękę Annis.

- Zaufaj mu - powiedziała z naciskiem. - Uważasz lorda Ashwicka za atrakcyjnego, to dobry początek. Więcej, już go polubiłaś.

- Przypuszczalnie tak, a jednak nie chcę za niego wyjść. Ja... nie jestem na to gotowa.

- Przemyśl to. Daj mu trochę czasu. - Sibella pogłaskała jej dłoń.

- Nie ma czasu: W takich wypadkach konwenanse przewidują pospieszne małżeństwo.

- Nie martw się. Nie wierzę, że lord Ashwick mógłby zachowywać się jak napalony wyrostek i narzucać ci się siłą. Zresztą był już przecież żonaty.

- Tak, i to kolejny problem. - Annis wstrząsnęła się. - Powiedział mi otwarcie, że kochał żonę.

- To było dawno. Zresztą to dobrze o nim świadczy. Najwyraźniej nie traktuje małżeństwa lekko.

- On może pragnąć dzieci.

- Owszem, może. Będziesz musiała z nim o tym porozmawiać. - Sibella pociągnęła za sznur dzwonka. - Jeszcze herbaty, kuzynko? Podejrzewam, że dobrze ci zrobi.

Annis kiwnęła głową i zachmurzyła się.

- Dziękuję. Charlesowi to się nie spodoba.

- Bo lord Ashwick ma na pieńku z panem Ingramem? - Sibella również zmarszczyła czoło.

- Tak, panują między nimi bardzo chłodne stosunki. Och, to takie trudne!

Sibella podeszła i uścisnęła ją.

- Jestem pewna, że Charles ma przede wszystkim na względzie twoje dobro, Annis. I proszę, nie zamartwiaj się już tym.

- Tak dziwnie się czuję.

- Bo zawsze byłaś przyzwoitką, a nigdy narzeczoną - roześmiała się Sibella.

Annis wstała.

- Przejdę się trochę, może spacer rozjaśni mi w głowie. - Impulsywnie ucałowała kuzynkę. - Jednak nie wypiję herbaty, Sibello, ale niedługo wpadnę. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

- Powiesz mi, co postanowiłaś? - zapytała zaniepokojona Sibella.

- Mogę jutro do ciebie przyjść?

- Oczywiście. - Annis uśmiechnęła się. - Jeśli zdecyduję się zostać następną lady Ashwick, ty pierwsza się o tym dowiesz.

Annis spacerowała, dopóki nogi jej nie rozbolały, ale pomimo fizycznego zmęczenia nie zdołała uporządkować rozbieganych myśli. Mogła sobie wybaczyć wejście do pokoju wypoczynkowego Adama, bo to była wina pana Thackwraya. Ale szkoda, że stała, gapiąc się na Adama jak niedoświadczona panienka aż do nadejścia pokojówki.

Skrzywiła się na myśl o pikantnej historyjce, która niewątpliwie zaczynała już krążyć wśród nobliwych matron w Harrogate. Łazienka domu zdrojowego, niekompletnie ubrana przyzwoitka, nagi lord i gromada wstrząśniętych naocznych świadków. Annis westchnęła. Przez ostatnie trzy lata pełniła rolę przyzwoitki różnych pańienek i strzegła ich przed najmniejszą plamą na honorze, a oto teraz sama popadła w straszliwe tarapaty.

Wróciła do domu przy Church Row bardzo późno i pani Hardcastle była wyraźnie poirytowana.

- A, jesteś wreszcie, dziewczyno! Zaczynałam już się martwić. Posłałam do pani Granger z zapytaniem, czy zamierzasz zostać u niej na obiad, ale powiedzieli, że wyszłaś od nich kilka godzin temu.

- Przepraszam, Hardy - odparła Annis ze znużeniem. Była zgrzana, zakurzona i marzyła tylko o kąpieli. - Zabiorę tacę na górę, jeśli pozwolisz. Nie ma mnie dla nikogo.

- Zaglądał tu pan Lafoy - powiedziała znacząco gospodyni. - Był okropnie zirytowany, że nie zastał pańienki, i zapowiedział, że jeszcze przyjdzie.

- Nie chcę go widzieć - oświadczyła Annis. Rzadko odzywała się tak rozdrażnionym tonem, ale perspektywa wysłuchiwanie wykładu Charlesa była nie do przyjęcia.

Spała marnie i następnego dnia wybrała się do High Harrogate bardzo wcześnie, zanim jeszcze ulice wypełniły się spacerowiczami. Poranek wstał piękny i zapowiadał się kolejny upalny dzień. Załatwiła

kilka sprawunków, wypila szklanke wody mineralnej i wróciła przez Stray z takim samym zamętem w głowie, z jakim wyszła z domu.

Pani Hardcastle czekała na nią w progu, gotując się ze złości.

- Ta lady Copthorne! - wybuchnęła, kiedy Annis zapytała o przyczynę jej wzburzenia. - Była tu, panno Annis, i chciała się z tobą spotkać. Kiedy powiedziałam, że wyszłaś, kazała ci powtórzyć, że rezygnuje w twoich usług jako przyzwoitki dla jej Eustacii podczas jesienno sezonu w Londynie. - Imponujący biust gospodyni niebezpiecznie falował ze wzburzenia. - Powiedziała, że wywołałaś skandal i okazałaś się całkiem nieodpowiednią osobą na przyzwoitkę dla jej córeczki. Też coś!

- Och - jęknęła słabo Annis. Opadła na stojący w holu fotel. - Spodziewałam się, że coś takiego może się wydarzyć.

- Dałam jej dobrą odprawę, bez dwóch zdań - stwierdziła pani Hardcastle z satysfakcją. - Powiedziałam, że jesteś warta sto razy więcej niż ona i że jej Eustacia pewnie ucieknie z jakimś koniuchem, bo tylko skończony wariat mógłby ją wziąć za żonę.

- W takim razie lady Copthorne niewątpliwie nie zmieni zdania i nie zaangażuje mnie do pracy - stwierdziła Annis, próbując doszukać się humorystycznej strony w całej tej sprawie.

- No pewnie, że nie!

Wchodząc po schodach, Annis pomyślała, że przecież mogła się tego spodziewać. Harrogate, jak wszystkie małe miasta, lubowało się w plotkach. Annis wywołała skandal i była na ustach wszystkich. A

Samuel Ingram niewątpliwie podsycił płomienie stosu, na którym chciano ją spalić.

Annis musiała zastanowić się poważnie nad problemem, co robić w przyszłości, jeśli nie przyjmie oświadczeń Adama Ashwicka. Szanse powrotu do pracy w charakterze przyzwoitki wydawały się nader nikłe. To samo dotyczyło posad guwernantki i nauczycielki w szkole publicznej, a żadna inna możliwość nie przychodziła jej do głowy. Ze zrozumiałym w tej sytuacji przygnębieniem zrzuciła wierzchnie okrycie, żałując, że nie można w taki sam sposób zrzucić z siebie trosk.

Tego wieczoru dom był bardzo cichy. Annis miała zjeść obiad u Sibelli i Davida, ale w ostatniej chwili wymówiła się bólem głowy. Z jednej strony chciała spotkać się z Adamem i podjąć decyzję, co dalej w tej sytuacji, z drugiej jednak wzdragała się przed tym. Adam nie przyszedł, najwyraźniej postanowił dotrzymać słowa i dać jej czas do namysłu. Budziło to szacunek Annis, ale nie ułatwiało podjęcia decyzji. Na samą myśl o małżeństwie wpadała w panikę i zaczynała się dusić, jakby głęboka woda zamykała się nad jej głową. W tej sytuacji głupotą byłoby skazywać ich oboje na nieudany związek, ale Annis zdawała sobie sprawę, że właściwie nie miała wyjścia.

Dała służbie wolny wieczór i samotnie zasiadła w jadalni do zimnej kolacji. Pani Hardcastle naszykowała wszystko na stole przed wyjściem do teatru. Po raz pierwszy miała zobaczyć taniec panny Mardyn i była ogromnie podekscytowana.

Annis siedziała ponura i zmęczona. Chyba po raz pierwszy w życiu perspektywa samotnego wieczoru z książką w ręku nie wydawała jej się zachęcająca. Zdrzemnęła się przy kominku w bawialni. Obudziła się zmarznięta i zeszywniała. Książka zsunęła jej się z kolan i upadła na podłogę. Z góry dochodził odgłos kroków.

W pierwszej chwili Annis pomyślała, że to pewnie pani Hardcastle albo któraś ze służących wróciła wcześniej do domu, ale uświadomiła sobie, że każda z nich przyszłaby najpierw się z nią przywitać. Czekala. Kolejne stąpięcie. To bez wątpienia nie były myszy.

W jedną rękę wzięła pogrzebacz, a w drugą świecznik. Weszła po schodach. Sypialnie Fanny i Lucy Crossley były ciemne i zamknięte. W końcu korytarza, obok pokoju panny Lucy, znajdował się gabinet. Annis nie korzystała z niego, bo kiedy dziewczęta były w Harrogate, nie miała wolnej chwili. Teraz drzwi gabinetu były uchylone, Annis dostrzegła słabe światło i usłyszała szelest papierów.

Pchnęła drzwi i weszła do środka, zanim zastanowiła się, że być może popełniła właśnie największe głupstwo w życiu. Ale było już za późno. Stojący przy biurku mężczyzna wyprostował się i odwrócił w jej stronę. Miał smutną, zrezygnowaną twarz.

- Obawiam się, że przyłapała mnie pani na gorącym uczynku, lady Wycherley - powiedział Adam Ashwick.

Annis postawiła świecznik na stole. Gniew i rozczarowanie walczyły w niej o lepsze. Z goryczą uświadomiła sobie, że była już

bliska, bardzo bliska obdarzenia go zaufaniem. Teraz zrozumiała, jaką była idiotką.

- Nie jestem zaskoczona, widząc pana tutaj, lordzie Ashwick - stwierdziła chłodno. - Przypuszczam, że za radą Woodhouse'a próbuje pan znaleźć materiały obciążające mojego kuzyna. Jak się pan tutaj dostał?

- Po dachu i wzdłuż rynny. Nie polecam. - Adam miał dość przyzwoitości, by przybrać zawstydzoną minę.

- Nie zamierzam próbować. - Annis wskazała mu ręką drzwi. - Może pan wyjść, zanim wezwę strażę. Proszę zostawić wszystko, co pan tutaj znalazł.

- Niczego nie znalazłem.

- To oczywiste. W tym biurku nie ma dla pana nic interesującego, lordzie Ashwick. Jest tu tylko lista moich zajęć z ostatnich sześciu tygodni, którą mógł pan dostać ode mnie, gdyby pan o nią poprosił.

Adam uśmiechnął się.

- Dziękuję. Jak się pani domyśliła, interesowały mnie raczej zajęcia pani kuzyna, Charlesa Lafoya.

- Wiem - warknęła Annis. - Nie trzeba geniusza, żeby zrozumieć, co pan tu robi, lordzie Ashwick. Zdążył pan przeszukać strych? A może to pańska pierwsza wyprawa wywiadowcza?

- Zamierzałem przeszukać strych w następnej kolejności. - Adam podszedł bliżej. - Przepraszam. Nie chciałem pani przestraszyć.

- Nie przestraszył mnie pan - ucięła Annis. - Tylko rozczarował, milordzie. Myślałam, że przynajmniej był pan ze mną szczery. Myszskowanie za moimi plecami...

- Słyszałem, że miała pani wyjść z domu. Mój informator twierdził, że wybierała się pani na obiad do Grangerów.

- Ma pan marny wywiad, lordzie Ashwick. Byłam zaproszona, ale nie poszłam. Nie spodziewałabym się po panu takich niedociągnięć.

- Cóż, tym razem rzeczywiście popełniłem błąd - przyznał Adam ponuro. - Powiedziałbym pani, Annis, ale miałem tak mało czasu...

- Wykręty, milordzie. - Łzy gniewu zakręciły się w oczach Annis. - Kiedy rozmawialiśmy, obiecał pan nie podejmować żadnych działań przeciwko Charlesowi bez porozumienia się ze mną. Najpierw poprosił pan mnie o rękę, a zaraz potem udowodnił, że nie ma do mnie za grosz zaufania! Nie muszę szukać innych powodów do odmowy.

Zauważyła, że Adam zachnął się.

- Annis, rozumiem, że jest pani na mnie zła, ale proszę, zejźmy na dół i porozmawiajmy. I błagam, niech pani opuści ten pogrzebacz. On mnie mocno niepokoi.

Kompletnie nie wyglądał na wystraszonego, ale Annis opuściła pogrzebacz.

- Dobrze. Możemy przejść do bawialni. Proszę przodem, milordzie.

Schodzili po schodach w ponurym milczeniu.

- Tańczy pan tak, jak Woodhouse panu zagra? - zapytała Annis, kiedy znaleźli się już na dole. Odłożyła pogrzebacz na miejsce i obserwowała Adama, który dokładał do ognia polana z drewna jabłoni. Miło było mieć go w swej bawialni, jakby znajdował się na właściwym miejscu. Co było bardzo niepokojącym objawem, zważywszy jego dwulicowość. - Woodhouse powiedział, że powinien pan szukać dowodów przeciwko Charlesowi i choć obiecał mi pan tego nie robić, właśnie na tym pana nakryłam. - Wzruszyła z niechęcią ramionami. - To nie jest dom Charlesa, wynajął go tylko dla mnie na lato. Nie znajdzie tu pan nic dla siebie, milordzie. Musi pan powiedzieć Woodhouse'owi, żeby udzielał jaśniejszych instrukcji.

Adam podszedł bliżej.

- Nie mogę. Woodhouse został znaleziony dziś po południu z głową w basenie z wodą żelazistą.

- Wypadek? - zapytała pobladła Annis.

- Bardzo dogodny - odparł Adam sceptycznie. - Było mnóstwo świadków na okoliczność, że w środku dnia był już kompletnie pijany. Opił się na śmierć.

Annis zadrżała i objęła się ramionami.

- Sądzi pan, że to nie był zbieg okoliczności?

- Nie wiem, ale to bardzo korzystne dla Ingrama i piekielnie niedogodne dla mnie. - Adam wzruszył ramionami. - Annis, bardzo chciałbym znaleźć dowody obciążające Ingrama, ale nie tym przejmuję się teraz najbardziej. Przepraszam, że nie porozmawiałem z panią przed przyjściem tutaj...

- Dlaczego pan tego nie zrobił?

- Bo zdawałem sobie sprawę, że zmartwiłaby się pani informacją o objęciu Lafoya dochodzeniem. Pomyślałem, że może pani nawet zabronić mi poszukiwania dowodów w tym domu, a wówczas sprawa utknęłaby w martwym punkcie.

- Ma pan rację. To mój dom i nie pozwoliłabym panu w nim myszkować.

Adam westchnął.

- A ja musiałbym przyjąć to do wiadomości. Łatwiej było nie pytać o zgodę.

- To żadne tłumaczenie. - Annis odwróciła się. Czowała się zraniona i wyczerpana.

- Żadne, to prawda. Postąpiłem bardzo niewłaściwie i rozumiem pani gniew. Wybacz mi pani?

- Nie, nie sędzę - odparła Annis z zachmurzoną miną.

- Przysięgam w przyszłości dzielić się z panią wszystkim. Absolutnie wszystkim.

Zadrzała, słysząc ton jego głosu. Brzmiał szczerze, ale przecież Adam właśnie dał jej dowód braku zaufania. Spojrzała mu w oczy. Adam zbliżył się o krok.

- Przepraszam - powiedział znowu. Położył ręce na jej ramionach i lekko pogładził. Annis poczuła, jak dreszcz przebiega jej ciało. - Zrobiłem najgłupszą rzecz na świecie i serdecznie tego żałuję - mówił cicho. - Nie chodzi o brak zaufania do pani. Gdybym cokolwiek znalazł, powiedziałbym pani, naprawdę.

Annis rozpaczliwie próbowała się skoncentrować.

- Jestem na pana wściekła i rozczarowana pańskim postępowaniem.

- Rozumiem. - Oddech Adama musnął jej włosy, a ramiona otoczyły jej kibić. - Jak mógłbym to zmienić, kochanie?

- Nie mam pojęcia. Na pewno nie pocałunkami. To byłoby nazbyt łatwe.

- Zgadzam się. - Adam usiadł w fotelu i bardzo delikatnie pociągnął ją na kolana. Znow tulił ją do siebie, jej głowa spoczywała na jego ramieniu. - Chciałbym po prostu trzymać panią w ramionach. Może to przekona panią, że jestem szczerzy i że nie jestem nikczemnikiem.

- I oszustem. Poczula, że Adam drgnął.

- Jest pani okrutna, moja słodka. Należy pani do osób zawziętych?

- Nie, raczej nie. - Annis cudownie czuła się w ramionach Adama. Cieszyła ją bliskość, bez której nauczyła się obywać. Przytuliła się jeszcze mocniej. - Ta skrucza jest szczerza?

- Oczywiście. Od razu wiedziałem, że robię głupstwo. Dlatego byłem taki wściekły na siebie. - Przyciągnął jej twarz do swojej. - Nie chcę utracić pani zaufania.

- Jestem słaba i chyba panu wybaczę. - Annis westchnęła. - Musi mi pan jednak obiecać, że nigdy więcej tego nie zrobi.

Adam pocałował czubek jej głowy.

- Obiecuję nie wlamywać się więcej do pani domu. Annis dała mu solidnego kuksańca.

- Wie pan, o co mi chodziło.

- Wiem. Obiecuję mówić pani o wszystkim i całować tylko za pani zgodą.

Annis odsunęła się od niego odrobinę.

- To bardzo szlachetnie z pana strony, prawda?

- Więc mogę? Spojrzeli na siebie.

- Tak - szepnęła Annis.

Zauważyła, że Adam uśmiechnął się, zanim pochylił się ku niej. Zamknęła oczy. Jego wargi dotknęły jej ust delikatnie i słodko. Język przesunął się po jej dolnej wardze, zanim wsunął się głębiej. Annis położyła dłoń na policzku Adama, poczuła szorstkość zarostu. Miała wrażenie, że roztapia się w rozkoszy. Drugą rękę oparła na piersi Adama, czuła pod palcami mięśnie i mocne bicie serca. Ogarnął ją żar, zakręciło jej się w głowie, kompletnie straciła rozsądek.

Adam odsunął się nieco na moment.

- Powiedziałaś, że cię rozczarowałem. Nadal jesteś rozczarowana, Annis?

- Miałam na myśli co innego - szepnęła.

- Wiem. Wyjdź za mnie.

Znowu ją pocałował. Rozchylił jej wargi i jego język zaczął bardzo swobodnie poczynać sobie z jej ustami, aż Annis kompletnie osłabła. Dłoń Adama znalazła się pod jej spódnicą i nieskończenie delikatnie pieściła skórę. Pożądanie wybuchło w niej jak pożar.

- Wyjdź za mnie - szepnął jej znów do ucha.

Annis odsunęła się odrobinę, choć nadal opierała się o niego dla utrzymania równowagi.

- Nie powinien mnie pan tak całować, bo nie potrafię jasno myśleć. Jutro udzielę panu odpowiedzi, milordzie.

Na kamiennej posadzce holu rozległy się kroki i zaraz zabrzmiał śpiewny głos pani Hardcastle.

- Jeszcze panienka nie śpi, panno Annis? Wróciłam z teatru. Ta panna Mardyn... cóż to za rozpustnica. Myślę, że nie jest lepsza niż... - Szeroko otworzyła drzwi bawialni. - Dlaczego siedzi panienka po ciemku? Och! - Cofnęła się gwałtownie.

- Dobry wieczór, pani Hardcastle - powiedział Adam z imponującym spokojem. Annis podniosła się z jego kolan i chwiejnie stanęła na nogach. Adam wstał również i lekko ją podtrzymał. - Proszę wybaczyć, ale właśnie wychodziłem.

Pani Hardcastle obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

- Tak chyba będzie najlepiej, milordzie. Na litość boską, Annis, jak może panienka przyjmować mężczyzn, będąc sama w domu?! Do czego to jeszcze dojdzie?

- Próbowałem przekonać lady Wycherley, żeby za mnie wyszła - bezwstydnie oświadczył Adam.

- Widziałam pańskie metody perswazji - odparła pani Hardcastle. - Nie byłabym pewna ich skuteczności, milordzie. Panienka Annis jest dość uparta.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś nie mówiła o mnie w taki sposób, jakby mnie przy tym nie było - powiedziała Annis, poprawiając ubranie. Wyciągnęła rękę do Adama. - Dobranoc, milordzie.

- Dobranoc, lady Wycherley. - Adam skłonił się.

- Niebezpieczny mężczyzna - oświadczyła pani Hardcastle, zaryglowawszy za nim drzwi. - Wyjdź za niego koniecznie, panienko.

Annis spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Jeszcze niedawno twierdziłaś, że pięknym jest ten, kto pięknie postępuje, Hardy.

- Tak, no cóż, nie zmieniałam zdania w tej kwestii. - Pani Hardcastle uśmiechnęła się ponuro. - Jest wielu mężczyzn, co do których radziłabym ci: bez kija nie podchodź. Ale on do nich nie należy. Zapamiętaj moje słowa, panienko. To dobry człowiek. Wyjdź za niego.

- Cieszę się, że mam twoje błogosławieństwo, Hardy - powiedziała Annis - bo chyba to zrobię.

- Nie ma co mówić z takim wahaniem - oznajmiła pani Hardcastle. - Przecież przed chwilą widziałam was razem.

Byłaś zadowolona z jego uwagi i nie ma sensu udawać, że nie! No, chyba że jesteś lepszą aktorką niż panna Mardyn. Im szybciej się pobierzecie, tym lepiej.

Kiedy następnego dnia Annis weszła do pijalni, natychmiast zrozumiała, że ogólne poruszenie nie zostało wywołane plotkami o niej, a czymś znacznie poważniejszym.

- Nic nie wiesz? - zapytała Sibella natychmiast po przywitaniu. - Wczoraj wybuchły poważne rozruchy w majątku pana Ingrama, Linforth. Powybijano wszystkie okna, podpalono budynki gospodarskie i doręczono list z ostrzeżeniem, że jeśli pan Ingram nie przestanie zdzierać z ludzi pieniędzy, to wszelka jego własność spłonie doszczętnie. - Udała, że przeszył ją dreszcz. - „Zajmij się swoją duszą, bo ciałem zajmiemy się my” - głosił list.

- Strasznie to melodramatyczne. - Annis wzruszyła ramionami. - Jak pan Ingram zareagował na ostrzeżenie?

- Odgrażał się, że wezwie oddziały konnej milicji obywatelskiej i obiecał tysiąc funtów nagrody za wskazanie przywódcy rebelii - wyjaśniła Sibella. - Tysiąc funtów! Dla tej sumy wiele osób sprzedałoby własną babkę.

- Zobaczymy - mruknęła Annis. Rozejrzała się dokoła. Poczciwi obywatele Harrogate zamiast spacerować, zbierali się w grupki i dyskutowali o napadzie. Sądząc po śmiechu i radosnym błysku w oczach, wiele osób uważało, że Ingram dostał zasłużoną nauczkę.

Otworzyły się drzwi i do długiej sali wszedł Adam Ashwick z Edwardem, Delią i matką. Annis zauważyła, że na jej widok przeprosił rodzinę i natychmiast ruszył w jej kierunku.

- Jak się pani dzisiaj czuje, lady Wycherley?

- Bardzo dobrze, dziękuję, sir - odparła Annis spokojnie. Jej głos w najmniejszym stopniu nie zdradzał wewnętrznego drżenia, jakim zawsze przejmowała ją bliskość tego mężczyzny.

- Moje uszanowanie, pani Granger. - Adam uśmiechnął się do Sibelli.

- Rozmawialiśmy właśnie o wstrząsających wydarzeniach w Linforth - powiedziała Sibella. - To przerażające!

- Bardzo brutalne - zgodził się Adam. - Sądzę, że tematem rozmów jest również śmierć pana Woodhouse'a. Wiele osób zaczęło się zastanawiać, czy bezpiecznie jest pić wodę ze źródła żelazistego, które zostało skażone jego ciałem.

Odpowiedź Annis utonęła w głośnym huku gwałtownie otwieranych drzwi. Umilkły wszelkie rozmowy. Pojawił się Samuel Ingram w towarzystwie Charlesa Lafoya, który zdaniem Annis wyglądał na chorego. Za nimi wszedł pan Pullen, sędzia śledczy. Annis zauważyła, że Charles rozejrzał się dokoła i zatrzymał wzrok na Delii Tilney. Wyraźnie drgnął. Annis spojrzała mu w oczy pytająco. Charles nieznacznie potrząsnął głową.

W pijalni zapadła cisza. Trzej mężczyźni szli przez całą długość sali w ich kierunku. Edward Ashwick z matką i siostrą również podszedł bliżej, bo prowadzona przez Ingrama grupa zmierzała najwyraźniej w stronę Adama.

Annis widziała skrępowanie Charlesa, spotęgowane jeszcze obecnością jej i Sibelli. Podeszła do kuzynki i uścisnęła jej rękę dla uspokojenia.

- Proszę o wybaczenie, milordzie. - Sędzia śledczy odchrząknął.

Adam spojrzał na niego pytająco.

- Tak, panie Pullen? Czym mogę służyć? - Przeniósł spojrzenie na Ingrama, jego rysy stężały, ale zdobył się na lekki ukłon.. - Panie Ingram.

— Czy moglibyśmy przejść w bardziej ustronne miejsce, milordzie? - Pullen wyglądał na bardzo poruszonego. - Pan Ingram zgłosił do nas sprawę wczorajszej napaści na jego majątek w Linforth i w związku z tym jestem zmuszony zadać panu kilka pytań.

- Mnie? - Adam z niedowierzaniem uniósł brwi. - Czyżby pan sugerował, że mam z tą sprawą coś wspólnego?

Pan Pullen był wyraźnie nieszczęśliwy.

- Na osobności, lordzie Ashwick. Z pewnością - rozejrzał się dokoła - z pewnością nie chciałby pan, aby ten cały tłum był świadkiem naszej rozmowy.

- W tej sprawie nie mam nic do ukrycia. Nie miałem nic wspólnego z wczorajszymi rozruchami w Linforth.

Ingram wysunął się do przodu.

- Czy posiada pan gniadego konia z białą strzałką, milordzie?

- Tak. - Adam zmarszczył czoło.

- Świadkowie twierdzą, że przywódca bandy siedział na takim właśnie wierzchowcu, że był wysoki i mówił jak dżentelmen.

- Więc? - Adam spojrział na niego wyniośle. - Temu rysopisowi odpowiada wielu mężczyzn, Ingram.

Zapadła pełna napięcia cisza.

Pan Pullen przenosił ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

- Czy wczorajszego wieczoru był pan w Eynhallow, milordzie?

- Nie, byłem w Harrogate.

- To całkowicie załatwia sprawę, jeśli tylko ma pan na to świadków - zawołał z wyraźną ulgą Pullen.

Edward Ashwick wysunął się naprzód.

- Brat jadł wczoraj ze mną obiad.

- O jedenastej wieczór, wielebny? - Ingram spojrział na niego z ukosa. - Napad na Linforth nastąpił w nocy. Nie trzeba wiele czasu, żeby dojechać z Harrogate do Linforth, jeśli ma się dobrego wierzchowca.

Znow zapadła pełna napięcia cisza.

- Milordzie? - odezwał się niepewnie Pullen.

- Nie mogę panu pomóc. - Adam wzruszył ramionami. Pan Pullen wyglądał tak, jakby miał się rozpłakać.

- W takim razie nie mam innego wyjścia i muszę zadać panu kilka dalszych pytań.

Annis odetchnęła głęboko. Puściła ramię Sibelli i wysunęła się naprzód.

- Wczoraj wieczorem lord Ashwick był ze mną - powiedziała i przeniosła wzrok na Ingrama. - O jedenastej w nocy.

Przez zgromadzony dum przeszedł szmer. Annis zauważyła, że Sibella zmarszczyła czoło. Charles odruchowo zrobił krok do przodu, ale szybko się zmitygował. Był wyraźnie wściekły. Annis zerknęła na Adama. Miał całkowicie nieodgadniona minę.

- Lord Ashwick przyszedł do mnie wieczorem, po obiedzie - kontynuowała. - Wypiliśmy szklaneczkę czy dwie sherry i

rozmawialiśmy. Wyszedł chyba o wpół do dwunastej. Może pan sprawdzić czas u mojej gospodyni, panie Pullen.

- Jestem pani bardzo zobowiązany. - Pan Pullen zrobił minę wyrażającą zażenowanie i wdzięczność zarazem. Annis była ciekawa, czy dotarła już do niego plotka o jej wczorajszej schadzce z Adamem w domu zdrojowym. Pomyślała również, że jej nienaganna reputacja, absolutnie niezbędna dla przyzwoitki, właśnie raz na zawsze i nieodwracalnie legła w gruzach.

Adam podszedł i stanął u jej boku, co dodało jej sił, choć nawet na niego nie spojrzała.

- Rozumie pan chyba, panie Pullen, że nie chciałem, by nazwisko lady Wycherley zostało zamieszane w tę sprawę - powiedział Adam. W jego głosie był gniew, ale i czułość, która wprawiła Annis w drzenie. - Ona jednak postanowiła ujawnić prawdę. Zresztą żadne prawo nie zabrania mężczyźnie picia sherry w towarzystwie narzeczonej.

Tym razem pomruk zaskoczenia był jeszcze głośniejszy niż poprzednio. Edward Ashwick pierwszy przyszedł do siebie, podbiegł do brata i poklepał go po plecach.

- No nie! Gratuluję z całego serca, Ash. Cieszę się, że lady Wycherley przyjęła twoje oświadczenia.

Lady Ashwick zrozumiała wskazówkę i przepchnęła się do przodu, żeby pocałować Annis w policzek.

- Ja też się cieszę, kochanie. Jesteś stworzona na żonę Adama.

Po tym stwierdzeniu niewiele zostało już do powiedzenia dla Sibelli, na której twarzy pojawił się pełen ulgi uśmiech. Uściskała mocno Annis i nawet Charles wziął się w garść na tyle, by podejść i cmoknąć ją w policzek.

Pan Pullen, promieniejąc radością, cofnął się o krok.

- No więc... Moje gratulacje, milordzie, milady. Niewątpliwie zaszła pomyłka co do osoby...

- Rzeczywiście - oznajmił Adam. Spojrzał na Ingrama wyzywająco. - Obawiam się, że musi się pan bardziej postarać, Ingram.

- Postaram się, milordzie - warknął, obrócił się na pięcie i wypadł z pijalni, roztrącając po drodze gapiów.

Adam podał ramię Annis.

- Panie i panowie, proszę nas przepuścić. Chciałbym przejść się z narzeczoną po pijalni.

Rozległy się pomruki aprobaty uśmiechniętych kuracjuszy. Annis czuła jednak mocny aż do bólu uścisk ręki Adama. Wyciągnął ją z tłumu gapiów i poprowadził pod wysokie do ziemi okna, gdzie mogli znaleźć minimum prywatności. Miał bardzo zagniewaną minę.

- Nie powinnaś była tego robić, Annis.

- Nie mogłam dopuścić, żeby pan Pullen aresztował pana pod nieprawdziwym zarzutem, a pan najwyraźniej nie miał zamiaru się bronić. A poza tym to przecież prawda.

- Nie o to chodzi. Pani dobre imię... Annis uwolniła się.

- Moje dobre imię zostało zbrukane dwa dni temu, milordzie, kiedy pan Thackwray przyłapał nas razem. Czy nie z tego właśnie powodu pan mi się oświadczył?

Adam potrząsnął ją lekko za ramię.

- Tak... nie! Nie musiała pani jeszcze pogarszać sprawy.

- Nie wiem, dlaczego pan tak protestuje. Pani Hardcastle może zaświadczyć, że pan wyszedł, a jest osobą godną najwyższego szacunku.

- Czy mam rozumieć, że przyjmuje pani moje oświadczenia?

Annis poczuła lekkie wyrzuty sumienia, że udzieliła odpowiedzi w taki sposób. Wolałaby, aby stało się to w zupełnie innych okolicznościach, bo wydawało jej się, że ich związek rozpoczął się pod złą gwiazdą.

- Ja... tak. Dziękuję. Chyba nikt nie przyjął oświadczeń bardziej publicznie.

Adam nie uśmiechnął się.

- W gruncie rzeczy wcale pani nie pragnie zostać moją żoną, prawda, Annis? Poddała się pani tylko z konieczności?

- To nie tak, milordzie. To nie oznacza, że nie chcę wyjść za pana; to oznacza, że w ogóle nie chciałam wychodzić za mąż... - Urwała, uświadomiwszy sobie, że ktoś mógł ich podsłuchać. - Nie możemy teraz o tym rozmawiać.

- Nie. - Adam zerknął na zegarek. - Do diabła, jestem umówiony za dziesięć minut i w żadnym wypadku nie mogę się spóźnić. Nadal zamierza pani jechać dziś do Starbeck?

Annis spojrzała na czatującego w pobliżu Charlesa, który wyraźnie nie mógł się doczekać, żeby się na nią rzucić.

- Tak. Koniecznie muszę się wyrwać z Harrogate na pewien czas.

- Mam nadzieję, że dom nadaje się do zamieszkania - rzekł poirytowany Adam. - Do licha, Annis, to mi się nie podoba. To ryzykowne wyprawiać się samotnie do Starbeck, kiedy w okolicy grasuje banda rozbójników. Mam lepszy pomysł. - Zerknął na stojących w pobliżu Edwarda, Delię i lady Ashwick. - Proszę przyjechać na kilka dni do Eynhallow. Omówimy przygotowania do ślubu, a ja będę spokojniejszy, mając panią pod swoim dachem. Możemy razem wybrać się do Starbeck i sprawdzić, co w pierwszej kolejności wymaga remontu.

Lady Ashwick z radością zaoferowała gościnę.

- Naprawdę, lady Wycherley... Annis, to będzie dla mnie prawdziwa przyjemność. Edward, Della i ja zaraz wyruszamy do domu i z radością zabierzemy panią ze sobą, chyba że wolałaby pani dojechać do nas później.

- Myślę, że tak będzie lepiej - powiedziała Annis. Wpadła w lekką panikę, kiedy rodzina Ashwicków przejęła inicjatywę. Jej cenna niezależność rozwiewała się szybciej niż mgła nad wrzosowiskami. Miała nadzieję, że Adam nie zauważył jej niechęci, ale kiedy na niego spojrzała, zrozumiała, że obserwował ją bacznie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ściemniało się już, kiedy powóz Annis minął pręgierz na wzgórzu Welford i zaczął się wspinać pod górę drogą opadającą potem w dolinę Washburn ku Eynhallow. Krajobraz skąpany był w czerwieni, bo słońce chowało się już za wzgórzami. Znajdowała się zaledwie piętnaście mil od Harrogate, a jakby w zupełnie innym świecie. Zniknęły podobne do klocków miejskie domy i wąskie uliczki, porządek i wygody cywilizacji. Wśród nagich wzgórz i schodzących z wrzosowisk kłębow mgły ludzie z trudem walczyli o życie. Kontrast z miastem zawsze fascynował Annis, szczególnie po zmierzchu, kiedy ujawniała się cała dzikość wrzosowisk.

Rosnące wzdłuż drogi drzewa odcinały się czarnymi sylwetkami na tle nieba i wyglądającą przez okno Annis przeszył nagły dreszcz, choć letnie powietrze jeszcze się nie ochłodziło. Powóz zatrzymał się tak gwałtownie, że Annis o mało nie spadła z ławki. Otworzyła okno.

- Barney? Co się stało?

- Ogień przed nami, lady Wycherley - odparł stangret. - Pomyślałem, że lepiej stanąć i zobaczyć, co się dzieje.

Annis wyciągnęła szyję. Jakies pięćdziesiąt jardów przed nimi płonął budynek.

- To roгатka. Pójdę sprawdzić, czy państwo Castle nie potrzebują pomocy.

Annis wyciągnęła ze schowka w powozie pistolet i zeskoczyła na ziemię, nie przejmując się protestami stangreta. Zrobiło się

chłodniej, znad wzgórz powiał zimny wiatr, który podsycił jeszcze płomienie. Kiedy Annis podeszła bliżej, dostrzegła, że to, co było do niedawna zgrabnym budyneczkiem z drewna i kamieni, obracało się właśnie w popiół. Rozległ się trzask i dach zawalił się, wyrzucając w niebo fontannę iskier.

Annis zawahała się. Zrozumiała, że domu nie da się już uratować i że nie ma szansy, by podejść bliżej i sprawdzić, czy Castle'owie zdołali uciec. Modliła się z całego serca, by nie zostali uwięzieni w budynku.

Na drodze pojawiły się pochodnie i nagle w niebo wzbiły się okrzyki zagłuszające huk płomieni.

- Lady Wycherley, proszę wsiadać do powozu! Nadchodzą! - Annis odwróciła się i zobaczyła, że Barney podjeżdża powozem.

Było już za późno na ucieczkę, powóz znajdował się zbyt daleko. Drogą płynął ku niej tłum rozwścieczonych ludzi, których ciemne sylwetki odcinały się na tle ognia. Niektórzy byli uzbrojeni w młoty kowalskie, inni w pistolety i gadacze. Wszyscy kryli twarze pod maskami i kiedy rzucili się podsycać płomienie, by przyśpieszyć dzieło zniszczenia, wyglądali jak mimowie, odgrywający sceny z piekieł.

Powietrze drżało od odgłosu kruszących się belek i trzaskających iskier; od wrzasków rebeliantów ożywionych atawistycznym instynktem niszczenia. Annis zakryła ręką usta i cofała się chyłkiem, by skryć się w cieniu żywopłotu. To nie było bezpieczne miejsce dla żadnego świadka, a szczególnie dla samotnej kobiety

uzbrojonej jedynie w pistolet, zresztą Annis nie pamiętała nawet, czy był naładowany.

Nie wszyscy buntownicy byli pieszo. Annis dostrzegła zbliżającego się jeźdźca na nerwowym, gniadym koniu. Zręcznie skręcił przed ocalałą jeszcze zaporą blokującą drogę. Annis przypomniała sobie słowa Charlesa, że Samuel Ingram był bardzo zadowolony z projektu i wykonania rogatek. Niektóre zapory drogowe były sklecone byle jak, ale Ingram zbudował swoje solidnie, bo miały przetrwać lata i przynosić duży dochód. Tymczasem wznieciły rebelię.

Przywódcą na koniu podniósł głos, żeby przekrzyczeć szum wiatru i huk płomieni.

- Rogatka nie miała prawa tu stać, prawda?

- Nie! - wrzasnął tłum.

Prowodyr zawrócił konia i odsunął się od płomieni.

- Co z nią zrobimy?

Jakiś mężczyzna wyłonił się z tłumu, wywijając młotem kowalskim. Z piersi zgromadzonych wyrwało się zbiorowe westchnienie, kiedy młot po raz pierwszy uderzył w drewno, potem poderwał się krzyk i ludzie rzucili się łamać, szarpać, rozrywać zgrabną zaporę na drzazgi. Ktoś wpadł na pomysł, żeby rzucić na stosik drewna płonąca pochodnię i wkrótce buchnął ogień. Ku ogólnej radości.

Tłum był teraz zostawiony samopas, nieprzewidywalny, pozbawiony kierownictwa. Kiedy wiatr wzniosł płomienie wysoko,

pożar oświetlił drogę i budę powozu stojącego w odległości pięćdziesięciu jardów. Rozległ się wrzask i tłum rzucił się naprzód.

Annis krzyknęła z przerażenia. Schroniła się w zagłębieniu pomiędzy żywopłotem a kamiennym murkiem i miała do obrony jedynie pistolet, który nie na wiele by się zdał, gdyby buntownicy rozglądali się za kozłem ofiarnym. W blasku płomieni dostrzegła, że Barney zeskoczył z kozła, i odetchnęła z ulgą. Zrobiła krok do tyłu, potknęła się o niewielki występ i sturlała się w dół, tracąc na chwilę oddech.

Leżała w płytkim rowie poniżej drogi, ponad nią przechodził ryczący tłum. Ktoś pośliznął się i omal na nią nie nadepnął. Annis zerwała się i uniosła do góry pistolet.

Dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku, usłyszała znajomy głos.

- Przynajmniej pomyślała pani, żeby to ze sobą zabrać. Otoczyły ją ramiona Adama i Annis przyłgnęła do niego z ogromną ulgą.

- Dzięki Bogu, że jesteś. - Tyle tylko mogła powiedzieć, więc powtarzała to w kółko, dopóki nie wtuliła twarzy w jego pierś. Potem zapadła cisza.

- Annis? Annis, jesteś ranna?

Minęło raczej kilka minut niż godzin, ale w głosie Adama słychać było niepokój. Annis uniosła nieco głowę i zamrugowała powiekami. Nacisk obejmujących ją ramion nieco zelżał.

- Nie, chyba nie jestem ranna. - Annis poruszyła się i wyprostowała. Była posiniaczona, trochę zeszywniała, ale nie pokaleczona.

- Muszę cię stąd zabrać - stwierdził Adam i postawił ją na nogi. - Oni nie zrobią nam nic złego, ale nie powinniśmy tu zostawać.

- Nie zrobią nam nic złego?! - Annis podniosła głos z niedowierzaniem. - Adamie, nie widziałeś, co się tu działo? To była rebelia! Ci ludzie są niebezpieczni!

- Wiem, kochanie. Nie wierzę jednak, żeby groziło nam niebezpieczeństwo. Ludzie z Washburn nie krzywdzą rodaków.

Annis zaczęła strzepywać siano z ubrania.

- Chciałabym podzielać twoje przekonanie. Zresztą czy jesteśmy dla nich rodakami?

- Bez wątplenia jesteśmy. Każdy, kto się urodził i wychował w Washburn... - Adam urwał. - Nie możemy zostać w pobliżu. Oni szukają kolejnego celu. Chodź.

Pociągnął ją za sobą wzdłuż murku, jak najdalej od drogi. Zza żywopłotu widzieli płomienie, wiatr niósł krzyki napastników. Szli szybko, Adam bardzo pewnie poruszał się w ciemności. Annis czuła przepływające przez nią na przemian fale grozy i ulgi. Jak zwykle obecność Adama przynosiła ukojenie, ale i podniecała.

Po przejściu niewielkiego odcinka Annis musiała stanąć, żeby wytrząsnąć kamyk z buta. Oparła rękę o mur i pochyliła się, żeby zdjąć pantofel. Zaczepiła brzegiem płaszcza o jakiś występ i o mało nie straciła równowagi. Musiała z przykrością stwierdzić, że nie była odpowiednio ubrana do spacerów po wrzosowiskach. Znajdowali się wysoko; widziała szachownicę opadających w dolinę pól, ponad nimi piętrzyły się ciemne szczyty wzgórz. Gwiazdy błyszczały już na

niebie, ale księżyc jeszcze nie wzeszedł. Zerwał się natomiast chłodny wiatr.

- Musimy się pośpieszyć - powiedział Adam z lekkim zniecierpliwieniem i pochylił się, żeby włożyć jej pantofelek. - W tych butach nie przejdziesz więcej niż sto jardów. Będziemy iść bardzo wolno.

- Nie ubierałam się na spacer po górach, milordzie - stwierdziła Annis uszczypliwym tonem. - Gdybyśmy wrócili do powozu...

- Niemożliwe - uciął Adam. - Odszukamy powóz za dnia, jeśli dopisze nam szczęście.

Znów ruszyli, trochę wolniej i ostrożniej. W pewnej chwili Annis musiała skorzystać z pomocy Adama przy przechodzeniu przez mur i postanowiła odpocząć.

- Proszę... milordzie... moglibyśmy się zatrzymać? Westchnął z irytacją.

- Dobrze. Przed chwilą mówiłaś do mnie: Adam. Czyżbyśmy wracali do formalnych stosunków, milady?

- Byłam kompletnie wytrącona z równowagi - odparła Annis. - Powiedziałam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

- Rozumiem. Wyglądałaś na zadowoloną z mojego widoku.

- Byłam zadowolona.

- Przytuliłaś się do mnie.

Annis gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie musiał jej tego przypominać. Jej zachowanie nie wynikało wyłącznie z ulgi. Cudownie się przy nim czuła.

- To dlatego, że ucieszyłam się na pana widok, sir.

- Chcesz powiedzieć, że tuliłabyś się do każdego, kto przypadkiem miałby szczęście cię uratować? - Adam roześmiał się. - Przykro mi, że znów porwałem cię w ramiona w ciemnościach, Annis. Cieszę się, że tym razem nie poniosłem z tego powodu uszczerbku na zdrowiu.

- Może gdyby nie czaił się pan w mroku, nie naraziłby się na ryzyko. - Annis zamilkła. Aż do tego momentu, zajęta ucieczką, nie miała czasu do zastanowienia. Teraz nasunęło jej się kilka pytań. - A co pan właściwie tam robił, milordzie? Chyba nie jest pan zamieszany w tę rebelię?

- Uważa mnie pani za zdrajcę i kryminalistę, milady? - zapytał Adam z wyraźnym rozbawieniem.

- Nie odpowiedział pan na moje pytania.

- Nie. A ty, Annis? Celowo tu przyjechałaś?

- Oczywiście, że nie! - Annis zmarszczyła czoło. - Niech pan nie będzie śmieszny. Za spalenie roгатki grozi kara śmierci.

- Kara grozi tym, którzy dadzą się złapać. A ty masz pretensje do Samuela Ingrama...

- I pan też...

- Każde z nas może być podejrzane. To niezbyt mądre jeździć tędy po zmroku, lady Wycherley. Chyba już ci o tym mówiłem. Spodziewaliśmy się ciebie w Eynhallow dużo wcześniej.

- Próbuje mnie pan zagadać, Adamie. Myślę, że nie przyjechał pan tutaj bez powodu.

Zapadła cisza, potem Adam wybuchnął śmiechem.

- Gdyby Pullen powierzył ci prowadzenie śledztwa, sprawa już zostałaby rozwiązana. Jak się domyśliłaś?

- Nadszedł pan od strony drogi - powiedziała Annis po zastanowieniu. - Dlatego pomyślałam, że mógł pan być z rebeliantami. Pojawił się pan z tej samej strony co oni.

- Nie należałem do tej rebelii.

- Wierzę, ale przyjechał pan ich ostrzec, prawda? Dowiedział się pan w pijalni, że ma zostać wezwana milicja obywatelska, i przyjechał uprzedzić buntowników o niebezpieczeństwie.

Zauważyła szeroki uśmiech Adama.

- Szkoda, że na to wpadłaś, Annis! Za dużo wiesz. Odetchnęła głęboko.

- Więc to prawda?

- Tak, to prawda. Ned znał ich plany na dzisiaj. Kiedy dowiedzieliśmy się, że Ingram wezwał oddziały konnej milicji, byliśmy zaniepokojeni, że ludzie wpadną w pułapkę. Wielu z nich znamy, znamy ich rodziny i nie chcielibyśmy, żeby zostali ujęci, oskarżeni i powieszani.

Annis przyjrzała mu się uważnie.

- W takim razie Ingram nie był daleki od prawdy. Może i nie jest pan przywódcą rebelii, ale popiera ją i zachęca do niej. Może nawet wie pan, kim jest prowodyr.

Potrząsnął głową.

- To nie tak. Najmocniejszą stroną tej organizacji jest fakt, że właściwie nikt nie wie, kto do niej należy, ponieważ wszyscy noszą maski. Muszę przyznać, że sam jestem ciekaw. Chciałbym poznać tego tajemniczego prowodyra, który jeździ na koniu tak bardzo podobnym do mojego, że mogę zostać za niego powieszony.

- Widział go pan dzisiaj? - zapytała zasępiąca Annis.

- Oczywiście. I ty także, jak sądzę. Kim on jest, twoim zdaniem?
Milczała przez chwilę.

- Nie wiem. - Nawet ona dosłyszała nutkę niepewności we własnym głosie. - To mógł być pan pomimo zapewnień o niewinności. Nie widziałam was obu równocześnie!

- Zatrzymaj tę teorię dla siebie. Masz jeszcze innych podejrzanych?

Annis zawahała się ponownie.

- Kiedy ostatnio byłam w Starbeck, widziałam w stajniach kilka koni, między innymi gniadosza z białą strzałką.

- W Starbeck - rzekł w zamyśleniu. - To ciekawe... Annis uczepiła się jego ramienia.

- To może być zwykły zbieg okoliczności. Roześmiał się cynicznie.

- Wątpię. Sama widzisz, jak łatwo zostać w to zamieszonym, Annis. Ukrywasz informacje, żeby kogoś chronić. Toma Sheparda albo swojego kuzyna Charlesa. To może być jeden z nich.

- Charles? - Annis była głęboko wstrząśnięta. - Sądzi pan, że Charles mógłby być przywódcą buntowników? Nie, to niemożliwe!

Przecież mówił pan, że jest tutaj znienawidzony. Równie dobrze mógłby pan podejrzewać swojego brata Edwarda.

- Ned odgrywa w tym całkiem inną rolę.

- Nie spodziewałam się, że mógłby pan aprobować przemoc, milordzie.

- Generalnie jestem przeciwnikiem przemocy - powiedział stanowczo Adam. - Ingram to okrutnik, który ma na sumieniu nędzę, nieszczęścia i śmierć. Posiał wiatr, więc zbiera burzę.

Pomógł jej wstać z ziemi. Annis z westchnieniem owinęła się podartym płaszczem. Adam obejrzał się do tyłu.

- Chodźmy skrajem lasu - powiedział nagle. - Pałą powóz. Annis przycisnęła rękę do ust.

- A stangret Barney?! Widziałam, jak zeskokczył z kozła, ale jeśli cokolwiek mu się stało, nigdy sobie nie wybaczę.

- Jeśli miał odrobinę oleju w głowie, to uciekł, zanim nadeszli. Poślę kogoś, żeby go poszukał, kiedy będzie można. - Adam pociągnął Annis w stronę lasu. - Zresztą nie zrobią mu krzywdy. To rebelianci, a nie mordercy i walczą z Ingramem, a nie ze swoimi rodakami.

Annis zrobiła kilka kroków i znowu się zatrzymała.

- Konie! Chyba nie skrzywdzili koni?! Tym razem Adam wybuchnął śmiechem.

- Na pewno nie, milady. To wieśniacy. W czasie pożaru zawsze najpierw ratują konie.

Annis westchnęła. Szli ścieżką pośród drzew, Adam doskonale znał drogę. Las porastały paprocie, które czepiały się brzegu płaszcza Annis. Pomyślała ponuro, że do rana zostaną z niego strzępy. Drzewa rosły tu coraz gęściej, ich konary splatały się w górze, tworząc łukowate sklepienie, przez które z trudem przedzierało się światło gwiazd.

- Jesteśmy już prawie bezpieczni w Eynhallow - powiedział półgłosem Adam. Odwrócił się do Annis i przyciągnął ją do siebie. - Chcę cię o coś zapytać. Kiedy przytuliłaś się do mnie...

Annis drgnęła.

- Proszę mi tego nie przypominać, milordzie. To było nad wyraz niestosowne zachowanie.

- Może jeszcze powiesz, że to bardzo niestosowne ze strony twojego ciała, iż mięknie pod wpływem mojego dotyku z taką słodyczą jak wówczas... i teraz?

Annis nie potrafiła wymyślić żadnego zręcznego, wiarygodnego wyjaśnienia.

- Pachniesz miodem i morełami, a twoja skóra jest gładza od aksamitu... - Adam mówił tonem swobodnej konwersacji, jakby powietrze wokół nich nie było naładowane elektrycznością. Przesunął palce z jej nadgarstka do wnętrza dłoni w najdelikatniejszej pieśczoce. - Nie przestawałem myśleć o tobie od chwili, kiedy rozstaliśmy się dziś rano. Właściwie w ostatnich dniach zawładnęłaś mną bez reszty.

- Nie powinien pan mówić mi takich rzeczy, sir - szepnęła Annis zdławionym głosem.

- Nie? Jesteśmy zaręczeni.

- Może i tak, ale to nie czas i nie miejsce na takie wyznania. - Spojrzała z góry na dogasającą już roгатkę. Buntownicy zniknęli i noc była bardzo spokojna.

Adam przesunął palcami po policzku i brodzie Annis w pieśczołliwym geście.

- Nie sądzisz, że niebezpieczeństwo to afrodyzjak? - zapytał lekko ochryłym głosem. - Nie czujesz rozpalającego krew podniecenia?

- Nigdy dotychczas tego nie czułam.

- A teraz?

Annis zadrżała. Najłatwiej i... najrozsądniej byłoby zaprzeczyć, ale w tym mężczyźnie było coś takiego...

- Przyznaję, że pan mnie pociąga...

Jego usta gwałtownie spadły na jej wargi, które natychmiast się rozchyliły. Annis ogarnęła przemożna namiętność. Obezwładniający żar ciała Adama i intymność pieśczołoty... Gdy się zachwiała, natychmiast podtrzymały ją silne ramiona.

Puścił ją dopiero wtedy, kiedy oboje nie mogli już oddychać.

- Gdybym to zrobił podczas pierwszego spotkania...

- Uciekłabym od ciebie - dokończyła Annis schrypniętym głosem.

- A teraz chciałabyś uciec?

- Nie mam dokąd.

Napięcie pomiędzy nimi trochę zelżało. Usłyszała śmiech Adama.

- To prawda. W takim razie musisz mi zaufać. Niech to licha! To narzuca mi pewne ograniczenia.

- Na przykład?

- Na przykład nie wolno mi cię uwieść.

- Co, tutaj?! - Tutaj, w lesie, wśród dymu pożarów i muskającego skórę wiatru... Wstrząsnęła się gwałtownie na samą myśl.

- Tak, tutaj. Pokażę ci to któregoś dnia.

Tym razem pocałunek był delikatny, ale aż ciężki od obietnic. I znów zaparło jej dech w piersiach. Westchnęła. Z jej doświadczenia wynikało, że małżeństwo to dla kobiety więzienie, tymczasem te słodkie pieszczoty podsuwały jej całkiem inną odpowiedź.

Obrysowała dłonią owal twarzy Adama. Oczami duszy widziała jego gęste, ciemne włosy, proste brwi, wyraziste rysy. Policzek był nieco szorstki. Potarła go z ciekawością.

- Stąpasz po kruchym lodzie, Annis. - Głos Adama brzmiał ochryple, a ręka, którą przytrzymał jej dłoń, była gorąca. Annis cofnęła się.

- Przepraszam. Byłam ciekawa.

Wtulił usta w wewnętrzną stronę jej dłoni.

- Ciekawa czego?

- Ciekawa, jakie to uczucie... dotykać ciebie. Mam... takie małe doświadczenie.

Wyczuła, że Adam uśmiechnął się.

- Naprawdę? Ale to nie fizycznej bliskości tak bardzo się obawiasz, prawda?

- Nie. - Annis wspięła się na palce, żeby zanurzyć dłonie w zmierzwionych włosach Adama. - Wiem, że zachowuję się okropnie. Nie mam pojęcia dlaczego. Nigdy dotychczas mi się to nie przydarzyło, czuję się tak, jakbym była pijana.

- Nie mogę wyobrazić sobie ciebie pijaną - roześmiał się Adam.

- Rzeczywiście, to wykluczone.

- Przyzwoitki nie bywają podchmielone.

- Ani nie całują mężczyzn po nocy w środku lasu. Aż trudno uwierzyć, co się ze mną stało, od kiedy cię spotkałam.

- Mam na ciebie zły wpływ. - Oddech Adama musnął jej ucho. - A dziś doszła jeszcze do tego ulga po przebytych napięciu, co sprzyja rozluźnieniu hamulców. Reszty dokonał mrok.

- Tak, wszystko wydaje się takie nierealne. - Mocniej się do niego przytuliła. - Ciemność zapewnia anonimowość.

Adam zacisnął ramiona.

- Sugerujesz, że mógłbym być kimkolwiek? To niezbyt dla mnie pochlebna uwaga.

Annis roześmiała się, ale ogarnął ją smutek.

- Chciałam tylko powiedzieć, że rano na wszystko spojrzymy inaczej.

- Wiem. Ja będę chciał omówić przygotowania do ślubu, a w twoich oczach znów pojawi się spojrzenie schwytanego w sidła

zwierzątka, przerażonego nadchodzącą ceremonią. - Przesunął wargami po jej policzku, budząc dreszcz rozkoszy. - Czego tak bardzo się boisz?

Annis już miała powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- Nie chcę dziś o tym rozmawiać - szepnęła. - To by tylko wszystko zepsuło.

- Dobrze. Możemy z tym poczekać do rana.

Annis sądziła, że Adam ją teraz puści, on jednak objął ją jeszcze mocniej. Ponownie ją pocałował, rozbudzając zmysły. Położył dłoń pod piersią Annis i leniwym ruchem zaczął ją pieścić. Annis poruszyła się niespokojnie, zapragnęła więcej. Znacznie więcej. Kiedy Adam rozluźnił stanik sukni i uwolnił jej piersi, westchnęła z rozkoszy. Przestał całować jej usta i powędrował językiem w dół, aż dotarł do różowego pączka. Pod Annis ugięły się kolana. Pragnęła już tylko, żeby Adam wziął ją natychmiast, tu i teraz, pośród drzew, przy muskającym skórę, niosącym woń spalenizny wietrze.

Kiedy Adam podniósł głowę i zręcznie poprawił jej suknię, Annis miała ochotę głośno zaprotestować.

- Rano, kiedy będziesz rozważać przyszłość naszego małżeństwa, przypomnij sobie o tym - szepnął jej wprost do ucha.

Wziął ją za rękę i poprowadził przez las. Annis nie zastanawiała się, dokąd idzie, świadoma tylko dotyku jego ręki, pulsującego w głębi ciała bólu i wspomnień pocałunków. Gałązki trzaskały pod jej stopami, jeżyny czepiały się ubrania i w pewnej chwili Adam musiał

stanąć, żeby uwolnić ją z chaszczy. Odrobinę zbyt długo zatrzymał ręce na jej piersiach i cofnął je z westchnieniem. Żadne z nich się nie odezwało.

Wreszcie zeszli na drogę wiodącą do szerokiej alei zamkniętej metalową bramą. Księżyc już wzeszedł i zalał wszystko srebrzystą poświatą.

- Nie jestem zachwycona, że przybywam do Eynhallow tylko w tym, co mam na sobie - powiedziała Annis. - Jak jakaś żebraczka.

- Nonsens, kochanie - roześmiał się Adam. - Della pożyczyci wszystko, czego będziesz potrzebować, a rano pošlemy do Harrogate po resztę twoich rzeczy.

Ruszyli aleją, trzymając się za ręce.

- Milordzie... - zaczęła Annis dziwnie nieśmiało - na kiedy planujesz ślub?

- Jak najszybciej. Gdy tylko zostaną ogłoszone zapowiedzi. Od początku nie mogłem doczekać się małżeństwa z tobą, a dzisiejszy wieczór wystawił moją cierpliwość na wyjątkowo ciężką próbę.

Annis pozostała z tyłu.

- Milordzie...

- Adamie. Już przecież mówiłaś mi po imieniu.

- Wedle życzenia. Adamie, pociąg fizyczny nie jest wystarczającym powodem do małżeństwa. - Zawahała się. - Nie chciałabym, żeby miał wpływ na moją decyzję.

- Rozumiem. - Adam pochylił głowę i musnął wargami jej usta. -
Bliskość fizyczna bywa niekiedy jeszcze jednym, wspianym
elementem małżeństwa, obok przyjaźni i przywiązania.

Annis ogarnął smutek.

- Takie było twoje pierwsze małżeństwo?

- Tak. I jestem pewien, że z tobą będzie tak samo. Znów ją
pocałował, ale tym razem Annis nie zatraciła się w pocałunkach tak
jak poprzednio. Zazdrościła mu bliskości, jakiej zaznał z Mary. Ona
nigdy tego nie doświadczyła. Wstydziła się przyznać, ale była
zazdrosna o jego minione szczęście, a zarazem obawiała się, że
drugim wyborem Adam będzie rozczarowany.

Nazajutrz znowu wstał cudowny, słoneczny poranek
zapowiadający upalny dzień. Adam wyjechał bardzo wcześnie, nie
zabierając ze sobą stajennego. Często jeździł samotnie. Wybrał drogę
prowadzącą przez las i zboczem wzgórza. Popuścił cugli koniowi,
który ruszył galopem starym szlakiem pasterskim, przecinającym
wrzosowiska. Kawałki torfu pryskały spod kopyt.

Pod nim, okolone łańcuchem wzgórz, leżało Eynhallow.

Ścisnęło go w gardle na widok dworu, wioski i kościoła. Wraz z
decyzją o powtórnym małżeństwie wzmocniło się jego poczucie
przynależności rodowej.

Po śmierci pierwszej żony Adam był przekonany, że już nigdy
się nie ożeni i że to Edward będzie musiał zatroszczyć się o dziedzica.
Potem spotkał Annis i decyzja zapadła niemal natychmiast. Instykt
był wyjątkowo silny; czuł, że będzie dla niego odpowiednią żoną.

Adam ściągnął wodze, żeby napawać się widokiem. Może była to z jego strony arogancja, ale nawet mu przez myśl nie przeszło, że kiedy znajdzie kobietę, którą zapragnie poślubić, ona będzie przeciwna małżeństwu.

Cichym głosem rzucił komendę i koń ruszył w dół zbocza. Adam uśmiechnął się na myśl o Annis. Początkowo sądził, że przyczyną tej odmowy była pamięć o poprzednim szczęśliwym małżeństwie i poczucie, że drugie stanowiłoby zdradę. Teraz zrozumiał, jak bardzo był zarozumiały, przypuszczając, że przyzwoitka bez grosza przy duszy skwapliwie przyjmie propozycję szlachetnie urodzonego lorda, szczególnie że została przez niego skompromitowana. Okazało się, że niechęć Annis miała głębsze podłoże. Przyznała to, choć nie chciała mu zdradzić przyczyny.

Podejrzenia, że Annis obawiała się fizycznej strony małżeństwa, zostały całkowicie rozwiane poprzedniego wieczoru, kiedy trzymał ją w ramionach. Była może niedoświadczona, ale w żadnym wypadku nie zimna czy pełna obaw. Z radością przekonał się, że kiedy zapomniała o początkowych zahamowaniach, ogarnęła ją gwałtowna namiętność. Zatem obawa Annis wynikała z zupełnie innego powodu, o którym on nie miał pojęcia. Jednego był pewien. Musiał rozwiązać jej wątpliwości. Nie mógł dopuścić, by cokolwiek odebrało mu Annis, tak jak nie mógł pozwolić, by Eynhallow wpadło w ręce Ingrama.

Skręcił ze szlaku na drogę wiodącą do zniszczonej rogatki i podjechał do niej powoli. Nad zgliszczami nadal unosił się dym. Rozszarpany szlaban zmienił się w kupkę popiołu na środku drogi.

Nieco dalej Adam zauważył wypalony kadłub powozu. Wokół roгатki zgromadziła się już grupka osób, oceniających zniszczenia i dyskutujących o niezbędnych naprawach. Adam rozpoznał Ellisa Bensaona i kilku ludzi z majątku Ingrama. Złe wieści najwyraźniej rozchodziły się szybko. Niewątpliwie wkrótce przybędzie sam Ingram, żeby ocenić rozmiar szkód, pomstować na kryminalistów i domagać się ich ujęcia. Adam pchnął już posłańca do Harrogate, żeby zawiadomić Charlesa Lafoya, iż jego kuzynka, w przeciwieństwie do powozu, wyszła z zamieszek bez szwanku. Uśmiechnął się lekko. Podejrzewał, że Lafoy był w drodze.

Przy zgliszczach zebrał się tłum gapiów, jacy zawsze zjawiają się na miejscu katastrofy. Adam rozpoznał kilku wieśniaków z Eynhallow i pobliskich osiedli. Dostrzegł paru mężczyzn, ale przeważały kobiety i dzieci. Mieli twarze bez wyrazu, tylko czasami w oczach błyszczała niechrześcijańska uciecha. Pan Ingram wszystkim dał się we znaki i nikt mu nie współczuł.

Adam podjechał do zniszczonej roгатki i zamienił kilka słów z Ellisem Bensonem, który zmierzył go nieprzyjaznym wzrokiem. Potem zatrzymał się jeszcze, żeby porozmawiać z wieśniakami, gdy na drodze rozległ się stukot końskich kopyt. Nadciągnął Edward z dobrotliwą, księżowską miną i natychmiast zaczął głośno ubolewać nad zniszczeniami.

- Jakie to straszne!

Ellis Benson odwrócił się i skrzywił, a Adam podjechał do brata.

- Przeginasz pałę, Ned - rzucił półgłosem. - I tak wszyscy wiedzą, że jesteś po stronie rebeliantów.

Edward spojrzał na niego karcąco.

- Nie mam pojęcia, co ci strzeliło do głowy, Ash.

- Doprawdy? A wróc pamięcią do swojego niedzielnego kazania o obróconych w perzynę domach nieprzyjaciół bożych...

- Całkiem niezłe kazanie, prawda? - zapytał Edward z uśmiechem.

- Owszem, i zobacz, jakie spowodowało następstwa.

- Benson ma okropnie kwaśną minę - zauważył Edward.

- Dziwisz się? Ingram na pewno będzie go za to winił. Powie, że Benson powinien był ich powstrzymać, powinien był przewidzieć... - Adam potrząsnął głową. - Ingram będzie miał pretensje do wszystkich poza samym sobą.

- Na jego szczęście nie brak ludzi gotowych wziąć na siebie odpowiedzialność za jego winy.

- Benson, Lafoy... - mruknął Adam w zamyśleniu. — Otacza się wyłącznie szlachtą, prawda?

- Snobizm - stwierdził Edward. - Rośnie we własnych oczach, mając ich w kieszeni.

- Mocno powiedziane.

- Takie są fakty, Ash. Co się działo minionej nocy? Konie zostawiły za sobą dymiące ruiny i pędziły doliną w kierunku Eynhallow. Oddalili się już na tyle od gapiów, że nikt nie mógł ich podsłuchać, ale Adam wciąż jeszcze oglądał się przez ramię.

- Było tak, jak podejrzewałeś. Mniej więcej czterdziestu uzbrojonych ludzi. Spalili budynek rogatki i otoczyli powóz Lafoya. Na szczęście lady Wycherley wcześniej go opuściła, bo byłoby nie lada sztuką wyprowadzić ją bezpiecznie z tej gromady.

Edward skrzywił się.

- Stangret zdołał uciec. Jest na plebanii. Lady Wycherley ucieszy się na pewno, że nic mu się nie stało. Pewnie się o niego martwiła. Czy pytała cię, skąd się tam wziąłeś?

- Tak.

- Powiedziałaś jej?

- Oczywiście.

- Powiedziałaś jej, że przyjechałeś ostrzec ludzi! - zawołał wstrząśnięty Edward.

- Sama się domyśliła, że przyjechałem w jakimś konkretnym celu. Nie jest głupia.

- Nie uważam jej za głupią. - Edward zmarszczył czoło.

- Ryzykujesz, Ash. Ona jest przecież kuzynką Lafoya i im więcej wie, tym...

- Annis wie, że zależy mi na zniszczeniu Ingrama, jej zresztą również. Nie żywi do niego sympatii.

- Czy jesteśmy choć trochę bliżsi odkrycia tożsamości przywódcy?

- Nie. Mówi jak szlachcic i świetnie trzyma się w siodle, a jeździ na koniu bardzo podobnym do mojego. Jak sądzisz, kto to może być?

Edward przecząco potrząsnął głową.

- Co robiłeś wczoraj wieczorem?

- Ja? - Edward obrzucił brata osłupiałym spojrzeniem.

- A dlaczego nie? Jesteś szlachcicem, doskonale jeździsz konno i masz taki sam stosunek do Ingrama jak ja czy lady Wycherley. Ona i ja możemy zapewnić sobie nawzajem alibi, bo byliśmy razem. A ty?

- Wiesz doskonale, że nie mam gniadego wierzchowca. Do licha, Ash, chyba nie podejrzewasz własnego brata?

- Dlaczego nie? - rzucił Adam, a po chwili roześmiał się.

- Nie, wcale cię nie podejrzewam, Ned. Jedno mnie dziwi. Konie są drogie. Ciekaw jestem...

- Tak?

- Czy Ingram nie ma wtyczek wśród rebeliantów. Wiesz, jak trudno jest skazać wieśniaków, bo nie chcą świadczyć przeciw sobie. Mógł wpaść na pomysł, że łatwiej będzie schwytać prowadzących, jeśli uda mu się wprowadzić wtyczkę.

- To sprytny plan, Ash, ale wątpię, by wieśniacy dali się na to nabrać. Oni się wszyscy znają i wiedzą, kim są przywódcy.

- I ty wiesz, kim są przywódcy.

- Tak, niektórych znam. - Edward był wyraźnie nieswój. - Marchant i Pierce wznieśli wiele rozruchów, nie znam jednak nikogo, kto trzymałby wierzchowca.

- Poza Ingramem. Może zapłacił kilku ludziom? Przekupił ich.

- Mało prawdopodobne. - Edward skrzywił się. - Nienawidzą go.

- W sąsiedztwie nie ma już nikogo innego. Majątek Ingrama, Eynhallow i Starbeck to jedyne posiadłości w okolicy, przynoszące

dochód pozwalający utrzymać stajnie. Annis widziała w Starbeck wierzchowce, ale przysięga, że nie ma pojęcia, do kogo należą.

Edward gwizdnął przez zęby.

- Ciekawe. Zapomniałem o Starbeck. Jak go przejmiesz, Ash, to Ingram i Lafoy znienawidzą cię jeszcze bardziej.

- Wiem. Nie przeczę, że zależy mi na przejęciu kontroli nad Starbeck, nie chciałbym jednak, aby lady Wycherley sądziła, że to dlatego chcę ją poślubić.

- Tylko dlatego, że ją skompromitowałeś?

- To był oficjalny powód oświadczyn. - Adam zawahał się - Nie chcę, żeby Annis uznała to za jedyną przyczynę. Ona... ona mnie bardzo pociąga.

- Znasz ją dopiero od dwóch miesięcy - zauważył łagodnie Edward i pochylił się w siodle, żeby otworzyć bramę do parku leżącego w obrębie majątku Eynhallow.

- Czasami wystarczą dwa dni. A nawet dwie minuty.

- Owszem. Jeśli jesteś pewien...

- Jestem.

- A Mary?

- Kochałem Mary - westchnął Adam. - Jeśli raz się kochało, to nie znaczy, że nie pokocha się drugi raz.

- Powiedziałeś to lady Wycherley?

- Jeszcze nie. Nie mieliśmy zbyt wielu okazji do rozmowy, odkąd jesteśmy zaręczeni. - Adam zachmurzył się. - Muszę również liczyć się z jej wspomnieniami z poprzedniego związku. Odnoszę

wrażenie, że to on właśnie spowodował niechęć Annis do instytucji małżeństwa, chociaż nie wiem dlaczego.

Edward zmarszczył brwi.

- Mówiono mi, że Wycherley był fanatykiem surowej dyscypliny. To może być odpowiedź. Brutal, tyran... Powinieneś odnosić się do Annis z wyjątkową delikatnością.

- Tak właśnie zamierzałem z nią postępować. - Adam uśmiechnął się. Zrobiło mu się ciepło na sercu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Annis weszła po śniadaniu do biblioteki, zastała Adama stojącego przy oknie w promieniach słońca. Wiedziała już, że potrafi obudzić w niej taką namiętność, jakiej jeszcze w życiu nie zaznała. Najtrudniej jej było zrozumieć to, że przy nim z taką łatwością pozbywała się zahamowali. Ostatniej nocy... Zarumieniła się na myśl o tym. Ostatniej nocy niemal dała się porwać namiętności. I dlatego teraz, w jasnym świetle poranka, nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

Adam podszedł z uśmiechem, żeby ją powitać, i serce Annis zgubiło rytm. Z niewiadomych przyczyn była przekonana, że w dzień Adam nie będzie już na nią tak działał. Okazało się to pomyłką.

- Mam nadzieję, że dobrze się dziś czujesz - powiedział i gestem wskazał, by usiadła na długiej, złocistej kanapie przy kominku. - Pewnie już wiesz, że Barney Thompson jest bezpieczny? Edward mówił, że wysłał ci wiadomość z plebanii.

Annis kiwnęła głową.

- Ogromnie mi ulżyło. Utrata powozu Charlesa to pewna przykrość, ale nie może być nawet porównania z ludzkim życiem.

- Dochodzi jeszcze strata koni - stwierdził Adam i mocno zacisnął usta. - Wątpię, by Lafoy jeszcze kiedykolwiek je zobaczył. A nawet gdyby, to niewątpliwie usłyszy przysięgi, że nie są to zwierzęta, które niegdyś ciągnęły jego powóz.

Obawiam się, że wydarzenia ostatniej nocy drogo go będą kosztowały. Oczywiście zakładając, że masz rację i że nie jest on powiązany z rebeliantami.

- Byłeś dzisiaj na drodze do Skipton? - Zadała to pytanie powodowana głównie troską o losy państwa Castle, ale także i po to, żeby nie dopuścić do sprowadzenia rozmowy na osobiste tory.

Adam skinął głową.

- Owszem. Rogatka została całkiem zniszczona, ale państwo Castle ocaleli. Jak dotąd nikt nie odkrył tożsamości podejrzanych i nikt nie został ujęty. Milicja zastawiła pułapkę, ale pech sprawił, że rebelianci zdążyli zrealizować swój plan wcześniej.

- Mieli szczęście - odparła z uśmiechem Annis. - Oczywiście nic ci o tym nie wiadomo, milordzie?

- Absolutnie nic. Ani tobie, gdyby cię kuzyn zapytał. Pewnie już tu jedzie z Harrogate, żeby sprawdzić, czy nic ci się nie stało. - Adam usiadł na kanapie. - Rozmawiałem z Edwardem o zapowiedziach. Pierwsze padną z ambony już jutro.

Annis ogarnęła paniką. Wstała z kanapy, podeszła do wysokich okien i spojrzała na park.

- To musi być tak szybko?

- Odnoszę wrażenie, że nie chcesz za mnie wyjść - powiedział ostrym tonem Adam i również wstał. - Niezbyt to dla mnie pochlebne szczególnie po entuzjastycznej reakcji ostatniej nocy. Czyżbyś zmieniła zdanie?

Annis odwróciła się. Coś się w niej załamało.

- Powiedziałam ci to już w Harrogate, Adamie. Nie chodzi o to, że nie chcę wyjść za ciebie. To małżeństwa jako takiego zawsze unikałam. A teraz nie mogę już przed nim uciec, więc boję się.

- Nie powinnaś się mnie obawiać. Chyba o tym wiesz, prawda?

Annis walczyła ze sobą, ze swymi myślami i lękami.

- Małżeństwo to dla mnie zbyt poważna sprawa, żeby rzucać się w nie bez zastanowienia. - Podniosła głos z podniecenia. - A tak mało o tobie wiem, Adamie! Prawie cię nie znam! Ten pociąg, który nas do siebie popycha... ta sympatia. .. tylko wszystko jeszcze bardziej utrudnia.

Panika narastała, Annis próbowała zdusić ją w sobie. Spojrzała Adamowi w oczy, szukając w nich zrozumienia.

- Mówiłam ci, że moje małżeństwo było nieszczęśliwe. Dlatego postanowiłam już nigdy nie wychodzić za mąż.

Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów na wyrażenie strachu, że ponownie zostanie schwytana w pułapkę i pozbawiona swobody i niezależności. Wiedziała, że nie wszyscy mężczyźni są tacy sami. W głębi duszy była pewna, że Adam nigdy nie potraktowały jej tak brutalnie jak John Wycherley. Nie potrafiła jednak pozbyć się nieufności. Jeszcze nie była gotowa.

Zobaczyła, że gniew zniknął z twarzy Adama, a jego rysy złagodniały i pomyślała, że nie zasłużyła na tak dobrego człowieka. Może z czasem potrafi mu wszystko wytłumaczyć, ale na razie nie była w stanie zdobyć się na więcej.

Wziął ją za rękę.

- Annis, nietrudno wyrazić moje nadzieje i oczekiwania. Ja naprawdę pragnę cię poślubić, i to nie dlatego, że zostałam przeze mnie skompromitowana. Jeśli zgodzisz się wyjść za mnie, będziemy mieli czas, żeby się lepiej poznać, a wtedy pozbędziesz się swoich lęków.

- Nie wiem... - Ta dobroć niemal doprowadziła Annis do łez. Z trudem wydzieriała z siebie słowa. - Niełatwo mi zrezygnować z kontroli...

- Jesteś apodyktyczna, kochanie - powiedział z ciepłym uśmiechem. - Dlatego tak świetnie radziłaś sobie z dziewczętami.

- Jest jeszcze kwestia twojego małżeństwa z Mary... - Urwała. Nie chciała ciągle żyć w cieniu Mary Ashwick.

- W najbliższym czasie opowiem ci o Mary, a ty opowiesz mi o swoim mężu i przyczynach niechęci do małżeństwa. - Pocałował ją w policzek. - Nie patrz tak żałośnie, kochanie. Jestem pewien, że z czasem wszystko się ułoży, a na razie zajmijmy się przygotowaniem do ślubu.

Annis nie odezwała się już więcej. Adam ofiarował jej zrozumienie i cierpliwość, zdawała sobie sprawę z jego wspaniałomyślności. Jednego tylko jej nie dał: czasu.

To były dziwne tygodnie. W niedzielę zostały odczytane w kościele pierwsze zapowiedzi i Annis zrozumiała, że nie ma już odwrotu. Adam upierał się, żeby zaprosić na ślub kilku najbliższych przyjaciół z Londynu i Annis, choć na samą myśl o tym cierpła jej skóra, musiała przyznać, że inaczej nie wypadało. Po jej stronie kościoła miało być bardzo luźno, tylko Sibella z Davidem i rodziną,

Charles, pani Hardcastle i Shepardowie. Lady Ashwick sprowadziła z Harrogate własną krawcową, żeby uszyła wyprawę ślubną Annis i dnie zaczęły się składać z przymiarek, powtórnych przymiarek, wybierania materiałów. Na widok delikatnych tiulów na negligie Annis okrywała się rumieńcem. Spokojniej patrzyła na suknie codzienne, stroje spacerowe, amazonki do konnej jazdy. Wszystkie te fatalaszki niezbędne dla damy pochłonęły wkrótce pieniądze od sir Roberta Crossleya, ale Annis nie zgadzała się, by Adam za cokolwiek płacił. Na pewno miał mało pieniędzy i nie zamierzała wpędzać go w długi.

Wreszcie pewnego dnia Annis i Adam postanowili uciec od obowiązków i wyrwać się na przejażdżkę do Starbeck. Pani Hardcastle pojechała tam już wcześniej, żeby wydać wojnę kurzowi i myszom. Adam po raz pierwszy miał okazję obejrzeć posiadłość z bliska.

- Nie jest tak źle - mruknął pocieszająco na widok wybitych szyb w oknach i łuszczącej się ze ścian farby. - To są przeważnie powierzchowne zniszczenia i jak tylko znajdziemy dzierżawcę, bardzo szybko zostaną naprawione i pani Hardcastle będzie mogła przystąpić do generalnego sprzątnia. - Uśmiechnął się do Annis. - A może zatrzymamy ten dom jako miłosne gniazdko na wypadek, gdybyśmy mieli czasem ochotę uciec z Eynhallow...

Annis zarumieniła się i uśmiechnęła, ale w głębi duszy poczuła lęk. Starbeck było zawsze jej schronieniem; po ślubie miało przejść na własność Adama i wydawało jej się, że straci jedyny azyl. Stała się

nagle bardzo milcząca. Wzięli od pani Shepard po kuflu piwa i wyszli do ogrodu, by wypić je w cieniu drzew.

- Słyszałem, że ostatniej nocy przeciwko rebeliantom wezwano rezerwistów - powiedział Adam, kiedy szli powoli ścieżką prowadzącą do otoczonego murem parku, obok małej szklarni i pięknego zegara słonecznego z brązu, który kapitan Lafoy przywiózł do Starbeck z jednej ze swych podróży. - Ale okazali się tak starzy i w marnej kondycji fizycznej, że buntownicy pokonali ich i rozbroili! Ingram grozi, że następnym razem wezwie regularne oddziały wojskowe. - Spojrzał uważniej na Annis. - Nie słuchałaś mnie, prawda, kochanie? Równie dobrze mógłbym przemawiać w obcym języku.

Annis usiadła na kamiennej ławeczce pod jabłónką. Do okalającego park muru przylegał stary letni domek, przed którym znajdowała się sadzawka zasilana tym samym strumieniem co studnia. Ogród był w pełnym rozkwicie lata, dominowały róże i słoneczniki. Było ciepło, wonnie i spokojnie. Przesunęła dłonią po kwiatach lwiej paszczy.

- Przepraszam, Adamie. Zamyśliłam się.

- Myślałaś o Starbeck? - Adam przysiadł obok. - Nie stracisz go, Annis.

Była zdumiona i nieco przerażona, że tak natychmiast ją zrozumiał. Rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

- Wiem. Ale to już nie będzie to samo.

- Martwisz się, że nie będziesz miała dokąd uciec - zauważył Adam przenikliwie, biorąc ją za rękę. - Dlaczego sądzisz, że będziesz chciała uciekać, Annis?

Spojrzała na niego. Jego oczy były tak głębokie i ciemne, że ogarnął ją lęk. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że jeszcze nie potrafiła mu zaufać. Zraniłaby go tylko, a okazał jej tyle cierpliwości. Zresztą problem tkwił przecież nie w nim, a w niej. I nie była to jej jedyna troska.

- Wiem, że kochałeś Mary, i obawiam się, że będziesz mną rozczarowany - wyrzuciła z siebie. - Nie zniosłabym, gdyby nasze małżeństwo miało się okazać tylko bladym odbiciem twojego poprzedniego związku. - Splotła drżące palce. - Nie chcę być drugim wcieleniem twojej pierwszej żony. Wolałabym w ogóle za ciebie nie wychodzić, niż przegrać ze wspomnieniami.

Wyrzuciła to z siebie. Teraz czekała roztrzęsiona na reakcję Adama.

Nie odpowiedział od razu, wstał z ławki i odsunął się nieco.

- Jeśli pozwolisz, chciałbym opowiedzieć ci o Mary, żebyś mnie dobrze zrozumiała. Nie może być między nami żadnych nieporozumień.

Annis czekała.

- Uciekliśmy z Mary, kiedy ona miała siedemnaście, a ja osiemnaście lat. - Adam uśmiechnął się leciutko. - Mieliśmy pewność, że mój ojciec nie wyraziłby zgody na nasz ślub, podobnie zresztą jak jej rodzina. Wszyscy twierdzili, że byliśmy zbyt młodzi, aby wiedzieć,

czego chcemy, i że to wysoce nieodpowiedni związek. - Wzruszył ramionami. - Ale my wiedzieliśmy doskonale, czego chcemy. Uciekliśmy do Gretna i nasze rodziny musiały się pogodzić z faktem dokonanym. Początkowo były pewne problemy, ale szybko wszystko się ułożyło.

Motyl usiadł na kwiecie przy policzku Annis. Utkwiła wzrok w jaskrawo ubarwionych skrzydełkach.

- Przez pięć lat byliśmy bardzo szczęśliwi - powiedział cicho Adam. - Nie mieliśmy dzieci, ale wydawało nam się, że mamy jeszcze mnóstwo czasu. Potem Mary zapadła na szkarlatynę. Po dwóch tygodniach zmarła.

Adam podszedł do zegara słonecznego i położył rękę na rozgrzanym słońcem kamieniu obmurówki.

- Początkowo nie mogłem się z tym pogodzić. Byliśmy tacy młodzi i nigdy nie musieliśmy stawić czoła żadnym przeszkodom, jeśli nie liczyć ucieczki z domu, która także przypominała raczej romantyczną przygodę. Nie spotkało nas żadne nieszczęście. I nagle zostałem sam.

Annis milczała. Adam opowiadał beznamiętnym tonem, ale czuła, że mówienie o tym sprawiało mu ból. Pragnęła go dotknąć, pocieszyć, ale nie odważyła się do niego podejść. Wydawał jej się teraz bardzo daleki, pogrążony w dawnym smutku, poza jej zasięgiem. Bała się, że gdyby teraz znalazła się przy nim, odtrąciłby ją.

Adam oparł stopę o podstawę zegara i niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w ogród.

- Ale takie cierpienie nie trwa wiecznie. Z czasem ból traci na ostrości, choć człowiek nigdy całkiem nie zapomina. - Wzruszył ramionami. - Wyjechałem za granicę i walczyłem z Francuzami. Potem wróciłem do domu i... - uśmiechnął się lekko - ..przynaję, że oddawałem się hulankom w stolicy. Owszem, można z powodzeniem żyć w pojedynkę, ale wówczas człowiek czuje się... niepełny. Lata mijały, a ja nie mogłem spotkać kobiety, którą pragnąłbym poślubić. Do dziś.

Podbiegł do ławki z szybkością, która wprawiała Annis w osłupienie, i ujął jej dłonie.

- Kocham cię, Annis. Pociągałaś mnie od pierwszej chwili i bardzo szybko zrozumiałem, że chcę się z tobą ożenić. Nigdzie nie jest powiedziane, że człowiek może kochać, prawdziwie kochać, tylko raz w życiu. - Potrząsnął nią leciutko, z miłością. - Mary darzyłem chłopięcą namiętnością, która pewnie z upływem lat przerodziłaby się w głębsze uczucie. Teraz jestem dojrzałym mężczyzną, nie osiemnastoletnim chłopakiem i kocham cię tak, jak tylko dojrzały mężczyzna może kochać.

Objął ją i mocno przytulił. Annis przyłgnęła do niego, czuła mocne bicie jego serca, wdychała jego zapach. Dał jej wszystko, o czym mogła zamarzyć, aż trudno jej było w to uwierzyć. Adam poczuł, że łzy Annis zmoczyły mu koszulę.

- Kochanie... dlaczego płaczesz?

Annis potrząsnęła głową. Serce wezbrało jej tak, że nie była w stanie mówić.

- Przepraszam - wykrztusiła tylko. Uwolniła się z jego ramion. - Jesteś tak wspaniałomyślny, a ja... - Słowa zamarły jej na ustach. Pomyślała: a ja nie mogę powiedzieć, że cię kocham. Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu. Chciała je wypowiedzieć; chciała w nie uwierzyć. Była już tego bliska... - Chyba jestem zazdrosna, co nie najlepiej o mnie świadczy. Moje małżeństwo było w porównaniu z twoim strasznie liche.

W oczach Adama pojawiła się taka czułość, że Annis o mało znowu się nie rozplakała.

- Nie musisz o tym mówić, Annis. I to nie znaczy, że my nie będziemy ze sobą szczęśliwi. Jestem pewien, że z czasem dojrzejesz do tego, by mi opowiedzieć o swoich przeżyciach. Poczekam.

Już tylko tydzień dzielił ich od ślubu. Dom przy Church Row został opróżniony, a cały skromny dobytek Annis przewieziony do Eynhallow. Pani Hardcastle osiadła w Starbeck i nagle okazało się, że Annis nie miała już tam nic do roboty.

- To dziwne - wyznała Delii Tilney, kiedy siedziały pewnego ranka razem w bawialni. - Jestem tak przyzwyczajona do ciągłych zajęć, że nie umiem usiedzieć w miejscu. Mam takie wrażenie, jakbym stała się nagle kompletnie bezużyteczna.

Della podniosła na nią wzrok znad szycia i spojrzała z pełnym zrozumieniem.

- Tak będzie tylko do ślubu, Annis. Jesteś jakby w zawieszeniu, nie masz nic innego do roboty, tylko czekać. Potem...

- Tak? - Annis ze zniecierpliwieniem odłożyła na bok swoją robótkę i zerwała się na równe nogi. - Co będę robić potem? - Rozłożyła ręce w prześlicznym geście. - Już od tak dawna nie byłam pogrążoną w próżniactwie damą, Delio, że nie pamiętam, jak to jest!

Della wybuchnęła śmiechem.

- Masz mnóstwo możliwości, Annis! Jeśli nie lubisz takich banalnych zajęć, jak czytanie czy robótki ręczne, możesz spacerować, jeździć konno, składać wizyty. Jest wiele szczytnych celów, którymi możesz się zająć, a poza tym... - Della spojrzała na nią roześmianymi oczami - ..Adam będzie cię absorbował!

- Na razie nie zdradza takich chęci - mruknęła Annis ponuro. Adam wyjechał rano z Edwardem na polowanie i podejrzewała, że nie będzie ich cały dzień.

- Pewnie przebywanie z tobą stanowi dla niego przed ślubem zbyt wielką pokusę - powiedziała Della ze złośliwym uśmieszkiem. - Wczoraj przy obiedzie nie spuszczał cię z oczu. Trzy razy musiałam go pytać o to samo, a potem mnie zbył. Jest w tobie po uszy zakochany, moja droga!

Przybycie Trantera uwolniło Annis od odpowiedzi.

- Proszę o wybaczenie, lady Wycherley. - Kamerdyner skłonił się nisko. - Przyjechała pani Hardcastle. Wygląda na zdenerwowaną. Próbowałem ją namówić, żeby poczekała na panią w bibliotece, ale uparła się zostać w holu.

Annis wstała ze zdziwieniem. Trudno jej było wyobrazić sobie zdenerwowaną panią Hardcastle, bo ta imponująca niewiasta była dla niej latami symbolem siły i spokoju.

- Przepraszam, Delio - powiedziała. - Chyba powinnam iść do niej i dowiedzieć się, o co chodzi. Powiedziałeś, Tranter, że czeka w holu?

Pani Hardcastle zajęła jedno z krzeseł z wysokim oparciem, ustawionych przy długim szklanym blacie u podnóża schodów. Patrzyła wprost przed siebie, kurczowo ściskając w rękach coś, co wyglądało na stary worek. Na widok Annis wstała pośpiesznie i Annis doszła do wniosku, że gospodyni robiła wrażenie raczej podnieconej niż zdenerwowanej. Natychmiast zaczęła mówić.

- Panienko Annis, znalazłam to wczoraj przy sprzątanii Starbeck i pomyślałam, że muszę to koniecznie tutaj przywieźć! Całą noc nie spałam z przejęcia.

Annis wzięła ją za rękę.

- Chodźmy do biblioteki, Hardy. Tranter, proszę o dzbanek herbaty.

- Nie przełknęłabym teraz ani kropli! - prychnęła pani Hardcastle. - Jestem kompletnie wytrącona z równowagi.

Annis popchnęła ją na krzesło i pani Hardcastle znów zasiadła sztywno wyprostowana, ściskając w rękę kawałek płótna. Nagle uświadomiła sobie, co robi, i zaczerpnęła oddechu.

- Znalazłam to wczoraj - powtórzyła. - Sprzątałam w ostatniej sypialni, tej pod szczytową częścią dachu. Wyglądała okropnie,

obluzowane klepki podłogowe i farba łuszcząca się ze ścian. Posłałam młodego Toma Sheparda po młotek i gwoździe, żeby przybić deski podłogi, ale zanim z nimi wrócił, ruszyłam głową. Panował tam okropny bałagan, panienko Annis, wszędzie papiery, mysie bobki i ten obrzydliwy worek... - Pani Hardcastle przerwała dla nabrania tchu. - Więc zwinęłam wszystko do kupy i zabrałam na dół do spalania. Już miałam wrzucić do ognia, kiedy zauważyłam to!

Wyciągnęła worek ku Annis, która przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Tak, Hardy? To worek.

- Proszę zajrzeć do środka - powiedziała złowieszczo gospodyni.

Annis wsunęła rękę do płóciennego woreczka. ' - Uwaga! - ostrzegła pani Hardcastle, wracając do swego zwykłego, rzeczowego tonu. - Tam mogą być mysie bobki!

Palce Annis zacisnęły się na jakimś skrawku papieru wetkniętym w róg woreczka. Był większy od innych, widać jeszcze nie został doszczętnie pogryziony przez myszy. Wyjęła go.

Najpierw zwrócił jej uwagę wizerunek Brytanii, a potem napis: „tysiąc funtów” podziurkowany drobnymi ostrymi ząbkami. Zrobiło jej się słabo.

- Ale to... to jest tysiąc funtów, Hardy!

- Chciałaś powiedzieć: to był tysiąc funtów, panienko Annis - poprawiła z westchnieniem pani Hardcastle. - Tam było mnóstwo takich papierów, pewnie banknotów, kompletnie pogryzionych przez te wstrętne myszy. Przez całą noc zachodziłam w głowę, skąd to się

tam wzięło. Razem z Tomem zerwaliśmy całą podłogę, ale znaleźliśmy tylko strzępy. Dziś rano włożyłam czepek na głowę i kazałam się Tomowi tutaj przywieźć, bo pomyślałam, że panienska będzie wiedziała, co robić.

Annis zmarszczyła czoło. Nie miała pojęcia, co robić. Ten, kto schował tam pieniądze, najwyraźniej nie orientował się, że higiena była obsesją pani Hardcastle. I niewątpliwie zdobył ten majątek na drodze przestępstwa. Nikt uczciwy nie chował pieniędzy pod podłogą.

Annis wstała, podeszła do okna i wyjrzała na cudowny, skąpany w słońcu ogród Eynhallow. Najrozsądniej byłoby poczekać na Adama i przedyskutować z nim tę sprawę, ale obaj z Edwardem uprzedzali, że pewnie wrócą dopiero na obiad. Poza tym Annis przywykła podejmować decyzje samodzielnie i była niecierpliwa.

- Chyba najlepiej będzie, jak pojedę z tobą do Starbeck, Hardy - stwierdziła. - Zostawię lordowi Ashwickowi wiadomość, gdzie jestem. Trzeba przeszukać dom, kto wie, co jeszcze zostało tam ukryte. A potem musimy chyba zawiadomić władzę.

W ciągu dziesięciu minut wszystko zostało załatwione. Tom Shepard podjechał pod frontowe wejście. Wyglądał na wręcz porażonego informacją, że w powrotnej drodze do Starbeck pani Hardcastle towarzyszyć będą zarówno Annis, jak i Della Tilney.

- Mnie nigdy nie zdarza się nic podniecającego - oznajmiła z błyskiem w szarych oczach, chwyciła płaszcz, kapelusz i wsiadła za Annis do powozu. - Poza tym Adam wpadnie we wściekłość, jak się o tym dowie, więc lepiej, żeby wyładował złość na nas obu niż na tobie

jednej. Zobaczysz, będziesz miała we mnie wyjątkowo lojalną szwagierkę. Myślę, że razem doskonale sobie poradzimy.

Szukały przez całe popołudnie, ale nie znalazły już więcej pieniędzy. Były za to zakurzone, spragnione i obolałe. Della oświadczyła, że rzadko zdarzało jej się tak przyjemnie spędzić popołudnie i że nalewka z czarnego bzu pani Hardcastle działa wyjątkowo orzeźwiająco. Gospodyni rozpromieniła się.

Nadszedł czas powrotu do Eynhallow i wtedy pojawiły się problemy. Tom Shepard nie zgodził się ich odwiedzić. Stał w holu i nerwowo miał w rękach czapkę, ale był nieugięty.

- Przykro mi, ale muszę odmówić. Podobno dzisiaj lepiej nie ruszać w drogę. - Jego przystojną twarz oblewał rumieniec, ale malował się na niej wyraz upor.

- Tom - powiedziała Annis ze złowieszczym spokojem - czy naprawdę odmawiasz powożenia bryczką? Jak to możliwe, że boisz się ludzi z Washburn?

Tom spojrzał jej w twarz. Uśmiechnął się.

- Nie boję się, milady, ale takie dostałem polecenie. Gdybym je zlekceważył, kosztowałoby to nie tylko moje życie.

Zapadła pełna napięcia cisza.

- Możemy same powozić, Annis - zasugerowała Della.

- Jestem pewna, że każda z nas poradziłaby sobie z bryczką.

- Przykro mi, milady - odezwał się znowu Tom. - Nie mogę do tego dopuścić. Przy drogach już teraz zostały rozstawione pikiety, w nocy będzie gorąco. Więc... muszą panie zostać tutaj. Pan tak kazał.

- Chciałabym bardzo spotkać tego twojego pana - mruknęła Annis. - To jakiś arogancki, apodyktyczny idiota!

- Tak, milady - stwierdził Tom z uśmiechem. Skłonił się niezgrabnie. - I proszę nawet nie myśleć o pieszej wycieczce - dorzucił po namyśle. - Wylotu alei pilnują ludzie, którzy przyprowadzą panie z powrotem.

- Co za idiotyczna sytuacja! - zawołała Annis po wyjściu Toma. Ze złością krążyła po pokoju. - Ugrzęźliśmy na całą noc w domu nienadającym się do zamieszkania, bez jedzenia, z myszami pod podłogą i tłumem buntowników na zewnątrz. Jestem niemal gotowa iść do Eynhallow na piechotę i do licha z nimi wszystkimi!

- Chodź do bawialni i usiądź - zaproponowała uspokajająco Della. - Jestem pewna, że pani Hardcastle zdobędzie dla nas coś do jedzenia. Mówiła też dzisiaj, że przynajmniej dwie sypialnie udało jej się już doprowadzić do stanu używalności. Chociaż... - zawahała się lekko - ...wołałabym chyba przesiedzieć tę noc razem z tobą, Annis. Nie zmrużyłabym oka, wiedząc, że na dworze roi się od rebeliantów.

Zjadły przy świecach niemal królewski posiłek, składający się z szynki, sera, chleba i jabłek. Do picia dostały cydr produkcji pani Shepard. Annis próbowała namówić gospodynię, żeby zasiadła z nimi do stołu, ale pani Hardcastle wymówiła się zawałem zajęć, musiała jeszcze pościelić łóżka, zagrzać wodę i przygotować gorące cegły do łóżek. Della i Annis oświadczyły natychmiast, że nie będą w stanie zasnąć. Pani Hardcastle wyszła jednak, mruczając pod nosem o obowiązkach gospodyni.

- Mam nadzieję, że Adam otrzymał twoją wiadomość - powiedziała Della, dolewając cydru do obu kieliszków. - Będzie się martwił, jak nie wrócimy. - Spojrzała na Annis i jej szare oczy zabłyśły figlarnie. - Będzie też wściekły, ale jestem pewna, że zdołasz go udobruchać. Tak bardzo cię kocha, że możesz go sobie owinąć wokół małego palca!

- Znowu to samo! - zawołała zarumieniona Annis. I dodała ciszej: - Wiem, że Adam jest dobrym człowiekiem. Nie zasługuję na niego.

Della spojrzała na nią podejrzliwie.

- Dlaczego to powiedziałaś, Annis?

Na dworze zapadł już mrok. Przez niezakryte zasłonami okna widać było świecący na czarnym niebie księżyc. Na kominku płonął niewielki ogień. Annis wypła łyk cydru ze swojego kieliszka.

- Nie zasługuję na Adama, bo wiem, że on mnie kocha, a ja nie mogę mu zaufać i odwzajemnić jego uczucia. Chciałabym go pokochać - dodała impulsywnie - ale moje pierwsze małżeństwo... Mój mąż był brutalem i terrorem zmuszał mnie do uległości. Nie, nie bił mnie - zawołała pospiesznie, widząc zaszokowane spojrzenie Delii - ale inne metody bywają równie okropne. Wychodząc z domu, zamykał mnie w pokoju na klucz, otwierał moje listy, żeby sprawdzić, kto do mnie pisze... Kontrolował moje życie w każdym najmniejszym nawet szczególe, bałam się, że oszaleję, byłam tak zrozpaczona, że chciałam umrzeć, żeby się od niego uwolnić. - Podniosła oczy. - To

dlatego nie mogę zaufać żadnemu mężczyźnie i nie mogę powiedzieć Adamowi, dlaczego tak zimno się do niego odnoszę.

Zarumieniła się lekko, bo określenie: „zimno” nie najlepiej odzwierciedlało łączące ich stosunki. A jednak nawet w chwilach największej bliskości fizycznej, kiedy rozpływała się z rozkoszy pod wpływem jego pocałunków, jakąś częścią duszy pragnęła od niego uciec. To była dzieląca ich bariera. Ona ją czuła i czuł ją również Adam.

Della potrząsnęła głową.

- Jestem pewna, Annis, że z czasem przyjdzie i miłość, i zaufanie. Myślę, że kochasz Adama. Boisz się tylko poddać temu uczuciu. - Roześmiała się i osuszyła swój kieliszek. - Ja również nie wygrałam losu na loterii w małżeństwie. - W jej głosie pojawił się cień goryczy. - Humphrey był słabym człowiekiem, którego nie mogłam szanować. Ty nie masz przynajmniej tego problemu, Annis.

- Nie - przyznała Annis, bo rzeczywiście nikt nie mógłby uznać Adama za słabego. Wypiła jeszcze trochę cydra. Był przepyszny. Della najwyraźniej podzielała jej opinię, bo podsunęła jej swój kieliszek, żeby powtórnie go napełniła, i oparła łokieć na stole. Annis skrzywiła się. Może to i dobrze, że przestała być przyzwoitką, bo ostatnio jej zachowanie bardzo odbiegało od ideału. Bezwstydnie obściskowała się w lesie z mężczyzną, upijała się cydrem... Czuła ciepło, zadowolenie i spokój.

- A twój kuzyn, pan Lafoy? - zapytała Della jakby od niechcienia.
- Czy to człowiek godzien szacunku?

Annis zawahała się.

- Zawsze tak uważałam. Bardzo kocham Charlesa i Sibellę, to cała moja rodzina i zawsze mogłam na nich liczyć. Ale ostatnio Charles się zmienił. - Zmarszczyła czoło. - Nie chodzi o to, że znajduje się pod wpływem pana Ingrama, gorzej, mam wrażenie, że zmienił mu się charakter... Wszelkie jego zalety diabli wzięli. Nie potrafię tego zrozumieć. - Spojrzała na Delię, która opierała głowę na skrzyżowanych na stole rękach. Ciemne włosy rozsypały się wokół twarzy, a oczy miały wyraz rozmarzony. Annis przypomniała sobie nagle scenę w pijalni i wieczór w teatrze. Słowa wyrwały się jej, zanim zdążyła ugryźć się w język. - Podoba ci się Charles, prawda? Bardzo ci się podoba?

- Kocham Charlesa - powiedziała Della powoli i wyraźnie, niemal wyzywająco. - Pokochałam go jeszcze przed śmiercią Humphreya. Byliśmy kochankami. No! Zaszokowałam cię...

Szok był rzeczywiście tak głęboki, że Annis w mgnieniu oka wytrzeźwiała. Wpatrywała się w Delię szeroko otwartymi, orzechowymi oczami.

- Delio! Ale jak...

Na rzęsach Delii zadrzały łzy.

- Zrobiliśmy to tylko raz. Ja nie wiem... Zналиśmy się od niepamiętnych czasów, ale pewnego dnia uświadomiłam sobie, że moje uczucia do Charlesa uległy zmianie. Kiedyś wybrałam się na przejażdżkę i tutaj go spotkałam... - Zdławiła szloch. - Humphrey był słabym człowiekiem i, jak już mówiłam, nie mogłam go szanować.

Ale to żadne tłumaczenie, żadne tłumaczenie... - Ukryła twarz w dłoniach, ale kiedy po chwili spojrzała na Annis, jej oczy były suche. - Więc powiedziałam Charlesowi, że musimy z tym skończyć. Od tego czasu zamieniliśmy tylko kilka słów.

Annis wyciągnęła do niej rękę i Della po chwili mocno ją uścisnęła. Pociągnęła kolejny łyk cydru i zachichotała.

- Spójrz, Annis, siedzimy tu jak dwie pijaczki, które topią smutki w kieliszku!

Annis także wybuchnęła śmiechem.

- Ojej, to zbyt żalosne, żeby było prawdziwe. Nie mogę...

- Zaczęła chichotać i w żaden sposób nie mogła przestać. Sięgnęła po dzbanek cydru i odkryła, że był niemal pusty. - Nie mamy już co pić! Muszę poprosić panią Hardcastle o więcej...

Wstała chwiejnie, ale zaraz opadła ciężko na krzesło, bo drzwi otwarły się tak gwałtownie, że skrzypnęły zawiasy. Della ciągle się śmiała, jej twarz była zaróżowiona, a oczy błyszczące.

W drzwiach stanęła pani Hardcastle ze świecą w dłoni.

- Jego lordowska mość przyjechał, panienko Annis.

- Hardy, bądź tak dobra i przynieś nam jeszcze trochę cydru. - Annis wyciągnęła do niej rękę z dzbankiem.

- Ewidentnie masz już dosyć - stwierdził Adam. Jego wzrok spoczął na Delii, która już niemal zasypiała na stole.

- Obie macie dosyć! Co się dzieje, do licha?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- A więc dostałeś moją wiadomość, Adamie? - spytała Annis. Patrzyła na niego, mrugając powiekami i beztroska zaczęła ją opuszczać.

- Owszem. - Adam przeniósł na nią spojrzenie. - Choć zapomniałaś wspomnieć, że zamierzacie upijać się w Starbeck cydrem, podczas gdy w odległości niecałej mili od was grasuje gromada rebeliantów. Co ty tu, do diabła, robisz?

Annis podeszła do Adama i położyła mu rękę na piersi. Miał surową i nieprzejednaną minę, ale przysięgłaby, że widziała w jego oczach błysk rozbawienia.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała tonem towarzyskiej konwersacji.

Adam wybuchnął śmiechem i otoczył ją ramieniem.

- Nie próbuj mnie otumanić, Annis! Kiedy wróciliśmy z Nedom, zastaliśmy w domu jedynie mamę w stanie najwyższego podniecenia i nagryzmołony w pośpiechu liścik od ciebie, że jedziesz szukać skarbów w Starbeck i wrócisz przed nocą. Przyjechaliśmy tu z Nedom tak szybko, jak się dało.

Drzwi otwarły się i do pokoju wszedł Ned. Objął wzrokiem Annis w ramionach Adama, Delię śpiącą z głową na stole i dwa puste kieliszki po cydrze.

- Rozumiem - powiedział z szerokim uśmiechem. Annis odwróciła się do Adama.

- Tom Shepard mówił, że drogi są zablokowane. Jak udało wam się tu dotrzeć?

- Przekonaliśmy ich, żeby nas przepuścili - odparł Adam z bladym uśmiechem. - Chyba nie sądziłaś, że zostawimy was tutaj bez żadnej ochrony poza panią Hardcastle? Choć muszę przyznać, że trzeba nie lada odwagi, żeby próbować usunąć ją z drogi.

- Pewnie przyjechaliście, żeby nas zabrać do Eynhallow. - Annis podeszła do stołu, żeby wziąć płaszcz przewieszony przez oparcie krzesła. - Pod waszą opieką będziemy całkiem bezpieczne.

Adam potrząsnął głową.

- Dzisiejszej nocy nikt nie będzie bezpieczny poza domem. Rebelianci są teraz pół mili od nas. Niszczą płoty, którymi Ingram ogrodził pastwiska gminne w Linforth.

- A żołnierze? - zapytała szybko Annis. - Czy zostały wezwane regularne oddziały?

Adam i Edward wymienili spojrzenia.

- Tak słyszałem - mruknął Edward.

- I ostrzegłeś ludzi?

- Nie pytaj, Annis! - uciął Adam. - O co chodziło z tym skarbem?

Annis nie zdążyła odpowiedzieć, bo przed domem rozległ się stukot kopyt końskich. Edward wrócił do holu po latarnię i wszyscy razem pobiegli do drzwi wejściowych. W księżycowej poświacie dostrzegli gniadego wierzchowca z białą strzałką, który dźwigał na

grzbiecie podwójny ciężar. Jeden z mężczyzn zeskoczył, a drugi zsunął się bezwładnie z siodła i upadł na żwirowy podjazd.

- Charles! - zawołała Annis.

Za jej plecami rozległ się krzyk Delii, zbiegającej szybko po kamiennych schodach.

- Charles! Jesteś ranny?

Annis zauważyła, że twarz Delii była śmiertelnie blada, a oczy okrągłe z przerażenia.

- Ani trochę - odparł Charles Lafoy. - Nie spodziewałem się zastać cię tutaj, Delio, ani pozostałych państwa. - Skłonił głowę przed Adamem. - Sługa uniżony, lordzie Ashwick. Porozmawiamy później. Może mi pan pomóc? - Wskazał gestem rozciągniętą na żwirze postać, w której Annis rozpoznała teraz Ellisa Bensona. Uklękła przy nim na ziemi.

- Czy on jest ciężko ranny, Charlesie?

- Dostał kulkę w ramię - odparł Charles. - Stracił sporo krwi, ale chyba się wylizę.

- Kulkę? - wykrzyknęła Annis.

- Przyszli żołnierze - rzucił Charles zwięźle. Spojrzał przez ramię na Adama. - Jesteśmy bardzo zobowiązani za ostrzeżenie, Ashwick.

- Wnieśmy go lepiej do środka - powiedziała pospiesznie Annis, w której głowie kłębiło się mnóstwo pytań. - Później porozmawiamy.

Adam kiwnął głową.

- Pomogę panu, Lafoy. Ned, mógłbyś zaprowadzić konia do stajni? Delio, poszukajcie z Annis bandaży, wody i co tam jeszcze może być potrzebne. Pani Hardcastle może mieć jakieś balsamy. - Zwrócił się teraz do Charlesa. - Mamy się spodziewać odwiedzin żołnierzy, Lafoy?

- Mam nadzieję, że nie, ale nic nie wiadomo. - Charles przesunął się nieco, żeby wesprzeć Ellisa Bensona. - Chyba nikt za nami nie jechał, głowy jednak nie dam.

- Najtrudniej byłoby wytłumaczyć obecność tego konia. Bensona można ukryć, pańskie odwiedziny u kuzynki nie są niczym niezwykłym, ale powszechnie wiadomo, że mam tylko jednego gniadego konia. - Adam spojrzał na Edwarda. - Zobacz, co da się zrobić, Ned.

Wnieśli Bensona na górę i położyli w pierwszej z brzegu sypialni, tej, którą pani Hardcastle przygotowała dla Delii. W łóżku leżała już rozgrzana cegła, a w kominku płonął ogień.

- Nie ma żadnych bandaży - szepnęła Della do Annis.

- zaproponowałam pani Hardcastle, żeby podrzeć prześcieradło, ale stwierdziła, że to marnotrawstwo, i kazała mi posłużyć się własną halkę!

Annis z trudem opanowała uśmiech.

- Możemy wziąć także moją, choć myślę, że najlepsza byłaby halka Hardy. Nosi flanelową bieliznę nawet w lecie!

Oderwały kilka pasów ze swoich halek, a kiedy nadeszła pani Hardcastle z gorącą wodą, obie z Delią zajęły się przemywaniem i

opatrywaniem rany na ramieniu Ellisa Bersona. Annis zerknęła na Charlesa i zauważyła, że nie odrywał wzroku od Delii. Potem przeniosła wzrok na Adama, który odpowiedział jej pytającym spojrzeniem. Annis uśmiechnęła się lekko i potrząsnęła głową. To kolejna sprawa, której wyjaśnienie musiało zostać odłożone na później.

- Na dworze spokój - oznajmił wracający ze stajni Ned.

- A jak tutaj?

- Przeżyje - stwierdziła energicznie pani Hardcastle. - Twardy chłopak z tego naszego Ellisa. - Zwróciła się oskarżycielskim tonem do Charlesa. - Jak mogłeś dopuścić, paniczu Charlesie, żeby go tak skrzywdzili?

- Wybacz, Hardy. - Charles uśmiechnął się przepaszająco. - Staralem się jak mogłem. Przywiozłem go tu, do ciebie, prawda? Nie spodziewałem się tylko, że będziesz akurat wydawać przyjęcie.

- Odsuńcie się, chłopak nie ma czym oddychać - zażądała pani Hardcastle, popychając ich wszystkich ku drzwiom. - Zrobię wam herbaty i wrócę tu przy nim posiedzieć.

- Ja przygotuję herbatę, Hardy - zaproponowała Annis.

- A ty zostań z panem Bensonem, bo wyraźnie jesteś lepiej zorientowana, co się tutaj dzieje!

Gospodyni poróżwiała i zmieszała się.

- Słyszysz się to i owo, panienko Annis... Annis spojrzała na kuzyna.

- Jestem pewna, że Charles może oświecić pozostałych z nas - powiedziała z naciskiem.

Charles, Edward i Della wrócili do bawialni, a Annis poszła do kuchni. Ogromny miedziany czajnik już kipiał, więc błyskawicznie zaparzyła dzbanek herbaty.

- Wolałbym odrobinę brandy - mruknął towarzyszący jej Adam - ale nie sądzę, żeby w tym domu znalazła się choć jedna butelka. Pewnie jest tylko cydr.

Annis roześmiała się.

- Zapewniam, że już całkiem wytrzeźwiałam, milordzie. To skutek dramatycznych wydarzeń.

Adam pokiwał głową. Oparł się o stół i skrzyżował ramiona na piersi.

- Wiedziałaś o tym, Annis?

- O czym? - Annis uniosła brwi. - Że Charles i Ellis Benson byli związani z rebeliantami? Oczywiście, że nie. Myślałam, że to ty o wszystkim wiedziałeś.

Adam potrząsnął głową.

- Przyznaję, że zastanawiałem się nad Bensonem, ale o Charlesie nawet nie pomyślałem. Odgrywał swoją rolę z zadziwiająco zimną krwią. - Spojrzał badawczo na Annis.

- Domyślałaś się jego uczuć do Delii? Wielki Boże, własnym oczom nie wierzyłem, kiedy zobaczyłem, jak leciała po schodach, żeby go ratować.

Annis uśmiechnęła się lekko.

- Dowiedziałam się o tym na pięć minut przed waszym przyjazdem. Zwierałyśmy się sobie przy kieliszku...

- Rozumiem. A jaką opowieścią zrewanżowałaś się Delii? - Adam odepchnął się od stołu i podszedł do niej.

Annis zajęła się krzątaniem przy dzbanku i filiżankach. Pochyliła się nad tacą, rozpuszczone włosy zakryły jej twarz.

- Ja? No, niczym szczególnym... Ona... ja...

- Tak? - Wyjął z jej drżących palców zastawę do herbaty i odstawił ją na bok. - Dokończ.

Annis odwróciła się. Ciekawa była, czy to cydr krążył jeszcze w jej żyłach, czy też w nocy łatwiej było zdobyć się na szczerość.

- Della powiedziała, że mnie kochasz.

- To żadna tajemnica - stwierdził Adam sucho. - Co dalej?

- I że, jej zdaniem, ja również cię Kocham - dokończyła spieszenie Annis. - Tylko boję się do tego przyznać.

- To prawda? - zapytał Adam po chwili milczenia z lekkim zniecierpliwieniem. - Czy mogłabyś, z łaski swojej, odstawić ten dzbanek i odpowiedzieć na moje pytanie?

Annis odwróciła się, spojrzała na Adama i serce jej się ścisnęło.

- Nie - wyszeptała.

Dostrzegła ból w jego twarzy, zanim przybrał obojętną minę.

- Rozumiem - powiedział głucho.

- Nie boję się do tego przyznać - skłamała Annis. Bała się, bardzo się bała. Serce waliło jej jak młotem, ale zmusiła się do mówienia. - Kocham cię, Adamie. Bardzo cię Kocham.

Chyba nigdy nie widziała, by ktoś poruszał się tak błyskawicznie jak Adam w tamtym momencie. W mgnieniu oka znalazła się w jego ramionach, obejmowana mocniej niż kiedykolwiek. Pocałunek był namiętny i czuły równocześnie, obezwładniający. Annis przytuliła się i niepohamowanie odpowiadała pocałunkami na jego pocałunki. Po dłuższym czasie odsunęła się nieco.

- Adamie, chcę ci wyjaśnić dlaczego...

- Kiedy indziej - powiedział ochryplym z pożądania, zmienionym nie do poznania głosem. - Najdroższa Annis, w tej chwili nie mam ochoty na rozmowy...

Po pewnym, choć nie umiałaby powiedzieć, jak długim czasie Annis uświadomiła sobie, że drzwi kuchni otwierają się.

- Chciałem sprawdzić, czy nie potrzebujesz pomocy... - zaczął Edward i gwałtownie zamilkł. - Najwyraźniej nie - stwierdził i zamknął drzwi.

- Nie wiem, od czego zacząć, Charlesie - powiedziała Annis. Zaparzyła dzbanek świeżej herbaty i wszyscy, Annis, Adam, Della, Charles i Edward zasiedli w bawialni. Charles i Della trzymali się za ręce. Zarumieniona Della promieniała szczęściem, a Charles miał w oczach tak nieopisaną radość, że Annis wzruszyła się niemal do łez. Ona sama siedziała zamknięta w ramionach Adama i żadna siła nie zdołałaby ich w tym momencie rozdzielić. - Który z was, ty czy Ellis Benson, dowodził rebeliantami, niszczącymi majątek Ingrama?

Charles, rozluźniony i swobodny, grzał się przy ogniu w płonąącym kominku.

- Ellis był jednym z przywódców, dzielił tę funkcję z Tomem Shepardem. Wszyscy rebelianci zakrywali twarze, a oni wymieniali się maską, stając na przemian na czele ludzi, więc trudno dociec, kto kiedy dowodził.

- Wiedzieliśmy o Shepardzie i podejrzewaliśmy Bena, ale co z tobą, Lafoy?

- Koń należy do ciebie, prawda, Charlesie? - zapytała niespodziewanie Annis. - Widziałam go podczas pierwszej wizyty w Starbeck, a wiem, że Shepardowie nie mogliby pozwolić sobie na utrzymanie stajni.

- A więc wiedziałaś? - Charles się roześmiał. - Podejrzewałem, że mogłaś go widzieć, choć Tom przysięgał, że nie.

- Dostrzegłam go w przelocie. Piękny wierzchowiec. Czułam się okropnie, kiedy Pullen zaczął szukać właściciela podobnego zwierzęcia.

- Zapewniam cię, że na nim nie jeździłem. - Charles wyglądał podejrzanie. - Owszem, zdarzało mi się uczestniczyć w planowaniu akcji, ale realizację zostawiałem Ellisowi.

- Czyli najtrudniejszą część - stwierdziła Annis sucho. - To znaczy wzięcie w karby czterdziestu rozjuszonych mężczyzn.

- Tak, rzeczywiście. - Charles zwrócił się wprost do kuzynki. - Ellis przeżył kilka trudnych chwil, kiedy ty znalazłaś się w niebezpieczeństwie, Annis, nie wspominając już o mojej własności. Ale nikt nie mógł się dowiedzieć, że występuję przeciwko Ingramowi, więc, niestety, musiałem stać się celem ataków.

- Co za pech, że twój powóz został zniszczony - zaśmiała się Annis bez współczucia.

- Ellis bardziej martwił się twoim bezpieczeństwem - stwierdził Charles. - Wiedział, że nie było cię w powozie, ale nie miał pojęcia, co się z tobą stało. Napędziłaś mu niezłego stracha, Annis. Rozpaczliwie przeszukiwaliśmy okolicę, dopóki nie dostaliśmy wiadomości od Ashwicka.

- Przykro mi - westchnęła Annis. - Chociaż sama nie wiem, dlaczego przepraszam dwóch notorycznych złoczyńców. Jestem wstrząśnięta, Charlesie. Uważałam was obu, ciebie i Ellisa, za najwierniejszych popleczników pana Ingrama.

- Tak to miało wyglądać - stwierdził lakonicznie Lafoy. - Nie osądzaj Ellisa zbyt surowo, Annis. Miał powody, by postąpić tak, jak postąpił.

- Jakie powody, Charlesie? - Della po raz pierwszy zabrała głos.

- On kocha Venetię Ingram - powiedział beznamiętnie Charles. - Z wzajemnością. Ingram dowiedział się o tym i uczynił z życia Ellisa piekło, dręczył go, doprowadził go niemal do szaleństwa. Sam zmienił swojego wiernego zauszniaka w nieprzejednanego wroga, gotowego na wszystko, byle go zniszczyć.

Zapadła cisza. Annis zauważyła, że Della mocniej ścisnęła dłoń Charlesa. Wszyscy znali Ingrama, więc żadne z nich nie mogło potępiać Ellisa.

- A twoje własne motywy, Charlesie? - zapytała Annis z westchnieniem.

Charles poruszył się niespokojnie.

- Szybko zorientowałem się, że Ingram prowadził brudne interesy, ale to człowiek śliski jak węgorz, nie można go na niczym złapać. Czulem, że trzeba go powstrzymać.

- Rozumiem. Ale dlaczego zwyczajnie nie zrezygnowałeś z pracy dla niego?

- To za mało. - Charles spojrzał jej prosto w oczy. - Należało go powstrzymać.

Annis zauważyła, że Della uśmiechnęła się, jakby potwierdziły się jej przypuszczenia. Czula to samo. Obie uważały Charlesa za prawego człowieka i nie mogły zrozumieć, jakim cudem godził to z pracą dla Ingrama. Teraz mógł wreszcie wyznać prawdę.

Charles zmarszczył czoło.

- Przepraszam, że cię oszukiwałem, Annis, szczególnie w sprawie Starbeck. Tak bardzo chciałem ci pomóc, a przynajmniej cię uspokoić, ale nie mogłem ryzykować. Kiedy w biurze Ingrama dałaś mi do zrozumienia, że więcej się do mnie nie odezwiesz, byłem bliski załamania. Ale nie mogłem ci nic powiedzieć, żeby Ingram się nie zorientował. - Charles przeniósł wzrok na Adama. - Kilkakrotnie przyszło mi do głowy, że mógłby pan być znakomitym sojusznikiem, Ashwick, ale bałem się, że Ingram coś wywęszy. Przepraszam za swą ostentacyjną niechęć.

Adam mocniej objął Annis. Wiedziała, że przypomniał sobie jej słowa o wielkim bólu, jaki sprawia jej poczucie obcości w stosunku do kuzyna. Obdarzyła go olśniewającym uśmiechem.

- Może jest jeszcze czas, żeby zjednoczyć siły przeciwko Ingramowi - powiedział spokojnie Adam.

Della ziewnęła. Oparła głowę na ramieniu Charlesa.

- Czy wiesz coś o ukrytych w Starbeck banknotach, Charlesie? Czy to jakaś machlojka Ingrama?

Wszyscy na nią spojrzeli. Annis, która kompletnie zapomniała o ukrytych w płóciennym worku pieniądzech, drgnęła.

- Właśnie! - Podała Adamowi leżący na bocznym stoliczku płócienny worek. - Dlatego przyjechałyśmy dzisiaj do Starbeck. Pani Hardcastle znalazła to podczas sprzątanania domu...

Adam obracał worek w rękach, przyjrzał się szczątkom banknotu, potem wręczył je Charlesowi. Ten rzucił na nie okiem i na jego twarzy odmalował się wstrząs.

- Wielkie nieba! Szukałem tego wszędzie!

- Chcesz powiedzieć, że wiedziałeś?! - zawołała zaskoczona Annis.

- Chcę powiedzieć, że od początku podejrzewałem, iż „Northern Prince” wcale nie zatonął. - Charles spojrział na nią. - Nie zastanawiałaś się, dlaczego byłem tak wytrącony z równowagi, kiedy wspomniałaś o tym od razu po przyjeździe do Harrogate? Bałem się, że zaczniesz zadawać niewygodne pytania i wzbudzisz podejrzenia Ingrama.

Edward, który podczas całej rozmowy trzymał się na uboczu, teraz wysunął się do przodu.

- Podejrzewałeś, że Ingram zdołał uratować część ładunku, nie wiedziałeś tylko, gdzie go ukrył?

- Właśnie - potwierdził Charles. - Szukaliśmy z Ellisem wszędzie. Także tutaj. Dlatego między innymi ten dom musiał pozostać niezamieszkały, Annis. Byliśmy przekonani, że Ingram z niego korzystał, bo dom stoi z dala od siedzib ludzkich, w dogodnej izolacji. Jak Ellis mógł to przeoczyć?!

- Ciekawe, dlaczego Ingram nie wrócił, żeby to zabrać - rzekł Edward w zamyśleniu. - A może wrócił... Jeśli sprzeniewierzył ładunek statku, mógł brać pieniądze po trochu...

- Czy to już wszystko co zostało, Annis? - zapytał Adam.

- Obawiam się, że tak. Resztę myszy zjadły lub pogryzły na drobne kawałeczki. - Annis westchnęła. - Della i ja szukałyśmy przez cały dzień razem z panią Hardcastle, ale znalazłyśmy tylko mysią norę. Ingram nie będzie już miał pożytku z nielegalnie zdobytego majątku, ale, niestety, my nadal jesteśmy wobec niego bezradni.

Adam znów wziął do ręki skrawek banknotu.

- Niewykluczone, że Bank of England będzie mógł na tej podstawie zidentyfikować banknot. A towarzystwa ubezpieczeniowe byłyby tym bardzo zainteresowane.

- Jeżeli statek nie zatonął, to co się z nim stało? - zapytała Annis.

- Wiele godzin strawiłem na bezowocnych rozmyślaniach nad tym. - Charles potrząsnął głową. - „Northern Prince”, wypłynął z portu w Whitby i zaraz potem zaginął. W okolicy jest mnóstwo skalistych zatoczek, w których można pod osłoną nocy rozładować

statek, a potem... - Charles machnął ręką - .. .odpłynąć w dowolnym kierunku. Przemalować go, zmienić nazwę. Ocean jest ogromny, jak sprawdzić, czy któryś ze statków nie ma zmienionej nazwy?

- A załoga? - zapytała Annis, marszcząc czoło. - Na pewno jest ktoś, kto mógłby ujawnić przestępstwo.

- Ktoś to zrobił - mruknął Adam ponuro. - Woodhouse wiedział, co się stało, prawda? Wiedział albo podejrzewał. Może nawet próbował szantażować Ingrama, zażądał pieniędzy za milczenie i skończył z głową w wodzie żelazistej.

- Załogę Ingram wybrał osobiście - westchnął Charles. - I pewnie dobrze im zapłacił. Bardzo dobrze.

- A więc Ingram ma w kieszeni zarówno ładunek, jak i pieniądze z ubezpieczenia. No i statek - stwierdził Adam. - Bardzo sprytne.

- Bardzo ryzykowne - poprawił go Edward. - Ma w kieszeni również te trzydzieści tysięcy od ciebie, Adamie. Humphrey nie zaciągnął takiego długu. Został oszukany.

Della uniosła głowę. Wyglądała jak wcielenie furii.

- To nie do zniesienia, Adamie! Ten człowiek zniknie z pieniędzmi, a my nie będziemy w stanie niczego mu udowodnić!

Wszyscy wpatrywali się ponuro w nadgryziony przez myszy banknot.

- Pozostaje jeszcze złoto - powiedział powoli Charles. - Ellis jest pewien, że Ingram ukrył również worek złota. Nie zapominajcie, że był wówczas znacznie bardziej zaufanym poplecznikiem Ingrama niż

ja. Nie wie jednak, ani gdzie zostało ukryte, ani nawet czy jeszcze nadal tam pozostaje. Ingram mógł już do tej pory wszystko wydać.

- Nie sądzę - powiedziała Annis w zamyśleniu. Odwróciła się do Adama. - Przypomnij sobie słowa Woodhouse'a. Wspomniał o zatopionym skarbie i kazał ci spojrzeć w niebiosa, a potem zajrzeć w głębiny. Przypuśćmy, że te niebiosa to Starbeck, w takim razie zatopiony w głębinach skarb musi znajdować się w Starbeck.

- Zatopiony - powtórzył Edward. - Czy mógł zostać zakopany w piwnicach, Lafoy?

Charles potrząsnął głową.

- Szukaliśmy. Wielokrotnie.

- Zatopiony, nie zakopany - poprawił Adam. Oczy zaślnęły mu dziwnym blaskiem. Zwrócił się do Annis. - W Starbeck jest studnia, prawda? Widziałem ją, kiedy przyjechaliśmy obejrzeć majątek.

- Jest źródółko wody siarkowej - przyznała Annis. - Wiele ich w okolicy.

- Ależ z nas z Ellisem para idiotów! - zawołał Charles. - Ingram ukrył papierowe pieniądze w domu, a złoto w studni tuż pod naszym nosem, a my nie umieliśmy ich znaleźć!

Annis wybuchnęła śmiechem.

- Jeszcze go dopadniemy, Charlesie!

- Sprawdźmy rano. - Adam przeciągnął się i spojrział na zegar. - Właściwie już jest prawie rano.

- Musimy się zastanowić, jak podejść Ingrama, żeby sam się zdradził - dodała Annis. - Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

- Mam plan - oznajmił Adam z błyskiem w oku.

Dwa dni później Annis i Della znów znalazły się w Starbeck, ukryły się w letnim domku tej nocy, żeby obserwować, jak Adam wprowadzał w życie swój plan.

- Zaczynam tego żałować, Annis - mruknęła Della Tilney. - Adam i Charles stanowczo zapowiedzieli, że mamy przez cały wieczór nie wychodzić z domu. Może mieli rację? Jaka gwarancja, że Ingram w ogóle przyjdzie? Może się okazać, że warowałyśmy w letnim domku przez całą noc i nic nam z tego nie przyszło poza zmęczeniem i chłodem. Chcę wrócić do domu.

- Ja nie. - Nie bez powodu Annis zignorowała życzenie Adama, by siedziała w domu, dopóki zagrożenie nie minie. Pomyślała z gniewem, że Starbeck nadal jest jej własnością i jeśli Ingram wykorzystywał je do swoich niecznych celów, to chciała być obecna przy zakończeniu sprawy, kiedy zostanie ujęty. Podeszła bliżej do okna i wyjrzała w rozgwieżdżone niebo. Noc była bezksiężycowa i cały ogród tonął w ciemnościach.

- Cieszę się, że wyjaśniliście sobie z Charlesem wszelkie nieporozumienia, Delio - powiedziała. - Mam nadzieję, że będziecie razem szczęśliwi.

- Nie ma jak wstrząs, żeby przywrócić człowiekowi zdrowy rozsądek - odparła Della - Kiedy myślałam, że Charles został ranny, tłukła mi się po głowie tylko jedna myśl: ile czasu zmarnowaliśmy. - Westchnęła. - Do końca swoich dni będę miała wyrzuty sumienia z powodu tego, do czego między nami doszło jeszcze przed śmiercią

Humphreya, ale nie mogę za to pokutować w nieskończoność. Życie toczy się dalej. - Uśmiechnęła się do Annis. - Za dwa dni twój ślub. Rozwiązaliście już z Adamem wszystkie problemy?

- Prawie wszystkie. - Annis odwzajemniła uśmiech. - Muszę już tylko wyjaśnić mu, skąd się wzięły moje początkowe opory. Czuję, że jestem mu to winna... - Zamilkła. - Delio, spójrz! Czy to nie latarnia? Tam, na ścieżce...

Rzeczywiście ścieżką od strony domu zbliżało się ku nim światelko nisko trzymanej latarni, padając na zaniedbany, dawno niestrzyżony trawnik i migając słabo, ale wyraźnie pomiędzy krzewami. Kobiety przysunęły się bliżej do siebie. Obserwowały zbliżającą się postać, ciemny cień na nieco jaśniejszym tle. Przybysz wszedł do ogrodu i postawił latarnię na kamieniach obok studni. Rozległo się ciche pobrzękiwanie łańcucha i plusk wody.

- On tu jest. - Della uczepiła się Annis. - Nie wierzyłam, że się pojawi.

- Adam był tego pewien - szepnęła Annis. - Mówił, że jeśli do Ingrama dotrą pogłoski o znalezieniu banknotów, to przyjdzie zabrać stąd resztę. Charles zadbał o rozpowszechnienie wiadomości. Ingram ma do niego zaufanie, więc nie domyślił się, że to pułapka.

- Patrz! - zawołała Della. Poza ogrodowym murem rozbłysła raca.

- Nadchodzą!

Annis ogarnęło takie samo przerażenie, jakie sparaliżowało ją, gdy po raz pierwszy zetknęła się z rebeliantami. Powietrze zdawało

się pulsować trwogą. Nadstawiła ucha i dosłyszała nieustanne bicie bębnow. Miało urywany, dziki rytm, rytm przemocy.

Mężczyzna w ogrodzie również je usłyszał, wyprostował się i zdawał się węszyć niczym ścigane zwierzę. Odwrócił się w stronę furtki, jedynej drogi ucieczki z ogrodzonego murem ogrodu. Ale było już za późno, by z niej skorzystać. Przez furtkę wlewała się do ogrodu długa procesja ludzi z zapalonymi pochodniami, a powietrze pulsowało dzikim rytmem bębnow. Światła i cienie przesuwały się po okrywających twarze maskach mężczyzn rozstawionych wzdłuż muru.

Annis głośno wciągnęła powietrze. Czowała przy sobie napiętą jak cięciwa łuku Delię. Wśród tego kipiącego gniewem tłumu nie sposób było rozpoznać Charlesa, Adama, Edwarda czy Toma Sheparda. Na twarzach maski, trójgraniaste kapelusze naciągnięte na oczy, czarne stroje.

Rozległ się stukot kopyt i tłum rozstał się z pomrukiem przypominającym ciche westchnienie. Bębny zamilkły. Wspaniały wierzchowiec zbliżył się lekkim krokiem do skulonej pod murem postaci. Przywódca buntowników lekko podniósł głos.

- Mówiłem, że przyjdziemy po ciebie, Ingram.

Samuel Ingram zdołał dźwignąć się na nogi. Natychmiast po jego bokach stanęło na straży dwóch ludzi. Nie dotknęli go. Nie musieli. I tak umierał ze strachu.

- Dlaczego nie bierzesz swoich pieniędzy? - zapytał spokojnie przywódca. Zawrócił konia. - Weź je, Ingram. Wyciągnij je ze studni.

Ingram padł na kolana i gorączkowo pociągnął łańcuch, zerkając z ukosa na końskie kopyta. Nikt nie ruszył się, żeby mu pomóc. Wszyscy patrzyli na niego. Światła pochodni chwiały się na wietrze. Ludzie stali bez ruchu, jak na warcie.

Wreszcie Ingram zdołał wyciągnąć wiadro i rzucił ciemny, ociekający wodą worek na trawę.

- Otwórz! - rozkazał przywódca rebeliantów.

Ingram szarpnął szyjkę worka. Kilka złotych monet potoczyło się po trawie i zamigotało w świetle pochodni. Pozostałe z brzękiem usypały ogromny stos.

Przez chwilę panowała absolutna cisza, którą rozdarł przejmujący krzyk Ingrama, głos bólu i rozpacz, który wydał, rzucając się na stertę skorodowanych monet. Nie było złota, tylko pociemniały, pokryty zielonkawym nalotem metal. W powietrzu rozszedł się silny odór siarki.

- Zabierz swoje pieniądze, Ingram - polecił herszt buntowników. Zawrócił konia i Ingram uskoczył spod jego kopyt. - Zabieraj swój brudny majątek i zmykaj. Wydaj to, Ingram! Wydaj wszystkie pieniądze, które wydarłeś biednym, wywłaszczonym i słabym! Bierz to i uciekaj, zanim cię dopadniemy.

Ingram gmerał w trawie w poszukiwaniu tych kilku złotych monet, które się potoczyły na bok, wepchnął je do kieszeni i zerwał się na równe nogi. Tłum rozstąpił się przed nim w milczeniu. Rozglądał się gorączkowo dokoła, przesuwając wzrok z jednej zamaskowanej twarzy na drugą, zataczał się od jednego buntownika

do drugiego, biegnąc ciężkim truchtem do furtki. Nikt nie zrobił najmniejszego ruchu, by go powstrzymać. W ogóle nikt nie drgnął.

Przy furtce jeszcze raz obejrzał się za siebie i dał nura w noc. Upłynęło pięć wlokących się w nieskończoność sekund, zanim tłum ryknął i rzucił się za nim do furtki, a w nocną ciszę znów wdarł się dziki rytm bębnów i blask pochodni. Ingram wziął nogi za pas, a tłum popędził za nim, rozsypał się po ogrodach, polach i wtopił się w noc.

Tylko dwóch mężczyzn pozostało w ogrodzie. Charles Lafoy ściągnął maskę, ukazując błyszczące radością oczy. Della otworzyła drzwi letniego domku i rzuciła mu się w ramiona.

Annis powoli wyszła za nią. Zamaskowany jeździec bez pośpiechu zawrócił konia i podjechał bliżej. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią z góry błyszczącymi oczyma, potem, jak niegdyś, pochylił się i posadził ją przed sobą w siodle.

Annis odwróciła się w jego ramionach.

- Adamie - szepnęła z ustami tuż przy jego wargach - przysięgnij, że zrobiłeś to po raz pierwszy. Przysięgnij, że dzisiejszej nocy pierwszy raz byłeś przywódcą rebeliantów.

Zauważyła, że Adam uśmiechnął się, dostrzegła błysk triumfu i satysfakcji w jego oczach.

- Co ci przychodzi do głowy? - zdziwił się.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Pierwotnie w tych workach znajdował się proch strzelniczy - mówił Charles, kiedy zasiedli znowu w salonie Starbeck.

- Ellis powiedział, że używali takich worków jak ten i tamten znaleziony na strychu w czasie polowań w Linforth.

- Nie jestem chemikiem - stwierdziła Annis, marszcząc czoło - ale najwyraźniej połączenie prochu i zasiarczonej wody spowodowało korozję.

- Poza monetami leżącymi na samym wierzchu, które nie uległy zniszczeniu - dokończył Edward.

- Cała nieuczciwie zdobyta fortuna przepadła zjedzona przez myszy i rozpuszczona w siarce. Może jako człowiek interesu jest bezlitosny, ale jako przestępca - beznadziejny - uznała Annis.

Zapadła cisza, przez chwilę wszyscy próbowali zachować stosowną powagę, ale potem wybuchnęli serdecznym śmiechem.

- Jesteście pewni, że zdołał zbiec? - spytała Della. - Nie cierpię tego człowieka, ale nie chciałabym, żeby został rozszarpany na kawałki przez tłum.

Adam przestał się uśmiechać.

- Jest bezpieczny - stwierdził krótko. - Starannie dobraliśmy dziś ludzi i udzieliliśmy im dokładnych instrukcji.

- Co teraz z nim będzie? - zapytała Annis. - Stanie przed sądem?

- Chyba tak. - Charles kiwnął głową. - Skrawek banknotu i złoto wystarczą, żeby zadać mu kilka trudnych pytań. Towarzystwa

ubezpieczeniowe z pewnością będą tym bardzo zainteresowane. Admiralicja prawdopodobnie rozpocznie poszukiwania statku odpowiadającego opisowi zaginionego „Northern Prince'a”. Nawet jeśli Ingram zdoła uniknąć więzienia, będzie zrujnowany. Podejrzewam, że ucieknie za granicę.

- Jestem tego pewien - oświadczył spokojnie Edward. - Zostanie wystawiony na pośmiewisko. Społeczność Harrogate całymi tygodniami będzie miała o czym plotkować przy obiedzie.

- To było dla niego potworne upokorzenie, prawda? - Annis zadrżała. - Przyznaję, że z przykrością patrzyłam na tak upodlonego człowieka.

Adam pozostał nieugięty.

- Annis, on nawet w chwili największego poniżenia grzebał w trawie w poszukiwaniu złota. Tylko to się dla niego liczy.

- Zbyt jesteś skłonna do przebaczenia, kuzyneczko - zgodził się Charles. - Przypomnij sobie, jak groził ci odebraniem Starbeck. Pomyśl też o wieśniakach wyzutyh przez niego z ziemi, pozbawionych środków do życia, o podwyższanych ponad miarę opłatach... Ludzie marli z głodu na skutek pazerności i okrucieństwa Ingrama. Uważam, że był pan dzisiaj wyjątkowo łagodny, Ashwick.

Na chwilę zapadła cisza.

- A co z rebelią? - zapytała Annis. - Myślisz, Charlesie, że sama teraz wygaśnie?

- Tak sędzę. Ellis Benson podburzał ludzi; teraz, kiedy Ingram został zniszczony, Ellis powinien się uspokoić. Poza tym bez Ingrama,

który wprowadzał zawyżone czynsze i opłaty, niezadowolenie wieśniaków zmaleje. - Charles zwrócił spojrzenie na Adama. - Przykro mi, ale ty jesteś najbardziej przegrany, Ashwick, bo spłaciłeś Ingramowi zadłużenie lorda Tilneya. Jeżeli Ingram wyłudził odszkodowanie za zatonięcie „Northern Prince'a”, to wszelkie zobowiązania finansowe wobec niego powinny zostać anulowane, ale obawiam się, że nie odzyskasz pieniędzy. Musimy sprawdzić, czy da się coś z tym zrobić.

Adam podniósł rękę.

- Wystarczy mi świadomość, że Ingram jest skończony, Lafoy. - Uśmiechnął się szeroko. - Chociaż pieniądze też by się przydały.

Pani Hardcastle zaprowadziła Delię, Charlesa i Edwarda do urządzonych na prędcie sypialni. Annis odwróciła się do Adama.

- Muszę iść zaraz do pokoju, bo dzielę go z Delią i nie chciałabym, by pomyślała, że zostałam z tobą na noc, Adamie. - Z powątpiewaniem spojrzała na zdezelowaną kanapę. - Jesteś pewien, że będzie ci tu wygodnie? Wydaje mi się, że ta kanapa już za życia mojego ojca nie nadawała się do użytku.

Adam westchnął i otarł się policzkiem o jej włosy.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że będzie mi okropnie niewygodnie, kochanie, przede wszystkim na myśl o tym, że śpisz tak blisko, ale nie ze mną. A jeśli chodzi o Delię, to mogę tylko mieć nadzieję, że zastaniesz ją w pokoju. Nie chciałbym wyzywać Lafoya na pojedynek teraz, kiedy wreszcie go polubiłem.

Annis uśmiechnęła się. Położyła mu na chwilę głowę na ramieniu.

- Cieszę się, Adamie. Naprawdę wierzę, że będą ze sobą szczęśliwi. - Ziewnęła i wstała. - Idę do łóżka. Nie musimy się przejmować względami przyzwoitości. Mamy przecież pastora pod dachem.

- Pastora, który podzegał do buntu. - Adam się zaśmiał.

- Czasami podejrzewam, że Edward urodził się w nieodpowiednim stuleciu.

Goście weselni przyjechali z Londynu następnego dnia. Książę Fleet okazał się rzeczywiście tak czarujący, że Annis zrozumiała, dlaczego panna Mardyn wybrała go na swego protektora. Earl Tallant, jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich Annis w życiu widziała, okazał się człowiekiem skromnym i tak bez pamięci zakochanym w żonie, że Annis ścisnęła serce, gdy widziała ich razem. Jedyne lady Juliana Myfleet, siostra earla, była całkiem do niego niepodobna. Najpierw, zdaniem Annis, obdarzyła Adama zdecydowanie zbyt długim pocałunkiem na powitanie, potem oświadczyła, że Annis złapała mężczyznę, za którego ona sama zawsze chciała wyjść za mąż, wreszcie zaczęła raczyć zebranych złośliwymi uwagami na temat wspólnych znajomych. Zrobiła to celowo, by Annis, która nie знаła żadnego z nich, poczuła się wyłączone z rozmowy. W czasie obiadu stawała się coraz cichsza, odpowiadała tylko na kierowane bezpośrednio do niej pytania i dawne lęki zdawały się wracać do niej z całą siłą. Od przyjazdu gości nie

mieli z Adamem czasu na spokojną rozmowę w cztery oczy, więc ciągle jeszcze pozostawała im do wyjaśnienia jedna ważna kwestia.

- Nie powinnaś przejmować się Juliana - powiedziała nieśmiało Amy Tallant, idąc po obiedzie na górę z Annis. - Jest nieszczęśliwa i dlatego ostrzy sobie pazury na innych. A szczególnie agresywna bywa wobec tych, którzy mają to, czego jej najbardziej brakuje, czyli miłość.

- Adam wspominał, że przeżyła tragedię. Amy kiwnęła głową.

- Tak samo jak Adam był zakochany w pierwszej żonie, tak ona darzyła głęboką miłością męża, ale o ile Adam ponownie znalazł miłość, to nie mamy nadziei, by Juliana była jeszcze kiedyś szczęśliwa.

Po rozstaniu z Amy Annis była zbyt podniecona, by położyć się do łóżka. Następnego dnia miał się odbyć jej ślub, więc powinna próbować się przespać, nie była jednak w stanie. Wzięła płaszcz, żeby pospacerować po ogrodzie. Wiedziała, że Adam musiał zabawić gości, ale chciała mieć przy sobie chociaż jakiś należący do niego przedmiot. Pod wpływem impulsu otworzyła drzwi garderoby Adama. Zawahała się na moment, ale weszła do środka. Ubrania, które Adam nosił przed obiadem, nie zostały jeszcze sprzątnięte. Annis uległa pokusie i wsunęła ręce w rękawy jego surduta. Owinęła się nim, wtuliła twarz w kołnierzyk i pocierając policzkiem o szorstki materiał, wciągnęła w nozdrza zapach. Żakiet pachniał dymem, drzewem sandałowym i Adamem. Kolana się pod nią ugięły.

Annis zamknęła oczy. Tak bardzo kochała Adama! Przy odpowiednim mężczyźnie małżeństwo nie stanie się pułapką, będzie się czuła tak wolna, jak tylko zapragnie. Adam ujął ją tym, że nie zmuszał jej, by opowiedziała mu o swoich doświadczeniach, cierpliwie czekał, aż dojrzeje do obdarzenia go zaufaniem.

Na korytarzu rozległy się kroki. Annis otworzyła oczy. Adam stał w drzwiach i patrzył na nią. Jego twarz ukryta była w mroku, więc nie mogła dostrzec jego miny. Nagle uświadomiła sobie, że nadal miała na sobie jego surdut. Zsunęła go z ramion i rzuciła na łóżko.

- Szukałem cię - powiedział Adam. - Podczas obiadu byłaś tak milcząca, że zacząłem się o ciebie martwić. - Przenosił wzrok z Annis na porzucony surdut i z powrotem. - Annis?

- Chciałabym z tobą porozmawiać - powiedziała cicho. - Możemy? Nie tutaj. Taka ładna noc. Chodźmy na dwór.

Adam cofnął się bez słowa i przepuścił ją w drzwiach. Zeszli po schodach w milczeniu i zanurzyli się w noc. Zostawili za sobą oświetlone okna Eynhallow. Annis miała na nogach lekkie pantofelki, więc czuła pod stopami ostre kamyczki podjazdu. Weszła na miękką trawę i ruszyła w stronę lasu. Słyszała za sobą odgłos kroków Adama, trzaskające pod stopami gałązki, jego oddech. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Annis dotarła do niewielkiej polanki i odwróciła się twarzą do Adama.

- Tamtego wieczoru w kuchni w Starbeck chciałam ci powiedzieć, czego tak bardzo się bałam, dlaczego tak stroniłam od małżeństwa. Przepraszam, że nie mogłam wyjaśnić ci tego wcześniej.

- Nie przepraszaj. To nie był właściwy moment.

- A teraz jest? Okazałeś mi mnóstwo cierpliwości, Adamie. Dostrzegła na jego twarzy cień uśmiechu.

- Mówiłem ci już, że jestem gotów czekać na to, czego pragnę. Nie kazałaś mi czekać zbyt długo.

Annis usiadła na pniu powalonego drzewa.

- Nie chciałam ponownie wychodzić za mąż. Powiedziałam ci to już na wstępie. Nie bałam się stosunków intymnych, w sferze doznań fizycznych nie miałam żadnych złych doświadczeń.

Adam wziął ją za rękę.

- Wcale tak nie myślałem. To znaczy na początku przyszło mi to do głowy, ale potem zauważyłem, że wcale nie wzdragasz się przed moim dotykiem, wcale się go nie boisz. - Splótł razem ich palce.

Annis roześmiała się urywanie.

- Muszę cię jednak prosić, żebyś na razie mnie nie dotykał, bo nigdy nie dokończę tej historii.

- No, dobrze. Mogę dać ci na chwilę spokój.

- Bałam się innego typu bliskości. - Zawahała się. - Wyszłam za mąż w wieku siedemnastu lat, zaraz po śmierci rodziców. - Westchnęła. - Przypuszczam, że mnie rozpieścili. Ostatnie lato spędzone na Bermudach to był najszczęśliwszy okres w moim życiu. Biegałam beztrąsko po plaży i byłam nieprzyzwoicie opalona.

Wiedziałam, że sieję zgorszenie wśród nobliwych angielskich dam, ale kompletnie o to nie dbałam. - Uśmiechnęła się. - Byłam nieokiełznana i hałaśliwa. Nagle ojciec zginął podczas bitwy morskiej, a matka zapadła na zdrowiu i zmarła. Cały mój świat legł w gruzach. - Odwróciła wzrok. - Zostałam niemal bez grosza, a w dodatku musiałam się zmierzyć z ogólnym potępieniem, bo zaczęły o mnie krążyć plotki... niczym nieuzasadnione plotki, oczywiście, ale często spotykane, jeśli dziewczyna różni się od reszty.

Annis wstała z kłody i zaczęła krążyć po polance.

- Sir John Wycherley mógł mi zapewnić bezpieczeństwo. Był starszy i szarmancko zaoferował mi ochronę, jaką dawało jego nazwisko. Byłam otępiała z rozpacz i osamotnienia. I bez pieniędzy... Przyjęłam propozycję.

- To zrozumiałe. Oboje twoi rodzice zmarli i zostałam z niczym. Nie możesz robić sobie wyrzutów z powodu tej decyzji.

- Tak, ale nie miałam pojęcia, co to oznaczało! - Annis odwróciła się ku niemu. - Och, Adamie, byłam taka młoda i zostałam schwytana w pułapkę. Nie miałam ani chwili dla siebie, nie miałam własnych pieniędzy, własnej tożsamości. Przestałam być Annis Lafoy, zostałam lady Annis Wycherley, która musiała jeść, spać i zachowywać się tak, jak sobie tego życzył jej mąż. John wybierał mi stroje i przyjaciół, a jeśli wychodziłam z domu bez niego, musiałam się wyliczyć z każdej minuty. - Annis ukryła twarz w dłoniach. - Gorzej, zamykał mnie na klucz i kontrolował każdy mój ruch. Wkrótce zaczęłam tracić własną osobowość, zamieniać się w kobietę

uksztalowaną przez sir Johna Wycherleya. To mnie doprowadzało do obłądu.

- Nie dziwię się już, że nie chciałaś powierzyć swojego losu kolejnemu mężczyźnie - szepnął Adam.

- Próbowałam walczyć ze swoimi lękami, ale bez powodzenia. To przed małżeństwem uciekałam w panice, Adamie, a nie przed tobą.

- Zawahała się. - W głębi duszy wiedziałam chyba, że małżeństwo z tobą byłoby inne niż z sir Johnem. A jednak się bałam. Tak ciężko pracowałam, żeby zyskać jaką taką niezależność. Dlatego nie mogłam zrezygnować ze Starbeck, choć z takim trudem zdobywałam środki na jego utrzymanie. I dlatego tak ciężko mi było wyrazić zgodę na małżeństwo, nawet kiedy nie miałam już wyjścia.

Adam objął ją i przyciągnął do siebie.

- A teraz?

- Teraz rozumiem, że małżeństwo z tobą nie będzie klatką, ale - Annis zdobyła się na drżący uśmiech - może przygodą?

Adam pocałował ją.

- Przysięgam, że nigdy nie potraktuje cię brutalnie, nie będę cię tyranizował ani dyktował ci, co masz robić. Kocham cię, Annis. Kocham cię taką, jaka jesteś, i nigdy nie będę próbował cię zmienić.

Annis zaczęła kręcić guzik jego kamizelki, nagle ogromnie onieśmielona tym, co zamierzała powiedzieć.

- Adamie...

- Co, najdroższa?

- Kocham cię, Adamie. Będziesz się ze mną kochał? Tutaj, w lesie, w zapachu dymu, przy muskającym skórę wietrzyku...

Znieruchomiał, potem o mało nie zmiażdżył jej w uścisku.

- Jesteś pewna, Annis? Jeżeli to zrobię, już nigdy nie pozwolę ci odejść.

Annis wspięła się na palce, żeby go pocałować.

- Nie chcę, żebyś pozwolił mi odejść. Proszę... Trzymane dotychczas w ryzach uczucia przerwały wreszcie tamę. Pocałunek Adama był wręcz obezwładniający. Annis odsunęła się odrobinę, odchyliła głowę, krew pulsowała w niej w poczuciu triumfu. Podniecenie płonęło jak gorączka.

Płaszcz Annis opadł na ziemię u jej stóp i dłonie Adama mocno objęły jej kibić. Kiedy ponownie zaczął ją całować, ich języki się splotły. Ręka Adama powędrowała na pierś Annis. Kiedy gorączkowo rozsuwał stanik sukni, guziki rozprysły się na wszystkie strony. Ciepłe palce objęły pierś przez cieniutką warstwę bielizny. Annis osunęła się na ziemię. Zeschnięte jesienne liście i chrust trudno uznać za najwygodniejszy materac, ale żadnemu z nich to nie przeszkadzało. Annis poczuła chłodny powiew wiatru na rozpalonej skórze i unoszący się w powietrzu zapach dymu... Była już naga do pasa, Adam wziął do ust brodawkę jej piersi, zaczął ją ssać i drażnić, aż Annis osłabła z pożądania. Jęknęła głośno, a wtedy zamknął jej usta głębokim, namiętym pocałunkiem. Nagle jej spódnica znalazła się wokół talii, nogi leżały rozrzucone, a chłodne nocne powietrze opływało jej skórę. Adam pochylił się nad nią, a jego wargi stały się

jeszcze bardziej zaborcze. Rozłożył jej ręce szeroko, splótł razem ich palce i wszedł w nią.

Annis poczuła lekki opór, poczuł to również Adam i zniechęcił się na chwilę. Potem zaczął się w niej poruszać, a jej ciało wstrząsnęło, dreszcze rozkoszy. Tak szybko, niemal natychmiast. Kiedy wróciła jej choć trochę zdolność myślenia, próbowała odsunąć się, zawstydzona ponieważ, pragnąc okryć nagość. Adam uniósł się lekko i napawał wzrok widokiem jej ciała, które w świetle księżyca wiło się pod nim z rozkoszy. Nieubłagany rytm nie pozwalał jej się wymknąć. Annis wydawało się, że traci przytomność. A wtedy Adam wydał okrzyk, który poderwał chyba wszystkie ptaki z drzew i wdarł się w nią z gwałtownym pożądaniem, które wreszcie znalazło spełnienie. Annis, oszołomiona władzą, jaką nad nim miała, poczuła, że powtórnie porywają ją ta sama zmysłowa rozkosz i unosi w oszalałej, wirującej spirali aż do nieba. Przez chwilę leżeli bez ruchu, otuleni aksamitnym płaszczem. Adam nie wypuścił Annis z objęć.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał cicho po chwili. Annis poruszyła się lekko. Uświadomiła sobie, że jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa i tak absolutnie wolna.

- Czego nie powiedziałam? Że nigdy dotąd nie byłam z mężczyzną? Nie chciałam, żebyś robił wokół tego zamieszanie. Upierałbyś się, żeby ten pierwszy raz odbył się przyzwoicie, w łóżku... - Annis przeciągnęła się leniwie. - Tak było o wiele lepiej. Tego chciałam.

- Jak to się stało?

- Chciałeś chyba powiedzieć, jak to się nie stało? - Annis zaśmiała się. - Mój mąż nie interesował się kobietami.

- To znaczy...

- Nie wiem, czy interesował się mężczyznami. Możliwe. Początkowo myślałam, że to moja wina. Potem zauważyłam, że nie interesowały go także inne kobiety. Pewnie miał marne zdanie o naszej płci. Jest mnóstwo takich mężczyzn.

- Nigdy nie chciałaś wziąć sobie kochanka?

- Nigdy, aż do tej chwili. - Poglądziła go po policzku. - A teraz już za późno, bo wychodzę za mąż.

Adam znów ją pocałował, bardzo delikatnie.

- Chciałabyś, żebyśmy wrócili do domu i znów się kochali?

- Znów? - Annis uśmiechnęła się, a jej opromieniona światłem gwiazd twarz była wyraźnie rozmarzona, choć ton głosu zdradzał rozbawienie. - A możemy?

- Annis, jesteś rozkoszna - roześmiał się Adam. - Możemy, jeśli tylko masz ochotę. Przysięgam, że następnym razem będzie lepiej.

- Trudno to sobie wyobrazić, ale jeśli jesteś skłonny mi udowodnić... Czy musimy wracać do domu?

- Nie, jeśli wolisz zostać tutaj. - Adam rozłożył płaszcz na ziemi i rozebrał Annis do końca. Leżała skąpana w księżycowej poświacie, z nabrzmałymi piersiami.

- Rozbierz się i ty... - mruknęła w rozmarzeniu. - Oczywiście.

Leżał przy niej, częściowo okrywając sobą jej ciało. Całowali się gorącymi, wilgotnymi ustami. Byli delikatni, ale pełni pożądania.

Annis dotykała jego ciała z miłością i zachwytem, jakby jeszcze nie mogła uwierzyć, że to prawda, że mogła doznać takiej ekstazy. Adam pochylił głowę nad jej piersiami, gładząc równocześnie dłonią wewnętrzną stronę ud.

- Otwórz oczy - poprosił. - Chcę w nie patrzeć. Spojrzała w jego twarz i zobaczyła miłość, pragnienie i czułość stopione w jedno.

- Kocham cię - powiedział.

Cudownie było poczuć go w sobie, Annis uniosła się, żeby wyjść mu naprzeciw, w głowie jej się kręciło, cała była jedną wielką miłością. A potem zasnęli spleceni ze sobą, otuleni płaszczem Annis.

Annis ocknęła się, kiedy pierwsze promienie wschodzącego słońca obudziły ptaki, śpiące w gałęziach drzew. Była trochę zeszywniała i zmarznięta, więc wtuliła się w Adama w poszukiwaniu ciepła i otarła policzkiem o jego miękkie włosy. Z zadowoleniem mruknął przez sen, a w niej stopniało serce.

- Adamie, świta, powinniśmy wracać do domu. Mruknął na znak zgody, choć jeszcze jakby przez sen. Nie drgnął. Annis uśmiechnęła się lekko do siebie.

- Adamie...

Zaryzykowała drobną pieśczołę. Adam wydał kolejny pomruk, choć tym razem bardziej przypominający jęk.

- Kochanie, jeśli będziesz to robić, nigdzie stąd nie pójdziemy.

- Obawiam się, że zaczynam nabierać... upodobania do kochania się w lasach.

Adam porwał ją w ramiona.

- Ja też, najdroższa! Cale szczęście, że należy do mnie taki kawał lasu, w którym nikt nie będzie nas niepokoić.

Wreszcie wrócili do domu leniwym krokiem. Słońce wzeszło i zapowiadał się olśniewająco piękny dzień. Annis opierała głowę na ramieniu Adama, który obejmował ją w pasie ramieniem.

- A skoro już mowa o miłości - powiedziała Annis - to czy zwróciłeś uwagę, jakim wzrokiem Ned patrzył na lady Julianę podczas obiadu? Był tak roztargniony, że niemal zapomniał o jedzeniu. Jestem pewna, że on się w niej podkochuje, Adamie.

Uśmiechnął się smutno.

- Biedny Ned. Kocha się w niej od wieków, ale obawiam się, że traci tylko czas. Juliana jest poza jego zasięgiem.

- Ale nie jest szczęśliwa - stwierdziła Annis. - Pomimo urody i blasku prawdziwe szczęście ją omija. - Spojrzała na Adama. - No i jest jeszcze ten nieszczęsny Ellis Benson usychający z miłości do Venetii Ingram. Ciekawa jestem, co się z nią stanie teraz, kiedy Ingram okrył się hańbą?

- Czy musisz w dniu ślubu oddawać się takim melancholijnym rozmyślaniom? Wszystkie te rozmowy o nieszczęśliwej miłości... - Zamilkł i nagle roześmiał się. - Obawiam się, że na listę nieszczęśliwych kochanków musisz wpisać jeszcze Seba Fleeta. Powiedział mi wczoraj, że Margot Mardyn zrezygnowała z jego patronatu.

- Doprawdy? - Annis uniosła brwi. - Z kim uciekła? Adam spojrzał na nią wyczekująco.

- Może z porucznikiem Greavesem?

- Nie, to bardziej pikantna historyjka! - Uśmiechnął się. - Zawsze podejrzewałem, że Margot bez namysłu rzuciłaby sceniczną sławę dla ślubnej obrączki, gdyby spotkała mężczyznę, który zaproponowałby jej małżeństwo. Zostanie nową lady Dobie.

Annis spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Lady Dobie? Ale sir Everard... Fanny Crossley...

- Mówiłem, że to pikantna historyjka! Widzisz, podejrzewałeś, że Fanny Crossley może się okazać niestała, a tymczasem to sir Everard uciekł z wybranką serca.

Annis zakryła ręką usta.

- O, nie! - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Domyślałeś się tego, Adamie?

- Przyznam, że tak. Wymieniłem jego nazwisko w rozmowie z Margot pierwszego dnia po przyjeździe do Harrogate, kiedy odrzuciłem jej awanse. - Zerknął na Annis, która groźnie zmarszczyła czoło. - Myślałem, że to jej pomoże - powiedział tonem usprawiedliwienia. - A potem kilkakrotnie widziałem ich razem, ale dopiero kiedy dowiedziałem się o zaręczynach sir Everarda z Fanny Crossley, domyśliłem się, że mają romans...

- Wy, mężczyźni, jesteście bezwstydni! - zawołała Annis.

- Kochanie, ty nie masz powodu do narzekań - odparł Adam z uśmiechem. - Powiedziałem ci przecież, że odrzuciłem jej awanse. - Przyciągnął do siebie opierającą się Annis. - Nie interesują mnie żadne kobiety poza tobą i właśnie to udowodniłem.

- Mam nadzieję - stwierdziła Annis, udając, że się boczy. - Fanny dostała to, na co zasłużyła. Szkoda, że wszyscy zakochują się w niewłaściwych osobach.

- Nie wszyscy. - Adam pochylił się, żeby ją pocałować.

- Podobno pan młody nie powinien widzieć panny młodej w noc poprzedzającą ślub, bo to przynosi pecha - powiedziała Annis.

- W takim razie dobrze, że było ciemno - roześmiał się Adam. - Jestem taki szczęśliwy jak nigdy w życiu. Mam nadzieję, że spotkamy się w kościele zgodnie z planem.

- Będę na pewno.

- To dobrze, bo już się przestraszyłem, że zmieniłaś zdanie. Zawsze powtarzasz, że rano wszystko wygląda inaczej.

- Bo tak jest, kochany. Wszystko wygląda lepiej. Właściwie wygląda wręcz idealnie.

Sześć godzin później wzięli ślub.

Pliki pochodzą z chomika Gizbern największej składnicy ebooków. Ponad **15 000** pozycji o różnej tematyce. Zachęcam do pobierania.

<http://chomikuj.pl/Chomik.aspx?id=Gizbern>

chomikuj i udostępniaj pliki
dokumenty, muzykę, galerie zdjęć...

Chomik
www.chomikuj.pl



Chomikowanie
jesienią

Znajdź Chomika wpisując nazwę lub nick / e-mail jego właściciela:



Wejdz

Szukaj



szukaj chomika szukaj plików



Chomik Gizbern

<http://chomikuj.pl/Gizbern>

Właściciel: Darek [o mnie...](#)

Zachomikowałeś **16755** plików (530108,5 MB)

masz **140777** punktów [zamierni punkty](#)



Twoja skrzynka odbiorcza

Wyloguj

ChomikFriend?

Twoje obecne uprawnienia:

odczyt dodawanie admin

Możesz korzystać ze wszystkich funkcji tego Chomika.

Jesteś zalogowany jako właściciel.

edytuj hasła dostępu

edytuj mój profil i opcje

Licznik działa od 1.06.2008

15056

Nauki humanistyczne

- Psychologia
- Politologia
- Socjologia
- Filozofia
- Pedagogika
- Prawo
- Historia
- Literaturoznawstwo

Nauki przyrodnicze i matematyczne

- Matematyka
- Fizyka
- Biologia
- Chemia
- Geografia
- Ekologia

Szczególnie polecamy

- Poradniki
- Rozmówki
- Przewodniki
- Jan Paweł II
- Albumy
- Aktywny wypoczynek
- Rozrywki umysłowe
- Słowniki
- Biblia

Medycyna

- Anatomia
- Chirurgia
- Fizjologia
- Pielęgniarstwo
- Biochemia
- Farmacja i farmakologia
- Medycyna ratunkowa
- Stomatologia

Książki techniczne

- Informatyka
- Elektronika
- Telekomunikacja
- Materiałoznawstwo
- Budownictwo
- Elektrotechnika
- Mechanika

Języki obce

- Angielski
- Grecki
- Niemiecki
- Szwedzki
- Francuski
- Hiszpański
- Rosyjski
- Włoski